

Kowalczyk Halina

Pensjonat pod medużą



Niebo pokrywały ołowiane chmury, ciemne i złowieszcze. Gabi jechała swoim „mięciem” asfaltową drogą na wybrzeże. Jeszcze miesiąc temu pożyczła pieniądze na chleb, a dzisiaj? Teraźniejszość mieniła się innymi barwami. Czy była szczęśliwa? Sama nie wiedziała.

Gabriela pracowała jako asystentka prezesa korporacji reklamowej. Zarabiała bardzo dobrze, grzechem byłoby narzekać. Stacją było, aby raz w miesiącu pójść do fryzjera czy kosmetyczki. Codzienne czynności? Kawa dla szefa, fax, e-mail, umówienie spotkania. Nic twórczego. Czasami dopadało ją uczucie zwątpienia, zwykłej rutyny, ale jednak lubiła tę pracę. Codziennie poznawała nowych ludzi. Przez sekretariat przewijało się mnóstwo osób: pracowników i klientów. Z każdym chwilę porozmawiała, czasami pocieszyła, pogratulowała. Wydawało się, że jest niezastąpiona w firmie, a jednak... Pewnego dnia, kiedy przyszła do pracy, szef zaprosił ją do siebie.

- Pani Gabrysiu, pracuje pani w naszej firmie już dwadzieścia lat - zaczął spokojnie, siedząc w swoim wielkim skórzanym fotelu, i wystukując o blat biurka rytm jakiejś piosenki, która kołatała się mu po głowie. - Nie mam pani nic do zarzucenia, ale potrzebujemy świeżej krwi, że się tak wyrażę - zaznaczył.

Gabi, siedząc naprzeciwko niego, pobladła. Nerwowo zaczęła zginać i prostować palce u rąk. Instynktownie czuła, że zaraz nastąpi katastrofa zawodowa.

- Proszę mnie nie zrozumieć źle, ale... - wziął głęboki oddech - córka mojej kuzynki nie może znaleźć pracy i...

- Rozumiem, szefie - przerwała mu nagle. - Trzeba mnie usunąć. - Wstała i skierowała się do drzwi.

- Pani Gabrysiu, ja naprawdę...

- Proszę się nie wysilać. Ta sytuacja przypomina groteskę, niemniej dziękuję za szczerość, chociaż na tyle pana stać. - Wyszła.

Wieść szybko obiegła biuro. Koleżanki, głodne sensacji, wpadały do sekretariatu i składały jej „kondolencje”. Gabi w milczeniu pakowała swoje rzeczy do reklamówki. Przez dwadzieścia lat wiele się tego jednak nie nazbierało, ale znając jej pedantyzm, nikogo to nie dziwiło. Co zbędne, wyrzucała. Łzy piekły pod powiekami. Resztką sił powstrzymywała się, aby nie wybuchnąć płaczem, nie zawyć jak ranione zwierzę. Za co to? Za dwadzieścia lat nienagannej pracy? Mało jest stanowisk w firmie? Nie mógł tej małolaty zatrudnić na zastępstwo? Dwie dziewczyny wkrótce miały pójść na macierzyński! Nie mogła, nie potrafiła się z tym pogodzić.

Dopiero w domu dała upust emocjom. Łzy płynęły po policzkach niczym górski strumień. Z ust padały słowa, których nigdy by nie wypowiedziała w normalnej sytuacji, bo uważała je za wulgaryzmy. Nawet zielona herbata straciła smak.

Kiedy weszła do mieszkania, nie zauważyła nieładu, jaki w nim panował. Zwykle zaczęłaby od zbierania porozrzucanych ubrań męża i upychania ich w szafie, od biegania ze ściereczką i ścierania niewidzialnych pyłków. Szykowania obiadu dla ukochanego męża, bo niedługo może wróci z pracy. Teraz była ślepa na wszystko, nic jej nie przeszkadzało. Bo czy to miało sens? Teraz będzie miała dużo czasu, aby sprzątać!

Postanowiła nic nie mówić Robertowi. I tak od pewnego czasu chodził zamyślony, bujał gdzieś w obłokach. Nie miał łatwej pracy, był policjantem. Od

dwóch lat zastanawiał się, czy nie iść na wcześniejszą emeryturę. Miał wszystkiego serdecznie dość. Gniazdo plotek i obłudy, jak mawiał, przerastało go. Nie lubił i nie chciał nigdy nikomu czapkować, a teraz, kiedy zmieniła się kadra zarządzająca, wszystko zaczęło go przerastać. W pracy się dusił, w domu musiał patrzeć na starzejącą się żonę, pochłoniętą firmą, w której pracowała, i tylko o niej potrafiła mówić. Uciekał w świat wirtualnej rzeczywistości, bo tylko tam był kimś. Z córką i synem nigdy nie miał dobrego kontaktu, wymagał bezwzględnego posłuszeństwa, a oni się buntowali i uciekali pod skrzydła matki. On karał, ona kary zawieszala. Przez nią tracił szacunek u dzieci. Kiedy podorastały i wyprowadziły się z domu, całkiem stracił z nimi kontakt. Wpadały tylko na święta, a i nawet wtedy na chwilę. Dzwoniły tylko do matki, jego ostentacyjnie pomijając. Więc jak żyć? Nikt go nie szanuje, nie podziwia, nie słucha...

Gabi weszła do kuchni, ze stołu machinalnie zgarnęła naczynia i wstawiła je do zmywarki. No tak, Robert znowu się spieszył do pracy i wszystko zostawił. Kochała go, ale... w ostatnim czasie tak bardzo się od niej oddalił, nie słuchał, kiedy mówiła, nie odpowiadał, kiedy pytała, nie przytulał, kiedy siadała obok. Ciągle siedział przed komputerem na jakichś forach albo bawił się swoim telefonem. Westchnęła ciężko. Na razie nie zamierzała mu o niczym mówić, zresztą postanowiła nikogo nie informować o swojej sytuacji zawodowej. Dzieci? Współczułyby jej, to oczywiste, a mąż? Wzruszyłyby tylko ramionami.

Wstawiając do zmywarki kolejne naczynia, zauważyła na stole kartkę. Wzięła ją do ręki i szybko przebiegła po niej wzrokiem.

*Odchodzę, mam dość takiego życia. Jestem jeszcze wystarczająco młody, aby cieszyć się pełnią życia, a nie gnuśnieć przy kimś takim jak Ty.*

Przeczytawszy te dwa zdania, kobieta zaczęła się histerycznie śmiać. Nie, to niemożliwe, aby dzisiaj spotkało ją jeszcze i to! To jakiś koszmarny sen, musi się z niego szybko obudzić! Potrząsnęła odruchowo głową, zamknęła i otworzyła oczy, ale i to nie pomogło. Kartka dalej tkwiła w jej dłoniach, pomięta, ale ciągle była.

Gabi usiadła przy kuchennym stole. Co ma teraz zrobić? Zadzwonić do Roberta i błagać, aby wrócił? Mówić, że robi wszystko, co on zechce? Poniżyć się przed nim kolejny raz? Czowała, wiedziała, że coś jest nie tak. Z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień było coraz gorzej, ale, cholera jasna, kochała go całym sercem. Nadal kocha. Gorąca gula dusiła ją w gardle, w żołądku stukały ciężkie kamienie. Poczowała, jak serce zaczyna szybko bić w jej piersiach, mgła zasłoniła oczy, pogrążyła się w ciemności bezkresnej i dającej zapomnienie.

- Aleś napędziła mi strachu! - Przy łóżku stała Baśka, przyjaciółka Gabi, z którą znała się od dzieciństwa.

- Gdzie ja jestem? - zapytała Gabi, pocierając dłonią czoło, na którym leżał zmoczony mały ręcznik.

- U siebie w domu, w swoim łóżku. Kiedy dowiedziałam się o Robercie, od razu przyleciałam do ciebie. Na szczęście nie zamknęłaś drzwi na klucz. Znalazłam cię w kuchni i zadzwoniłam na pogotowie. Lekarz chciał cię zabrać do szpitala, ale nie zgodziłaś się...

- Nie zgodziłam się? Ja nic nie pamiętam - odparła zdumiona kobieta.  
- Mówiłaś przytomnie, zrobili ci badania na miejscu i z sercem wszystko OK. Dali ci zastrzyk i zasnąłaś

- wyjaśniała Baśka, siadając na brzegu łóżka.  
- Miałam jakiś koszmarny sen - z trudem zaczęła opowiadać Gabi. - Straciłam pracę, a potem okazało się, że Robert mnie zostawił, bo miał mnie dość...

Baśka patrzyła na przyjaciółkę ze współczuciem w oczach, delikatnie wzięła jej dłoń w swoje ręce.

- Gabrysiu, to nie był sen...  
- Boże...  
- Jest jeszcze coś, bo jak widzę, nie wiesz o niczym. Robert odszedł, bo ma kochankę. To kobieta, która z nim pracuje w tym samym dziale...

- Boże... - powtórzyła Gabi, zasłaniając twarz dłońmi. - To niemożliwe, przecież coś bym zauważyła.

- Jak widać, nie zauważyłaś jednak - podsumowała Baśka. - Kaśka pracuje u nas od pięciu lat, jest mężatką, ale jej facet jest ślepy i głuchy na wszystko. Typowy rogacz. Ona zaś...

- Jak się nazywa? - przerwała jej Gabi.  
- Kaśka Barczyńska. Nazywają ją u nas „policyjna klacz”...  
- Policyjna klacz? Dlaczego?  
- Bo każdy policjant, który tylko chce, może ją... ujeźdzać. Kaśka w soboty urzęduje w klubie „Art Musk”, wystarczy, że jej drinka postawi któryś, daje się obmacać, a w toalecie... No wiesz...

- Baśce z trudem przychodziło wyjaśnienie. - Sporo świadków jest na to.

- Domyślam się. I Robert z nią? Mimo że ona jest puszczalska? - Nie dowierzała.

Baśka podała jej chusteczki higieniczne leżące na nocnej szafce.

- No cóż... Kaśka pracuje u nas pięć lat. Od samego początku widać było, że przypadła mu do gustu, więc nikt się nie wtrącał...

- Baśka, myślałam, że jesteś moją przyjaciółką, a ty wszystko zataiłaś! - Oskarżenie było celne.

- To nie tak... Zrozum, co miałam ci powiedzieć? „Gabryśka, twój mąż ogląda się za taką jedną policjantką?”. Zresztą na nią inni też się patrzyli. Biust duży, szczupła, tleniona blondynka, tylko twarz ma dziwną.

- Jak to dziwną? - Gabryśka głośno wydmuchała nos w chusteczkę.

- No, taką podłużną, zrytą, podobną do konia. To przerwisko ma w sumie dwa znaczenia, bo i gęba podobna do konia, i mogą ją ujeź... - nie dokończyła.

- Dziwne, że on mimo to za nią gania. - Gabryśka nie mogła tego zrozumieć.

Wydawało jej się, że przez tyle lat znała swojego męża, jego poglądy, upodobania. A jednak myliła się. Nie znała go w ogóle.

- Widzisz, nikt mu nigdy o niej nic złego nie powiedział. Bali się podpaść i jemu, i jej. Ona mściwa jest i umiejętnie kopie pod innymi dołki. Na pocieszenie powiem ci tylko, że za kilka miesięcy ona przetrzuci się na innego. Puszczalska i tyle. Jest niewiele młodsza od ciebie. Każdy facet lubi odmianę, tylko Robert nie wie, w jakie gówno wdepnął. Dziwię mu się, bo ona i tak swojego męża nie zostawi.

- Nie rozumiem. To po co się jego czepiła? - Gabryśka otarła łzy i spojrzała na przyjaciółkę. - No mów - ponagliła.

- Jej mąż to typowy rogacz, wierzy we wszystko, co ona mu powie, w domu robi wszystko za nią. Poza tym mają wspólny kredyt. Ale ona chce mieć kochanka, nie lubi lalunia rutyny w życiu codziennym. Jest energiczna, ma szalone pomysły. Ciągłe myśli, że jest nastolatką, czasami mamy naprawdę z niej niezły ubaw, uwierz mi.

- Nadal nie rozumiem, w tym nie ma sensu. Robert wie o tym wszystkim? - Gabryśka usiadła na łóżku przy pomocy Baśki.

- O czym? - Teraz koleżanka nie rozumiała.

- No, że ona ma męża i nie zostawi go dla niego -wyjaśniła.

- No przecież tłumaczyłam ci wszystko przed chwilą, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Czy ty liczysz na jego powrót? Przyjęłabyś go? - Nowicka nie dowierzała własnym uszom.

- Ja go nadal kocham...

- Nie da się ukryć. Ale przypomnij sobie, jak cię zawsze traktował? Czy kiedyś powiedział ci, że cię kocha? Tak sam z siebie?

- No... nie. - Pokiwała głową Gabi.

- Czy powiedział ci jakiś komplement? Czy razem obejrzelście film? Czy cię tak po prostu przytulił? -bombardowała pytaniami.

- Nie! Nie!!! To chciałaś usłyszeć?

- Chcę, abyś sobie uświadomiła, ile dla niego znaczyłaś - odparła spokojnie Baśka.

- Ale gdzie on będzie mieszkał? - Zatrzaszczyła się Gabi.

- No nie wierzę. Ty jeszcze się martwisz takimi rzeczami? - Baśka kręciła głową z politowaniem.



- Zrozum, byłam z nim dwadzieścia sześć lat, to kawał czasu. Trudno odkochać się w kilka minut. Tego nikt nie potrafi. Kawał czasu byliśmy razem - powtarzała jak mantrę.

- Zmarnowanego - odparła kąśliwie Baśka.

- A skąd to wszystko o niej wiesz?

- Głupie pytanie. Skoro z nią pracuję, to wiem. Poza tym cała komenda huczy na ich temat. Nikt się tego nie spodziewał w zasadzie. Wiesz, co innego, że Robert patrzył na jej potężny biust i się oblizywał, typowy facet. Ale na ostatniej imprezie u naczelnika to już była przesada, nie mogli się oboje od siebie odkleić. O mały włos, a nosem wyrznąłby w jej biust. Cały czas tylko było słychać: Kasiu, Kasienko...

- Obrzydliwe - chlipnęła znowu Gabi.

- Wiem, ale teraz za daleko to zaszło, więc ci muszę wszystko powiedzieć, abyś przestała po tym dupku rozpaczać. Już od kilku miesięcy oboje zaczęli bardziej się do siebie zbliżać. Kiedy szła do jego pokoju, to wychodziła po dobrej godzinie i poprawiała sobie bluzeczkę lub spódniczkę. Wypatrzyli ich. Poza tym, jak się nabąbluje w klubie, to zostawia komórkę na stole, a jej towarzystwo, które ona uważa za swoich przyjaciół, nie trawi jej. Porobili zdjęcia SMS-ów, które Robert pisał do niej, a ona do niego.

- Co w nich było? - zapytała Gabi, głośno już szlochając.

- Wiesz co, zrobię ci herbaty, to dobre panaceum na nerwy - zaproponowała Baśka, a Gabi tylko kiwnęła głową na znak zgody.

Kiedy po kilku minutach trzymała gorący kubek w dłoniach, Baśka kończyła opowiadać:

- No to co było w tych SMS-ach? - ponagliła Gabryśka.

- Pisał jej, że ma biust, który push-upów nie potrzebuje i że jej brzusek jest seksowny, a ona komplementowała jego. Typowe erotyczne SMS-y...

- Do mnie nigdy nie pisał, nawet nie dzwonił -przerwała jej przyjaciółka. - A w ostatnie urodziny...

- Wiem, gdzie zniknął - przerwała jej Baśka. -Była impreza i był z nią.

- Nie rozumiem, dlaczego mi to zrobił? - Gabryśka ukryła zapłakaną twarz w dłoniach, Baśka w ostatniej chwili złapała kubek i odstawiła go na szafkę. - Ja mu ufałam jak nikomu innemu, byłam pewna, że jest mi wierny, że... - szlochała.

- Tak to już jest. I co? Czy po tym wszystkim, o czym ci opowiedziałam, przyjąłabyś go z powrotem? - Baśka podała kobiecie kolejną paczkę chusteczek.

- Nie - szepnęła w odpowiedzi przyjaciółka. -Teraz nie mogłabym mu już zaufać. Nie po tym, co mi zrobił - westchnęła w odpowiedzi. - Ale nadal go kocham...

- Idiotka! - warknęła Baśka.

- Myślisz, że tak łatwo przestać kochać? Pstrykniesz palcami i już? - odparła Gabi.

- Może i racja, na to chyba potrzeba czasu. - Jej wypowiedź przerwał dźwięk telefonu, wyjęła go z kieszeni bluzy i odebrała.

- To Michał - szepnęła do Gabi. - Poleż jeszcze, a ja chwilę z nim porozmawiam - powiedziała, wychodząc z sypialni.

Istotnie jej rozmowa trwała zaledwie kilka minut. Weszła z powrotem do pokoju zadowolona.

- Mam dobre wieści! - obwieściła z uśmiechem na ustach.

- Robert wraca do mnie? - zapytała z nadzieją w głosie Gabryśka.

- Nie! - odpowiedziała sucho Baśka. - Michał zaraz tu będzie i doradzi ci, co masz teraz zrobić w sprawie rozwodu.

- To on wie o wszystkim? - zapytała Gabryśka z przestraszeniem w głosie.

- Oczywiście, przecież jest moim mężem, a tobie potrzebny będzie dobry adwokat - odparła pewnym siebie głosem Nowicka.

- Po co? - Gabryśka opuściła nogi na podłogę i złapała się podanej przez koleżankę ręki. - Cholera, trochę kręci mi się w głowie.

- Wczoraj nieźle cię nafaszerowali lekami - poinformowała Nowicka.

- Jak to wczoraj?

- No, wczoraj. Znalazłam cię wieczorem. Dzwoniłam do ciebie setki razy, ale nie odbierałaś, więc zaczęłam się martwić. Wiedziałam o Robertcie, bo ta policyjna klacz zaczęła się tym faktem chwalić, takiej samej jak ona, przygłupiej koleżance. A z twojej pracy zadzwoniła do mnie Danka i powiedziała, co się stało. Więc w te pędy przybiegłam do ciebie.

- To dzisiaj jest sobota? - zapytała z niedowierzaniem Gabryśka.

- Tak, moja droga, mamy sobotni ranek. Chcesz do toalety?

Gabryśka w odpowiedzi kiwnęła głową i wsparta na ramieniu koleżanki poszła do przybytku ukojenia.

Po półgodzinie przyjechał Michał. Ze współczuciem w oczach przywitał się z Gabryśką. Usiedli

w salonie na kanapie. Baśka zrobiła im wszystkim kawę.

- No więc tak - zaczął Michał, wyciągając z teczki dokumenty. - Wystosujemy pozew rozwodowy, ale najpierw musi pójść wniosek o rozdzielenie majątkową. Chodzi o to, aby nie wziął jakiegoś kredytu, a tobie nie przyszło go spłacać.

- No żartujesz chyba? - Gabi nie mogła uwierzyć, że coś takiego mogłoby się wydarzyć.

- Moja droga, w swojej karierze prawniczej niejedno widziałem, zapewniam cię. Musimy zabezpieczyć się z każdej strony. Nie wiadomo, co może się wydarzyć

- tłumaczył spokojnie, rozkładając na ławie papiery.

- Michał, co powinna zrobić najpierw? Nie chodzi mi o sprawy sądowe, ale tak ogólnie, ty wiesz przecież najlepiej - poprosiła Baśka, siadając obok męża.

- Skoro Robert załatwił Gabi bezpardonowo, my nie będziemy mieć wobec niego żadnych skrupułów, prawda? - Spojrzał na Gabryśkę wymownie.

- No, nie wiem, jednak byliśmy tyle lat razem, mamy dwoje dzieci - zaczęła niepewnie Gabi.

- Tak, lituj się nad nim, kiedy on gzi się z Kaśką - wtrąciła się Baśka, niemal plując przy tym jadem.

- Kaśka to ta z końską twarzą? - zapytał Michał.

- Tak, to ta, co wtedy na meczu wieszala się na każdym policjancie z drużyny piłkarskiej.

- A... już kojarzę, to ta, co wódkę szklankami pije?

- dopytał Nowicki, śmiejąc się przy tym na wspomnienie pewnej imprezy, na której to mógł Kasieńkę podziwiać w pełnej krasie.

- Ta sama. - Baśka zawtórowała mu, pilnowała go wówczas, wiedząc, do czego „policyjna klacz” jest zdolna.

- Ona wódkę szklankami pije? - Gabryśka nie kryła zdziwienia.
- Tak, bo kieliszek ma za małą pojemność, a poza tym lubi się procesować z powodztwa cywilnego, aby za ugodą lub wyrokiem otrzymać kasę - dodała Nowicka.
- Nie rozumiem. - Gabriela pokręciła głową.
- Wystarczy, że powiesz jej coś obraźliwego, a ona cię do sądu poda, oczywiście przed rozprawą zaproponuje ugodę - wytłumaczyła Baśka z przekąsem w głosie.
- Cwana - przytaknęła Gabi.
- No właśnie, dlatego też musimy zabezpieczyć cię finansowo. Nie wiadomo, na co naciągnie Roberta, on jest teraz ślepo zakochany jak nastolatek. Łeb siwieje, dupa szaleje - wtrącił się Michał. - Konto macie wspólne?
- Tak. - Gabryśka kiwnęła głową.
- Szybko założymy ci konto przez internet w innym banku. Masz laptopa?
- Tak, w sypialni na komodzie leży. - Wskazała ręką na drugi pokój. Michał wstał i poszedł po niego. Kiedy wrócił, postawił go na ławie i uruchomił.
- Wejdź na wasze konto i sprawdź, czy już go nie wyczyścili - doradził. - Potem szybko założę ci konto w innym banku.
- A nie można w tym samym? Znam go i...
- Nie można, będzie lepiej w innym - odparł.
- A odprawę kiedy miałaś dostać? - zapytała Baśka, sięgając po filiżankę z kawą.
- Niby wczoraj, tak kadrowa powiedziała, kiedy podpisywałam u niej papiery - odpowiedziała Gabryśka, wpisując hasło do logowania na klawiaturze. -

Kurde, wybrał wczoraj tysiąc złotych, ale... Aha, wypłata jego wpłynęła, zostało jej jeszcze sporo, i moja odprawa już jest. Michał, a jak nie zdążymy? - zapytała, podając mu laptopa.

- Nie bój się, zdążymy - odpowiedziała za męża Baśka. - Ona ma dziś dyżur do czternastej, a on sam na ten pomysł nie wpadnie - uspokajała.

- Mam nadzieję - mruknęła Gabryśka pod nosem.

- Dobra, wpisujemy teraz dane, imię i nazwisko... Gabriela Spawik, adres zamieszkania... Wszystko gotowe, teraz zapiszę ci numer twojego konta - powiedział, pisząc na kartce rząd cyfr. - Teraz wpisz sobie hasło do konta. - Podał jej laptopa i odwrócił głowę, aby miała pewność, że nie podgląda. - W tej chwili możesz już ze starego konta przelać na to, ile chcesz - poinformował. - To ile?

- Wszystko! - zasyczała Gabi. - Ten gnój nie będzie utrzymywał tej zdziry z moich pieniędzy. - A co się stanie, kiedy się zorientuje? - zapytała z lekkim przestachem w głosie, odrywając palce od klawiatury.

- Nic. - Michał wzruszył ramionami. - Ono jest jeszcze wspólne w momencie przelewu, w poniedziałek złożę wniosek o rozdzielność majątkową. Mam tam swoje wtyki, więc zrobione będzie niemal od ręki - poinformował. - I co, przelałaś?

- Tak, zostawiłam mu pięćdziesiąt złotych na bilet miesięczny...

Baśka i Michał roześmiali się szczerze.

- Jakaś ty hojna - powiedział Nowicki, ocierając łzy, które płynęły mu ze śmiechu po policzkach.

- A zamek w drzwiach? - zauważyła Baśka, kiedy już się nieco uspokoiła.

- Co z nim? - Spawik spojrzała na nią.

- Musisz go natychmiast zmienić, bo ci wszystko wyniesie z mieszkania - odparła.
- A kto mi w sobotę to zrobi? - Zaniepokoiła się Gabriela.
- Michał, zadzwoń może do Mariusza, przecież jest ślusarzem.
- OK - odparł krótko i z telefonem w ręku wyszedł z pokoju.

Kiedy Nowiccy wyszli pod wieczór z mieszkania, Gabryśka stanęła przed lustrem. Bacznie przypatrywała się swojej twarzy.

- Aż takim paszczurem nie jestem - powiedziała do siebie. - A ona faktycznie brzydka jest - dodała, przypominając sobie zdjęcie Kaśki, które na fejsie pokazała jej Baśka. - Nie wiesz, gnoju, co straciłeś! Jeszcze ci pokażę! - Pogroziła pięścią obrazowi męża, który miała w głowie.

Wiedziała, że Robert będzie chciał zabrać swoje rzeczy. Sprawdziła szafy i stwierdziła, że wziął tylko dwie koszule i parę skarpet, wszystko inne zostało. Musiał więc podjąć decyzję o wyprowadzce nagle, a nie śmiejąc spojrzeć jej w oczy i powiedzieć prawdę, uciekł.

Podeszła do barku, skąd wzięła butelkę brandy i szklaneczkę do niej, naląła sobie trochę alkoholu i wypłała go jednym haustem. Wzięła głęboki oddech i powiedziała do siebie:

- Czas, mój mężu, przygotować ci ubrania na zmianę.

Z szafy stojącej w przedpokoju wyciągnęła jego koszule, wszystkie jasne, nie lubił nigdy ciemnych kolo-

rów, zaniosiła je do łazienki i włożyła do pralki, na koniec dorzuciła swoją czerwoną bluzkę, która niestety bardzo farbowała. Nastawiła program na 90°C i poszła do pokoju, aby poczytać zarzuconą już dawno książkę. Nie szło jej jednak to czytanie. Oczami wyobraźni widziała kolejne kroki zemsty nad mężem. Co chwilę na jej ustach zakwitał uśmiech... złośliwy uśmiech.

Kiedy pralka skończyła swoją pracę, wrzuciła resztę ubrań Roberta, dodając tym razem swoją czerwoną bieliznę. Jego ukochany tablet wykąpała w zlewie, w sumie to jego wina, to znaczy męża. Zawsze go stawiał koło zlewu. A tyle razy go prosiła, aby tego nie robił, bo przez przypadek może wpaść i zamoczyć się. No i właśnie wpadł, zupełnie przez przypadek. Co za nieuwaga z jej strony, och!

Galowy mundur skropiła obficie atramentem ze swojego pióra. To znaczy mundur był przyniesiony z pralni i leżał na kanapie, obok stał stolik, na którym zawsze leżało jej pióro i notes, kiedy trzeba było szybko coś zanotować. Wzięła pióro, fakt, troszkę nieostrożnie, ale jest taka przecież roztrzęsona, i coś tam kapnęło. No sporo nakapało, bo cały pojemniczek się opróżnił. Niechcący nacisnęła nie tam, gdzie powinna. Potem zrobiła sobie przerwę na kolejną szklaneczkę brandy.

Późnym wieczorem stanęła z dziką satysfakcją nad stertą rzeczy Roberta. Patrzyła na nie i zastanawiała się, czy aby na pewno dobrze zrobiła. Bo w sumie to taka dziecinna zemsta, ale... w końcu machnęła na to ręką i poszła do przedpokoju, wzięła niewysoką drabinkę, aby po niej wspiąć się do pawlacza, skąd wyciągnęła walizki. Wpakowała w nie wszystko to, co naszykowała, i przygniotła stopa dla lepszego efektu.



Kiedy przed północą usiadła na kanapie w pokoju, nie czuła już satysfakcji, w ogóle nic już nie czuła. W rękę trzymała kolejną szklaneczkę z brandy, odruchowo spojrzała na swój telefon. Nadeszła wiadomość od Roberta! Szybko odstawiła szklanę i chwyciła za aparat.

*Jutro przyjadę po swoje rzeczy, bądź tak uprzejma i między godziną 11 a 13 wyjdź z domu, nie chcę żadnych scen ani próśb o mój powrót.*

W kobiecie aż zawrzało z oburzenia.

- Pieprzony bufon! - krzyknęła.

Szybko odpisała:

*To moje mieszkanie i to Ty je opuściłeś, nigdzie nie będę wychodzić. Twoje rzeczy wystawię o 10.30 przed drzwiami. Nigdy więcej nie przestąpisz progu mojego domu!*

Zaledwie po dwóch minutach otrzymała odpowiedź:

*Na razie to także moje mieszkanie, nie zapominaj, że nie spisaliśmy intercyzy. Hahaha! Ma być tak, jak ja zechcę! Rozumiesz, głupia krowo?!*

Szybko odpisała:

*Nie zapomniałam, ale Tobie chyba w ferworze miłosnych uniesień z policyjną klaczą umknęło, że kilka lat temu zapisaliśmy mieszkanie Łukaszowi.*

Odpowiedź była szybka niczym błyskawica: *Ty wredna babo! Gabi roześmiała się głośno, musiał się nieźle wkurzyć, skoro tak odpisał.*

*Schamiałeś, Dżokeju numer 4, przy tej Twojej policyjnej klaczy. Hahaha! Pamiętaj, jutro odbierz swoje rzeczy o 10.30, nie będę ich pilnować!*

Odpowiedź nie nadeszła. Z ulgą poszła spać.

\* \* \*

Niedzielny poranek przywitał Gabi bólem głowy. „Za dużo sobie wczoraj pozwoliłam” - pomyślała, spoglądając na budzik. Dochodziła dziewiąta rano. Zaraz będzie dzwonił Łukasz, zawsze tak robił, odkąd się ożenił. Gabryśka była dumna z syna. Skończył inżynierię wojskową, miał dobrą pracę, ożenił się z cudowną dziewczyną. Sylwia od razu przypadła całej rodzinie do gustu, oczywiście jedynie Robert miał obiekcje i wyraźnie ignorował żonę swojego syna.

Dziewczyna, mając zaledwie siedem lat, straciła rodziców w wypadku samochodowym, wychowywała ją babcia. Niestety, kiedy dziewczynka miała dziesięć lat, babcia zmarła na atak serca. Wówczas jej domem stał się tzw. bidul. Na szczęście Sylwia była uparta, chciała jak najszybciej stanąć na własnych nogach. Studiowała medycynę i jednocześnie pracowała jako salowa, aby zarobić na życie. Co prawda miała rentę po rodzicach, ale to nie wystarczało na codzienne wydatki. Znała trudy codziennego życia. Łaknęła miłości i ciepła rodzinnego, którego los jej poskąpił.

Potem poznała Łukasza, przyszedł do przychodni, w której pracowała już na stażu jako lekarz. Bardzo biedak cierpiał, gdyż miał... katar. Sylwia, słuchając jego skarg na swoje zdrowie, z ledwością tłumiła śmiech. Ujął ją jednak swą elokwencją podczas rozmowy, czarującym uśmiechem i bezpośredniością. Kiedy wyzdrowiał, zaczął znajdować różne powody, aby tylko zobaczyć młodą lekarzkę, która na dobre za-gościła w jego sercu. I tak się poznali.

Teraz Sylwia była w dziewiątym miesiącu ciąży, wszyscy z radością oczekiwali przyjścia na świat Ewe-

liny, bo badanie USG wykazało, że urodzi się dziewczynka.

Gabrysia na tę myśl uśmiechnęła się do siebie. Na szczęście ma rodzinę, która ją kocha. Wiedziała, że na swoje dzieci może liczyć w każdej chwili. Zresztą zawsze stali za nią murem podczas utarczek, które wybuchały między nią a Robertem. Szczególnie w ostatnim czasie. Teraz, siedząc na łóżku, zaczęła sobie przypominać pierwsze sygnały zdrady Roberta; jego roztargnienie, wychodzenie na balkon, aby odebrać telefon, chowanie aparatu na noc pod poduszkę. Wszystko zaczęło układać się w logiczną całość. Banalne? Tak, ale cholernie bolesne, tym bardziej, że nadal go kochała. Nie potrafiła pstryknąć palcami, aby miłość zniknęła ot tak. W zasadzie w tym momencie zrozumiała, jak bardzo nadal go kocha i zależy jej na nim. Ma o niego walczyć?

Wzięła do ręki telefon, ponownie odczytała SMS-y z poprzedniego wieczoru. Wzdrygnęła się, kiedy znów dotarły do niej jego obraźliwe słowa. Nadal nie mogła w to wszystko uwierzyć. Takie rzeczy przytrafiały się innym, ale nie jej! Nie! Znowu poczuła po powiekami piekący ból słonych łez rozczarowania, cierpienia. Do tego ta gula w gardle i kamień w żołądku. Poczuła, jak ból głowy nasilił się, pulsował w skroniach rytmicznie, raz za razem, uporczywie przypominając pofolgowanie sobie z alkoholem poprzedniego wieczoru.

Z trudem wstała z łóżka i poszła do łazienki wziąć prysznic. Szło jej to opornie. Każdy ruch przychodził ze sporym trudem. Nawet założenie szlafroka stanowiło niemały problem. Jednak efekt kąpieli był szybki, ból głowy nieco ustąpił. Musiała zabić jeszcze mdłości wydobywające się z żołądka.

Zwykle pomagało jej zjedzenie czegoś lekkiego. Wybrała jogurt, popiła go herbatą i wzięła tabletki od bólu głowy. Kiedy miała zamiar zrobić sobie kawę, zadzwonił telefon. Spojrzała na wyświetlacz i uśmiechnęła się nieco kwaśno, naciskając klawisz z zieloną słuchawką. Wiedziała, że nadszedł czas poinformowania rodziny o nowej sytuacji.

- Cześć, synku - przywitała się.  
- Witaj, mamuś. Co u ciebie dobrego? - zapytał wesoło.  
- No cóż, muszę ci o czymś powiedzieć. Kochanie... - odparła, głośno oddychając.

- Mamo, co się stało? - Zaniepokoił się.  
- Chodzi o twojego ojca.  
- Zachorował? Źle się czuje?  
- Nie, to nie o to chodzi. Ma kochankę i wyprowadził się z domu. Zostawił mnie... - Głos jej zadrżał.

- Co ty mówisz?! - Łukasz niemal krzyczał. - Jak to ma kochankę? Ojciec? To niemożliwe!

- Spokojnie, synku. Mnie też nie jest łatwo, wierz mi. Za chwilę przyjdzie po swoje rzeczy.

- Skurwysyn - syknął chłopak. - Zabiję go...  
- Nie gadaj głupot. Nikogo nie zmusisz do miłości. Zrobił tak, jak uważał, nic na to nie poradzę. - Gabryśka starała się panować nad głosem, aby nie zdradzić swoich emocji.

- Mamo, nie mogę w to uwierzyć. Jak on mógł? Ale fakt, że ciebie nigdy dobrze nie traktował, a mnie i Aśkę ignorował. Chciał tylko, aby wykonywać jego rozkazy. Nie zapomnę tego, jak mnie bił!

- Bił cię? Kiedy? Matko jedyna, nigdy mi o tym nie mówiłeś. - W głosie matki wyczuwało się lekką pretensję.

- Wiem, po prostu wstydzilem się tego. Zawsze to robił, kiedy mu się stawiałem, a ciebie nie było w domu. Aśka stawiała w mojej obronie, to jej też potrafił przyłożyć. Cud, że ciebie nie ruszył. Nie żałuj go mam, nie był ciebie wart - podsumował.

- Staram się, ale to nie takie proste, potrzebuję czasu, aby wszystko sobie ułożyć. Mam nadzieję, że pozwolisz mi nadal mieszkać tutaj, bo...

- Mamo, jak możesz?

- Przepraszam, ale tak mnie jakoś naszło. Nieszczęścia chodzą parami i dodatkowo jeszcze straciłam pracę na rzecz młodszej panienki...

- O Jezu... Jak ci mogę pomóc? - zapytał z troską w głosie.

- Sama muszę się z tym uporać. Na szczęście dostałam bardzo dużą odprawę, więc dam sobie na razie radę, a potem zobaczę, co dalej.

- Babcia i Aśka już wiedzą?

- Nie, potem do nich zadzwonię. Za chwilę twój ojciec ma odebrać swoje rzeczy...

- To ja zaraz do ciebie przyjadę, nie chcę, abyś była z nim sama. Jeszcze coś złego ci zrobi.

- Nie ma takiej potrzeby. Wystawię mu walizki za drzwi, zresztą wczoraj znajomy Michała wymienił mi zamki, więc będę bezpieczna.

- Wow, pomyślałaś o wszystkim. - Łukasz gwizdnął z podziwem.

- Mam nadzieję, że niczego nie przeoczyłam. Zdążyłam też wyczyścić nasze wspólne konto.

- Nie poznaję własnej matki! - W jego głosie istotnie można było wyczuć podziw i lekki śmiech. Czyżby to była jego matka? Zdecydowana i nieco hmm... złośliwa? Podobała mu się w takiej wersji.

- To tylko dzięki Nowickim, byli u mnie wczoraj i zadbali o wszystko. Michał będzie prowadził moją sprawę rozwodową - wyjaśniła, patrząc na zegar wiszący w kuchni. - Kochanie, muszę kończyć, bo zaraz przyjdzie...

- Dobrze, potem zadzwonię. Trzymaj się.

- Pa. - Gabryśka odłożyła telefon na stół. Czuła, jak jej serce, wraz ze zbliżającym się czasem

pojawienia się Roberta, bije coraz szybciej. Miała wrażenie, że za chwilę wyskoczy jej z piersi. Szybko nalała sobie szklankę zimnej wody z kranu i wypłała niemal jednym haustem. Powoli skierowała swoje kroki do przedpokoju. Stała przy drzwiach i spojrzała przez wizjer na klatkę. Na szczęście nikogo nie było, szybko otworzyła drzwi i postawiła walizki przy schodach, po czym szybko zamknęła drzwi i ponownie spojrzała przez wizjer. Przekręciła dla pewności klucz w zamku. Po pięciu minutach usłyszała kroki na schodach. Przywarła do drzwi i chciwie obserwowała. Zobaczyła Roberta, łzy zakręciły się jej w oczach. Mężczyzna spojrzał na walizki, potem na drzwi. Wyjął z kieszeni klucze. Przez chwilę szamotał się, próbując dostać się do mieszkania. W końcu walnął w drzwi pięścią z całej siły. Gabi instynktownie odskoczyła, aby po chwili ponownie do nich przywrzeć.

- Gabryśka, otwieraj, do jasnej cholery! - wrzasnął. - Bo pożałujesz!

Przez prawie dziesięć minut stał i tłukł w drzwi pięścią, wyzywając żonę od najgorszych. Łzy ciekły kobiecie po policzkach, takiego go nie znała. Czyżby aż tak się myliła? Czy dopiero jego zdrada otworzyła jej oczy? Kim był człowiek, za którego wyszła za mąż? Tyle lat była na jego usługach, spełniała wszelkie za-

chcianki... I to chyba był jej największy błąd w życiu! W pewnym momencie usłyszała kroki zbiegającego po schodach męża, odetchnęła z nieklamana ulgą.

W końcu odszedł. Gabryśka osunęła się na podłogę, zrobiło jej się ciemno przed oczami. Włożyła głowę między kolana, po chwili dolegliwość ustąpiła. Z trudem wstała i poszła do łazienki, chciała zmyć ostatnie łzy upokorzenia. Przysięgła sobie, że nigdy więcej nie zapłacze przez niego. Uleczy się z tej chorej miłości! Myjąc twarz nad umywalką, usłyszała w komórce dźwięki nadchodzących SMS-ów, zatkała uszy, nie chciała ich słyszeć, nie chciała, aby jakikolwiek dźwięk do niej dochodził. Zawód, który przeżyła, bolał, a ona wbrew własnym przysięgom rozdrapywała ranę.

Jak na złość zaczęły jej się przypominać dobre chwile, które przeżyła z Robertem. Wtedy, na wczasach w Karpaczu, kiedy nie miała już siły iść pod górę, a on podszedł do niej, podał jej wodę, objął w pasie i pomógł iść dalej, na szycie powiedział: „Dzielna dziewczynka”. Uśmiechnęła się do siebie. A w Rewalu? Tam wieczorami chodzili, trzymając się za ręce, potem były cudowne noce, pełne pieszczot i szeptów. A romantyczna kolacja z okazji jej urodzin, których to? Trzydziestych chyba. I co jeszcze?

Gabi natarczywie odkopywała wspomnienia, ale raptem nadchodziły te ciemne, niemal czarne jak chmury burzowe. Zasłoniły słońce dobrych chwil. Już nic dobrego nie dostrzegła, tylko te złe, pełne pogardy, wyniosłości i tajonej złości dni.

Usiadła ponownie na kanapie, wzięła telefon. Było jedenaście SMS-ów od Roberta, jeden od Baśki. Jej musiała od razu odpisać, bo inaczej gotowa była znowu

tu przyjechać, a ona chciała pobyc sama. Był też SMS z nieznanego jej numeru.

*Zapłacisz za to, co zrobiłaś Robertowi, już ja tego dopilnuję! Suko!*

Domyśliła się, kto był jego nadawcą. Miała ochotę odpisać, ale... powstrzymała się. Wzięła do ręki pilota, trzymała go kurczowo w dłoni, patrząc na zgaszony ekran telewizora.

Z otępienia wyrwał ją natarczywy dzwonek u drzwi, podskoczyła ze strachu, wyrwana z otchłani wspomnień o swoim małżeństwie. Bała się nawet podejść do drzwi, aby zobaczyć, kto jest za nimi. Na szczęście po kilku sekundach usłyszała głos Łukasza:

- Mamo, otwórz, to my!

Potrząsnęła głową, chcąc pozbyć się ostatnich złych wspomnień, wstała i ruszyła do przedpokoju. Przekręciła klucz w zamku. Na progu stała cała jej najbliższa rodzina. Uśmiechnęła się blado.

- A co wy tu robicie? - zapytała cicho.

- Mamo, wpuść nas, a szczególnie mnie, bo zaraz upuszczę ten wielki garnek - oświadczył Łukasz, prze-stępując próg.

- A mówiłem ci, żebyś mi go dał, to poniosę - obwieścił Tomasz, mąż Aśki i jednocześnie zięć Gabi.

- No pewnie, po drodze zeżarłbyś połowę! - odkrzyknął z kuchni Łukasz.

Cała reszta wpakowała się do środka, Gabi odruchowo cofnęła się. W przedpokoju rozległ się gwar rozmów, powitań i śmiechu. Spawik automatycznie uśmiechnęła się. Jedyne jej matka, Anna, podeszła do niej i przytuliła do siebie mocno.

- Dasz radę, córeczko, wiem, że dasz radę - szepnęła jej do ucha.



Gabriela z trudem powstrzymała łzy.

- Przywiozłam gołąbki, czas na obiad. Wszyscy idą teraz do salonu i grzecznie czekają, a ja i Asia przygotujemy wszystko - obwieściła Sylwia, tocząc się do kuchni, gdzie już urzędował jej mąż.

- Jak to obiad? - Zdziwiła się Gabi.

- Mamo, już jest piętnasta. - Asia cmoknęła ją na powitanie w policzek i ruszyła za szwagierką do kuchni.

- Piętnasta? - Gabi ponownie się zdziwiła.

- Tak, kochanie, już piętnasta - powtórzyła jej matka, biorąc ją pod rękę i prowadząc do pokoju. - Chodź, dziewczynki wszystkim się zajmą.

Obie usiadły na kanapie, matka ponownie przytuliła ją do siebie. Kobieta nie wytrzymała, zaczęła płakać, jej ciałem wstrząsał szloch.

- Mamo, ja nie dam rady, ja go nadal Kocham - szeptała, wtulając się w matkę.

- Wiem, dziecko, wiem. Dlatego jesteśmy tu z tobą. Wierz mi, chociaż to wydaje się takie banalne, czas zaleczy rany. Byłam zszokowana, kiedy Sylwia zadzwoniła do mnie i opowiedziała, co się stało. Ja... ja kiedyś też przeżyłam takie chwile...

Gabi spojrzała na matkę zdziwiona.

- Chcesz powiedzieć, że ojciec...? - Trudno było jej dokończyć pytanie.

- Tak. Zrobił to. Długo staraliśmy się o ciebie, w końcu, kiedy zaszłam w ciążę, okazała się zagrożona. Musiałam ciągle leżeć, a twój ojciec? Początkowo przejmował się tym, chciał dziecka równie gorąco, jak ja. Ale cóż... nie mogłam nic robić, chodzić, a nawet kochać się z nim. Nawiązał romans z koleżanką z pracy. Jako żona dowiedziałam się o tym ostatnia.

Byłam wówczas w ósmym miesiącu ciąży. Doznałam szoku i zaczął się przedwczesny poród. W ówczesnych czasach nie było tak rozwiniętej technicznie medycyny, jako wcześniak miałaś niewielkie szanse, aby przeżyć, a jednak dzielnie walczyłaś o swoje kruche życie i dałaś radę. Twój ojciec przyszedł po nas do szpitala. Kołnierzyk jego koszuli był poplamiony szminką, zaś na szyi była „malinka”, którą próbował ukryć, ale ja już wszystko wiedziałam. Kiedy przyjechaliśmy do domu, oświadczyłam mu, że to koniec naszego małżeństwa, że brzydzę się nim i już nigdy mu nie zaufam. Byliśmy jednak razem ze względu na ciebie. Nie kochałam go już, kiedy zachorował, opiekowałam się nim, ale tylko z poczucia obowiązku, nie było we mnie współczucia ani litości. Coś we mnie pękło... Kiedy umierał, prosił, abym mu wybaczyła, powiedziałam mu to, co chciał usłyszeć, odszedł szczęśliwy, trzymając mnie za rękę.

- A wybaczyłaś mu? - Gabi odsunęła się od matki i spojrzała jej w oczy.

- Nie... nie potrafię niestety - cicho odparła. - Powiem ci szczerze, że boleję nad tym faktem. Potem zazwyczaj już było dobrze między nami, z jednym wyjątkiem, który z pewnością pamiętasz... - Anna znacząco spojrzała na Gabrysię, a ta przytaknęła ze zrozumieniem.

- Ależ mamo, taty nie ma z nami już piętnaście lat, czas mu wybaczyć - zaprotestowała kobieta.

- Być może kiedyś to zrobię, ale nie teraz, jeszcze nie... Co sobie przypomnę, to mnie aż trzęsie w środku.

Do pokoju wparowali Łukasz i Tomek. Ci dwaj zawsze się kłócili i na pozór nie lubili. Prawda jednak była inna. Stanowili zgraną ironiczno-uszczypliwą

parę szwagrów. Jednak kiedy jeden potrzebował pomocy, drugi zaraz stawał obok niego.

Co do Tomka, to Robert miał także obiekcje i to na kilku płaszczyznach. Po pierwsze był starszy o dziesięć lat od Aśki, poza tym pracował w Komendzie Wojewódzkiej i był... jego przełożonym, miał stopień inspektora, on zaś podkomisarza. Tego znieść nie mógł. W pracy musiał poddawać się jego rozkazom i poleceniom, zaś w domu, kiedy Tomasz z Aśką przychodzili w odwiedziny, ignorował go całkowicie. Wówczas dawał poznać, kto jest panem i władcą. Panowie szczerze się nie znosili i nie szczędzili sobie złośliwych uwag ani komentarzy. Czasami Gabi było trudno zapanować nad tym podczas rodzinnych spotkań.

Zaś wracając do jej syna i zięcia, to choć Łukasz i Tomasz zawsze się kłócili i dogryzali sobie, to nie było tygodnia, aby do siebie nie zadzwonili lub nie spotkali się. Fakty były takie, że pokochali się jak bracia i w razie sytuacji podbramkowej jeden stawał murem za drugim.

Teraz kłócili się na temat sosu do gołąbków.

- Nie znasz się chłopie najedzeniu, dla ciebie rosółek chiński to szczyt smaku. A gołąbki to potrawa wyższego rzędu, nawet nie doceniasz tego, jak kunsztownie Sylwia je przygotowuje.

- Głupi jesteś - odparł Łukasz. - Wiem, co moja żona gotuje, ale do gołąbków pasuje tylko aksamitny sos pomidorowy, a nie jakiś tam grzybowy!

- Sam głąb jesteś. Tylko szlachetność sosu borowikowego jest w stanie podkreślić smak gołąbków... - Tomasz nie dawał za wygraną, stawiając talerze na stole.

- Chłopcy, znowu zaczynacie? - przerwała im Anna.
- Bo on się nie zna, babciu - odparł Tomek. - Okrasa za pięć groszy się znalazł - prychnął, biorąc od Łukasza sztucce i kładąc je obok talerzy.
- Oba sosy pasują i tyle - przerwała babcia, wstała z kanapy i podeszła do stołu. - Siadamy i jemy - zarządziła, kiedy Aśka z Sylwią wniosły półmisek ze sporną potrawą i dwie sosjerki.
- Obaj panowie byli już pogodzeni, każdy miał swój sos.
- Przy stole panowała niezręczna sytuacja. W końcu Tomasz odważył się zapytać:
  - Mamo, a jak się nazywa ta kobieta?
  - Chyba dziwka! - Aśka nie wytrzymała.
  - Asiu! - zmitygowała ją babcia, a dziewczyna tylko wzruszyła ramionami.
  - Katarzyna Barczyńska - odparła Gabi cicho.
  - Aha, to ta! Znam ją. No reputacji to ona dobrej nie ma, podrywa każdego z wyższym stopniem, licząc na awans. Ostatnio właśnie ojciec złożył wniosek o awans dla niej, niestety tylko 10% spraw miała rozwiązanych i to tych banalnych. Odrzuciłem jego wniosek z niemałą satysfakcją, ojciec zwrócił się do samego komendanta, ale ten poparł mnie. A wie mama, jak ją nazywają? - Tomek spojrzał na teściową.
  - Policyjna klacz - odparła spokojnym głosem.
  - Sam widziałem ją kiedyś w akcji, wstyd, była nawalona jak pekaes i wieszala się każdemu na szyi.
  - Tobie też? - Aśka spojrzała na męża wymownie.
  - Próbowała, ale jej powiedziałem, że mogą mnie obłapiać tylko kobiety z klasą, a jak na razie

żadna mojej żonie nie dorównuje. - Uśmiechnął się szeroko, sięgając po kolejnego gołąbka.

- Oczy bym ci wy drapała. - Pogroziła mężowi palcem.

- Wiem, kochanie. Nie zamierzam szukać przygód, mając taki skarb w domu.

Aśka uśmiechnęła się zadowolona.

- Te, szwagier, przestań słodzić - wtrącił Łukasz - i zostaw te gołąbki w spokoju, jesz już czwartego! -wypomniął.

- Łukasz! - krzyknęła Sylwia. - Mam powiedzieć, ile ty w domu dzisiaj od rana ich wciągnąłeś?

- Dobra, dobra... Co się denerwujesz, jeszcze dziecku zaszkożysz - odparł pojednawczo.

- Poza tym mnie nadwaga nie grozi, a ty jesteś już jak pączek okrągły, powinieneś na sałatę przejść - odgryzł się Tomek.

Anna i Gabi roześmiały się, reszta im zawtórowała.

- Baśka mówiła mi o twojej pracy - zaczęła ostrożnie Anna.

- Ta to ma ozór - parsknęła Gabi, rozgrzebując gołąbka na talerzu.

- I bardzo dobrze, bo tylko wiedząc w pełni, na czym stoimy, możemy ci pomóc - przytaknęła babci Aśka.

- A może ja nie chcę pomocy? Może chcę siedzieć i uzalać się nad sobą? - Gabi nie wytrzymała.

- Chyba mama żartuje! - wtrącił się Tomek. - Chce mama dać satysfakcję tej... - Szukał słów.

- Zdzirze - odpowiedziała mu Aśka.

- Dziękuję, kochanie. Chce mama? - powtórzył pytanie.

- Nie chcę - odparła Spawik, mocując się z liściem kapusty. - Ale co mam robić?

- Posłuchać rady Basi, tym bardziej że Michał będzie twoim adwokatem - odpowiedziała spokojnie Anna. - Teraz, kiedy nie pracujesz, możesz wygrać w sądzie alimenty dla siebie.

- Alimenty? - Gabryśka myślała, że się przesłyszała.

- Tak, moja droga, alimenty. Straciłaś pracę, on cię zostawił, poza tym jesteś w wieku, kiedy trudno jest dostać pracę, zwłaszcza że masz trochę kłopotów zdrowotnych.

- Niby jakich? - zapytała zdziwiona Gabriela.

- Nie bądź taka dociekliwa, coś tam znajdziemy. - Anna wzruszyła ramionami. - Ale zaczniemy od tego, że we wtorek pojedziesz ze mną do ciotki Hortensji.

- Że co?! - Gabrysia zakrztusiła się, przypadł do niej Łukasz, a Sylwia podała jej szklanekę z sokiem.

- Jedziemy obie do Hortensji. Dzwoniła do mnie dzisiaj rano i... - Anna zaczęła wyjaśniać.

- Oczywiście, a ty jej opowiedziałaś, że córeczkę mąż zostawił, a do tego jest już za stara na sekretarkę i wylano ją z pracy! - Gabryśka niemal pluła ironią jak kobra jadłem.

- Nie tym tonem, moja panno! - Anna zdenerwowała się.

- Mamo, ja nie mam już dziesięciu lat i sama sobie poradzę - odparła nieco spokojniej. - Wiesz, jaka jest ciotka! - dodała z wyrzutem.

- Wiem, ale ty chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że jest głową naszej rodziny.

- Fakt, bez niej nic ważnego nie może się wydarzyć - przytaknęła Aśka, polewając Tomkowi gołąbki sosem.

- Ja, podobnie jak mama, zawsze wolałem obchodzić ją z daleka - zauważył Łukasz.

- Czy to ta miła staruszka, co na moim i Asi weselu rozdzielała waszych wujków? - zapytał Tomek.

- Miła? - prychnęła Aśka.

- No tak, ze mną w sumie bardzo miło rozmawiała - stwierdził Tomasz, pijąc sok.

- Ta, jasne. Nie zapomnij wspomnieć, co ci powiedziała na końcu, kiedy już odjeżdżała - zaśmiała się jego żona.

- Hm... e... - zaczął się jąkać.

- Zakrztusiłeś się? Może trzepnąć cię w plecy? - zaproponował Łukasz, unosząc rękę do góry.

- Nie, dzięki, szwagier. Ciocia powiedziała, że jak skrzywdzę Asię, to osobiście zdzieli mnie swoją laską przez łeb, aż Drogę Mleczną zobaczę. To ja zażartowałem, że szkoda byłoby, bo poszłaby do więzienia...

- A ona na to, że w jej wieku miałyby „zawiasy”! - przerwała mu Aśka. Wszyscy roześmiali się.

- Poza tym Hortensją straszono nas, kiedy byliśmy mali - przypomniał sobie Łukasz.

- Oj tam, zaraz straszono - wtrąciła Gabi.

- Dobra, reasumując, we wtorek jedziesz ze mną do niej - stwierdziła Anna. - Sylwia, gdzie położyłaś torebkę z ciastem? Zrobię do niego kawę.

- Już przynoszę - odparła dziewczyna, z trudem wstając z krzesła.

- Siedź, ja to zrobię. - Machnęła ręką Aśka i podążyła za babcią.

\*\*\*

Wtorek przywitał Gabryskę deszczem i zimnym wiatrem. Wzdrygnęła się, patrząc w okno. Torbę miała

już spakowaną. Niedobrze jej się robiło na samą myśl o wizycie u ciotki. Nie przepadała za kobietą. Zawsze była przez nią strofowana, Hortensja wytykała jej wszystkie błędy. Najgorsze w tym wszystkim było to, że tak rzadko się widywały, a i te chwile potrafiła zepsuć.

Fakt, ciotka rządziła w rodzinie twardą ręką, każdy jej słuchał i starał się trzymać jak najdalej. Hortensja ułożyła już dawno grafik telefonów. Każdy miał wyznaczony dzień, w którym miał do niej zadzwonić i opowiedzieć, co przeżył, co zrobił itd. Inaczej mogła zniecka przyjechać, aby osobiście sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Ona zaś zawsze znalazła w tym wszystkim powód, aby wtrącić swoje trzy grosze. Potrafiła jak nikt inny wyciągnąć z każdego każdą tajemnicę. Jak to robiła? Nieraz zastanawiali się nad tym, ale nie wiedzieli. Miała ten dar, że człowiek mówił jej wszystko, czy chciał, czy nie.

Gabryśka spojrzała na zegar, za godzinę musiała podjechać po matkę. Miała więc czas, aby zjeść śniadanie i wypić kawę, dużą kawę. Musiała prowadzić samochód, a taka pogoda po prostu usypiała. Dodatkowo jeszcze wczoraj Robert przysłał jej SMS-a, w którym wylał na nią wiadro pomysł za to, jak potraktowała jego ubrania. Odpisała mu, że przecież intercyzy nie podpisywali, więc stanowi to nadal wspólność małżeńską, a co za tym idzie mogła z tym zrobić, co chciała. Zresztą, czyjego „ukochana” nie potrafi sobie poradzić z tak drobnymi plamkami? Ona by sobie poradziła. Potem zaś wyzwiał ją za to, że nastawiła przeciwko niemu dzieci. Czyli zdawał sobie sprawę z sytuacji albo któreś z dzieci do niego zadzwoniło i powiedziało, że są o wszystkim poinformowani. Roześmiała się gorzko.



Nie musiała ich nastawiać, zrobiły to, co uważały za słuszne.

Aromat świeżo zaparzonej kawy rozszedł się po kuchni. Piła ją małymi łydkami, delektując się każdą kroplą. Na jedno nigdy nie żałowała pieniędzy: na kawę z najwyższej półki. Robertowi było obojętne, jaką pije, byle na słoiku było napisane „kawa”. Ponownie spojrzała na zegar. Czas było ruszać.

Narzucając na głowę kaptur wiatrówki i mocno trzymając w ręku torbę podróżną, przeskakiwała kałuże, aby dotrzeć do auta. Podjechała po matkę, która stała już przed swoją klatką schodową.

- Cześć, córciu - przywitała się Anna, wsiadając do auta.

- Hej, mamó - odparła Gabi, powoli ruszając sprzed bloku, w którym mieszkała Anna.

- Jak samopoczucie?

- Dobrze - odparła lakonicznie Gabi.

- A ten fajfus odzywał się?

- Nie przepadałaś za nim, prawda? - odparła pytaniem Gabi.

- Istotnie. Uważałam, i nadal tak twierdzę, że to bufon i narcyz.

- Też zaczyna do mnie to powoli dochodzić, ale jednak musi jeszcze upłynąć trochę czasu. Ale pogoda, co?

- Nie zmieniaj tematu, pytałam, czy się odzywał. -Anna nie ustępowała.

- Można tak powiedzieć. SMS-y dostałam i od niego, i od niej... - zaczęła ostrożnie Gabi.

- No żartujesz chyba?! - Anna ze zdziwienia aż obróciła się w stronę córki.

- Niestety to nie żart mamó. Wyobraź sobie, że ta cholera nawet mi groziła - odparła Gabi, zmieniając bieg.

- A to bezczelna wywłoka! Mam nadzieję, że zachowałeś te SMS-y? - Anna usadowiła się wygodniej w fotelu i rozpięła kurtkę, w aucie było już ciepło.

- Oczywiście, Michał wykorzysta to podczas sprawy rozwodowej. Coraz częściej łapię się na tym, że zionę niemal nienawiścią do Roberta, a z drugiej strony... - Chlipnęła i pociągnęła nosem.

- No, moja droga, tylko mi się tutaj nie rozklejaj. Kierujesz autem, a warunki są naprawdę fatalne. Czemu jeszcze wycieraczek nie włączyłaś? - Anna jak zwykle była pragmatyczna, nawet w sytuacjach kryzysowych.

- Zapomniałam o nich. Nie lubię jeździć po mieście, ciągle światła, pasy dla pieszych. Muszę być nieustannie skupiona.

- I dobrze, jak się skupisz na kierowaniu, to nie będziesz myśleć o tym idiocie - podsumowała matka, majstrując coś przy radiu i zmieniając stację.

Droga do Pobierowa prowadziła szosą goleniowską, przedtem jednak musiały minąć kilka wiosek.

- Wjeżdżamy do Smogolic. - W głosie Gabi pojawiła się nutka nostalgii. - Jak ja uwielbiałam tu przyjeżdżać. To były czasy - westchnęła.

Smogolice były rodzinną wioską jej ojca, który pochodził z wielodzietnej rodziny. W każde święta wszyscy zjeżdżali się do babci Rozalii i dziadka Mikołaja. Gabrysia uwielbiała Wielkanoc, którą tu spędzała. Wraz z kuzynkami i kuzynami biegali po lesie, łące lub łowili ryby nad rzeką. Zawsze kiedy przyjeżdżali, na drewnianej ławce przed stodołą czekał już garnek z ugotowa-

nymi w mundurkach ziemniakami, miska jaj na twardo i dzban mleka. Nic lepiej wówczas nie smakowało.

Dziadkowie przybyli tu z Polańczyka, skąd po II wojnie światowej zostali wysiedleni na ziemie zachodnie. Nie było tutaj łatwo. Dom i zagroda stały, ale nie było żadnego inwentarza, ziemia była zaniedbana, a w domu spora gromadka dzieci. Jednak ówczesna władza przydzieliła im jedną krowę, kilka kur, a nawet parę królików. Z roku na roku szło coraz lepiej. Pola zaczynały wydawać plony, w sadzie drzewa uginały się jesienią od owoców, w warzywniaku pyszniły się wielkie głowy kapusty. Sama Gabi pamiętała, jak jesienią kisiło się kapustę w wielkich beczkach, osobiście ją ubijała stopami. Wtedy traktowała to jak bardzo dobra zabawę.

Dom dziadków zbudowany były w typowym niemieckim stylu. Parterowy, długi, w którym z jednego pokoju przechodziło się do drugiego, zaś z sieni wchodziło się schodami na strych, gdzie dzieci urządowały podczas świąt Bożego Narodzenia, kiedy dziadek wstawiał tam „kozę”, aby było im ciepło.

Gabi do dziś pamiętała ten dom. Dużą, przestronną kuchnię, której najważniejszym meblem była kuchnia węglowa, pod ścianą stał długi dębowy stół, kilka krzeseł i ława. Był oczywiście i typowy kredens, który skrywał same smakowitości, a to słoik powideł, a to śmietankę lub ceramiczną beczułkę z miodem. Ileż to razy zakradała się wieczorem z kuzynką, aby chociaż koniec palca zamoczyć w tych słodkościach. Gabi uśmiechnęła się do swoich myśli.

Kiedy mijały miejsce, gdzie kiedyś stał dom dziadków, Gabi westchnęła.

- Szkoda, że tamte czasy nie wrócą - powiedziała bardziej do siebie niż do matki.

- Na wspomnienia cię wzięło? - zapytała Anna retorycznie.

- Tak jakoś...

- Czas mija, a wraz z nim nadchodzą zmiany. Stary dom musieli zburzyć, przecież niemal pękł na pół. Nie było wyjścia.

- Wiem, wiem. Ciotka jednak niezły dom postawiła w tym miejscu - stwierdziła, kiedy mijały znajome budynki gospodarstwa.

- PGR dał budulec, a resztę to już sama z mężem zrobiła, no i z najętymi budowlańcami.

- Pamiętasz, jak kiedyś z Justyną ukradłyśmy kukurydzę z PGR-u? - Gabi roześmiała się serdecznie.

- Aleście nam wtedy wstydu narobiły. Co wam do głowy strzeliło? - Anna pokręciła głową, ale uśmiech zagościł na jej ustach.

- Obie uwielbiałyśmy kukurydzę, a babcia zawsze obiecywała, że zasieje dla nas i nie robiła tego. No więc jak zobaczyłyśmy, że na polu PGR-u rośnie sobie taka dorodna, to troszkę uszczknęłyśmy. Oj tam, wielkie mi mecyje. - Wzruszyła przy tym ramionami.

- Ta, jasne, trochę! Dwa wory żeście przytachały! Nie widziałyście tego brygadzysty?

- Nie, skąd mogłyśmy przypuszczać, że łązi wśród kukurydzy i coś tam sprawdza.

- Wstyd był na całą wioskę. Sama wiesz, jakie były wówczas czasy. O mały włos, a oskarżono by nas o okradanie władzy ludowej. Tym bardziej że ten brygadzysta to straszna kanalia była...

- Wiem, ale dziadek go ugościł i facet zapomniał o całej sprawie. - Gabi zwolniła przed zakrętem, przy którym stała tabliczka z nazwą wsi.

- Ładnie go ugościł, dwa dni chłop trzeźwia! -Anna wybuchnęła serdecznym śmiechem, córka jej zawtórowała. - A pamiętasz, jak twój kuzynek Grzesiu jajka wysiadywał?

- Czekaj... - Gabi szukała tego zdarzenia w swojej pamięci, ale bezskutecznie.

- To było wiosną. Przyjechaliśmy odwiedzić dziadków i umówić się na pracę w polu, bo dziadek już niedomagał. Tata i jego bracia pomagali mu na roli, a my babci w ogrodzie i sadzie. Babcia narzekała, że kaczka nie chce siedzieć na jajkach i pewnie je przeziębi i z kacząt wyjdą nici. Grzesiu miał wówczas z pięć, może sześć lat. Biedak tak się tym przejął, że ukradkiem zabrał jajka z gniazda. Wymościł stary garnek słomą, gdzie włożył jajka i potem na tym usiadł. Jak babcia to zobaczyła, to ja z ciotkami myślałyśmy, że zawału dostanie, bo okazało się, że ponad trzy godziny na nich siedział, zamiast kaczki. Na szczęście ani jajek nie stłukł, ani nie wyziębił ich, ale to chyba jakimś cudem.

- Hahaha! Teraz sobie przypominam, jak już babcia jajka włożyła do gniazda i posadziła na nim kaczkę i zaczęła Grześka ganiać. A on jak pershing tylko śmignął przez płot, wpadł do sadu i tyle go widzieliśmy.

- Oj, tak. Potem przez wiele lat śmialiśmy się z Grzesia, ilekroć była mowa o drobiu. - Anna otarła z policzków łzy śmiechu.

- Wiesz, gospodarstwo dziadków było takie typowe, wiejskie, i to przez wiele lat. Na środku podwórka

stała studnia z żurawiem, stodoła, stajnia, obora, chlewik. .. Szkoda, że już wielu z tych budynków nie ma. Ciotka mogła zostawić chociaż studnię. Bardzo ładnie by się prezentowała na podwórku.

- Tak, ale sama wiesz, że ciotka zawsze dążyła do nowoczesności. Studnia kojarzyła się jej z zaściankiem.

- Fakt, ale po latach żałowała niektórych swoich nowatorskich decyzji - przytaknęła Gabi.

- Dobrze chociaż, że kuchnię węglową sobie zostawiła i piece kaflowe w pokojach postawiła. Teraz zadowolona jest. Szkoda, że nie mamy czasu, aby do niej zajechać - westchnęła Anna.

- Jak będziemy wracać, to zajedziemy, dzisiaj wolę dojechać do Pobierowa jeszcze za dnia. Przy tej pogodzie nadal szybko robi się ciemno - stwierdziła Gabi.

Wjechały na drogę wyłożoną „kocimi łbami”, wzdłuż której ciągnął się szpaler sosen. Tutaj deszcz nie padał. Wielkie, rozłożyste korony zatrzymywały zimne krople. Gabi zwolniła, bo auto, już dość wiekowe, niemiłosiernie podskakiwało na każdym wyboju.

- Kurczę, tyle lat po wojnie, a oni nadal tej drogi nie zrobili, jak za króla Ćwiczka - prychnęła Gabi przy kolejnym podskoku.

- Fakt. Ale spójrz, jak tu jest pięknie. Gdzieniedzie już coś zielenieje, mam nadzieję, że wiosna w tym roku szybko nadejdzie.

- Oby, też mam dość tej pogody. Teraz to nie wiadomo, czy to jesień, czy zima. Wszystko zlewa się w jedną pluchę. Kiedyś to bywały zimy - westchnęła.

- A pamiętasz tę z 1978 roku? Matko jedyna, to był koszmar! - niemal krzyknęła Anna na to wspomnienie. - Jak zwykle zjechaliśmy wszyscy na świę-

ta. Szykowania było mnóstwo, tata z wujkiem Jerzym poszli do lasu po choinkę i pięć godzin ich nie było! Zaczęłam się z ciotką Gienią nie na żarty martwić. Telefonów komórkowych nie było. Co chwilę ja albo ona wychodziłyśmy na ścieżkę i patrzyłyśmy w stronę lasu, ale ani widu, ani słyhu. Babcia też zaczęła się martwić i postanowiła wysłać dziadka z wujkiem Ryśkiem i Staszkiem na poszukiwania tych dwóch zgub. No cóż, jak pech to pech, oni też zaginęli. Babcia, rada nie rada, wzięła mnie i ciotkę Zosię na poszukiwania całej tej ekipy. Wzięłyśmy latarki i ruszyłyśmy znaną nam ścieżką, a jak na złość zaczął padać śnieg. Pamiętam takie wielkie płaty, które nie-poruszone najmniejszym wiatrem spadały z nieba, było pięknie, ale niestety zachwycać się nie mogłyśmy, musiałyśmy odszukać nasze zguby. Wokół cisza, tylko słyszałyśmy jak korony drzew w lesie szumią, gdzieś przebiegło jakieś zwierzę. Mimo że szłyśmy w grupie, to nie było to przyjemne. Księżyc nie było widać, bo chmury go zasłoniły. Weszłyśmy do lasu, babcia, nawet kiedy ścieżka była zasypana, to znała teren na pamięć i prowadziła nas. Brnęłyśmy niemal po kolana w śniegu i dziękowałam Bogu, że posłuchałam swojej mamy i założyłam walonki. Przedzierałyśmy się przez gęstwinę, na głowy sypał się nam śnieg otrząsany z gałęzi. Babcia wiedziała, że choinkę mieli wyciąć na takiej niewielkiej polance, na której latem mnóstwo poziomek zawsze rosło. Raptem z oddali zobaczyłyśmy coś na kształt płomienia, przyspieszyłyśmy kroku i... - Anna zawiesiła głos, na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiech.

Gabi spojrzała na nią kątem oka.

- I co? - dopytywała.

- A tu na środku polany, gdzie leżał wielki pień sosny, płonie ognisko z choinek, wokół niej zaś leżeli wujkowie, dziadek, twój ojciec i jeszcze trzech sąsiadów z pobliskich gospodarstw. Jak się okazało, wszyscy byli pijani w sztok. Akurat w tym dniu kilka gospodyń wysłało swoich mężów po drzewka. Panowie zaś spotkali się przypadkiem na polanie. Oczywiście na początku jedni drugim pomagali choinki wybierać i wycinać je. Po tak ciężkiej pracy jeden z sąsiadów zaproponował coś na rozgrzewkę. Naturalnie nikt nie odmówił. I tak szła flaszką za flaszką, a że mimo wszystko zimno było, postanowili z choinek zrobić ognisko, uzgodniwszy, że jak będą wracać, to wytną kolejne. Babcia, kiedy to zobaczyła, to o mały włos, a szlag by ją trafił. Dawaj ich próbować do pionu stawiać, ale co którego oparłyśmy o pień drzewa, to po prostu osuwał się jak szmaciana lalka. W końcu babcia zdecydowała, że muszę skoczyć do domu po Baškę i wóz. Pamiętasz Baškę? - Anna spojrzała na Gabi, która skinęła głową, mówiąc:

- Kto by takiego konia nie pamiętał? Lepsza i wierniej sza niż niejeden pies.

- No więc, chcąc nie chcąc, wzięłam latarkę i ruszyłam do domu. Z pomocą ciotki Heli zaprzęgam Baškę i dalej po to wesołe towarzystwo. Ja dojeżdżam, a tu słyszę z oddali: Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj... -Anna mimowolnie parsknęła śmiechem, w czym córka jej zawtórowała. - Podjeżdżam, a tam babcia i twoje ciotki siedzą wokół ogniska, flaszką między nimi krąży i zawodzą kolędy. Stałam jak wryta i nie wiedziałam, co robić, a tu babcia proponuje: „Ania, weź łyka na rozgrzewkę. Fakt, że Józiu dobry bimber robi”. Nagle dziadek otwiera jedno oko i woła: „Rozalka, weź no ty



zaśpiewaj jakąś inną kolędę, bo przy tej to ja naprawdę kamiennym snem tu padnę". Babci dwa razy nie trzeba było powtarzać, zawsze lubiła śpiewać, więc huknęła wraz z ciotkami pełną piersią: „Przybieżeli do Betlejem...". Z pół godziny potem trwało, zanim ocuciłam nieco ciotki i razem wtachałyśmy, przy Bożej pomocy, całe towarzystwo na wóz. Oczywiście musiałyśmy jeszcze dla każdego choinki wyciachać, bo nazajutrz szykowała się Wigilia i było mnóstwo innych spraw do załatwienia.

Gabi zaśmiewała się do łez, ledwo mogąc kierować autem. O taki efekt chodziło Annie, chciała chociaż na chwilę oderwać córkę od ponurych myśli, którym, niestety, pogoda sprzyjała.

- To były czasy - westchnęła Spawik, kiedy już nieco uspokoiła się po wybuchu śmiechu.

- Oj, tak. Brakowało wielu rzeczy, ale kiedy coś zdobyłaś, wszyscy się cieszyli, każdy potrafił to docenić, a teraz? Ech... - Anna odruchowo machnęła ręką.

- Mamy to, co sami chcieliśmy, nie kto inny, tylko wasze pokolenie co niektórych wyniosło na piedestał i lawina ruszyła. Patrz! - Gabi gwałtownie zahamowała.

Deszcz przestał już intensywnie padać, a gdzieś tam niebo nawet się rozjaśniło. Ich oczom ukazała się wielka połać ziemi, na której ułożone były ogromne, ścięte już sosny.

- Nigdy nie zrozumieję ludzi. Dlaczego wycinać takie drzewa? Ten las to jedyna enklawa zielonych płuc wokół naszego miasta! Tyle lat rosły w spokoju, dawały dom i schronienie zwierzętom, ludzie zbierali grzyby, jagody, a teraz? - Gabi kręciła głową z dezaprobatą. - Sami siebie niszczymy.

- Masz rację, ale musisz też zdać sobie sprawę, że ludzi przybywa. Obecna medycyna pozwala dłużej nam żyć, a co za tym idzie potrzebujemy wszystkiego więcej - tłumaczyła spokojnie Anna.

- Niby tak, ale po co nam do życia aż tyle?

- Spójrz na siebie. Niby taki ekolog z ciebie, a jeździsz starym klekotem, który zatruwa środowisko, używasz detergentów...

- Mamo, to nie samo - zaproponowała kobieta.

- Nie? - Anna udała zdziwienie. - To oświeć mnie.

- Dobra, daj spokój, bo się zaraz pewnie pokłócimy.

- Racja. Ale fakt, szkoda tych drzew. No, ruszaj, bo w tym tempie to my do jutra nie dojedziemy. A ciotka pewnie już szaleje po domu i szykuje wszystko na nasz przyjazd.

- Aż ciarki mnie przechodzą, kiedy o niej pomyślę. Zaraz zacznę wypytywać, strofować, pouczać. - Gabi, mówiąc to, faktycznie wzdrygnęła się.

- Fakt, ale sama przyznaj, że robi to wszystko z troski o nas. Jesteśmy jej jedyną rodziną. I powiem ci szczerze, że niejedno małżeństwo rozpadłoby się u nas, gdyby nie jej interwencja.

- Tylko mnie nie zdołała pomóc - prychnęła Gabi, wyjeżdżając na szosę.

- O ile ją znam, to zapewne już coś wymyśliła, nie darowałyby sobie tego staruszka.

\* \* \*

W końcu, po dwóch godzinach, dojechały do Pobierowa, o tej porze roku niemal wymarłego. Dom ciotki Hortensji mieścił się bezpośrednio przy wydmach.

Staruszka przez lata walczyła o wzmocnienie podłoża, na którym był postawiony, i gdyby nie to, że był zabytkiem, nic by nie wskórała. Pisała, monitowała, dzwoniła i wywalczyła swoje. Podłoże wzmocniono i zabezpieczono na koszt państwa.

Budynek otoczony był sosnowym lasem, który szczególnie podczas deszczu pachniał igliwem i ziemią. Ten zapach Gabryśka lubiła. Kiedy była mała, często tu przyjeżdżała na wakacje. Było słońce, plaża, na którą schodziło się prosto z tarasu kamiennymi schodami. Wtedy na zaczepki ciotki nie reagowała, zresztą były one nieszkodliwe.

Las chronił też częściowo przed sztormami, brał na siebie dużą falę uderzeniową wiatru, ale i widoki rozciągające się stąd były niesamowite. Czasami wydawało się, że codziennie są inne. Ktoś mało spostrzegawczy powiedziałby: I co w tym takiego pięknego? Woda i piach! O jakżeby się mylił! Woda potrafiła przybierać różne odcienie: od szarego po szmaragdowy, a wszystko to zależało od słońca, chmur czy w końcu prądów morskich. Tego patrzenia i spostrzegania piękna nauczyła Gabi ciotka Hortensja. Dzięki niej dziewczyna nauczyła się zauważać codziennie niby drobne różnice, ale tak wiele znaczące.

Teraz czekał ją tydzień z tyranią staruszki. Na matkę nie mogła w tym względzie liczyć, bo sama nie raz, nie dwa obrywała swoją porcję ironii.

Zielona tablica z białym napisem „Pobierowo” powitała obie kobiety na wjeździe do miasteczka. O tej porze roku było tu pusto, wręcz przygnębiająco. Wszystkie restauracje zamknięto na cztery spusty, czynne były zaledwie dwa czy trzy sklepy. Reszta dosłownie pozabijana była dechami. Na chodnikach i uli-

cach zalegały mokre liście, na słupach ogłoszeniowych resztki plakatów straszyły przechodniów. A jednak było w tym wszystkim coś urokliwego, coś, co napawało romantyzmem. Czasami przemykał jakiś człowiek skulony pod naporem zimnego wiatru i marzący, aby tylko dojść do celu. Ale faktem było, że ta mała osada na przestrzeni lat rozbudowała się, wypiękniała. Niczym brzydkie kaczątko, rok po roku stawała się pięknym łabędziem.

Jechały jednokierunkową ulicą. Zapewne już niedługo w wielu miejscach, kiedy tylko pogoda zacznie sprzyjać, zaczną się przygotowania do sezonu. Nad morzem zawsze trwał on krótko, od czerwca do końca września, potem tylko przyjeżdżali do sanatoriów emeryci i renciści.

- Gabi, damy radę - powiedziała nerwowo Anna, kiedy wjeżdżały na posesję ciotki.

- Ta, jasne. Sama wiesz, co ciotka potrafi powiedzieć i zrobić, gdy wszystko w rodzinie jest w porządku, a co dopiero teraz, kiedy wie już o Robercie? - zważyła Gabryśka.

- Cholera, masz rację. Ale nie ma rady, musimy to przetrwać.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim nas wpakowałaś w tę wizytę, i to jeszcze w marcu! - syknęła Gabi, parkując auto przed wejściem na ganek.

Dom był duży, miał jedno piętro i duże poddasze. W zeszłym roku został pomalowany na zewnątrz i teraz, mimo pluchy, prezentował się imponująco.

Na frontowej ścianie okna ozdobione były drewnianymi okiennicami, na parapetach widniały teraz haki, na których od wiosny do późnej jesieni stały skrzynki z kwiatami. Duże, owalne drzwi były rzeźbione w mo-

tywy muszli i syren. Na ganku latem zawsze stał stół i wiklinowe krzesła, teraz zapewne ciotka schowała je na strychu. Wokół rozciągała się szarobura ziemia, latem zawsze pokryta soczystą zielenią. Jedynie wysokie tuje, okalające cały teren, wszystkiemu nadawały nieco koloru i przywoływały nadzieję na rychłe przyjście wiosny.

Gabi wzięła głęboki oddech i wysiadła z samochodu. Pomogła matce uporać się z wyjęciem walizek z bagażnika. Obie skierowały się do drzwi, szły niczym skazańcy na szafot, popatrując na siebie.

Spawik nacisnęła dzwonek, nie minęła nawet minuta, kiedy wewnątrz rozległo się czyjeś szuranie kapci po drewnianej podłodze i drzwi stanęły otworem.

- Dzień dobry ciociu. - Anna i Gabi, niczym pensjonarki, dygnęły.

- Witam, co tak późno? Niemal zupa mi się już wygotowała. Nie lubię spóźnialskich - zaczęła swoje powitanie Hortensja. - No, wchodźcie, bo zimno leci, a napaliłam w piecach i w kominku. Gabi, ty śpisz u góry w niebieskim pokoju, a ty, Anno, w zielonym obok - zadysponowała, odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni.

Kobiety spojrzały na siebie wymownie i ruszyły za staruszką.

- Za dziesięć minut widzę was obie w kuchni! -krzyknęła Hortensja z kuchni.

Kobiety przyspieszyły kroku, schody Gabi pokonywała po dwa stopnie naraz. Anna nie miała już takiej kondycji.

Niebieski pokój był jednym z najładniejszych. Co prawda wymagał remontu i wymiany mebli, ale za to widok z balkonu zapierał dech w piersiach. Gabi, mimo

silnego wiatru i ponownie siąpiącego z szaroburego nieba deszczu, wyszła i oparła się rękoma o barierkę. Morze było silnie wzburzone, białe grzywy pędziły w stronę brzegu, omiatały kikuty kołków, będące kiedyś podporą dla mola, które z czasem morze zabrało do siebie. Woda sięgała niemal do połowy plaży. Spawik miała nieprzemogłą ochotę pójść teraz na spacer. Opatulić się w ciepłą kurtkę, naciągnąć kaptur i po prostu pójść. Nagle wiatr i deszcz nie były już tak koszmarne, nie były już żadną przeszkodą. Niewiele namyślając się, założyła z powrotem swoją kurtkę, wyszła z pokoju i szybko zbiegła schodami na dół. Nim zdążyła sięgnąć po buty, stanęła przed nią ciotka z marsową miną.

- A ty dokąd? - zapytała groźnie.

Raptem Gabrieleę opuściła odwaga, zaczęła się jąkać:

- Bo ja, bo chciałam... tak nagle... plażę... Ciotka patrzyła na nią uważnie, przymknęła na

chwilę oczy, a kiedy ponownie je otworzyła, jej spojrzenie było już inne, ciepłe. Gabi patrzyła na zmienioną twarz staruszki, nigdy nie widziała jej takiej. Hortensja podeszła do niej i objęła za ramiona, przytulając do siebie.

- Idź, dziecko, idź. Potrzebujesz tego. Tam znajdziesz ukojenie, może jeszcze nie dziś, ale jutro, pojutrze...

- Co ciocia? - Gabryśka nie kryła zdziwienia.

Po raz pierwszy zobaczyła ciotkę w innej odsłonie. Nie krytykowała, nie upokarzała, nie ganiła. Była... była po prostu miła, troskliwa. I ten ciepły błysk w bursztynowych oczach...

Spawik spojrzała na nią ponownie.

- Weź sztorniak, jest w garderobie, i kalosze, te żółte, będą pasować na ciebie - odezwała się Hortensja, widząc zamierzenia Gabryśki.

- Dobrze ciociu - odparła potulnie.

Deszcz przestał padać, jednak wiatr od morza nadal dął, piętrząc i gnając spienione fale ku plaży. Gabi stanęła przy brzegu, ręce wsadziła w kieszenie kurtki, lekko zsunęła kaptur na tył głowy. Wzięła głęboki wdech. Poczowała w sobie słońce, rześkie powietrze. Może i dobrze, że matka zmusiła ją do przyjazdu tutaj? Gderanie ciotki jakoś zniesie, za to inne miejsce może pomoże zapomnieć? Chociaż na chwilę.

Spojrzała w bok i stwierdziła ze zdziwieniem, że do brzegu dobija jakiś kuter. Zwykle w taką pogodę nikt nie ruszał w morze. Z zaciekawieniem, mimo silnego wiatru, który zatykał jej oddech, patrzyła, jak łódź sprawnie pokonuje fale. Po mokrym piachu szło kilka osób, zmierzały w stronę falochronów, gdzie zwykle cumowały kutry przed wciągnięciem ich na plażę. No tak, chcą dostać świeżą rybę. Gabi nie przepadała za rybami, ale nie wynikało to ze smaku mięsa, ale z ości. Będąc zaledwie pięcioletnią dziewczynką, podczas jedzenia ryby zakrztusiła się ością, co zakończyło się wizytą w szpitalu. Do tej pory, jedząc nawet filet, szukała w nim zniechęcających rybich chrząstek.

Żółto-niebieska łódź dobiła do brzegu, wciągana przez stalowe liny. Grupka ludzi szybko ustawiła się przy prawej burcie. Każdy osłaniał się kapturem od wiatru, wyjmując z czeluści kieszeni reklamówki. Gabi przystanęła niedaleko nich i z zaciekawieniem

przyglądała się sprzedaży świeżych ryb. Na pokład wyszedł mężczyzna taszczący w rękach trzy drewniane skrzynie. Ustawił je na podłodze, obok nich postawił szalkową wagę. Sprzedaż szła bardzo sprawnie. Kupujący szybko pakowali towar do reklamówek, płacili i zgięci pod wpływem wiatru kierowali się ku wyjściu z plaży. Gabi też postanowiła już zawrócić. Romantyzm romantyzmem, cierpienie z powodu zdrady cierpieniem, ale zimno dawało jej się we /naki, a w domu czekała gorąca zupa i może sławetna nalewka z wiśni, z której Hortensja była znana na całą okolicę. Kiedy szła pochylona do przodu i kurczowo trzymała ręką kaptur, nagle usłyszała:

- Gabryśia?!

Odwróciła się w stronę, skąd dochodził głos. Zobaczyła postać opatuloną w niebieski sztormiak, która szybko się ku niej zbliżała.

- Gabi, to ty? - zapytała tajemnicza postać.

- Taaak - odpowiedziała niepewnie. - A pani?

- No co ty? To ja, Marta, nie poznajesz?! - odkrzyknęła zapytana.

- Matko jedyna, jesteś tak opatulona, że w życiu bym cię nie poznała - odparła Spawik.

Kobieta podeszła do niej. Serdecznie się uściskały.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała zaciekawiona Gabryśka.

- Mieszkam, nie pamiętasz? - roześmiała się Marta.

- No tak, ale przecież wyjechałaś ze dwadzieścia lat temu do Anglii.

- Wiesz co? Chodźmy do mnie. Napijemy się kawki, mam też ciasto drożdżowe, i pogadamy - zaproponowała Marta.



- Nie bardzo mogę, wiesz... Hortensja - odparła kobieta.

- To zadzwoń do niej, zrozumie na pewno - doradziła Marta.

Z ciężkim sercem Gabi sięgnęła po telefon, który jak zwykle zaplątał się w czeluściach obszernej kieszeni.

Marta była koleżanką Gabi jeszcze z czasów dzieciństwa. Widywały się kilka razy w roku, a w szczególności latem, kiedy Spawik była przywożona przez matkę do ciotki. Dziewczynki spotkały się przypadkiem w lesie i od tamtej pory były nierozłączne. Jednak nieubłagany czas rozdzielił je, każda poszła swoją drogą.

- Kawa czy herbata? - zapytała Marta, stawiając czajnik na kuchence.

- Kawa - odparła Gabi, ciekawie rozglądając się po wnętrzu kuchni. - Tyle lat tu nie byłam, wiele się zmieniło - zauważyła.

- Oj, to prawda. Po śmierci rodziców ja wyjechałam do Anglii, a Olek został tutaj...

- Olek? - Gabryśka spojrzała na koleżankę pytająco.

- Mój brat, nie pamiętasz?

- A racja, ten który zawsze nas przeganiał - roześmiała się Spawik.

- Ten sam. Odziedziczył dom, wyremontował go i pomieszkuje tu. Ja zaś musiałam zatrzymać się u niego, bo własnego lokum nie mam.

- Ale ty chyba za mąż wyszłaś? - przerwała jej Gabi, przysuwając do siebie filiżankę z kawą.

- Istotnie, ale właśnie jestem w trakcie rozwodu -odparła Marta, stawiając na stole talerz z ciastem.

- Ty też?! - Spawik nie kryła zdziwienia.

- Jak to „ty też”?

- No bo ja także - ledwie dosłyszalnie odparła Gabi.

- Cholera, jakiś urodzaj w tym roku na rozwody. U mnie zaczęło się banalnie, mój mąż poznał młodszą, ładniejszą. Łeb siwieje, dupa szaleje...

- To możemy sobie podać ręce, bo u mnie to samo. Zaległa cisza, żadna z kobiet nie wiedziała, jak ją

przerwać. W końcu Marta zaczęła opowiadać:

- Johna poznałam w szpitalu, jest lekarzem, ja zatrudniłam się jako pielęgniarka. Oczywiście musiałam wcześniej pozdawać wszystkie egzaminy, jakie obowiązują w Anglii, aby dopuszczono mnie do pracy. Byłam oficjalnie zatrudniona przez agencję pracy, więc dach nad głową też mi zapewnili i darmowe kursy. W Johnie zakochałam się niemal od razu, a i on we mnie też. Pobraliśmy się i było OK, oprócz tego, że on nie mógł mieć dzieci. Z czasem pogodziliśmy się z tym i postanowiliśmy adoptować rodzeństwo, którego rodzice zostali pozbawieni praw rodzicielskich. Wszystko szło po naszej myśli, do pewnego momentu. - Marta z czajnikiem wody w ręku zapatrzyła się przed siebie. - Jakiś rok temu w szpitalu zatrudnili lekarkę, Greczynkę z pochodzenia. Mój małżonek oszalał na jej punkcie. Byłam cierpliwa, czekałam, aż mu minie, ale niestety nie minęło. Musiałam podjąć decyzję o rozwodzie. Wzięłam urlop i przyjechałam tutaj, aby wszystko sobie poukładać.

- Współczuję ci, ale wiem, co czujesz. U mnie jest podobnie. Do tego straciłam pracę z dnia na dzień.

Sama wiesz, że w naszym wieku trudno jest znaleźć zatrudnienie, tym bardziej że byłam sekretarką - westchnęła ciężko Gabi.

- Wiem, wiem. - Marta poklepała ją przyjacielsko po dłoni. - W tym wszystkim mam farta, bo ordynator mnie lubi i dał mi zaległy urlop, a uzbierało się tego trochę, praca na mnie czeka w razie czego. Z naszą zaadoptowaną córką ustaliłam, że zatrzymam się na razie u niej, dopóki czegoś nie znajdę. Zaś mąż jednej z moich przyjaciółek jest świetnym adwokatem i obiecał pomóc w rozwodzie. John... w zasadzie wygonił mnie z domu, zrobił to bezprawnie, więc za to też odpowie. - Łzy zakreśliły się w oczach kobiety.

- Spokojnie, wszystko będzie dobrze - pocieszała Gabryśka.

- A u ciebie? Jak teraz jest? - Marta otarła dłonią łzy z policzków.

- Banalnie, ale na szczęście mieszkanie mam, dzieci dorosłe, są już na swoim. A teraz wszyscy uznali, że przyjazd nad morze dobrze mi zrobi...

- Ta, jasne, szczególnie o tej porze roku - odparła Marta.

- Ja bym odmówiła, ale to Hortensja zarządziła -usprawiedliwiała się Spawik.

- Ano tak, jej się nie odmawia - roześmiała się przyjaciółka.

- A co Olek porabia? - zapytała Gabi, chcąc już zakończyć niemiły temat.

- Widziałaś ten kuter? - Marta odpowiedziała pytaniem, a kiedy kobieta przytaknęła, kontynuowała. -To jego. Jest rybakiem i profesorem.

- Nie rozumiem.

- Olek jest profesorem na Uniwersytecie Gdańskim na Wydziale Rybołówstwa, ale rzadko tam bywa. Głównie prowadzi badania na statkach, a kiedy wraca, zmienia się w rybka, ale to w zasadzie jego hobby.

- To żona też łatwo z nim nie ma - zauważyła Gabi.

- Jest starym kawalerem. Kiedy wyjechałam do Anglii, poznał dziewczynę, zakochali się w sobie i planowali ślub, niestety zginęła w wypadku samochodowym, a on nie mógł się z tego otrząsnąć przez lata. Potem poznał taką, jak ja ją nazwałam, Fionę, i ma z nią córkę. Za Laurą nie przepadam, ale jej córka, Agata, jakby nie było, jest moją bratanicą, chociaż też niezłe z niej ziółko. Jaka mać, taka nać. A teraz? Teraz chyba mu już tak wygodnie żyć, zresztą inaczej nie potrafi. Kiedy wraca po roku z morza, nie umie znaleźć sobie miejsca, nosi go. Dlatego kupił kuter i łowi ryby. Wy pływa nad ranem, wraca pod wieczór.

- Żal mi go - stwierdziła Spawik.

- Mnie nie. On naprawdę jest zadowolony z takiego trybu życia.

Nie dokończyła, bo z przedpokoju dobiegł je dźwięk otwieranych drzwi. Po chwili do kuchni wszedł wysoki, barczysty mężczyzna, ubrany w czarny sztormiak, z wiadrem w dłoni. Na widok gościa zsunął kaptur z głowy.

- Dzień dobry - wydukał niepewnie, patrząc na Gabi.

- Pamiętasz Gabrysię Nowik, a teraz? - Marta spojrzała na koleżankę.

- Spawik... jeszcze.

- No właśnie, przyjaźniłyśmy się w dzieciństwie, kiedy tu przyjeżdżała... - Marta wyjaśniała bratu, który z zaciekawieniem przyglądał się gościowi.

- Coś kojarzę, pani jest od ciotki Hortensji? - zapytał, stawiając wiadro na podłodze.

W kuchni rozniósł się zapach ryb.

- Nie „pani”, tylko Gabriela - poprawiła go Spawik.

- Urlop? - zapytał, przekładając ryby do miski, którą wyciągnął z dolnej szafki, jakby nie słysząc, że go poprawiła.

- Taki trochę przymusowy... - zaczęła Gabi.

- Jest w trakcie rozwodu, tak jak ja - wtrąciła Marta bez pardonowo, nie zważając, czy nie zawstydzi koleżanki.

- No ty siostra, to subtelna jesteś jak ta flądra - odparł mężczyzna, wskazując na trzymaną w ręku rybę. - Jakiś urodzaj widzę na te rozwody... Dobrze, że mi to nie grozi.

Obie kobiety roześmiały się jednocześnie. Marta wyjaśniła zdziwionemu bratu, że niedawno to samo stwierdziła.

- To dokoptujcie jeszcze ze dwie takie dzierlatki i klub załóżcie - stwierdził nieco uszczypliwie.

- I po co ten sarkazm? - Zaatakowała go siostra. - Myślisz, że obie tego chciałyśmy?

- Przepraszam, ale sama wiesz, całe życie jestem sam albo w towarzystwie kilkudziesięciu facetów na statku, brak mi po prostu ogłady - odparł ze skruchą. - Gabrysiu, a może weźmiesz kilka ryb dla ciotki? Są już oskrobane i wypatroszone - zmienił temat.

- A wiesz, że chętnie - odparła Gabi. - W sklepie to rzadko kupowałam świeże, daleko od siebie mam rybny.

- To teraz najesz się ich do syta, już Olek o to zadba, prawda? - Marta oczekiwała od brata potwierdzenia.

- Mężczyzna kiwnął głową, pakując ryby do torby foliowej.
- Na długo przyjechałaś? - zapytał, rozsuwając zamek kurtki.
  - Jeszcze nie wiem, wszystko zależy od ciotki. Mnie w zasadzie nigdzie się nie spieszy. - Wzruszyła ramionami. - Nie tylko męża straciłam na rzecz młodszej, ale i pracę, też dla młodszej. - Pod koniec wypowiedzi jej głos stał się nieco cichszy.
  - Tak bywa i nic nie poradzisz - podsumowała Marta.
  - Ja już będę się zbierać, bo ciemno jest i deszcz coraz bardziej zacina.
  - Gabi spojrzała w okno.
  - Nie martw się, Olek cię odwiezie - pocieszyła ją Marta.
  - Daj spokój, nie będę mu głowy zawracać, dopiero wrócił. - Spawik nieco krygowała się, wstając od stołu i kierując się do przedpokoju.
  - Odwiozę cię, muszę po drodze jeszcze zajechać do warsztatu samochodowego i odebrać oponę, bo przebiłem ją, kiedy wracałem z Gdańska - odparł spokojnie Olek, zapinając swoją kurtkę i biorąc do ręki torbę z rybami.
  - Powiem szczerze, że w takim razie nie odmówię, bo pogoda nie nastraja optymistycznie do spaceru - odparła Spawik.

Kiedy zajechali pod dom Hortensji, zmrok otulił już wszystko dookoła. W kuchni paliło się światło i widać było dwie kobiety siedzące przy stole. Na od-

głos silnika samochodu Hortensja wstała i skierowała się do drzwi.

- Oho, ciotka zaraz zgotuje mi powitanie - szepnęła Gabi.

- Nie bój się, stanę w twojej obronie - Olek odparł bohatersko i roześmiał się.

- No to chodź, rycerzu - Gabi odpowiedziała w równie żartobliwym tonie.

W progu domu czekała w otwartych drzwiach Hortensja.

- No ładnie, moja panno, nie było cię kilka godzin - zaczęła swoją tyradę.

- Ależ ciociu, sama kazałaś, abym poszła na spacer - broniła się kobieta.

- Co innego spacer, a co innego pielgrzymka nie wiadomo gdzie - warknęła ciotka.

- Dzwoniłam przecież, że idę do Marty...

- A kto tam za tobą stoi? - przerwała jej ciotka, usiłując rozpoznać postać stojącą za nią.

- To ja, pani Hortensjo, Olek Więcek. - Mężczyzna ominął Gabi i stanął przed staruszką. - Odwiozłem Gabrysię i ryby mam dla pani, świeże, z dzisiejszego połowu.

- Olek! Jak miło cię widzieć! - Kobieta szczerze się uradowała. - Wchodźcie, bo zimno leci - poleciała, cofając się w głąb przedpokoju.

- Ja tylko przywiozłem Gabi i ryby, muszę wracać.

- Kochanieńki, ty się ze mną nie sprzeczasz. Wróciłeś dopiero z połowu, to widać, na pewno obiadu nie zjadłeś, bo musiałeś wsiadać w samochód, aby ją przywieźć - wskazała ręką na Gabrysię - więc nie dyskutuj, mam dobrą ogórkową, rozgrzejesz się.

Mężczyzna potulnie wykonał polecenie. Wiedział, że z ciotką się nie dyskutuje, bo i tak nie odpuści, dopóki nie dopnie swego. Wysłał tylko SMS-a do siostry, w odpowiedzi otrzymał ikonkę z uniesionym kciukiem i jedno słowo: *powodzenia*.

- Aniu, pamiętasz Olka? Kiedy był mały, bawił się z naszą Gabrysią - zwróciła się ciotka do matki Gabi, kiedy cała trójka weszła do kuchni. - Siadajcie, już nalewam wam zupy, na pewno zmarzliście porządnie.

- Pamiętam takiego chudego chłopaka w krótkich spodenkach, który nie mógł się opędzić od dwóch podlotków - roześmiała się Anna.

Olek i Gabi usiedli przy stole. Ciotka postawiła przed nimi talerze z gorącą zupą, podała sztucce, a sama usadowiła się obok Anny.

- Fajna z nich para, prawda? - zwróciła się do matki Gabi.

- Ciociu! - Spawik o mały włos, a zakrztusiłaby się zupą.

- No co? - odparła niezrażona ciotka.

- A pan to kawaler? - Anna wpatrywała się w mężczyznę tak intensywnie, że z ledwością mógł przełknąć zupę.

- Tak, moja droga, kawaler na razie - odpowiedziała za niego Hortensja.

Olek parsknął śmiechem, zaś Gabryśka poczerwieniała na twarzy niczym burak. Miała ochotę obie kobiety udusić.

- To dobrze się składa - stwierdziła zadowolona Anna.

- Mamo! - Gabryśka nie mogła uwierzyć własnym uszom, takiego wstydu własna rodzicielka dawno jej nie zgotowała.



Olek powoli jadł zupę, zagryzając kromką chleba, z trudnością ukrywając rozbawienie. On, profesor i rybak, był swatany przez dwie żywotne starsze panie. Nie zdawał sobie sprawy, w jakiej sytuacji została postawiona koleżanka jego siostry. Kątem oka widział jedynie, jak rumieńce płoną na jej policzkach, ale cóż... pewnie to od gorącej zupy.

- Olek jest wybitnym profesorem od ryb! - oświadczyła tryumfalnie Hortensja. - Wybudował sobie ładny dom.

- A gdzie? - Anna pytała natarczywie.

- A tam - wskazała nieokreślony kierunek ciotka - w lesie, tuż nad morzem. A ostatnio to stary pensjonat kupił, bo chyba zamierza sam taki otworzyć. - Spojrzała pytająco na Więcka. - Zamierza?

- Jeszcze nie wiem - odparł spokojnie. - Kupiłem, bo to zabytkowy budynek i chciałem zainwestować pieniądze, ale sam nie wiem, co dalej robić.

- To dobrze się składa, bo moja córka marketing i zarządzanie kończyła, więc może poprowadzić taki pensjonat, zwłaszcza że pracy nie ma, a w jej wieku wiadomo...

- Mamo! Jak nie przestaniesz, to wyjdę stąd! - zagroziła kobieta, patrząc złowieszczo na matkę.

- Aleś mnie wystraszyła, myślałby kto. Jak ja o ciebie nie zadbam, to nikt inny tego nie zrobi - odparła niczym niewzruszona Anna.

Gabryśka odłożyła łyżkę i ukryła twarz w dłoniach. Miała tego dość. Te dwie zwariowane kobiety beczelnie ją swatały z facetem, którego w zasadzie nie знаła. Poza tym jeszcze nawet rozwodu nie ma! Wciąż nie zapomniała o Robercie. Matko jedyna, to nie dzieje się chyba naprawdę.

- Bo wiesz, co ma się budynek marnować. Z czasem będziesz musiał go rozebrać, bo zniszczyje dokumentnie. A ona - wskazała na córkę - i tak nie ma co robić w Szczecinie. Do rozwodu może mieszkać tutaj, na rozprawę tylko przyjedzie, a ciotce będzie pomocna w domu.

- Święta racja, Aniu, lepiej bym tego nie ujęła. To robimy tak: jutro przyjedź po Gabi o jedenastej, pokażesz jej pensjonat i obgadacie co i jak. Jak wypłyniesz w morze, ona będzie się zajmować interesem, a jak wrócisz, to ona odpocznie, i tak na zmianę, a czas pokaże, co dalej - obwieściła Hortensja z tryumfem w głosie. - Poza tym może i ja coś w ten interes bym zainwestowała? - dodała po chwili, ale bardziej skierowała te słowa do siebie niż do reszty towarzystwa.

- Ciocia chyba oszalała?! - Gabryśka nie panowała nad tonem swojego głosu.

- Nie tym tonem, moja panno! - upomniała ją ciotka. - Postanowione już i koniec dyskusji.

Gabryśka spojrzała błagalnie na Olka, który zachowywał się tak, jakby rozmowa jego nie dotyczyła.

- Olek... - Szturchnęła go wymownie w bok.

- E... no w zasadzie to nie jest głupi pomysł. Skoro ty nie masz pracy, a ja mam budynek i trochę oszczędności, to można by...

- Olek! - Gabi niemal krzyknęła mu prosto do ucha. - Czyś ty też oszalał jak one?

- Kochana, nie krzycz, myślę nad tym i wydaje mi się to całkiem niezłym pomysłem - stwierdził pewnym siebie głosem. - Pani Hortensjo, mogę jeszcze tej zupy? Pycha jest - poprosił i podsunął jej talerz.

- Oczywiście, kochanieńki. Gabi też pysznie gotuje, nawet lepiej niż ja - stwierdziła bohatercko, nalewając zupę na talerz.

- Nie wątpię, szanowna pani, nie wątpię - odparł spokojnie, biorąc łyżkę do ręki.

- A tak konkretnie, to jakimi rybami się zajmujesz? - dociekała Anna, podsuwając mężczyźnie talerz z chlebem.

- W skrócie to jestem profesorem ichtiologii morskiej - odpowiedział.

- Czego? - Anna pochyliła się ku niemu.

- Badam wszystko, co pływa w morzu, a w szczególności ryby.

- I na tym można zarobić? - Zdziwiła się.

- Skoro ma dom, kupił pensjonat i ma własny kuter, to chyba można, co tak głupio pytasz? - fuknęła na nią ciotka.

- Dziękuję za poczęstunek, ale na mnie już czas. Ryby są już sprawione i wyfiletowane, pani Hortensjo. - Olek wstał z krzesła, skłonił się starszym paniom i ruszył ku wyjściu z kuchni.

- Odprowadzę cię - zaproponowała Gabi, idąc za nim.

Na szczęście Anna i Hortensja pozostały na miejscu.

- Olek, ja naprawdę przepraszam cię za cały ten cyrk. Nie wiem, co je opętało. Jest mi strasznie wstyd za nie - Gabi zaczęła się tłumaczyć, kiedy znaleźli się w przedpokoju.

- Nie masz za co przepraszać, ja naprawdę się tym wszystkim ubawiłem - odparł, sięgając po kurtkę, która wisiała na wieszaku. - To o jedenastej po ciebie przyjadę.

- Chyba żartujesz? - Kobieta spojrzała na niego, nie kryjąc zdziwienia.

- Dlaczego? To nie jest zły pomysł. Faktycznie budynek stoi i niszczeje, warto by coś z nim zrobić. Sama

mówiłaś, że nie masz pracy, a ukończyłaś odpowiednie studia.

- Olek, nie wierzę. Czy ty siebie słyszysz? - Gabryśka kręciła głową z niedowierzaniem. - Studia kończyłam dawno temu, potem pracowałam jako sekretarka. Nie mam doświadczenia, poza tym rynek marketingu bardzo się zmienił, nie jestem na bieżąco tłumaczyła.

- Daj spokój, nie szukaj wymówek. Oboje sobie możemy pomóc. Nie bój się, nie zamierzam się z tobą ożenić. Jestem i będę starym kawalerem - roześmiał się.

- Kpisz?

- Nie, moja droga, mówię całkiem poważnie... Zobaczysz, uda nam się. Poza tym, co ci szkodzi zobaczyć budynek? - Przekrzywił głowę w bok. - Coś tracisz?

- Nie rozumiem, naprawdę nie rozumiem. Olek, nie widzieliśmy się kupę lat i teraz raptem wejdziemy w spółkę? - Gabryśka nie kryła zdziwienia.

- Dlaczego nie? To tylko interes, wypali, to fajnie, a jak nie, to trudno - odparł spokojnie.

- Ty myślisz, że ja tutaj zostanę? Będę mieszkać u ciotki? W Szczecinie mam rodzinę, rozumiesz? - Nie dawała za wygraną.

- Na razie, dopóki byśmy nie wyremontowali, to tak, ale potem możesz w pensjonacie. Poza tym o kim mówisz „rodzina”?

- O dzieciach!

- O ile się zorientowałem, to dorośli ludzie, którzy mają własne rodziny. Jak często cię odwiedzają?

- No... wystarczająco - odparła wymijająco.

- Właśnie. Tutaj też będą mogli, tym bardziej że atrakcją jest morze. Dobra, muszę lecieć, mam

jeszcze trochę roboty papierkowej i kilka e-maili do napisania. Do jutra. Cześć - pożegnał się i wyszedł.

Stała w otwartych drzwiach i patrzyła, jak wsiadał do auta. Deszcz przestał padać, wiatr także zelżał, a ona w głowie czuła tylko szum. Ktoś za nią znowu chce decydować, ustawiać. Nie tak miało być. Wzięła głęboki oddech. Zamknęła drzwi i poszła do kuchni.

- I jak, umówiliście się? - zapytała matka jak gdyby nigdy nic.

- Najadłam się przez was wstydu jak nigdy dotąd. Co was obie opętało? - Gabi starała się, aby mieć opanowany głos.

- Nie histeryzuj - odezwała się ciotka siedząca przy stole i pijąca herbatę. - Losowi trzeba pomóc.

- O czym ciocia mówi? - Spawik oparła się o parapet okna.

- Jesteś sama, nie masz żadnych zobowiązań, pracy, więc okazję, która ci się trafiła, trzeba po prostu wykorzystać. Fajny facet, bogaty...

- Na litość boską, ciociu! Ja go nie znam, to raz, a dwa, że nawet rozwódką jeszcze nie jestem. Było mi wstyd. Całe to zajście wyglądało, jakby z góry było zaplanowane.

- Bo było, moja droga - wtrąciła matka, wycierając do sucha umyte talerze.

- Mamo, ja jeszcze nie przestałam kochać Roberta, rozumiesz to?

- Za to, co ci zrobił, powinnaś go nienawidzić! - odparła ciotka.

- Ciocia myśli, że zrobi się pstryk - zademonstrowała na palcach - i już koniec, odkochałam się? Nie, tak niestety nie jest. Na to potrzeba czasu. Zostałam oszukana, a jeszcze czeka mnie rozprawa sądowa. On

jest kuty na cztery nogi i ta jego kochanka także. A wy chcecie, abym zajęła się jakąś ruderą i na dodatek swatacie mnie. Takiego wstydu dawno nie przeżyłam! -Spawik jednak nie potrafiła zapanować nad emocjami. Hortensja i Anna patrzyły na nią zdumione.

- Gabrielo, twoje zachowanie jest niestosowne -powiedziała z powagą ciotka. - Idź do siebie i połóż się. Jesteś przemęczona.

- Słucham? - Kobieta patrzyła na Hortensję zdumiona.

- Idź do siebie i się połóż, nie rozumiesz? - powtórzyła, po czym spokojnie wstała od stołu i wstawiła kubek do zlewu.

Spawik była w szoku, posłusznie jednak wykonała polecenie. Miała dość wszystkiego jak na jeden dzień. Najbardziej pragnęła wyjechać stąd i zaszyć się we własnym mieszkaniu, z dala od matki, ciotki i całej reszty.

Najpierw wzięła relaksującą kąpiel. Rozgrzana i opatulona poszła do swojego pokoju, gdzie z niechęcią zauważyła siedzącą w fotelu ciotkę.

- Ciocia jeszcze nie śpi? - zapytała z nutą ironii w głosie.

- Jak widzisz nie. Zaparzyłam ci melisy. - Wskazała na kubek stojący na stoliku.

- Dziękuję, ale mnie nie ziółka potrzebne, tylko spokój - zauważyła Gabi, siadając na łóżku.

- Wiem, dziecko, ale nie dziw się. Ja mogę tylko przeprosić...

- Ciocia? Ciocia przeprosza?! - Spawik nie kryła zdziwienia.

Hortensja nigdy nie przeproszała, to ją błagano o wybaczenie. Hortensja miała zawsze rację. Horten-

sja wszystko przewidywała. Hortensja była nieomylna. Hortensja...

- Tak, moje dziecko, przepraszam. - Kobieta zwiesiła głowę na piersi.

- Wiem, jak mnie postrzegacie w rodzinie, aż tak ślepa nie jestem, ale to, co robię, jest dla waszego dobra. Przeanalizuj kilka spraw, w które się wtrąciłam, czy na dobre wam to nie wyszło? -Spojrzała przenikliwie na Gabi, która istotnie zaczęła usilnie szukać w pamięci takich wydarzeń. - Pamiętasz, kiedy twoja córka przyjechała do mnie ze swoim pierwszym narzeczonym? Nie podobał mi się od razu. Wszystko świdrował wzrokiem, pytał się o sprawy materialne, nawet o spadek po mnie! Zaczęłam i ja go wypytywać, a potem z pomocą przyjaciół sprawdzać i...

- Czyli te zdjęcia z imprezy integracyjnej, na których miętosił się z jakąś koleżanką, to ciotki sprawka? - Oczy Gabi przybrały wielkość spodków od filiżanek.

- Tak - przytaknęła.

Istotnie, swego czasu Aśka przyjechała do ciotki wraz ze swoim narzeczonym, Bartkiem. Ot, taka podróż przedślubna. Przygotowania do wesela były dość wyczerpujące i jej córka wyglądała mizernie. Bartek już od początku wizyty zadawał ciotce różne niestosowne pytania, szczególnie, kiedy byli sami. Staruszka szybko go przejrzała i próbowała ostrzec Joannę, jednak ta, zakochana w nim po uszy, nie chciała słuchać i wyjechała obrażona. Zaś jej narzeczony szepnął Hortensji podczas pożegnania:

- Do kruchty, starucho!

W kobiecie zagotowało się. Nie dała nic po sobie poznać, ale po ich wyjeździe uruchomiła swoje kontakty z przyjaciółmi ze Szczecina, a ci przy pomocy wnuków szybko osaczyli łowcę posagów. Do Aśki trafiły odpo-

wiednie zdjęcia z imprezy w pewnym lokalu, gdzie jej ;ibszyfikant namiętnie całował się z koleżanką z pracy, która, jak się potem okazało, była z nim w ciąży.

- Nie wiedziałam, że to cioci sprawka. Uratowała mi ciocia córkę. Jak sobie pomyślę, co by się stało, gdyby wyszła za tego buraka... Okazało się też, że ta lafirynda była z nim w ciąży, i to z drugim dzieckiem!

Gabrysia otrząsnęła się z obrzydzenia.

- Tak, to prawda. Asia nie miała by z nim życia -przytaknęła kobieta. - Takich spraw było kilka w naszej rodzinie. Pamiętasz, kiedy twój tata niby wyjechał w delegację? Nigdy nie wyjeżdżał, jego praca tego nie wymagała, szkolenia zawsze odbywał na miejscu. A w dodatku twoja mama powiedziała, że tyle nowych rzeczy sobie nakupował. Tknęło mnie wówczas i znowu zarzuciłam sieci, na szczęście w porę.

- Tak, pamiętam to. Byłam nastolatką, mama płakała, bo ktoś z pracy ojca doniósł jej, że ta delegacja to li keja, a on poznał jakąś...

- Na szczęście zrozumiał i zawrócił - westchnęła Hortensja.

- Tak, ale co to ma wspólnego ze mną? Swatasz mnie na siłę z Olkiem. Ani on, ani ja tego nie chcemy.

Ciotka spojrzała na nią przelotnie i uśmiechnęła się tajemniczo.

- Proszę cię, idź do mojego pokoju i weź z komody brązowy album, a z barku koniak i dwa kieliszki. Coś ci opowiem. - A widząc wahanie kobiety, dodała: - Co ci szkodzi? Poznasz kilka tajemnic, które może rzucą nowe światło na moje postępowanie.

Tym razem Gabi bez wahania wykonała polecenie. Kiedy wróciła do pokoju, ciotka siedziała już na kanapie, mały stolik do kawy ustawiła przed sobą.



- Postaw butelkę tutaj - wskazała blat - i podaj mi album. O, tak. Teraz nalej koniaku i siadaj obok mnie.

Gabi szybko uwinęła się z poleceniem i po chwili zaintrygowana albumem, którego nigdy nie widziała, usiadła obok staruszki. Hortensja otworzyła zniszczoną czasem księgę. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie w kolorze sepii, na którym dwie młode dziewczyny siedziały na huśtawce. Kobieta delikatnie dotknęła palcami jedną z postaci.

- Poznajesz? - zapytała Hortensja, odwracając do Gabi głowę.

Zapytana pochyliła się nad fotografią, aby lepiej przyjrzeć się dziewczynie.

- Nie bardzo, nie widziałam nigdy tego zdjęcia - odparła.

- Nikt nie widział tego albumu, ale czas, abym opowiedziała komuś prawdę o sobie. A to twoja babcia, Stefania...

- Faktycznie. Teraz poznaję, jaka ona śliczna była.

- Zachwyciła się Spawik. - Byłyście kuzynkami, o ile wiem...

- Nie, nie było między nami żadnego pokrewieństwa. Urodziłam się i wychowałam w Warszawie. Na jej obrzeżach mieliśmy wspaniałą willę. Należeliśmy do elity warszawskiej. - Hortensja przymknęła oczy.

- Mieliśmy służbę, samochód, powozy. To były wspaniałe czasy. Twoja babcia była córką naszej kucharki. Wychowywałyśmy się razem niemal od narodzin. Moi rodzice traktowali ją jak swoją córkę. Edukację odebrała taką jak ja. Byłyśmy nierozłączne, dopóki nie poznałam Waldemara. Zakochałam się i spędzałam z nim każdą wolną chwilę na tyle, na ile pozwalały dobre obyczaje. Stefania czuła się odrzucona. Tłumaczyłam

jej, że nie zawsze będziemy razem, że kiedyś nadejdzie czas, aby każda poszła swoją drogą... - Hortensja westchnęła ciężko. - Nie chciała tego zrozumieć, obraziła się na mnie. Kiedy zaprosiłam ją na ślub jako druhnę, odmówiła. Zaś w dniu mojego wesela wyjechała bez pożegnania. Cierpiałam... ale młodość i miłość zagłuszyły wszystko. Od czasu do czasu dostawałam informacje o niej od jej mamy. Kiedy wybuchła II wojna światowa, moja sielanka skończyła się. Czarne chmury nadciągnęły nad Warszawę. Waldemar zaangażował się w politykę i walkę poziomą, a potem... Potem poszedł na front. Zostałam sama z rodzicami. Matka Stefani pojechała do córki. Ja, jak się wkrótce okazało, byłam w ciąży, a mąż na froncie. Niemcy wkroczyli do stolicy. Nastaly ciężkie czasy, brakowało wszystkiego. Wyprzedaliśmy, co było można, aby móc żyć. Wyrzucono nas z domu. Zamieszkała w nim niemiecka rodzina, on był jakimś oficerem. Matka Stefani napisała do nas, abyśmy przyjechali do nich. Mieszkały pod Łodzią, na wsi. Nie mieliśmy innego wyjścia, za ostatnie pieniądze kupiliśmy bilety na pociąg. Napisałam do męża list, gdzie będę i że spodziewam się dziecka. Nie otrzymałam odpowiedzi...

- A jak moja babcia cię przyjęła? - zapytała zaintrygowana Gabi, upijając z kieliszka łyk koniaku.

- Zaskoczyła mnie, prosiła o wybaczenie. Nie dziwię się, kiedy się rozstałyśmy, miałyśmy zaledwie po siedemnaście lat, a wówczas w Łodzi już po dwadzieścia. Ucieszyła się, kiedy dowiedziała się, że spodziewam się dziecka. Ona także w tym czasie wyszła za mąż, za twojego dziadka. Był handlarzem, a w zasadzie rzeźnikiem. Nie był typem bohatera wojennego, ale... - zawahała się, widząc niepewną minę Gabi. - Chodzi o bohatera

typu „bagnet na broń”. On po prostu bał się broni, a teraz pewnie nazwano by go pacyfistą. Jednak dla nas był bohaterem. Potrafił bez pieniędzy, nie krzywdząc i nie oszukując innych - dodała od razu - zdobyć jedzenie. Nie byliśmy głodni. Wokół szalała wojna, śmierć i głód. Czasami ze Stefanią miałyśmy z tego powodu wyrzuty sumienia. No cóż... Urodziłam córkę, dałam jej na imię Magdalena Stefania. Oczywiście twoja babcia została jej chrzestną. Mała była zdjętą skórą z Waldemara. Wysłałam mu jej zdjęcie, ale nie otrzymałam odpowiedzi, ponownie. Zaczęłam martwić się nie na żarty. Tę troskę odpędziła inna. W Łodzi i wokół niej panowała czerwonka, wszyscy zachorowaliśmy, okazało się, że jej przyczyną była skażona woda. - Hortensja zamilkła, dopiła koniak i ruchem dłoni nakazała, aby Gabrysia naląła alkohol ponownie do kieliszków. Przetarła palcami oczy, które zaszyły łzami. - Najpierw odeszła Magdusia, potem moi rodzice... Na dodatek przyszedł list z frontu, mój mąż nie żył od kilku miesięcy. Zwrócono mi jego rzeczy i listy. Szalałam z rozpacz. W ciągu zaledwie kilku miesięcy straciłam całą rodzinę. Gdyby nie było wówczas przy mnie twojej babci, popełniłabym samobójstwo. Tak bardzo za nimi tęskniłam... popadłam w depresję. Stefcia musiała zająć się i mną, i swoją matką, która nie mogła wydobrzeć po czerwonce...

Gabrysia, dostrzegłszy łzy w oczach kobiety, objęła ją i przytuliła do siebie.

- Ciociu, już dobrze, może na tym skończymy? -zapytała szeptem.

- Nie, chcę dalej ci opowiedzieć, muszę się tym z kimś podzielić... To może w końcu przyniesie mi ulgę - odparła spokojnie. - Tak więc twoja babcia musiała mieć teraz siłę Goliata. Na dodatek okazało się,

że jest w ciąży. Dla mnie było to nie do zniesienia. Chciałam wyjechać, nie patrzeć na brzuch, w którym zamieszkała mała istotka, ale Stefania powiedziała, że złamię jej serce. I tak mieszkaliśmy razem. Mój stan psychiczny poprawił się z czasem na tyle, że zaczęłam wstawać z łóżka i pomagać w obejściu. Wyobrażasz sobie szlachciankę, która przerzuca obornik? - roześmiała się nagle.

Gabriela zachichotała, istotnie, taki obraz mógł wywołać tylko śmiech.

- Początkowo to nawet jedwabne rękawiczki nakładałam, ale potem i one uległy zniszczeniu. A żebyś widziała, jak Stefcia uczyła mnie kury macać, matko jedyna, ja płakałam ze wstydu...

- Wyobrażam sobie, ale sama wiesz, że co nas nie zabije, to nas wzmocni - zawtórowała jej śmiechem Gabi.

- Dokładnie. Twoja babcia urodziła Annę. Od pierwszego dnia zakochałam się w małej. Oczywiście zostałam jej chrzestną. Stefania przeszła ciężki poród, długo nie mogła dojść do siebie. Ja zajęłam się domem i małą. Z zapartym tchem chłoniliśmy wieści z frontu. Pożoga wojenna przetoczyła się przez Polskę. Niemcy uciekali, Ruscy ich gonili. Pewnego dnia wpadli do naszej wioski. Słyszeliśmy, co potrafią robić z kobietami. Twój dziadek ukrył nas w ziemiance pod lasem i kazał czekać, aż po nas przyjdzie. Mama Stefcia była już wówczas bardzo chora, odmówiła pójścia z nami, leżała w łóżku i modliła się. Słyszałyśmy strzały z karabinów i wybuchy granatów. Na szczęście w ziemiance miałyśmy jedzenie i wodę. Twój dziadek co kilka dni uzupełniał w niej zapasy, więc nie bałyśmy się o jedzenie. Martwiło nas to, że tak długo po nas nie przychodzi. Szczególnie Stefania była zaniepokojona.

Zgubiłyśmy poczucie czasu. Pewnego dnia Stefcia nie wytrzymała, ostrożnie otworzyła drzwi, które jej mąż zakamuflował gałęziami, i wyszła. Skradając się, ruszyła w stronę wioski, z której snuł się dym, a raczej wiele słupów dymu. Czekałam na nią z Anią u boku, ale nie wracała. Nie miałam wyjścia, musiałam ruszyć za nią. Dziecko potrzebowało mleka. Kiedy stanęłam na drodze prowadzącej do wioski, nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. Wszędzie leżały zmasakrowane trupy naszych sąsiadów. Domy i obejścia były spalone, gdzieś tam jeszcze tlił się ogień. To było straszne. Biegiem ruszyłam do naszego domu. Na podwórku leżał twój dziadek, nie żył. Zaś twoja babcia leżała obok niego i głaskała go po twarzy, prosząc, aby otworzył oczy, bo czas już wstawać. Chciałam ją odciągnąć, ale o mały włos, a rzuciłaby się na mnie z pięściami. Wpadłam do domu, aby zobaczyć, co z jej mamą. Po tym, co zobaczyłam, zrozumiałam, że została zgwałcona i zamordowana. Dach domu i nadpalone ściany groziły zawaleniem. Co nie zostało strawione ogniem, wyniosłam. Stefania nie reagowała na nic, dopiero płacz Ani obudził ją z otępienia. Na szczęście nie straciła pokarmu. Teraz ja musiałam zająć się nimi obiema. Kiedy pochowałyśmy mamę i męża Stefci, czas był, aby ruszyć i szukać czegoś lepszego. Ruszyłyśmy na zachód. Wzięłyśmy wóz i konia sąsiadów, którzy też nie żyli. Zawsze starałyśmy się trzymać kilka kilometrów za frontem. A trzeba powiedzieć, że szli jak burza. My jechałyśmy bocznymi drogami, lasami, aby nie natknąć się na Niemców lub Ruskich.

- Nie bałyście się? Przecież wówczas grasowały też jakieś bandy, nie lepiej było osiedlić się gdzieś po

drodze? Czytałam, że tyle pustych domów było - zauważyła Spawik, dolewając koniaku do kieliszków.

- Oj, chyba się dziś upijemy - stwierdziła Hortensja. - Ale raz się żyje!  
- dodała ochoczo, unosząc w górę kieliszek w geście toastu. - Masz rację, po drodze mijałyśmy wiele pustych i ocalałych domów, ale one należały do Polaków. Wojna się kończyła i właściciele mogli tu lada chwila wrócić, a wtedy nasza pielgrzymka rozpoczęłaby się na nowo. W końcu doszłyśmy tutaj, do Pobierowa. Miałyśmy szczęście, byłyśmy tu jako jedne z pierwszych. Stacjonujące tutaj wojsko polskie przydzieliło nam ten dom. A jeszcze większym szczęściem było to, że uciekający Niemcy nie zabrali ze sobą prawie niczego z wyposażenia. Miałyśmy wszystko, od sztucców po pościel. Po prostu wystarczyło ogarnąć bałagan i można było zamieszkać. X czasem powstała tutaj szkoła, zaczęłam w niej uczyć, i Stefcia zaczęła pracować jako pielęgniarka w prowizorycznej przychodni. I tak czas mijał, a my żyłyśmy razem... - zakończyła swoją opowieść.

- Czegoś tu nie rozumiem - odparła Gabi. - Obie z moją babcią miałyście to samo nazwisko: Kry siak.

- Nasze dokumenty uległy zniszczeniu, a trzeba było coś do meldunku i wyrobienia nowych podań, więc postanowiłyśmy ze Stefą, że będziemy siostrami.

- Ale dlaczego żadna z was nigdy powtórnie nie wyszła za mąż? - zapytała z zaciekawieniem Gabi.

- Bo kochałyśmy swoich nieżyjących mężów, żadni inni mężczyźni nie byli w stanie im dorównać. Nie potrafiłyśmy pokochać innych.

- No widzi ciocia, a mnie chcecie z Olkiem wyswatać.

- Różnica jest taka, że ty nie masz powodu, aby kochać tego idiotę, który tak, a nie inaczej cię potraktował, prawda? - odparła pytaniem.

- Niby tak - zawahała się. - Ale to, co robicie, jest na siłę. Poza tym on mi nie odpowiada fizycznie...

Ciotka spojrzała na nią jak na wariatkę.

- Nie podoba ci się? Ty chyba go dobrze nie widziałaś. - Oburzyła się.

- Za nim wszystkie kobiety w Pobierowie latają, a latem to turystki niemal na siłę ryby kupują, byleby tylko zamienić z nim parę słów. A i on jest zainteresowany tobą...

Gabryśka roześmiała się.

- Ciociu, skąd takie przypuszczenia? Nie widziałam go dobrych kilkanaście albo i kilkadziesiąt lat.

- Widziałam, jak na ciebie patrzy, a poza tym bez niczego zgodził się, abyście razem poprowadzili pensjonat - odparła, dopijając koniak.

- Ciociu, on tylko tak powiedział, nie miał wyjścia. Zaatakowałyście go we dwie z mamą, nie miał drogi ucieczki - roześmiała się.

- Ja wiem swoje. Dobrze, dość już na dziś. Czas spać - stwierdziła ciotka, wstając z kanapy.

- Ale ciocia nie pokazała mi całego albumu - zauważyła Gabi.

- A, prawda, zatrzymałyśmy się na pierwszym zdjęciu, ale ja już zmęczona jestem. Obejrzyj sama, każde zdjęcie jest pod spodem opisane, a całą resztę już poznałaś.

- A mama wie o tym? - zapytała, biorąc od ciotki album.

- Nie wszystko. Całość poznałaś teraz ty. Ktoś musi - odparła i skierowała się w stronę drzwi. - Wyśpij się. Jutro czeka cię emocjonujący dzień. Zastanów

się, czy naprawdę nie byłoby warto. Co cię trzyma w Szczecinie? Praca? Rodzina? Czy tu, czy tam, i tak w zasadzie tylko dzwonią.

- Oj, nieprawda ciociu, odwiedzają mnie regularnie - zaprotestowała.

- Ta, jasne. W jedną niedzielę miesiąca przychodzą na obiad.

- Ale...

- Daj spokój. Tu z ochotą będą przyjeżdżać, morze to morze. No, czas spać. Dobranoc.

- Dobranoc, ciociu.

Gabi czuła przez sen coś ciepłego na twarzy. Z niechęcią otworzyła oczy i próbowała zlokalizować jego źródło. Przez okno do pokoju wdzierały się promienie słońca. Spawik uśmiechnęła się i z lubością przeciągnęła mięśnie. Była zdziwiona tym, że mimo iż w nocy wypła sporo koniaku, to nie miała kaca. Wręcz przeciwnie, czuła się jak nowo narodzona. No cóż, morski klimat robi swoje. Czuła w sobie energię, która ją niemal rozpierała. Spojrzała na wyświetlacz telefonu, dochodziła ósma rano! To niemożliwe! Spała tylko kilka godzin i nie czuła zmęczenia? Faktycznie zmiana klimatu dobrze na nią wpłynęła. Wstała z łóżka i założyła szlafrok. Zeszła na dół. W kuchni krzątała się ciotka.

- Witaj, jak się spało? - zapytała Hortensja.

- Dzień dobry. Jestem zdziwiona, że tak dobrze się czuję. Mogę prosić o kawę?

- Pewnie. Już ci nalewam. A może śniadanko?



- A i owszem, ale coś lekkiego. Nie mogę uwierzyć, że pogoda tak szybko się zmieniła. Wczoraj wiatr, zimno, deszcz, a dzisiaj?

Spojrzała z uśmiechem w okno, za którym słońce tańczyło w gałęziach sosny. Szara tafla morza przedzierała się spoza pni drzew, nie było dziś spienionych fal, jedynie łagodne napływy, które wdzierały się na plażę.

- Tutaj pogoda potrafi szybko się zmienić. - Ciotka podążyła za jej wzrokiem. - Gotowa na wycieczkę z Olkiem? - zapytała, przekrawając świeże bułki i układając je w koszyczku na stole.

- Ciociu, na jaką wycieczkę? Przecież idziemy tylko zobaczyć tę rudę i...

- No właśnie. Myślałaś o tym wszystkim?

- Nie bardzo, nie było kiedy. Wszystko przecież jest bardzo świeże, sama nie wiem, co o tym sądzić. Muszę zadzwonić do Baški. Ale powiem szczerze, że dziwi mnie to, że Olek tak od razu zgodził się na ten pomysł. Niby tyle ten pensjonat stał pusty, a teraz myk, myk i jest gotowy do prowadzenia go. Nie uważasz, że to trochę dziwne? - Spojrzała na ciotkę pytająco.

Hortensja postawiła przed nią talerz z sałatką z pomidorów i drugi z wędlinami.

- Powiem ci szczerze, że ja go od dawna na to namawiałam. Szkoda tej inwestycji. Kupił, a ona stoi i niszczeje. To ładny budynek, niemal zabytek. Początkowo Olek nie chciał w to wchodzić, ale krok po kroku drażylałam temat już od jesieni. A twoja sytuacja tylko przyspieszyła wszystko, zresztą będę niejako współwłaścicielką tego pensjonatu. - Uśmiechnęła się do Gabi i podsunęła jej cukierniczkę.

- Jak to? - Spawik nie kryła zdziwienia i z ciekawością spojrzała na ciotkę.

- Ja już widziałam budynek, wymaga sporych nakładów pieniężnych. Sama wiesz, że do rozrzutnych nie należę. Ale do grobu ze sobą nie zabiorę. Dlaczego więc nie miałabym zainwestować w coś, w co wierzę?

zapytała nieco filozoficznie.

- Nie spodziewałam się tego po cioci. Ale wie ciocia, że ja kasy nie mam, bezrobotna jestem, a do tego rozwód z Robertem na pewno nie będzie tani. Obawiam się, że mnie oskubie razem z tą jego harpią.

- Westchnęła ciężko i przetarła oczy dłonią.

- Dziecko, nie zapominaj, że nie jesteś sama. Masz innie, matkę i swoje dzieci, a niedługo wnuczkę. Nikt z nas nie pozwoli na to, abyś zginęła w tym pogmatwanym świecie. Mam dość pieniędzy i na pensjonat, i na twój rozwód. No już, dość mazania się, głowa do góry!

krzyknęła dziarsko staruszka. Gabi, nie mając wyjścia, roześmiała się i sięgnęła po mały talerzyk, nałożyła sobie na niego sałatkę i wędlinę. Reszta śniadania upłynęła na omawianiu szczegółów dotyczących ewentualnego zaadaptowania budynku na pensjonat. Dzięki znajomościom ciotki w Urzędzie Gminy w Rewalu, sprawy papierkowe szybko miały być załatwione. Olek miał zająć się zorganizowaniem dobrej i taniej grupy budowlanej.

- Widzę, że o wszystkim ciocia już pomyślała. - Gabi uśmiechnęła się, pijąc herbatę.

- Moja droga, całą jesień i zimę myślałam nad tym, więc nie dziw się, że plan jest gotowy. Olek też go zatwierdził - odparła.

- Hm... A co by było, gdyby moje życie dalej się toczyło? Gdyby Robert mnie nie zostawił? - Gabi zapytała podejrzliwie.

- Los chciał inaczej - odparła Hortensja, wstając od stołu i zbierając puste naczynia po śniadaniu.

- Nie rozumiem.

- I nie potrzeba, przyjdzie czas, to wszystko zrozumiesz, moja droga. Teraz zacznij się ubierać, bo Olek zaraz będzie. On nie lubi czekać - odparła ciotka, myjąc talerze.

- Widzę, że ten gość dużo dla ciebie znaczy. Olek to... Olek tamto... Urok na ciebie rzucił, czy jak? -Gabi również wstała od stołu i podeszła do okna.

Zza drzew wyłaniała się tafla spokojnego morza, nawet szumu nie było słychać, tylko krzyki mew krążących nad domem.

- Nie czepiaj się, tylko szykuj - zakończyła dyskusję starsza pani.

- Daleko jeszcze? - zapytała Gabi, zgarniając z twarzy pajęczynę.

- Niedaleko, potem drogę się zbuduje i chodnik -odparł Olek, idąc wąską dróżką.

Szli już od dziesięciu minut lasem, ściółka była mokra, z drzew i krzaków zwisały pierwsze utkane w tym roku pajęczyny. Widać zimna aura pająkom nie przeszkadzała i już pobudziły się po zimowym śnie. Na niteczkach widać było mieniające się krople deszczu, które wyglądały jak drobne cyrkonie z naszyjnika. O ile te stawonogi Gabi nie przeszkadzały, to wręcz brzydziła się wszystkim, co pełza. Starła się patrzeć pod nogi, idąc za Olkiem, aby przypadkiem nie nastąpić na coś oślizgłego i mokrego, bo takie wyobrażenie miała o węzach. Tymczasem ściągała z siebie pajęczyny i ze

wstrętem wycierała ręce o kurtkę. Dobrze, że chociaż posłuchała ciotki i założyła kalosze. Faktycznie, bez tego po lesie nie dało się chodzić. Ściółka nasączona była wodą niczym gąbka, ale z drugiej strony świeży zapach igliwia przyprawiał o przyjemny zawrót głowy.

- To już tu! - krzyknął Olek, przyspieszając kroku. Kiedy doszła do niego i podniosła głowę, oniemiała z wrażenia. Stali na skarpie, zaś przed nimi rozciągał się niesamowity widok na morze.

- Wow - szepnęła zachwycona. Ciemnoniebieska tafla rozciągała się po horyzont,

w oddali widać było kilka kutrów na łowisku. Nad plażą krążyły mewy dokarmiane przez nielicznych o tej porze turystów. Panowała niemal niczym niezmacona cisza, jedynie szum fal delikatnie rozbijających się o brzeg dopełniał całość. Z wydm wystawały gdzieś tam karłowate sosny, które dzielnie stawiały opór zimowym wiatrom. To one chroniły skutecznie wybrzeże, aby drapieżne morze nie zabierało cennego dla wszystkich łądu.

- Bajeczny widok - powtórzyła.

- Masz rację, a teraz spójrz w lewo, oto i nasz pensjonat. - Olek wskazał ręką kierunek, Gabi podążyła za nim wzrokiem.

- O Jezu... - jęknęła.

- Cudowny, prawda? - zapytał tym razem zachwycony Olek i, nie czekając na odpowiedź, pobiegł w kierunku czegoś, co nazywał pensjonatem.

- Olek! - krzyknęła za nim kobieta, ale nawet się nie obejrzała, nie mając więc wyjścia, pobiegła za nim.

Ciebie chyba porąbało! - wrzasnęła, kiedy się z nim zrównała. - To ruina! To się za chwilę rozleci! Chcesz w to ładować pieniądze? - Nie mogła uwierzyć w zwariowane plany ciotki i Więcka.

- Jak najbardziej, moja droga. Z tobą lub bez, to dla mnie nie ma znaczenia - odparł niegrzecznie i ruszył do środka budynku.

Gabi została na zewnątrz, lekko zaskoczona jego bezczelnością. „To po cholere mnie tu ciągnąłeś?” -zapytała w myślach.

Bryła budynku miała prostokątny kształt, od frontu gdzieś ukazywały się jeszcze resztki beżowego, chyba beżowego, tynku. Do prawego boku przytulona była przybudówka. Jednak oba te obiekty były prawie bez dachu, zaś w miejscach okien widniały dziury, które jedynie straszyły. Nad nimi umieszczone były fantazyjne rzeźby stworzeń morskich, które przykuły wzrok kobiety. Podeszła bliżej, aby się im przyjrzeć. Niemal nad każdym dało się zauważyć inne postacie, od syren po dziwne smoki morskie, jednak w każdej była postać dziewczyny, która trzymała coś w rękach. Niestety z miejsca, w którym stała, Spawik nie mogła dostrzec, co to takiego. Boki budynku także miały rzeźby, po prawej był Neptun z trójzębem w rękę, zaś po lewej postać Jantar w koronie na głowie, trzymająca w rękę wielką muszlę.

- Piękne - szepnęła Gabi do siebie i dotknęła delikatnie rzeźby Jantar.

- Hej, włącz do wnętrza! - Usłyszała głos Olka, spojrzała w górę, gdzie z pierwszego piętra z okna, a raczej dziury po nim, wychylał się mężczyzna.

- Olek, przecież to niebezpieczne, zaraz się zawali - odkrzyknęła, patrząc podejrzliwie przez otwór w ścianie, gdzie kiedyś musiały być drzwi.

Jej wzrok przykuły cyfry na nim, a raczej ich resztki, także zrobione w formie płaskorzeźby: 1833 rok.

- Ten budynek to niemiecka robota, solidny, niejedno przetrzymał. No chodź! - ponaglił.

Z duszą na ramieniu weszła do środka. Przed nią rozciągał się potężny hol z resztkami ścian, pośrodku widniały schody, a raczej to coś, co po nich pozostało. „Jak on wlaź na górę?” - pomyślała, zadzierając głowę, po chwili dostrzegła drabinę opartą o ścianę, a nad nią dziurę. Już wiedziała jak. Nie spieszyło jej się jednak, aby wspinać się po niej. Powoli zaczęła wchodzić do kolejnych pomieszczeń. Resztki ścianek działowych wyznaczały granice pokoi. Pierwszy nosił ślady zielonej farby, a nawet dziwnych malowideł na ścianie, bardzo już wyblakłych i prawie niewidocznych z daleka. Podeszła bliżej, no tak... motywy morskie. Ktoś miał hopla na tym punkcie i... Znowu postać dziewczyny, która coś trzymała w ręku. Gabi wyteżyła wzrok. W dłoniach kobiety dojrzała coś na kształt bursztynu z czymś w środku, ale co to było? Niestety w tym miejscu farba była niemal niewidoczna. W rogu pokoju stał kominek, obudowany kamieniem i wypačkany sprayem. „Chuliganów nigdzie nie brakuje, nic nie uszanują” - pomyślała z przekąsem. Przeszła do następnego pokoju, przekładając nogę przez murek, który zapewne kiedyś był ścianą. Tutaj na ścianach widniały resztki tapety. Kiedy podeszła bliżej i dotknęła ręką, okazało się, że to materiał, zaś na suficie były wspaniałe freski. Tam na szczęście nikomu nie chciało się sięgać, aby zabazgrać to farbą. Po kolei obchodziła kolejne pomieszczenia. Wszędzie widać było ruinę, wyrwane deski z podłogi, pomazane ściany.

- No chodź na górę - krzyknął Olek, kucając przy dziurze w podłodze na pierwszym piętrze.

- Nie mam zamiaru, tam na pewno nie jest lepiej niż tu na dole - odparła zadziornie. - To, co widzę na dole, już mi wystarcza.

- Boże, co za baba - syknął Więcek pod nosem.

- Słyszałam! - odkrzyknęła głośno i cicho już pod nosem dodała: - Stary ramol, rybak budowlańca zgrywa...

- Ja też słyszałem - roześmiał się radośnie.

Gabi zaczerwieniła się i zaczęła dalej chodzić po parterze, zaglądając po kolei do każdego pomieszczenia. Nie zauważyła nawet, kiedy Więcek stanął obok niej.

- No i jak, księżniczko? - zapytał, kładąc jej dłoń na ramieniu, aż podskoczyła zaskoczona.

- Hm... zdajesz sobie sprawę, ile tutaj trzeba włożyć kasy? Tym bardziej że to obiekt zabytkowy i samej bryły zmienić nie można - odparła.

- Wiem, ale z twoją ciotką wszystko obliczyliśmy. Kasa jest, nie martw się - uspokoił ją. - Ale co sądzisz o samym budynku?

- Chwila, oznacza to, że zanim tu przyjechałam, wy oboje mieliście już plany dotyczące tego domu? -zapytała podejrzliwie.

- No... - Olek zaczął się jąkać. - Jakby ci to powiedzieć, bo... eee...

- Przestań dukać, tylko powiedz prawdę! - ponagliła, podnosząc nieco głos.

- Tak. Twoja ciotka, kiedy tylko dowiedziała się o twoich kłopotach, wezwała mnie do siebie i przedstawiła swój diabelski plan. Co ja mogłem poradzić? - zapytał, robiąc przy tym niewinną minę. - Zresztą powiem ci szczerze, mnie ten plan odpowiadał. Ja nie lubię monotonii, lubię ruch, lubię, kiedy coś się dzieje. Nie mogę żyć bez celu. A pensjonat to nie lada wyzwanie. Zwłaszcza że sama chyba już widziałaś, ile takich ośrodków powstało w Pobierowie. Trzeba czymś skusić turystów. Marzy mi się otwarcie jeszcze w tym

roku, chociażby na miesiąc, żeby zobaczyć, czy to ma rację bytu. No ale nie odpowiedziałaś mi na pytanie. -Spojrzał na Gabi wyczekująco.

- A jak brzmiało pytanie? - zapytała Gabi z przekąsem.

- Nie udawaj, że nie pamiętasz. - Westchnął ciężko, gładząc jedną ze ścian.

- No... powiem szczerze, że mnie intryguje, ktoś miał hopla na punkcie morza i legend - odparła, wskazując na jedną ze ścian.

- Ten dom wybudował niemiecki graf Brundchein, chyba Wilhelm. Istotnie, dużo tu motywów morskich, ile i historia jego rodziny jest dość ciekawa. Fakt, że dość znał się na architekturze. Lubił sztukę, co zresztą widać po tych resztkach na ścianach. Ciekawy jestem, jak kiedyś wyglądał ten dom w pełnej krasie.

- Opowiesz? - poprosiła zaciekawiona.

- Dzisiaj nie, bo zaraz muszę lecieć do gminy. Umówiłem się, że wstępną umowę podpiszę. Chodź, zobaczysz na zewnątrz całość - odparł.

- Szkoda...

- Ciotka ci opowie albo Balbina, masz to jak w banku.

- Balbina? Kto jest?

- Przyjaciółka twojej ciotki - odpowiedział, ciągnąc ją za rękaw kurtki na zewnątrz budynku.

- Nie znam jej, a chyba powinnam - odparła.

- Niekoniecznie. Balbina unika ludzi, sezon letni to dla niej mordęga. Teraz na pewno ją poznasz, kiedy tu już jesteś - stwierdził pewnym siebie głosem, stając przed budynkiem i patrząc z zachwytem na jego bryłę.

Piękny, po prostu piękny.

Gabi tylko westchnęła. Doszła do wniosku, że jej dezaprobata nie ostudzi jego zapалу. Skoro nawet ciot-



ka jest zachwycona tym pomysłem... Skapitulowała, zresztą nie pierwszy raz!

Olek szedł pierwszy wąską ścieżką, ledwo dostrzegalną wśród mchu i trawy.

- Za głównym budynkiem jest pozostałość ogrodu i takiego miniparku, trzeba będzie zatrudnić jakiegoś ogrodnika albo firmę, która odtworzy całość.

- A niby z czego odtworzy? - zapytała, patrząc uważnie pod nogi, aby nie wejść w coś żywego i... obślizgłego.

- Zachowały się stare szkice domu, ogrodu i parku. Zrobimy tak, jak było kiedyś. Zresztą gmina zgodziła się sprzedać to wszystko tylko pod tym warunkiem - poinformował. - Zobacz... - Ręką wykonał gest prezentujący teren. - Tam, gdzie widać szczątki muru, był ogród warzywny, dalej sad, ale wiadomo, tylko korzenie zostały po drzewkach. Za tamtym zagajnikiem był kort tenisowy. Chodź, przejdziemy się i wszystko zobaczysz.

Ruszyli. Gabi bardziej przypadł do gustu teren wokół niż sam budynek, który według niej nadawał się tylko do rozbiórki.

- Dziwnie tu są drzewa rozmieszczone. Te stare - doprecyzowała.

- A tu był park, te mniejsze drzewa to samosiejki i je wykarczujemy - odparł Olek ze znanstwem.

- Wokół domu też widziałam kilka sztuk, które mają chyba nie najlepszą kondycję - zauważyła.

- Tak, to prawda. Dwa lata temu zaatakował drzewa jakiś szkodnik, nie wszystkie, tylko brzozy, i je trzeba wyciąć. W środku są puste. Dziw, że tej zimy podczas sztormów nie połamały się. - Wzruszył ramionami. - Patrz, jak tu pięknie!

Istotnie, drzewa w parku rosły w szpalerach, można było domyślić się, że między nimi były kiedyś ścieżki, po których spacerowała rodzina Brundchein. Gabi oczami wyobraźni widziała damy w pięknych sukniach i mężczyzn ubranych w surduty. Na pewno towarzyszyły im psy. Może domownicy jeździli konno... Chciałaby móc przenieść się w tamte czasy. Od razu przypomniał jej się serial „Lalka” i spacer całego towarzystwa po ogrodzie jakiejś hrabiny. Zbieranie rydów w białych rękawiczkach, osłanianie się przed słońcem koronkowymi parasolkami.

- A były tu stajnie? - zapytała znienacka, kiedy spacerowali między drzewami.

- Czy ty zawsze tyle gadasz? - odparł pytaniem Olek. - Nie umiesz w ciszy podziwiać? Słuchać szumu morza i śpiewu mew?

- Skoro mam w to wejść, to chcę wiedzieć, to po pierwsze. Po drugie, potrafię skutecznie milczeć. Po trzecie, mewy nie śpiewają, tylko skrzeczą - odpowiedziała szybko.

- Co za kobieta - westchnął Olek z uśmiechem. -No chodź, współniczko, pokażę ci stajnie, bo istotnie były tu. Teraz zostały resztki ścian. Czas, jak zwykle, zrobił swoje. Tam, za tymi dębami były. Dalej zaś jest dom Balbiny, a kiedyś mieszkali tam stajenni.

- To ta kobieta tu mieszka? Na naszym terenie? -Gabi zatrzymała się zdziwiona.

- Tak, mieszka i będzie nadal mieszkać. W zeszłym roku odremontowałem jej ten domek, ale na modernizację zgodzić się nie chciała. Ledwo ją przekonałem do bieżącej wody, ale o centralnym ogrzewaniu ani słyszeć nie chciała - poinformował.

- Uparta staruszka - stwierdziła Spawik.

- Istotnie. Nie zamierzam jej stąd przenosić, całe życie tu mieszka, poza tym to naprawdę bardzo dobra kobieta. Wspaniałe gołąbki i pierogi robi, mniem. -Oblizał się. - Chodź, pokażę ci jeszcze coś, musimy się cofnąć. Od domu na plażę prowadzi ścieżka, chociaż jest zarośnięta i jej nie widać. Mamy własne schodki prowadzące nad morze...

Szli obok siebie, słońce przebijało się gdzieś przez gęste korony drzew, na poszyciu lśnił mech z kroplami deszczowej rosy, która mimo zbliżającego się południa, nie wyschła. Gabi zauważyła wokół kilka wielkich głazów, niektóre przypominały fotele, miały jakby wyżłobione siedziska.

- Fajne te kamienie, ja bym je zostawiła. - Wskazała na nie. - Zebrałabym je w całość, a pośrodku zrobiła małe ognisko...

- Dobry pomysł - zgodził się Olek. - Patrz, to tutaj. - Stanęli na skarpie, z której w dół na plażę prowadziły kamienne schody.

- Brak poręczy - stwierdziła sceptycznie Gabi.

- Matko jedyna, ale z ciebie maruda. Kobieto, tu nikt nic nie remontował przez ponad sto lat, a wojna i wandalcy zrobili swoje.

- Dobra, dobra... Co się wściekasz? - fuknęła. Usiedli na pierwszym stopniu i zapatrzyli się na

morze. Na plaży nie było nikogo, jedynie mewy krążyły, od czasu do czasu przysiadając na piasku i wydłubując z niego pożywienie, podrywały się do lotu, aby uciec ze zdobyczą. Siedzieli zadumani już przez dobrą chwilę, kiedy ciszę przerwał wrzask Gabi.

- Aaa! Wąż! Wąż!!! Weź to paskudztwo! Zbij! Zakatrup! - Skakała jak poparzona, strzepując z siebie niewidzialnego wroga.

Olek patrzył na nią zdumiony, jeden rzut oka na kamień leżący obok wystarczył mu, aby zaczął się śmiać. Nie! On się nie śmiał, on niemal ryczał z uciechy. Powoli podszedł do głazu i wziął delikatnie do ręki wygrzewającego się potwora.

- To zaskroniec, nieszkodliwy jest. - Podsunął Gabi pod nos zwierzaka, czym wywołał u niej kolejny wrzask i podskoki.

- Weź to! Zabierz go! Powaliło cię?! - Gabi miała ochotę w tym momencie przyłożyć mu czymś ciężkim w głowę, nawet takim głazem, ale nie uniosłaby go, poza tym pod nim mogły się kryć kolejne potwory.

- Pani Spawik - zaczął oficjalną przemowę Olek, cały czas śmiejąc się. - To nieszkodliwe i bardzo pożyteczne stworzonko, no zobacz, dotknij - zachęcał.

Gabi z ponownym wrzaskiem odskoczyła do tyłu i zaczęła się rozglądać po podszyciu. Szybko zlokalizowała długą szyszkę, wzięła ją do ręki i wycelowała w Olka. Rzut był celny, po chwili na środku jego czoła widniała czerwona plama. Zaskroniec z gracją wysunął mu się z ręki i po chwili zniknął w wysokiej trawie.

- Ożesz ty... - syknął Więcek i ruszył w stronę Gabi, która szybko oprzytomniała i dała nogi za pas.

Biegła, nie oglądając się nawet za siebie. Słyszała tupot jego nóg tuż za sobą. Raptem poczuła, że chwytają za ramię, po chwili leżała na mokrej trawie, przygnieciona jego ciężarem.

- Złaż ze mnie, idioto - syknęła, próbując go zepchnąć, ale nie słuchał jej, był naprawdę rozeźlony.

Na szczęście dźwięk telefonu odwrócił jego uwagę od kobiety. Podniósł się z ziemi i sięgnął do

kieszoni, jednocześnie podał rękę Spawik, pomagając jej wstać. Kobieta otrzępywała swoją kurtkę z trawy, igliwia i ziemi, kiedy on zaczął podenerwowanym głosem z kimś rozmawiać po... francusku. Tak więc Gabi niczego zrozumieć nie mogła, stała obok, nie za bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Po pięciu minutach, które dla niej wydawały się wiecznością, zakończył rozmowę.

- Muszę jechać do Szczecina, sprawa pilna. Trafisz do domu? - zapytał, jak gdyby nigdy nic się nie stało.

- Tak, trafię. Coś się stało?

- Interesy. Moja uczelnia współpracuje z uniwersytetem w Szczecinie, razem prowadzimy pewne badania i muszę przy nich być - odparł, chowając telefon do kieszeni. - Upięknio ci się - dodał po chwili.

- Niby co? - zapytała zadziornie.

- Miałem ci oddać za ten rzut szyszką.

- Zapamiętaj sobie, panie Więcek, nienawidzę węży, są obślizgłe, mokre i jadowite - odparła, mrużąc złowieszczo oczy.

- Czy ty kiedykolwiek dotykałaś węża? - zapytał.

- Nie i nie zamierzam.

- To widać, bo nie są ani mokre, ani obślizgłe. A w Polsce tylko żmije są jadowite, ale łatwo je rozróżnić, bo...

- Dobrze, dobrze - przerwała mu. - Ponoć się spieszysz.

- Faktycznie. Muszę jechać, kiedy wrócę, to zadzwonię albo wpadnę do was - odparł. - Na pewno trafisz do domu?

- Trafię, leć już. Tylko uważaj na drogę, mokro jest - odpowiedziała.

Patrzyła jak się oddala w stronę zaparkowanego samochodu, teraz dopiero dotarło do niej, że została sama w lesie, a gdzieś obok czai się ten potwór i na pewno już robi naradę ze swoją obślizgłą rodziną i... i... knują na nią zamach. Zaczęła iść przed siebie, patrząc pod nogi, tak bardzo była skupiona na tym, że dwa razy wyrznęła głową w drzewo. W końcu podniosła oczy, aby zorientować się, gdzie się znajduje.

Ku swojemu zaskoczeniu odkryła, że stała przed kamiennym domem z brązowym dachem. Niby był stary, ale wyglądał na nowy. Miał zarówno starą, jak i nową zaprawę murarską, znak niedawnego remontu. Wokół rozciągał się trawnik, o tej porze roku jeszcze szarobrunatny. Na środku podwórka była studnia na kołowrotek, wiadro stało na cembrowinie. Nie było płotu, a jednak odnosiło się wrażenie, że teren jest ogrodzony szpalerem drzew. Okna zrobiono z drewna, dwa z nich miały nadal zamknięte okiennice, jakby ktoś w środku jeszcze spał i nie chciał, aby nawet to pierwsze przedwiosenne słońce wdzierало się do środka. W głębi podwórka widniał mały kurnik, ogrodzony metalową siatką. Wokół niego chodziły małe kurki liliputki, wyciągając z odmarzniętej ziemi smakołyki, prowadzone przed ich guru z czerwonym grzebieniem na głowie.

- Pewnie to dom tej Balbiny - powiedziała do siebie. - Halo, jest tu kto? - zawołała głośno, zbliżając się do drzwi.

- Jestem, jestem. Czekałam na ciebie - odezwał się głos i zza rogu domu wyszła stara kobieta niosąca w ręku kosz wiklinowy ze szczapami drewna. - Myślałam, że już do mnie nie dotrzesz.

- E... pani Balbina? - zapytała zdziwiona tą sytuacją Gabi.

- W rzeczy samej, to ja. Wejdz do środka, drzwi otwarte są - odparła, stając przy niej.

Spawik posłusznie wykonała polecenie i weszła. Już na progu stanęła zamurowana. Miała wrażenie, że przeniosła się w inne czasy. Ściany wewnątrz były zrobione z surowego kamienia, podobnie jak na zewnątrz, niczym nieotynkowane, niepomalowane. Podłoga wyłożona była deskami w jasnym kolorze, ledwo pociągniętymi jakimś lakierem, bo błyszczały, kiedy patrzyło się na nie pod odpowiednim kątem. Przedpokój, a raczej sień, nie była duża, ale ustawna, na ścianie przymocowano wieszak na płaszcze, pod nim stał regalik na buty, zaś obok niego był kosz z suszonymi ziołami, które wydzielały duszący, trochę mdły zapach. Lekko pchnięta przez staruszkę, Gabi ruszyła do przodu.

- Wejdz tutaj, do kuchni - poinstruowała ją Balbina.

Kuchnia też była z innej epoki. Przy oknie stał stary dębowy stół i cztery krzesła. Nie było kuchenki gazowej czy elektrycznej, tylko węglowa na żeliwne fajerki. Obok zaś, do ściany przymocowano zlew. Dalej stały drewniane szafki, obok których z prawej strony widniały niewielkie drzwi. Po drugiej stronie ściany był olbrzymi, pomalowany na biało kredens, podobny do tego, który Gabi widywała za czasów swojego dzieciństwa u babci.

Poczuła się w tym miejscu swojsko, bo faktycznie ten niby stary wystrój dawał ciepło, poczucie bezpieczeństwa, nawet kiedy za oknem szalałby sztorm. Patrząc na kuchenkę, w której buzował ogień, przypomniała sobie placki i naleśniki, które babcia smażyła wprost na jej blacie. Były potem nieco przybrudzone,

ale sownie posmarowane miodem lub śliwkowymi powidłami stawały się nie lada rarytasem, uwielbianym przez wszystkich domowników i gości. Każdy zawsze ustawiał się w kolejce z talerzykiem, a babcia zręcznym ruchem nakładała gorący placek, potem podchodziło się do stołu i ze słoika brało się słodkość, którą obficie smarowało się placek.

- Siadaj. - Kobieta wskazała Gabi krzesło przy stole.

- Pani mnie zna? - zapytała Spawik, kiedy już usadowiła się we wskazanym miejscu.

- Znam, znam, i to od dawna, chociaż ty mnie nie - odpowiedziała kobieta, stawiając koszyk przy piecu. Otworzyła małe żeliwne drzwiczki kuchenki i wrzuciła do ognia kilka szczap drewna. - Zaraz dam ci obiad, bo pora już coś zjeść.

- Nic z tego nie rozumiem - odparła zdziwiona Gabi.

- Powoli, moja panno, powoli - odpowiedziała, nakładając na talerze gołąbki i polewając je obficie sosem pomidorowym. - No, teraz możemy porozmawiać - stwierdziła, siadając po drugiej stronie stołu. -No jedz - ponagliła.

- Kim pani jest? - Gabi nie powstrzymała się długo od zadania podstawowego pytania, które ją nurtowało.

- Przyjaciółką twojej ciotki - odparła krótko Balbina.

- To już wiem, Olek mi powiedział. Skąd pani mnie zna?

- Mów do mnie po prostu Balbina, wszyscy miejscowi tak mówią. Znam cię, odkąd tu zaczęłaś przyjeżdżać, ja cię widywałam, ty mnie nie. Ale już czas, abyśmy się poznały osobiście.



- Dlaczego? - zapytała ponownie Gabi, wbijając widelec w gołąbka.  
- O tym kiedy indziej. Ponoć masz zamiar wraz z Olkiem otworzyć pensjonat w domu Brundcheinów?

- Tak, ciotka też tego chce. Nawet chce zostać współniczką Olka, ja zaś mam zarządzać w jej imieniu -odpowiedziała, zjadając się i popijając kompot wiśniowy, który Balbina postawiła przed nią w międzyczasie.

- A ty?

- Co ja?

- Czy też tego chcesz? - uściśliła.

- Sama nie wiem. To wymaga ogromnych nakładów finansowych, ja nie mam ani grosza, a do tego rozwód z Robertem... - Ucichła nagle, sama dziwiąc się sobie, że tak łatwo wychodzą z niej wynurzenia.

- Tym pajacem się nie przejmuj. - Balbina machnęła lekceważąco ręką. - Nie był ciebie wart, z czasem zrozumie swój błąd, ale będzie już za późno...

- Na co za późno? - przerwała jej Gabi, patrząc z zaciekawieniem na twarz kobiety.

Balbina istotnie wyglądała na starą kobietę, jej zielone oczy kontrastowały z siwymi włosami, w których połyskiwały rude kosmyki, pozostałe po czasach młodości. Gdyby ktoś zapytał Gabi, ile dałaby jej lat, nie potrafiłaby odpowiedzieć. Chwilami odnosiło się wrażenie, że ma trzydzieści, innym razem, że ze sto. Rysy miała już starcze, ale zmarszczek i bruzd na twarzy nie było widać, co też zdziwiło Spawik.

- Od dawna tutaj mieszkasz? - zadała kolejne pytanie, nie otrzymawszy odpowiedzi na pierwsze.

- Od zawsze. - Balbina uśmiechnęła się. - Dołożyć ci jeszcze? - zapytała, kiedy ostatni gołąbek został przez Gabi zjedzony.

- Oj, nie, dziękuję, jestem najedzona po grdykę odparła kobieta, wypijając resztki kompotu. - Ale wspaniałe były, powiem szczerze, że dawno tak dobrych nie jadłam. W czym tkwi ich tajemnica?

- W przyprawach, ja zawsze używam ziół, które sama zbieram. Niektóre są w okolicznych lasach, łąkach, inne zaś sama hoduję. Olek w zeszłym roku wygospodarował mi na ogród spory kawał ziemi. Prawdą jest, że bez jego pomocy nie dałabym rady go uprawiać, ale on zawsze z ochotą mi pomaga. A w zamian chce szarlotki. - Uśmiechnęła się. - A teraz chodź, pokażę ci mój domek. - Balbina wstała od stołu i skierowała się ku wyjściu z kuchni. - Niewielki jest, ale bardzo go kocham. Olek mi go wyremontował.

- Wiem, mówił mi o tym. Nie rozumiem, dlaczego nie chciałaś go nieco unowocześnić. Powiem szczerze, że wygląda, jakby czas tu się zatrzymał kilka stuleci temu.

- Hm... naprawdę? - Balbina zerknęła z ukosa na Gabi, która dojrzała w jej oczach dziwne, jakby młodzieńcze błyski. - Tak chciałam. Tu jest łazienka. - Otworzyła drzwi do pomieszczenia w korytarzu.

Gabi stanęła w progu. Ściany były zrobione z kamienia, co jej już nie zdziwiło, ale popadła w zachwyt, widząc wielką miedzianą wannę i obok niej niewielki piecyk wyłożony malowanymi na niebiesko kaflami. Każde malowidło przedstawiało jakąś scenkę wiejską.

- Wspaniałe - szepnęła do siebie. - Aten piecyk po co? Aha, nie ma tu kaloryfera. - Domyśliła się od razu.

- Nie tylko, wodę do kąpieli na nim grzeję - odpowiedziała Balbina.

- Nie rozumiem, dlaczego nie chciałaś centralnego ogrzewania? To by ci ułatwiło życie - odparła Gabi, kucając przy piecyku i przyglądając się kaflom.

- Wiesz, moja droga, lubię archaizmy, sama nim w zasadzie jestem. Chodź, pokażę ci jeszcze dwa pokoje, bo tyle ich tu jest. - Wycofała się z łazienki, a za nią Gabi. - Tu jest moja sypialnia. Prosta, ale funkcjonalna. - Otworzyła kolejne drzwi.

Istotnie, w sypialni pod jedną ze ścian stało łóżko, pod drugą olbrzymia szafa, komódka, w rogu piec kaflowy, którego poszczególne elementy też były ręcznie malowane. Ale podziw wzbudziła w Gabi trzecia ściana, gdzie na całej szerokości stał wielki regał wypełniony książkami. Szybko zbliżyła się do niego. Opuszkami palców delikatnie dotykała grzbietów książek. Nie uszło jej uwadze i to, że niektóre z nich były cennymi woluminami z ubiegłych stuleci, prawdziwa skarbnica dla konesera.

- Coś wspaniałego - szepnęła ponownie, będąc w szczerym zachwycie.

- Lubię czytać, a co cenniejsze egzemplarze zbieram - odparła Balbina.

- Gdzie je kupujesz?

- Na aukcjach - odpowiedziała z uśmiechem, widząc zaskoczenie na twarzy Gabi.

- Na aukcjach? Internetowych? - dociekała Spawik.

- Tak.

- Aha, Olek ci pomaga? - Domyśliła się.

- Nie, mam laptopa.

Spawik nie wytrzymała i roześmiała się na głos.

- To naprawdę niesamowite. Tutaj dom z poprzednich stuleci z brakiem wygod i laptop, to niezwykle połączenie. Hahaha!

- No cóż, całkiem wyobcowana być nie mogę. - Wzruszyła ramionami Balbina. - A tylko tam mogę

trafić na jakieś perełki. A teraz czas na mój salon. - Uśmiechnęła się tajemniczo.

Po chwili weszły do obszernego pokoju, w rogu którego stał wielki kominek. Pod ścianą, gdzie były dwa okna, stała kanapa, też rodem z innej epoki, obita czerwonym aksamitem z wytłaczanymi na nim kwiatami, przy niej mały stolik. Na środku pokoju stał duży stół z sześcioma misternie rzeźbionymi krzesłami. Jednak wzrok Gabi przykuł wielki portret wiszący na kamiennej ścianie. Z uwagą zaczęła się mu przyglądać. Namalowana postać wydawała jej się jakby znajoma. Tylko skąd? Dziewczyna miała rude włosy, które lokami opadały na ramiona i plecy. Ubrana była w piękną szmaragdowego koloru suknię z głębokim dekoltem. Jej zielone oczy przykuwały uwagę, były wspaniale namalowane, tak realistycznie, że wydawało się, iż za chwilę dziewczyna zamruga powiekami. W smukłych rękach trzymała bursztynową bryłę z czymś dziwnym zatopionym w środku.

- Kim jest ta dziewczyna? - zapytała Gabi, odwracając się do Balbiny.

- Chodź, usiądziemy na kanapie, będzie stamtąd dobry widok na portret i opowiem ci o niej - odparła Balbina, sadowiąc się na kanapie i poklepując dłonią miejsce obok. Gabi szybko spełniła jej życzenie, chcąc się dowiedzieć czegoś ciekawego o nieznanym. - To Luiza Brundchein, córka grafa Wilhelma. Podoba ci się?

- Bardzo, ma niesamowite oczy... Hmm... niemal takiego samego koloru jak twoje, tylko trochę jakby bledsze.

- Istotnie, podobne. Kiedyś myślałam, że może pochodzę z jej rodziny. - Westchnęła w odpowiedzi sta-

ruszka. - Ale to zwykły zbieg okoliczności. No więc wracając do tematu. Luiza tutaj się urodziła, w tym domu, co chcecie pensjonat w nim zrobić...

- Chwileczkę, to jej malowidła i płaskorzeźby są tam? - przerwała Gabi, wygodniej rozsiadając się na kanapie.

- Dokładnie, ale po kolei. Rodzina grafa sprowadziła się tu w XIX wieku. Jego żona trochę chorowała i lekarze zalecili jej morskie powietrze. Ponieważ Wilhelm kochał ją bardzo, postanowił zastosować się do zaleceń lekarzy. Podróż była długa, a wtedy nie zawsze można było dojechać wszędzie koleją, większość podróży spędzili w powozie lub karecie. Po drodze zatrzymywali się w różnych miejscowościach i rozglądali się po okolicy. Zależało im na tym, aby dom zbudować niemal przy samej plaży, ale żeby też okolica zachwycała swym pięknem, bo grafini uwielbiała spacerować, które także zalecali jej lekarze. Kiedy dotarli tutaj, kobieta stwierdziła, że nigdzie indziej mieszkać nie chce. Od miejscowego barona wynajęli letni domek,

w którym zamieszkali na czas budowy ich domu. Istotnie, już po roku, od kiedy zagnieździli się w tym miejscu, zdrowie kobiety znacznie się poprawiło. Bóg też zaczął im sprzyjać i żona Wilhelma zaczęła wydawać na świat potomków. Luiza - Balbina odruchowo spojrzała na portret - była piątym dzieckiem grafa i, co tu kryć, najładniejszym. Fakt, że trafiła się grafowi i jego żonie w dość późnym wieku, więc była też ich oczkiem w głowie, zwłaszcza że resztę dzieci pożenili lub wydali za mąż. Czas mijał, mała Luiza z dziecka stała się piękną kobietą, rodzice byli dumni nie tylko z jej urody, ale też z wykształcenia. Na ówczesne czasy, je-

zeli kobieta znała dwa języki, umiała grać na jakimś instrumencie, haftować, doglądać i nadzorować gospodarstwo, to uważana była za bardzo wykształconą. Do tego jeszcze, jak miała majątek, stawiała się nie lada łakomym kąskiem jako panna na wydaniu.

Dziewczynie nie brakowało ptasiego mleka. Ale to nie przewróciło jej w głowie, o nie. Pomagała biednym, nauczyła się od miejscowej znachorki leczyć ludzi ziołami. Zbudowała szpital, ochronkę dla dzieci. Nazywali ją „księżniczką dobroci”. Niestety graf z upływem lat zaczął dziwaczyć, popadł w hazard i przegrał majątek. Mimo próśb żony i córki, aby się opamiętał, diabeł hazardu opętał go. Powoli zaczęli tracić ziemię, stajnie... Kiedy oprzytomniał, gdyż jego żona ze zgryzoty ciężko zachorowała, było już za późno na ratunek majątku. Stanęli przed widmem sprzedaży domu i zamieszkania w chłopskiej chacie. Służba dawno odeszła od nich, bo nie mieli płacone, a każdy z pracowników miał swoją rodzinę, którą musiał utrzymać. Jedynym wyjściem było wydać bogato Luizę za mąż. Pech chciał, że najlepszym, bo najbogatszym, okazał się baron Hans Schönnen. Istotnie, majątek miał wielki, ale równie był okrutny, co bogaty. Miał upodobanie do młodych dziewczyn, dwunasto-, trzynastoletnich... Tak, tak, wiem - dodała Balbina, widząc zdumione spojrzenie Gabi. - Teraz nazywa się to pedofilią, ale w tamtych czasach nikogo to nie dziwiło. Jeżeli bogaty dziedzic miał upodobania do dziewczynek lub chłopców, to ich po prostu brał sobie. Za jego sprawą te dziewczynki umierały podczas porodu albo samego porodu. Wiadomo, że obecnie nie byłoby już problemu z urodzeniem, ale wówczas higiena i wiedza na wsi były w powijakach.

Luzia wiedziała o tym, jednak miłość do rodziców i domu była większa, zgodziła się na ślub, chociaż wiedziała, że Hans jest też człowiekiem bardzo okrutnym, swoją służbę bił za byle przewinienie, toteż uciekali od niego tak szybko, jak tylko mogli. Baron zgodnie z obietnicą spłacił długi grafa, a nawet wypłacał mu co miesiąc pewną sumkę na jego nałóg. Luiza przeniosła się do jego majątku, był niedaleko jej rodzinnego domu. Służba cieszyła się z tego, bo znali ją i jej dobre serce, które okazywała każdemu, kto był w potrzebie. Już pierwszej nocy po ślubie Luzia zrozumiała, w co się wpakowała. Niestety na odwrót było za późno. Z pokorą znosiła swój los. Wsparciem była dla niej matka i stara piastunka, która poszła z nią do nowego domu. Dziewczyna powoli gasła, codzienne upokorzenia, których doznawała od męża, nadwyreżały jej delikatną naturę. Baron, zwłaszcza kiedy popił, bił żonę i ubliżał jej. Chciał mieć prawowitego dziedzica. Minęły dwa, trzy lata, a dziecka nie było. Być może sam Bóg chciał oszczędzić dziewczynie dodatkowego upokorzenia? Hans nie wątpił w to, że wina leży po stronie Luizy, on przecież sprawdził się jako ten, który może mieć dzieci. Tym bardziej wyżywał się na niej. Każdego dnia dziewczyna nosiła swój krzyż upokorzenia. W końcu los uśmiechnął się do biednej dziewczyny. Baron miał wypłynąć na dwa lata w morze. Zawsze lubił podróżować, a tym razem jego przyjaciel zaproponował mu wyprawę do Afryki. Baron, ku radości Luizy, przystał na to. Przygotowania do wyprawy trwały trzy miesiące. Na szczęście dla dziewczyny, był tak pochłonięty studiowaniem map, atlasów, że nie zwracał na nią uwagi. Nawet stał się dla niej jakby miłszy, opowiadał podczas obiadów, co planuje zwiedzić. Pozwolił jej także,

aby raz na jakiś czas nocowała w swoim rodzinnym domu, ale pod warunkiem, że nie zaniedba jego majątku. Zatrudnił na czas swojej nieobecności tajnego, drugiego zarządcę i księgowego, który miał wypłacać należności pracownikom. W przeddzień, w którym miał wypłynąć, wziął Luizę w łóżku niemal siłą, do tego pobił ją, bo jak się okazało, nie do końca mógł sprawdzić się w roli mężczyzny, co go rozwścieczyło. Niestety miesiąc po wyjeździe okazało się, że zaraził ją chorobą weneryczną. Na szczęście dzięki wiedzy piastunki Luiza w kilka miesięcy wyzdrowiała. Jednak to oznaczało, że być może faktycznie nie będzie mogła mieć dzieci, a to ją bardzo rozgoryczyło. Lubiła dzieci i sama chciała je mieć, choćby z baronem. No cóż... los bywa przewrotny. Baronowa wpadła w wir pracy w majątku. Pomagał jej w tym młody stajenny, który przypadł jej do gustu. Szybko okazało się, że chłopak jest bardzo odcytany, zna kilka języków obcych, ma szeroką wiedzę o świecie, czym zaimponował Luizie. Pochodził z rodziny szlacheckiej, chociaż bardzo ubogiej. Matka Luizy widziała, na co się zanoszą, i ostrzegła dziewczynę przed uczuciem, które zaczęło się między młodymi rodzić. Jednak jak mogło do tego nic dojść, skoro chłopak dawał jej to wszystko, czego baron nie chciał? Szacunek, miłość... Dziewczyna zakochała się w nim, co wkrótce wydało swój owoc. W dwa lata po wypłynięciu barona urodziła śliczną dziewczynkę. Sen z jej powiek zganiała wizja powrotu męża do domu. Fakt, że nie było żadnych listów od męża, dawał nadzieję, że nigdy nie powróci. Z każdym miesiącem ta nadzieja i pewność wzrastały.

Wszyscy w majątku wiedzieli, czym dzieckiem jest dziewczynka. John Wilby, bo tak nazywał się



ukochany Luizy, był wspaniałym człowiekiem. Luzia czuła się szczęśliwa, każdego dnia dziękowała Bogu za cudownego mężczyznę, który stał u jej boku i za ich owoc miłości, Amelię. Zresztą każdy w majątku także dziękował niebiosom za kolejny dzień bez barona. Po prostu wszyscy byli szczęśliwi. Od zwykłego rybaka po służące w pałacu. Mała Amelia zawładnęła sercami swoich dziadków i całej służby, nic w tym dziwnego, skoro była tak bardzo podobna do matki zarówno z urody, jak i charakteru. Wszędzie było jej pełno, jej śmiech odbijał się echem w pałacu i na podwórku. Luiza i John byli szczęśliwi, widząc, jak córka zdrowo rośnie i jedna sobie wszystkich wokół.

Niestety pewnego październikowego dnia, siedem lat od wypłynięcia w morze, baron stanął w progu swego domu. Luzia, widząc go tak zmienioną, zemdląca. Kiedy ją docucono, dostała silnej gorączki z emocji i, co tu kryć, strachu. Kat i oprawca powrócił. Podczas choroby majaczyła, krzyczała. Wzywała swoją córkę i Johna. Kiedy po kilku tygodniach odzyskała świadomość, spadł na nią cios, którego przeboleć nie mogła. Nie było ani córki, ani ukochanego. Baron szybko dowiedział się przez przypadek od jakiegoś sąsiada z innego majątku, że Amelia to dziecko stajennego i jego żony. Nie kochał Luizy, ale nie mógł znieść tej zdrady, tego, że sąsiedzi śmieją się, iż przyprawiła mu rogi ze stajennym, a owoc ich grzechu żyje sobie w jego majątku!

Pewnego dnia pił od rana w swoim gabinecie i rozmyślał, co ma z tym wszystkim zrobić. W jego chorej głowie rodziły się plany zemsty. W końcu, w porywie szału, wziął ze ściany jedną ze swoich strzelb, której używał na polowaniach. Wpadł do pokoju dziec-

ka i strzelił do niego, nie obroniła go piastunka, którą również zabił, kiedy próbowała osłonić Amelię. Potem to samo zrobił z Johnem.

Kiedy Luiza oprzytomniała, zapytała jedną ze swoich służących, gdzie jest Amelia i John, a zapytana nie miała wyjścia, musiała o wszystkim opowiedzieć. Balonowa milczała, słuchając tych okropnych wieści. Służąca dodała także, że nie wiadomo, gdzie baron pochował ciała zabitych. Od tego momentu Luiza zamilkła, tempo wpatrywała się w sufit swej sypialni, nie chciała ani jeść, ani pić. Zaś pewnej nocy wybiegła z pałacu. Próbowano ją zatrzymać, ale miała wręcz nadludzką siłę. Biegała i wołała córkę i ukochanego, szukała ich. Nad ranem znaleziono ją powieszoną w lesie... - Oczy Balbiny zaszkliły się.

- Boże, to straszne - chlipnęła Gabi, pociągając nosem.

- Tak, masz rację. Kiedy służba z dworu dowiedziała się, że ich ukochana pani nie żyje i co zrobił baron, ruszyli na pałac z widłami. Rozszarpali go, a ciało wrzucili do morza. Luzia została pochowana na cmentarzyku zaraz za swoim rodzinnym domem.

- Tam jest cmentarz? - przerwała jej Gabi.

- Tak, w sosnowym zagajniku. Są tam pochowani rodzice Luizy i ona sama. Mimo że popełniła samobójstwo, to ksiądz pochował ją ze wszystkimi honorami. To był dobry i mądry człowiek. Wiedział, że baronowa /robiła to z rozpacz i miłości. Myślała, że w ten sposób połączy się w innym świecie z córką i ukochanym.

Zamilkła na chwilę, patrząc na portret.

- A ten bursztyn, który trzyma w ręku? - wtrąciła Gabi, wykorzystując moment, kiedy Balbina zamilkła.

- Otrzymała go od Jantar, królowej Bałtyku...

- To już rozumiem jest legenda.
  - Nie wiem, faktem jest, że pewnego ranka po sztormie wybrała się nad morze. Wówczas, jak twierdziła, z wody wyszła piękna kobieta, ubrana w przewiewne szmaragdowe szaty i w koronie na głowie. W dowód dobroci, jaką Luiza okazywała biednym rybakom, ofiarowała jej bryłę bursztynu z zatopionym w środku granitowym sercem. Powiedziała jej też, że przyniesie jej szczęście w miłości i wieczną radość...
  - No, to przyniosło - stwierdziła z sarkazmem Gabi.
  - Moja droga, nie wiadomo, może na tamtym świecie - stwierdziła filozoficznie Balbina.
  - W sumie fajna opowiadka - odparła Gabi, przeciągając się.
  - To nie jest żadna opowiadka, ale fakty! - Balbina nie kryła oburzenia.
- Spawik nieco się zmieszała nieoczekiwanym wybuchem staruszki.
- Przepraszam, nie chciałam cię urazić... A ten bursztyn przetrwał?
  - Dobrze, już dobrze - odpowiedziała pojednawczo kobieta. - Ale to jeszcze nie koniec. Bursztyn zaginął podczas jej ucieczki po chorobie... Majątek jej męża opustoszał, z czasem zaczął podupadać, a ziemia i las j zrobiły swoje, zniknął po prostu. I dobrze, bo nie wiadomo, czy widmo barona by tam nie rządziło. Od śmierci Luizy zdarzało się, że niektórzy ją widzieli, jak błądziła po lesie lub plaży, szukając ukochanego i córki. Widać tak gwałtowana śmierć całej trójki spowodowała, że nie mogą się odnaleźć. Niektórzy twierdzą też, że ukazuje się ludziom, tych złych karze za uczynki, zwłasz-

cza kiedy znęcają się nad innymi, zaś dobrym pomaga w kłopotach.

- Jak to karze? Duch? - Gabi zaciekawiała się. Zawsze lubiła opowieści o duchach.

- Tak, jeżeli obiecują poprawę, to ich puszcza, a jak nie lub ich przyrzeczenia są nieszczerze czy potem zapominają o nich, to karze ich.

- Ale w jaki sposób? Klapsy daje czy jak? - Gabi nie dawała za wygraną.

- Nie wiem, ci, co ich ukarała, nie mogą już tego opowiedzieć.

- A gdzie są groby Amelii i Johna?

- Tego właśnie nikt nie wie. Baron sam ich gdzieś pochował, nie oznaczając nawet miejsca. Ponoć Luiza zazna spokoju, kiedy będą wszyscy razem w jednej mogile - dodała Balbina i spojrzała w okno. - Późno się zrobiło, niedługo zmierzch zapadnie. O tej porze roku słońce jeszcze zbyt długo nie świeci. Czas, abyś już poszła do domu. Chodź, pokażę ci najkrótszą drogę. - Balbina wstała z kanapy i ruszyła w stronę drzwi wyjściowych. - Idź tą drogą. - Wskazała ręką przed siebie, choć Gabi nie dostrzegła nic poza gęstwiną drzew.

- Ale ja nie widzę żadnej ścieżki - odparła nieco zawiedziona.

- Idź, zaraz ją zobaczysz. Do zobaczenia wkrótce dodała po chwili staruszka, po czym odwróciła się i weszła do domu, zamykając za sobą drzwi.

Spawik wzruszyła ramionami i poszła we wskazanym kierunku. Szła niepewnie, rozglądając się wokół i szukając ścieżki. Istotnie, po kilkunastu krokach dostrzegła ją. Trawa rozchodziła się na boki, ukazując kamienną dróżkę. Kobieta była tym nieco zdziwiona, ale kroczyła dalej. Wypatrywała „potworów”,

które mogły się kryć gdzieś w pobliżu. Szła z dziesięć minut, kiedy las przerzedził się i zobaczyła niewielką łąkę ukrytą w leśnej gęstwinie. Wydawało jej się, że i tu czas się zatrzymał.

Stała i rozejrzała się wokół. Wśród krzewów dostrzegła kamienne tablice, ruszyła w ich kierunku. Kiedy stanęła na wprost nich, przykucnęła. Ręką odgarnęła zeschnięte listowie i pajęczyny. Po chwili zrozumiała, że trafiła na wspomniany przez Balbinę cmentarz Brundcheinów. Przed nią widniała tablica z imieniem i nazwiskiem Luizy, obok były inne. Zadumała się, odruchowo zmówiła modlitwę. Szybko doszła do wniosku, że staruszka celowo skierowała ją na tę drogę, aby trafiła w to miejsce.

- Odszukaj ich... - Usłyszała czyjś szept, odwróciła się wystraszona, ale za nią nikogo nie było, a zdawało jej się, że ktoś mówił tuż nad jej uchem. - Odszukaj ich... - Głos ponownie się odezwał.

- Kogo? - Gabi zapytała drżącym głosem.

- Odszukaj...

- Kogo?! - Spawik podniosła się z kolan, ale odpowiedziała jej cisza. Dopiero po chwili lekki wiatr zaczął poruszać koronami drzew.

Wystraszona ruszyła przed siebie, w oddali zobaczyła ruiny pensjonatu, a stamtąd już znaną sobie ścieżką dotarła do głównej ulicy miasteczka i skierowała się do domu. Dopiero teraz zaczęła swobodniej oddychać. Serce powoli uspokajało się. Szła wolno chodnikiem. Zmierzchało, włączono lampy. Wszystko wokół było pozamykane.

Gabi z natury była romantyczką, chociaż nawet sama przed sobą nie chciała się do tego przyznawać. Historia Luizy wzruszyła ją. Dziewczyna przeżyła

tragedię. Czymże wobec dramatu Luizy było to, co przeszła ona? Niczym! W jednej chwili straciła dziecko i ukochanego. Z jednej strony tamte czasy były naprawdę bezwzględne. Luizę sprzedali po prawdzie własni rodzice dla ratowania majątku. Zresztą pieniądź zawsze rządził światem, dla niego ludzie zabijali, tracili głowy czy w końcu popełniali samobójstwa.

A ona sama? W tej chwili nie wie, na czym stoi. Co prawda otrzymała odprawę, wyczyściła wspólne konto z Robertem, ale na ile to starczy? A ten pomysł z pensjonatem? Ciągle miała wątpliwości. Wchodzić w spółkę z facetem, którego poznała w dzieciństwie i od tamtej pory go nie widziała? Nie знаła go ani trochę. Westchnęła.

W środku miasteczka było spokojnie, tutaj wiatr tak nie dawał się we znaki. Ponownie powróciła myślami do zdarzenia z cmentarza. Złudzenie czy fakt? A może z tego wszystkiego, co przechodziła, nabawiła się choroby psychicznej? Wzdrygnęła się na tę myśl. Balbina była taka tajemnicza, tak wiarygodnie opowiadała historię Luizy. Gabi gotowa była nawet uwierzyć w legendę o Jantar. Nie potrafiła zrozumieć tego, co wydarzyło się na cmentarzu. Potrząsnęła głową. Niemożliwe, tak wyraźnie słyszała głos. Kiedy analizowała tę sytuację, zdała sobie sprawę, że gdy weszła na łąkę, nie było nic słychać. Panowała całkowita cisza, zaś kiedy usłyszała głos, a potem zaczęła uciekać, nagle ptaki, mimo dość późnej pory, zaczęły się odzywać. Dziwne. Jakby las i łąka ucichły, aby ona usłyszała przekaz, a potem powróciły do wieczornego ceremoniału układania się do snu.

W zadumie dotarła do domu ciotki. Spodziewała się wymówek, że wyszła rano, a wraca wieczorem, ale na szczęście nic takiego nie nastąpiło.

- Zjesz coś? - zapytała ciotka, kiedy Gabi usiadła w kuchni przy stole.  
- Nie, dzięki. Poznałam Balbinę i nakarmiła mnie gołąbkami za wszystkie czasy. Do jutra niczego nie tknę, ale herbaty to bym się napiła.

- To już nastawiam czajnik. Jak ci się spodobała? -Padło drugie pytanie.

- Kto? Balbina?

- A kto inny?

- Dziwna trochę, ale sympatyczna. Opowiedziała mi fajną legendę o baronowej Luizie...

Hortensja postawiła czajnik na kuchence, zapaliła pod nim gaz, sięgnęła po kubki do szafki.

- To nie legenda, ale fakty - rzuciła przez ramię ciotka, nastawiając czajnik.

Przez chwilę trwała cisza, bo woda dość głośno buzowała, gotując się.

- No dobra, co do jej historii, mogę się zgodzić, ale z tym bursztynem, to już jednak przesada - uparcie stwierdziła Gabi, biorąc od ciotki kubek z gorącą herbatą.

- Na ten temat też bym z tobą polemizowała. Morze jest dziwne... - Ciotka stanęła przy oknie i oparła ręce o parapet, zapatrzyła się przed siebie. - Kryje w sobie wiele tajemnic. Zresztą - obróciła się w stronę Gabi -w każdej legendzie jest kropla prawdy. Z tym się chyba zgodzisz? - Spojrzała na kobietę, Spawik kiwnęła głową. - A gdzie Olek? Jak pensjonat ci się podoba?

- Po usłyszeniu tej historii zaczął mi się dopiero podobać, a na pewno intrygować. Zaś Olek odebrał telefon i zaraz musiał jechać do Szczecina, ja zaś wracając, trafiłam na dom Balbiny. Wiesz ciociu, kiedy od niej wracałam, natknęłam się na cmentarz. Wydawało

mi się, że słyszę czyjś głos - powiedziała cicho, jakby z nutą strachu w głosie.

Hortensja usiadła przy stole.

- Być może miałaś omam słuchowy, wiesz sama, szum morza, drzew, może przyroda splatała ci figła.

- Może, ale przekonana o tym do końca nie jestem - odparła Gabi. - Pójdę już do siebie, czuję się zmęczona. Za dużo wrażeń jak na jeden dzień - stwierdziła. - A mama gdzie jest?

- Poszła do jednej ze swoich przyjaciółek, dzwoniła, że tam zanočuje, bo do późna będą plotkować, z rana chyba ma wyjechać.

- Jak to? Miała tu ze mną zostać. - Gabi nie kryła zdziwienia.

- Nie wiem, nie pytałam jej. No, idź i odpocznij -ponagliła kobietę.

\* \* \*

Gabi obudziła się około drugiej w nocy. Chciało jej się pić. Wstała z łóżka i poczłapała do stolika, gdzie stała karafka z wodą i szklanki. Nie zapalała światła, bo na podwórku była lampa, która dawała wystarczająco dużo światła, aby trafić do celu, niczego po drodze nie przewracając. Ze szklanką w ręku podeszła do okna. Spojrzała na drzewa, których korony uginały się pod naporem wiatru. Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, że wyraźnie słyszy szum morza i wycie wiatru, który wpadał w szczeliny domu i grał swoją przejmującą pieśń. Wzięła głęboki wdech. Domyśliła się, że na morzu szaleje sztorm. Wzdrygnęła się na myśl, że jakiś mały statek może teraz znajdować się wśród spienionych fal. Na szczęście przypomniała sobie film doku-



mentalny, który kiedyś oglądała. Kutry wypływały nad ranem, więc na pewno nikt nie był na tyle niemądry, aby widząc zmianę pogody, wyruszyć w morze. Wróciła do łóżka, szklankę postawiła na szafce obok, ziewnęła i niemal od razu zasnęła, kiedy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Szła plażą, niebo było niemal granatowe, spienione fale uderzały o brzeg, ale co dziwne, nie czuła wiatru, jakby wszystko wokół zatrzymało się w czasie. Nieco wystraszona rozglądała się dookoła. Raptem od strony drewnianego pomostu zobaczyła jakąś postać, która szła w jej kierunku. Gabi nie czuła strachu, raczej ulgę, że nie jest sama na plaży w tak nieprzyjemnych okolicznościach. Postać w zasadzie nie szła, a lekko unosiła się nad piaskiem. To nie wzbudziło w Gabi zdziwienia, uznała to za normalne. Kiedy się do niej zbliżyła, rozpoznała w niej dziewczynę z portretu.

- Witaj - powiedziała.

- Witaj. Ty jesteś Luiza, ta z portretu? - zapytała Gabi, chociaż była tego pewna.

- Tak. Musisz mi pomóc - odparła dziewczyna.

- Jak?

- Musisz ich odnaleźć - odpowiedziała.

Gabi spojrzała na jej niemal siną twarz i zielone, przepełnione smutkiem oczy.

- Kogo?

- Amelię i Johna. Szukam ich już tyle lat, dzień po dniu, noc po nocy. Nie wiem, gdzie są...

- Chwileczkę... - Gabi zaczęła się zastanawiać. - Balbina mówiła mi, że baron zabił ich, pewnie są gdzieś pochowani.

- Nie ma ich nigdzie. Nie zaznam spokoju, póki ich nie odnajdę, nie wiem, gdzie są, gdzie odeszli...

odparła dziewczyna cicho i zaczęła się rozpląwać w powietrzu.

Gabi zerwała się z łóżka i zatoczyła, omal nie wpadając na stół. Była spocona, koszula lepiła się jej do pleców. Było jej zimno. Spojrzała na zegar wiszący na ścianie, dochodziła szósta rano. Wróciła do łóżka i usiadła na jego brzegu.

- Matko jedyna, co za dziwny sen - szepnęła do siebie, wzdrygając się jednocześnie na to wspomnienie. - To kolejne przesłanie? Znak?

Spojrzała przez okno. Zaczęło świtać, niebo, które prześwitywało przez korony drzew, było szare. Nie było już słychać szumu morza tak intensywnie jak w nocy, być może sztorm już się skończył? Podeszła do szafy, wyjęła dres i poszła do łazienki się umyć. I tak by już nie zasnęła, więc postanowiła z rana trochę pobiegać, aby otrząsnąć się z koszmarów. Wyszła po cichu z domu i zaczęła biec truchtem przed siebie. Postanowiła nie myśleć o tym, co jej się śniło. Próbowana wyłączyć całkowicie swój umysł z myśli.

Nim się zorientowała, stała już przed domkiem Balbiny. Co jeszcze dziwniejsze, wcale jej to nie zdumiało, wręcz przeciwnie. Pewnym ruchem nacisnęła klamkę i weszła do środka. Od razu skierowała się do kuchni, ale tam Balbiny nie było. Za to na stole stał talerz z gorącą jajecznicą, chlebem i kubek herbaty, obok zaś widniała kartka: „Smacznego Gabi. Czasami sny mówią więcej niż fakty”. Odruchowo usiadła i zaczęła jeść. „O co tu chodzi?” - zaczęła się zastanawiać. Czyż ta kobieta jest jasnowidzem? Niemożliwe, takie rzeczy zdarzają się w książkach i filmach. Niby oglądamy, wierzymy, przejmujemy się, ale gdzieś w głębi duszy wiemy, że to zwykła fikcja. Coś, co wymyśla człowiek,

aby zainteresować innego. Ale z drugiej strony, jest na świecie tyle niewyjaśnionych spraw, na które nauka nie zna odpowiedzi.

Kiedy skończyła jeść, poczekała jeszcze chwilę, ale staruszka nie nadeszła. Wstała więc i poszła do salonu, chciała ponownie przyjrzeć się portretowi Luizy. Wydawało jej się, że obraz nieco się zmienił. Oczy dziewczyny były jakby radośniejsze... Jakby tlił się w nich tajemniczy blask. Nadzieja? Ale to pewnie znowu jakieś zwidy, w końcu to tylko portret, płótno pociągnięte farbą. Wzruszyła ramionami i wyszła z domu.

Tym razem celowo udała się znaną już jej ścieżką na cmentarz przy pensjonacie. Ptaki radośnie śpiewały, budząc się do życia, nocny sztorm odszedł, ale niebo znowu stało się szare. One też wyczekiwały na spóźniającą się wiosnę. Chciały już zakładać własne gniazda, swym śpiewem wabiły piękną pannę, na głowie której zawsze znajdował się wieniec ze świeżych kwiatów. Wypatrywały jej spomiędzy drzew, nasłuchiwały szelestu sukni i stąpania po mokrym runie.

Gabi pewnym krokiem podeszła do tablic nagrobnych, kucnęła przy pierwszej i zaczęła automatycznie odgarniać z niej zeschnięte liście, pajęczyny, wyrzucała gałązki, mech... Powoli odsłaniała kolejne groby, czytała nazwiska, które nic jej nie mówiły. Domyśliła się, że oprócz Luizy i jej rodziców pochowani tu byli i inni ludzie. Ciekawe, kim byli, jak umarli? Czy kochali? Nienawidzili? Tyle było pytań i żadnej odpowiedzi. Poczuła, że wewnątrz czeka na jakiś znak, coraz bardziej łapała się na myśli, że głos, który tu słyszała dzień wcześniej, nie był omamem słuchowym...

Dziwne też było to, że Balbina, która tak przeżywała tę historię, nie dbała o nagrobki. Nie chodziło

nawet o ich restaurację, ale o zwykle zgarnięcie śmieci. W sumie to zabytkowe miejsce i sama gmina też powinna była o to zadbać. Tyle się mówi o kulturze, o zachowaniu jej dla przyszłych pokoleń. Czyżby uprzedzenia, bo pochowani byli tu Niemcy? Westchnęła.

Wstała z kolan i spojrzała na swoje dzieło. Powinna tutaj przyjść ze szpadlem i grabiami. Może warto byłoby jednak zainteresować gminę tym miejscem? Może nawet nie wiedzieli, że pośród leśnej gęstwiny jest cmentarz, o którym nikt nie pamiętał?

Powoli ruszyła do domu, czuła, że mimo wszystko /robiła coś dobrego. W razie czego namówi Olka na renowację płyt, w końcu należą do pensjonatu, to znaczy do pałacu grafa. A on teraz należy do nich. Turyści mogą traktować je jako atrakcję. Postanowiła też poszukać jakichś dodatkowych informacji o tej rodzinie i postawić tablicę, gdzie wszystko zostanie zamieszczone.

Kiedy szła leśną ścieżką, telefon zawibrował w jej kieszeni, wyjęła go i, nie patrząc na wyświetlacz, odebrała połączenie.

- Słucham.

- To ja mam, Sylwia.

- Witaj, córciu, jak się czujesz? Co u ciebie? - Gabi zasypała ją pytaniami, jakby chcąc wynagrodzić brak zainteresowania synową, która spodziewała się dziecka, i to na dniach!

- Dobrze. Obie czujemy się dobrze... - podkreśliła dziewczyna i zawiesiła głos.

- E... jak to obie? Nie rozumiem... Zaraz! Urodziłaś?! - krzyknęła Gabi do słuchawki.

- Tak, trzy godziny temu. Masz śliczną wnuszę, Ewelinkę, waży 3800 gramów, ma 53 centymetry dłu-

gości i jest łyśa jak jej tatuś! - zapiszczała Sylwia do słuchawki.

- O matko jedyna, ale mnie zaskoczyłaś! To cudowna wiadomość! A jak poród przeszedł?

- Sama mama wie, jak to jest. Co tu dużo mówić. Bolało jak jasna cholera, obiecałam sobie, że Łukaszowi dam w mordę, jak się tylko pojawi - roześmiała się.

- Jak to? To nie było go podczas porodu? Miał być. -Gabi nie kryła zdziwienia.

- No w zasadzie był, ale jak się zaczął prawdziwy poród, no wiesz, bóle partę, to ta łajza zemdląa. Ja wrzeszczałam z bólu, a on z przerażenia, że ja wrzeszczę, i po chwili fajt, wyłożył się na podłodze. Pielęgniarka zmierzyła mu puls i zostawiła na podłodze, żeby nie przeszkadzał. Jak się ocknął, to trzymałam ją na rękach. Łukasz o mały włos znowu by zemdlął, kiedy ją zobaczył, ale tym razem ze wzruszenia. Kazałam mu iść do domu, jak wychodził to dzwonił do Tomka i umówili się na wódkę...

- Jak to? Tomek nie jest dzisiaj w pracy? - Zdziwiła się Gabi, bo znała obowiązkowość zięcia.

- Oj, tam. Dzisiaj jest piątek, a jutro weekend, więc sama wiesz.

- Żeby się tylko nie upili. - Zatrokała się Gabi.

- Aśka ma mieć na nich oko, u niej będą obaj - uspokoiła ją synowa.

- Aha, to dobrze. Postaram się pod koniec przyszłego tygodnia przyjechać do was - obiecała Gabi.

- Dobrze, będę potrzebowała kilku twoich rad, zaraz zrobię zdjęcie małej i prześlę ci na telefon. Muszę już kończyć, bo obchód zaraz będzie. To pa! I odzywaj się do nas! - upomniała ją Sylwia.

- Pa, córeczko, ucałuj od babci Ewelinkę! - rzuciła jeszcze do słuchawki Gabriela i wyłączyła się.

Trudno było jej się otrząsnąć po tej wiadomości. W zasadzie nie wiedziała dlaczego. Przecież zdawała sobie sprawę, że Sylwia niedługo urodzi, ale fakt, że w ostatnich dniach tyle się wydarzyło, sprawił, iż nie myślała o tym, co dzieje się w Szczecinie. Została babcią! Matko jedyna... Babcią?! To już nadszedł ostatni etap w jej życiu? Jest stara! Nie, nie stara, tylko dojrzała, o tak - dojrzała. To inaczej brzmiało, o wiele lepiej.

Zwolniła tempo, idąc ulicą Grunwaldzką. O tej porze wszystkie budy były jeszcze zamknięte, chociaż w środku niektórych już rozpoczęto prace, które miały na celu przygotowanie się do sezonu. Gabi pamiętała tę miejscowość jeszcze sprzed kilkunastu lat. Zapyziała, z chodnikami, z których płyty same odchodziły, z domami, z których tynk odpadał płatami. A teraz? Kolorowo, wesoło, zwłaszcza kiedy słońce królowało na niebie.

- Dzień dobry, pani Spawik! - Ktoś wyrwał ją z zamyślenia, odwróciła głowę w kierunku, skąd dochodził głos.

Po drugiej stronie ulicy był otwarty bar rybny. W zasadzie słowo „otwarty”, to za mocno powiedziane, bo brak było stołów, ławek i wszędzie walały się zeszłoroczne śmieci. Oparty o miotłę starszy mężczyzna stał i patrzył w jej stronę. Przeszła przez ulicę.

- Dzień dobry, my się znamy? - zapytała, stając naprzeciwko niego.

- Pani mnie nie, ja panią tak - odparł mężczyzna z uśmiechem. - Nowicki Jerzy jestem, właściciel tego baru sezonowego. - Wskazał ręką za siebie. - Może kawki? Rybki jeszcze nie mam, ale za to nowy ekspres

do kawy jest. Kawusia jak marzenie, ale nie lubię pić sam. To jak, skusi się pani?

Jego potok słów i dobroduszny uśmiech zachęciły Gabi. Już po chwili pomogła mu wytaszczyć niewielki stolik i krzesła z zaplecza.

- Z pianką, a do tego ciasteczka. - Jerzy postawił gorącą kawę i ciastka na stoliku, a sam zajął miejsce na krześle.

- Skąd pan mnie zna? - zapytała Gabi, chcąc zacząć rozmowę i jednocześnie przerwać niezręczną ciszę.

- No ba, kochana pani. Wszyscy wiedzą, że jesteś pod opieką Hortensji i Balbiny - odparł, mieszając swoją kawę i niszcząc zachwalaną piankę.

- Nie rozumiem...

- I nie trzeba, kochana pani, nie trzeba. Słyszałem, że z Olkiem otwieracie pensjonat, tam w lesie. - Wskazał ręką nieokreślony kierunek. - W domu po Brundcheinach?

- Tak, to prawda, ale na razie robimy przymiarki, w tym sezonie raczej nie ruszy, o ile w ogóle się zdecydujemy - odpowiedziała.

Mężczyzna zaczął się śmiać tak głośno i energicznie, że o mały włos, a zakrztusiłby się kawą. Patrzyła na niego zdziwiona.

- Przepraszam za moje zachowanie, ale pani chyba sobie nie zdaje sprawy, z kim weszła w interesy - wyjaśnił, kiedy już nieco się opanował. - Więcek, jak coś postanowi, to robi to od razu, a do tego mając pani ciotkę jako współniczkę, to zapewniam, że na dniach wszystko tam ruszy.

- Myli się pan, na razie oglądaliśmy, ale nie podjęliśmy żadnych decyzji.

- Uściślijmy, pani oglądała, oni podjęli decyzję już na jesieni.
- E... no... - Gabi nie kryła zdziwienia. - Nie wiem, co mam powiedzieć.
- Nic, to dobry interes. Olek mówił mi, co zamierza tam zrobić, więc jestem pod wrażeniem. Obiekt całoroczny z basenem, SPA, kortami tenisowymi, końmi do jazdy. To naprawdę brzmi świetnie. Poza tym to naprawdę wspaniały teren, wokół las, łąki, plaża i morze. Czegóż chcesz więcej? Dobra reklama i wszystko pójdzie jak z płatka.
- O tym to ja też nie słyszałam. - Spawik była coraz bardziej zaskoczona.
- O czym?
- No... kortach, koniach... - odparła, biorąc do ręki filiżankę z kawą.
- Olek zawsze miał głowę do interesów, dziwię się, że wykłada na uczelni. Po co mu to? - zadał retoryczne pytanie, na które odpowiedzi nie oczekiwał, ale nie znał jeszcze Gabi.
- Może po prostu to lubi, woda to jego pasja - odparła. - Dobrze go pan zna?
- Dość dobrze. Od małego w zasadzie. Fakt, kiedy szukało się go, a nigdzie go nie było, to na pewno był na przystani i zamęczał rybaków pytaniami. Tak teraz myśląc o tym, co pani powiedziała, to muszę przyznać rację. Morze to w zasadzie jego kochanka, jeżeli można się tak wyrazić.
- Ja go ledwie pamiętam z okresu, kiedy przyjeżdżałam tu na wakacje.
- Westchnęła Gabi, upijając łyk kawy i sięgając po ciastko. - Ganiałam za nim z jego siostrą, a on odganiał nas od siebie niczym utrapione muchy. Teraz, z perspektywy czasu, nie dziwię mu się.



Młody, nastoletni chłopak, szukający wrażeń, i dwie upierdliwe muchy, biegające za nim krok w krok.

- Pani kochana, co to był za pies na baby, kiedy już dorósł! Jak mu która letniczka wpadła w oko, nie przepuścił, aż nie zdobył jej względów. Oczywiście kończył się turnus i szukał nowej zdobyczy. A i teraz nie można mu odmówić szarmancji wobec kobiet... Prawdziwy z niego dżentelmen.

- Olek? Dżentelmen? No jakoś tego nie zauważyłam, wręcz przeciwnie. - Gabi kolejny raz była zdumiona, zwłaszcza kiedy przypomniła sobie jego odzywki wobec siebie, one bynajmniej nie świadczyły o jego kulturze czy dobrych manierach.

- A Olek, Olek, kochana pani - powtórzył Jerzy, siorbiąc kawę. - Aż zaliczył wpadkę...

- Jaką wpadkę? - To zainteresowało ją.

- Poznał taką jedną dziewczynę, Laurę, a ta chciała go złapać na dziecko. Zakochała się w nim bez pamięci i... na świat przyszła ich córka, Agata. No powiedzmy, że się zakochała. Pochodziła z dość ubogiej rodziny, a w zasadzie patologicznej. Jak każda młoda dziewczyna marzyła o bogatym księciu, samochodach, pałacach. Ot, mrzonki nastolatki. Do Pobierowa przyjechała latem, aby załapać się do jakiejś pracy sezonowej i trochę zarobić. Oczarowała Olka, fakt, potrafiła mówić jak mało kto. Mówiła to, co ktoś chciał usłyszeć. Początkowo Olek traktował to jak zabawę, ale Laura nie dawała za wygraną. Owocem tego jest Agata, ich córka. Niezwykle podobna z charakteru do mamusi, niestety. - Jerzy ciężko westchnął.

Niby kiedyś Marta wspominała jej o tym, ale i tak poczuła nieprzyjemne ukłucie w sercu. Odruchowo wzruszyła ramionami.

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Udała zdziwienie, żeby spróbować dowiedzieć się czegoś więcej.

- Bo nie utrzymuje ani z tą kobietą, ani z córką kontaktów - odparł Jerzy, drapiąc się po głowie. - Nie licząc oczywiście comiesięcznych alimentów.

- To dobrze o nim nie świadczy - podsumowała groźnie Spawik.

- A niby czemu? Okazało się, że ta Laura, zaczy się jego dziewczyna, chciała tylko kasy. Myślała, że jak on nad morzem mieszka, to kasy mająk lodu, a kiedyś sama pani wie, jak było. Zresztą dziś też. Sezon nad morzem trwa kilka miesięcy, a potem posucha. Nie to co w górach. - Rozmarzył się. - Tam cały rok można zarabiać. Ja resztę sezonu spędzam na prowadzeniu restauracji w Szczecinie i Koszalinie, więc mam szczęście, inni już nie.

- No, a co z tą Laurą i ich dzieckiem? - Gabi nie interesowały biznesowe sprawy Jerzego.

- Laura nie pozwalała widywać się Olkowi z dzieckiem, chciała tylko kasę na wychowanie, i to niemałą! On próbował wszelkimi sposobami dotrzeć do córki, ale... wie pani, jak to jest. Na upartą kobietę nie ma mocnych. Do tego już od małego wpajała córce, że ojciec je porzucił i jest złym człowiekiem. Teraz nazywamy to praniem mózgu. Dlaczego Agata nie miała wierzyć matce? Skoro ojciec nie pojawiał się nigdy w jej domu? - zapytał retorycznie Jerzy.

- Mógł pójść do sądu. - Gabi wzruszyła ramionami.

- A owszem, był tam, widzenia zostały mu przyznane, ale co z tego, kiedy Laura mu utrudniała, a potem negatywnie nastawiała dziecko przeciwko niemu. Kiedy Agata była nastolatką, była nie do wy-

trzymania. Olek niemal rwał włosy z głowy. Z czasem Laura doszła do wniosku, że oprócz alimentów może więcej z niego wyciągnąć, jeżeli pozwoli córce widywać się z ojcem. Dziewczynie, tak jak matce, zależało tylko na kasie. Nie miała żadnych uczuć wyższych w sobie. Jeżeli decydowała się tutaj przyjechać, to po dwóch, trzech dniach wyjeżdżała, bo ojciec dał jej już pieniądze. I tyle ją widział...

- Współczuję mu, ja mam dwoje dzieci, a w zasadzie czworo, bo zięcia i synową traktuję jak własne dzieci. Kocham ich wszystkich i wydaje mi się, że oni mnie też. Dzwonimy do siebie, spotykamy się na rodzinnych imprezach i nie tylko. A dziś dowiedziałam się, że zostałam babcią! Synowa do mnie dzwoniła, bo urodziła córeczkę ...

- To moje gratulacje! - Jerzy ożywił się. - Chociaż bardziej pasuje mi pani na młodą mamę niż babcię.

Gabi zaczerwieniła się. Ten komplement poprawił jej humor.

- Tak, Olek nie miał takiego szczęścia. Zresztą do dziś córka kontaktuje się z nim tylko w sprawie kasy. Laura zaś... Ech, szkoda słów. Fakt, to piękna kobieta. Tamtego lata, kiedy zaszła w ciążę, powiedziała o tym Olkowi. On zawsze był bardzo honorowy i od razu zaczął dziewczynie pomagać finansowo, ale żenić się nie chciał. Czuł, że to nie jest kobieta dla niego, że jej po prostu nie kocha. W zeszłym roku znów tu była, bo tak jak córka, kasę chciała. Pracą nigdy się nie splamiła. Nie wiem, czy Olek jej coś dał, ale chyba tak, bo też zaraz wyjechała, a on chodził jak struty. Szkoda faceta. Ostatnio jednak jakby nieco się zmienił, jakby zrobił się bardziej stanowczy. Raz w zasadzie widziałem go wściekłego, faktycznie można było się wystra-

szyc. Kiedy jest tutaj na miejscu, to spotykamy się przy małym piwku. Może w końcu zmądrzał? - zakończył retorycznym pytaniem swą wypowiedź.

- Czas pokaże, myślę, że on po prostu kocha tę Laure i za każdym razem wierzy, że się zmieniła. Pewnie czaruje go pięknymi słowami i nie tylko - stwierdziła Gabi, ale słowa te skierowała bardziej do siebie, niż do Jerzego. - Czasami tak bywa, że to, co nas pozornie odpycha, jednocześnie nas w magiczny sposób do siebie przyciąga. Nie potrafimy się temu oprzeć... Mimo że ktoś nas naprawdę krzywdzi, to my wbrew zdrowemu rozsądkowi chcemy z tym kimś być, patrzeć na niego, czuć go obok siebie. Paradoks, ale cóż, takie bywa życie.

- Czas, aby chłop zmądrzał, bo go do cna oskubią i zostawią bez niczego. Dlatego im szybciej ruszy sprawa pensjonatu, tym lepiej - odparł mężczyzna.

- Skoro chce zainwestować swoje pieniądze w pensjonat, to nie dał się całkiem oskubać - podsumowała Gabi.

- Ma pani rację, czas pokaże, co z tego wyniknie, ja życzę wam powodzenia...

Gabi wracała do domu zamyślona. Trudno było jej sobie wyobrazić Olka zakochanego, romantycznego... Czasami zbyt szybko i pochopnie wydaje się osąd o innych, nie znając wnętrza człowieka, tego, co myśli, przeżył. Być może ją traktował tak, a nie inaczej, bo zawiódł się na tamtej, bo nie ufał, bo... Sama nie wiedziała, co jeszcze. Poza tym zaczęła się zastanawiać, dlaczego jej zależy na jego akceptacji? Nie otrząsnęła się jeszcze po Robercie, a tu już myśli o innym?

Wzdrygnęła się. Klimakterium czy jaka cholera? Druga młodość?

W domu zastała Olka i ciotkę pijących na tarasie kawę.

- No jesteś wreszcie, czemu telefonu nie odbierasz? - ciotka zaatakowała ją pytaniem, nim zdążyła usiąść w ratanowym fotelu.

Spawik sięgnęła do kieszeni kurtki i wyjęła telefon, wyświetlacz był ciemny. Ostentacyjnie pokazała im go.

- Rozładował mi się. Czemu tu siedzicie? Nie za zimno?

- No masz szczęście - podsumowała Hortensja. -A... zapomniałabym, moje gratulacje, zostałam babcią, prawda?

- Tak, dziękuję. Skąd wiesz? - zapytała, siadając w trzecim fotelu.

- Łukasz dzwonił, co prawda ledwo mu się język składał, ale zrozumiałam, o co chodzi. Potem z Asią rozmawiałam. Rodzina nam się powiększa, to dobrze. Jest dla kogo żyć i kręcić interesy! - zawołała wesoło, czym wywołała uśmiechy na twarzy Olka i Gabi. - A teraz czas już jechać. - Wstała i wzięła do ręki papierową teczkę, która leżała na stoliku obok jej filiżanki z niedopitą kawą.

- Chwileczkę, gdzie mamy jechać? - Gabi patrzyła zdezorientowana to na ciotkę, to na Olka, który także poderwał się z miejsca.

- Teraz jedziemy do Rewala, do gminy. Podpiszemy tam akt notarialny, potem do Gryfic do banku, aby zrobić przelew - wyjaśniła Hortensja, zakładając sobie na ramię niewielką torebkę. - Olek, a ekipa już zaczęła prace remontowe?

- Oczywiście, kierownik do mnie dzwonił, że zaczęli rozstawiać rusztowania. Plany mają, wiedzą, co i jak robić, nie będzie problemów. No, chodźcie moje drogie. - Skierował się do furtki, przepuścił Hortensję przed siebie, Gabi dreptała za nimi.

- Czyja mam coś do powiedzenia? - Spawik zapytała w końcu, kiedy usiadała w samochodzie na tylnym siedzeniu. - Mieliśmy wszystko omówić, przemyśleć, a wy już dziś jakieś akty notarialne, przelewy. O co chodzi?

- A na co czekać? My już omówiliśmy wszystko. Od jesieni rozmawiamy o tym pensjonacie. - Hortensja odwróciła głowę w stronę Gabi i cierpliwie tłumaczyła. - Nie ma czasu, aby zwlekać, bo był tu jakiś gość z Warszawy i o mały włos, a sprzątnąłby nam tę ofertę sprzed nosa.

- Tyle lat ta ruina stała i nic, a teraz taki pośpiech? Gabi istotnie była zdziwiona.

- Ludzie zaczynają myśleć, moja droga - odparła ciotka.

- Poza tym gmina nam, jako powiedzmy tubylcom, którzy zgodzili się odremontować wszystko zgodnie z zatwierdzonymi planami i pod okiem konserwatora zabytków, dała pewne ulgi - roześmiał się Olek, jakby powiedział dobry żart.

- Jakie ulgi?

- Możemy zrobić korty, zbudować dodatkowy budynek, oczywiście w podobnym stylu architektonicznym jak reszta, w którym będzie kryty basen, SPA... - zaczął wymieniać, płynnie prowadząc auto i omijając dziury na drodze o wielkości niemal krateru.

- Nie rozumiem, a co to ma za znaczenie, kto kupuje? Chyba dla gminy lepszy jest ten, kto da więcej.

- Gabi nie dawała za wygraną, zwłaszcza że czuła się po prostu urażona tym, jak ją oboje potraktowali.

- Powiedzmy, że to lokalny patriotyzm władz gminy w stosunku do swoich. Nie chcą, by coś takiego poszło w obce ręce. Olka wszyscy tu znają i cenią. -Ciotka nie straciła nadal cierpliwości do tłumaczenia.

- No dobrze, przyjmijmy, że w to wierzę. Ale dlaczego nikt mnie nie pyta o zdanie? Traktujecie mnie jak pionka na szachownicy. Jedziemy, wstajemy, jemy... - zaczęła wymieniać podenerwowana. - Wszystko mam robić na komendę i tak, jak wy chcecie. A może mi to nie pasuje?! A może mam inne zdanie?! - zaczęła niemal krzyczeć, czym szczerze zdziwiła oboje.

- Klimakterium przechodzisz czy jak? - zapytał nonszalanckim tonem Olek, Hortensja nie zdążyła dać mu znaku, aby zamilkł, nabrała tylko głęboko powietrza.

- Zatrzymaj się! - z tyłu samochodu wrzasnęła Gabi.

- Po co? - zapytał Olek nieco flegmatycznie.

- Zaraz zobaczysz po co, zatrzymaj! - powtórzyła zdecydowanym, nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Zatrzymał auto na poboczu. Gabi niczym kozica górska z gracją wyskoczyła z pojazdu i nim ktokolwiek się zorientował, otworzyła drzwi od strony kierowcy, po czym zaczęła okładać Olka swoją dość sporych rozmiarów torebką.

- Ja mam klimakterium?! Ja?! Wariatkę i histeryczkę ze mnie robisz, bałwanie od rybich ości?! To teraz masz klimakterium... histerię... - Za każdym razem, kiedy wymieniała jego przewinienia, tłukła go torebką po głowie.

Olek, zaskoczony zupełnie, zakrywał się przed ciosami jak potrafił, zaś ciotka... Ciotka zwijała się na

swoim miejscu ze śmiechu. Nie przerywała i po raz pierwszy nie wtrącała się, co też dawało do myślenia.

- Dość! Dość! Cofam wszystko, przepraszam, ale już mnie nie bij! - Więcek zaczął krzyczeć i przepraszać.

- No! To sobie na przyszłość zapamiętaj, aby mnie nie obrażać i nie lekceważyć! - Gabi wyprostowała się, poprawiła fałdy kurtki i z gracją oraz pełnym opanowaniem wskoczyła na swoje miejsce w aucie. - To, że jestem kobietą i ostatnio nieco się pogubiłam, nie oznacza, że pozwolę sobie wejść na głowę.

Olek zaczął oglądać w przednim lusterku swoją twarz. Guz na czole był wielkości dorodnej śliwki węgierki. Powstał, kiedy Gabi zaprawiła go klamrą torebki, półksiężyc pod okiem zaczął przybierać czerwonosiny kolor.

- Cholera jasna, ale mnie urządziła, wie... - Zawahał się na chwilę i coś już bezgłośnie zamruczał pod nosem, widząc w lusterku groźne spojrzenie Spawik.

Nie miał ochoty na powtórkę ataku tyranozaura w dresie.

- No, dzieci, dość zabawy, jedziemy dalej - zakomenderowała Hortensja. - W końcu pokazałaś pazur, Gabi. Bałam się, że jesteś naprawdę jakąś niemotą, która pozwala sobie w kaszę dmuchać - podsumowała. - Szkoda, że wobec Roberta nigdy nie byłaś tak stanowcza, a przydałoby mu się, oj przydało. - Pokiwała głową bardziej do siebie niż pozostałych.

Do Rewala nie zamienili ze sobą ani słowa. Gabi zobaczyła jednak, że Olek od czasu do czasu zerka w lusterko, gdzie było widać jej odbicie. Peszyło ją to, ale zdawała sobie sprawę, że musi zachować twarz do końca tej eskapady. No, może trochę się wygłupi-



ła, za bardzo ją poniosło. Odniosła nawet wrażenie, że tak naprawdę wyżyła się na nim za winy swego męża. Chciała wyładować złe emocje, a Olek po prostu się napatoczył. No cóż, może to nie było aż takie złe? Facet nabierze do niej respektu i szacunku.

W urzędzie gminy już na nich czekano, w zasadzie musieli tylko przeczytać umowę remontowo-budowlaną z konserwatorem zabytków. Potem złożono podpisy pod dokumentami. Tym razem, kiedy wychodzili z budynku, Olek przepuścił również Gabi przed siebie, a nawet pofatygował się, aby otworzyć obu kobietom furtkę. Gabi uśmiechnęła się z przekąsem, jakby nie było, jakieś zwycięstwo odniosła nad tym bufonem.

W gryfickim banku zrobili zaliczkowy przelew na konto firmy, która miała przeprowadzić remont domu po Brundcheinach. Kiedy szli do samochodu zaparkowanego przy ulicy, Hortensja zaproponowała obiad w restauracji, aby uczcić transakcję. Humory na szczęście wszystkim już dopisywały, więc ruszyli do „Kotwicy”. Kelnerki dziwnie patrzyły na Olka, którego zarówno guz, jak i półksiężyc pod okiem zaczęły przybierać już kolor fioletowy. Mężczyzna był wysoki i postawny, kiedy Gabi patrzyła na niego kątem oka, chwilami miała wrażenie, że tak może wyglądać gangster. Przynajmniej w filmach aktorzy, którzy grali takich bohaterów, teraz kojarzyli jej się z Olkiem.

Siedząc w restauracji i oczekując na zamówienie, zaczęli rozmawiać o pensjonacie.

- Powiem szczerze, że mam wiele obaw co do tej inwestycji. Tutaj tyle się zmieniło, tyle wokół jest nowych ośrodków - Gabi zaczęła snuć swoje obawy.

- Racja, ale my będziemy mieć wszystkie te atrakcje, które przyciągną ludzi przez cały rok - odparł

spokojnie Olek, bawiąc się widelcem. - Przepraszam - zaczepił przechodzącą kelnerkę. - Czy mógłbym poprosić trochę lodu? - Demonstracyjnie wskazał swoje obrażenia na twarzy.

- Nie wiem, czy to teraz pomoże, zaczęło już fioletować - odparła kelnerka, próbując powstrzymać śmiech.

- Mimo to poproszę - syknął przez zęby.

- Wracając do sprawy... - Gabi również próbowała utrzymać powagę.

- Wracając do sprawy - powtórzył - to jesienią, zimą czy wiosną przyjeżdża tu wiele osób leczyć górne drogi oddechowe, zwłaszcza Niemcy. Stworzymy stronę internetową polsko- i niemieckojęzyczną.

- To niezły pomysł, ale musimy mieć kogoś na stałe, kto zna ten język - odparła pewnym siebie głosem Gabi.

- Pójdiesz na kurs. - Olek wzruszył ramionami.

- Ja? A niby czemu? - Spawik zaperzyła się.

- Bo ty będziesz na miejscu przez cały rok, ja mam jeszcze uczelnię, no i badania na morzu.

- Ty chyba zwariowałaś - syknęła, pochylając się w jego stronę. - Chcesz jeszcze raz oberwać?

- Nie, dziękuję. Ale muszę pracować nadal, aby w razie czego móc dorzucić coś do kasy.

Kelnerka podeszła do nich z zamówieniem, zgrabnie ustawiła talerze na stole.

- Gabi, ja myślę, że Olek ma rację. Taki kurs będzie jak znalazł, tym bardziej że w szkole uczyłaś się tego języka i, o ile pamiętam, miałaś egzamin na maturze, który zdałaś na piątkę. W sumie będzie to tylko kwestia przypomnienia go sobie - ciotka poparła Olka, ku zaskoczeniu Gabi.

- Widzę, że ciocia trzyma stronę tego typka. - Wskazała ostentacyjnie widelcem Olka, który usiłował jedną ręką kroić kotleta, a drugą przykładać lód do czoła.

- Dziecko, jeżeli trzymam czyjąś stronę, to tylko twoją. Ale sama rozważ w duchu, czy on nie ma racji? - odparła i sięgnęła po swoją torebkę, wyciągnęła z niej jakiś folder i położyła go przed kobietą. - Zobacz, za tydzień rozpoczyna się kurs niemieckiego w Gryficach... Już cię tam zapisałam.

- Co takiego?! - Spawik aż się uniosła na swoim krześle.

- Mnie także zamierzasz naparzać torebką? - zapytała ze śmiechem ciotka. - Zapewniam cię, kochana, że moja jest cięższa i z racji wieku mam lepszą wprawę.

Gabi usiadła z powrotem zrezygnowana.

- Dobra, moje panie. Tak więc reasumując, planuję otworzyć: korty tenisowe, jazdę konną, SPA, boisko do kosza i siatki, basen kryty, a latem otwarty, niewielki, ale zawsze to jednak basen z widokiem na morze. Co można by jeszcze? Tak, aby zimą goście nie nudzili się, tylko chcieli do nas przyjechać? - Olek spojrzał na obie kobiety, które jak na komendę zaczęły się zastanawiać.

- Kurde, można by zamiast jednego basenu, to taki kompleks otworzyć, jacuzzi z minerałami, zjeżdżalnię, basen z falami, salę do ćwiczeń...

- Gabi, to świetny pomysł, ale kosztowny - stwierdził Olek z uśmiechem na twarzy, bo w końcu udało mu się odkroić widelcem kawałek kotleta.

- Tak tylko powiedziałam. - Kobieta wzruszyła ramionami.

- Chwileczkę - przerwała ciotka. - Duże byłyby koszty? - Spojrzała na Olka.

- No raczej bardzo duże, ale faktycznie może warto? Tutaj niczego takiego nie ma, nawet w Szczecinie. Nie wiem, gdzie jest najbliższy aquapark.

- W Gryfinie i Choszczynie, ale to taka nędzna imitacja w porównaniu z tym pod Berlinem - odpowiedziała Gabi, patrząc na męża Olka, który nadal walczył ze swoim daniem.

Szybkim ruchem zabrała mu talerz, pokroiła podziabanego już kotleta na kawałki i z powrotem podsunęła mu talerz. - Masz, męczysz się, a ja razem z tobą, bo muszę na to patrzeć - dodała.

- Jakbyś mnie tak nie zaprawiała, to nie byłoby problemu - odciął się kwaśno.

- Dzieci, dość tego. Zaczynicie się zastanawiać nad atrakcjami pensjonatu. Olek, może wy grzebiesz jeszcze jakieś zaskórniaki, ja oczywiście tyle samo dołożę - zaproponowała ciotka.

- Widzę, że ciocia chyba w totalotka musiała wygrać. - Gabi nie potrafiła się powstrzymać od uwagi.

- Coś w tym rodzaju, moja droga. Nigdy nie byłam rozrzutna, sama wiesz. Teraz przyszedł czas na inwestycje, zresztą do grobu ze sobą nie zabiorę - podsumowała Hortensja. - To jak Olek? - Skierowała swoją uwagę na Więcka, który z upodobaniem zajadał się obiadem.

- Hm... - Odłożył widelec. - Chyba w to wejść. Jutro jadę do Szczecina, więc wstąpię do kilku firm, które specjalizują się w budowaniu basenów, no i trzeba kolejny projekt na kolejny budynek... Sporo pracy nas czeka. Gabrycha, mogłabyś jutro... - Głos uwiązł

mu w gardle, bo spojrzał na kobietę, ta zaś trzymała w ręku nóż i patrzyła na niego spod zmrużonych powiek.

- Jeszcze raz... Jak się do mnie zwróciłeś? - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Gabrych... - Celny kopniak pod stołem otrzymany od Hortensji zadziałał. - Gabrysiu, czy mogłabyś jutro pojechać na budowę i rzucić okiem, czy wszystko gra? - poprawił się szybko i odetchnął głęboko, widząc, że jej wzrok łagodnieje, a nóż łąduje obok talerza.

- Oczywiście, Aleksandrze, pojedę i rzucę okiem. Chcę też odrestaurować groby Brundcheinów...

- Dobra myśl, byłaby to też fajna atrakcja dla wczasowiczów - odparł, myśląc, że tym samym spodoba się jej taka odpowiedź i jego zgoda.

- Co takiego? - Gabi spojrzała na niego z ukosa. - To jest miejsce wiecznego spoczynku ludzi nieszczęśliwych, a nie atrakcja turystyczna. Może jesh- , cze rozkopiemy groby i będziemy tam wpuszcząć i pensjonariuszy? - zaatakowała.

- Co się od razu wściekasz, tak sobie tylko powiedziałem - odparł nieco skruszony.

- Jeżeli mogę się wtrącić, to Gabi ma rację, trze- |ba odrestaurować groby, ale nie będą tam łazić turyści. Tych pomników jest tam sporo, bo oprócz samej rodziny, leżą tam ich pracownicy, to znaczy służba, która u nich pracowała, a nawet są tam pochowani żołnierze niemieccy z okresu drugiej wojny światowej - wtrąciła ciotka, odsuwając od siebie pusty talerz i gestem ręki przywołując kelnerkę.

- To sprawa załatwiona. - Ucieszyła się Gabi.

- Chwila, jeżeli tam są niemieccy żołnierze, to można starać się o dotacje z ich fundacji, to znaczy niemieckich!

wykrzyknął uradowany Olek. - Widzisz, tym bardziej musisz iść na ten kurs - zwrócił się do Gabi.

- Dobrze, już dobrze. To co, jedziemy? - zapytała Spawik, kiedy rachunek został już uregulowany.

Kiedy zaczęli jechać z powrotem do Pobierowa, ciotka zagadnęła, przerywając kłopotliwą ciszę.

- Wiecie, kiedyś zastanawiałam się też nad kupnem tego domu po Ewie Braun...

- Tej ruiny? - zapytał Olek z nutą niedowierzania w głosie.

- Tak, tego samego. Jednak to piękna bryła i ma swoją duszę - odparła Hortensja.

- Byłam tam w zeszłym roku - wtrąciła Gabi. - Aż /a! serce ściska, jaka to faktycznie ruina. Gmina powinna o to zadbać, tyle lat... Teraz to w zasadzie gruzowisko, a w środku sterty śmieci.

- Masz rację. Nawet rozmawiałam o tym z wójtem, jednak są inne ważniejsze inwestycje. Swego czasu wystawiono dom na sprzedaż, ale chętnego nie było. Nie wolno go rozebrać, bo to zabytkowy budynek. Dopiero jak samoistnie się zawali, to będą mogli coś w tym miejscu wybudować.

- A nikt z niemieckiej strony się nie zainteresował? drażyla temat Gabi.

- Było kilku chętnych, ale koszty renowacji i odbudowy nawet ich przerażały - wyjaśniła ciotka. - Kiedyś ze znajomą chciałyśmy zorganizować festyn ze zbiórką pieniędzy, ale okazało się już na wstępie, że ludzie i tak nie będą chcieli dawać na dom hitlerowskiej kochanki.

- Kurczę, to jest głupie, nie chodzi o to, do kogo należał, ale o historię. Tej nie da się zaprzeczyć - stwierdziła Gabi, rozpinając kurtkę, bo Olek dość znacznie podkreślił ogrzewanie.

- To dom w zasadzie letniskowy, chociaż później ocieplono go tak, aby w razie zachcianki Braun mogła tu i zimą przyjeżdżać. Budynek został zbudowany częściowo z drewna i cegieł. Na dole był salon, kuchnia, spiżarnia, zaś na górze trzy sypialnie i łazienka. Z czasem dom piękniał w oczach. Hitler spełniał każdą zachciankę Ewy. Budowę nadzorował sam Göring, który zaś nabył swoją posiadłość w Międzywodziu. Ponoć Ewa przejeżdżała przez Pobierowo przypadkiem, kazała zatrzymać się na odpoczynek. Zaczęła spacerować i doszła do miejsca, które tak bardzo jej się spodobało. Nieopatrznie powiedziała o tym Göringowi, a ten Hitlerowi. Tak więc chcąc uszczęśliwić kochankę, Adolf zbudował jej dom. Fakt, że Braun zbyt często tu nie bywała, ale jeżeli już, to na dość długo i to zwykle wówczas, kiedy dopadała ją depresja. Kiedyś przez Adolfa chciała popełnić samobójstwo, ale ją odratowano. To zdarzenie wstrząsnęło Hitlerem...

- To to bydle miało jakieś głębsze uczucia? - zapytała Gabi, nie kryjąc w swoim głosie ironii.

- Nie czytałaś o nim i jego siostrzenicy? - Ciotka obróciła się na przednim fotelu tak, aby spojrzeć na kobietę.

- Coś tam czytałam. Wynikało z tego, że na dodatek zboczony był, skoro uprawiał seks z tą nastolatką.

- Na to dowodów nie ma. Zaś z nielicznych zapisków Geli wynikało, że facet bardziej znęcał się nad nią psychicznie.

- Ciociu, ale co takiego musiał jej zrobić, że targnęła się na własne życie? Może brzydziła się tego, co z nią wyprawiał. Pokątnie mówiło się, że był impotentem, że uciekał się do różnych perwersji, aby... no wiesz. - Spawik chrząknęła znacząco.

- Owszem, możesz mieć rację. Jakby nie było, to wydarzenie sprawiło, że zaczął nieco inaczej traktować kobiety. Teraz żadna z nas nie spojrzalaby na niego, no przynajmniej większość, ale w tamtych czasach porywał je siłą swej oracji, pewności siebie i mocą, która od niego biła. Balbina mi mówiła, że była w Berlinie. Mieszkała tam jej ciotka. Raz były na wiecu, na którym przemawiał. Widziała rozhisteryzowanych ludzi, i to zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Opowiadała, że w oczach tych ludzi widziała obłęd. Oni naprawdę wierzyli, że ten człowiek dla nich zdobędzie świat, którego i oni będą panami.

- W sumie nie dziwię się, mówił to, co chcieli usłyszeć. Ludzie nic się nie zmienili, wystarczy im obiecać gruszki na wierzbie, a pójdą za kimś w ciemno - westchnął Olek, skręcając w boczną drogę prowadzącą do Pobierowa.

- No niestety, idą za impulsem, kiedy zaś przychodzi opamiętanie, jest dla nich za późno, a przy tym cierpią i ci, którzy od początku zachowywali zdrowy rozsądek - dodała Gabi, patrząc przez szybę na szybko migającą ścianę lasu sosnowego.

- Ale wracając do sprawy. Ewa, jak wspominałam wcześniej, też chciała popełnić samobójstwo, ale ją odratowali. Hitler bał się, że i ją utraci. Starał się więc jak mógł, aby spełniać jej zachcianki, o ile zgadzały się z jego poglądami. Jednak Ewa popadała często w de-



presję, wówczas starała się uciekać z Berlina i tutaj przyjeżdżała. Towarzyszył jej zwykle ktoś ze świty Hitlera i jej przyjaciółki. Latem kąpała się w morzu, zaś zimą spacerowała po plaży. Faktycznie kochała to miejsce. Ponoć czasami nocą można ją spotkać, jak przechadza się wokół ruin...

- E tam, to bzdury. - Machnęła ręką Gabi. - Kolejna miejscowa legenda.

- Oj, wy młodzi nie umiecie docenić uroków legend, ich tajemniczości. Sama powiedz, czym jest legenda? - Hortensja ponownie odwróciła twarz w stronę Gabi.

- Bajką, która tłumaczy pochodzenie czegoś - odparła kobieta.

- Owszem, ale w każdej legendzie jest jakaś cząstka prawdy - podsumowała Hortensja.

- W tej to tylko ruiny...

- Noż do jasnej cholery, zaraz ci chyba przyłożę! - rozsierdziła się ciotka, Olek zachichotał, Gabi zaś natychmiast zamilkła, nie chcąc, aby groźba ciotki została spełniona, przecież staruszka była do tego zdolna.

Czas mijał szybko. Wszystkie dni były dla Gabi niezwykle pracowite do tego stopnia, że zapomniała o zdradzie i podłości męża. Jego telefony i SMS-y ignorowała. Zięć poinformował ją, że Robert ma kłopoty finansowe, bo kochanka miała ciągle nowe zachcianki, do tego zaczął się opuszczać w pracy, gdyż weekendowe wypadki na młodzieżowe dyskoteki nadwyręzały jego zdrowie. „Policyjna klacz” przeżywała drugą młodość,

chciała czuć się jak wówczas, kiedy miała dwadzieścia lat, nie dostrzegając jednak, że co by nie zrobiła, to czasu nie cofnę, a staje się tylko pośmiewiskiem, wciągając w to Roberta.

Pewnego dnia zaś Sylwia przysłała zdjęcia Ewelinki, potem zadzwoniła do teściowej, aby zapytać, jak jej się podoba wnusia. Ustaliły także datę przyjazdu Gabi do domu, aby mogła na żywo zobaczyć swoją wnuczkę.

- Mamo, i jak ci się podoba nasza księżniczka? -zapytała synowa.

- Cudowna! Nie mogę się na nią napatrzeć. Sam miód - niekłamanym głosem odparła Gabi.

- A wiesz, że ojciec był, aby ją zobaczyć...? - zaczęła ostrożnie Sylwia.

- Żartujesz chyba? - Gabi nie kryła zdziwienia. - Był na tyle bezczelny? Nigdy cię nie akceptował, non stop jakieś uwagi miał, a teraz odwiedził wnuczkę?

- Spokojnie. Ja też byłam w szoku, kiedy zobaczyłam go w progu, ale sama wiesz, nie mogłam go wygonić. Zachwycił się małą i przyniósł jej paczkę pampersów, tyle tylko, że są przeznaczone dla dziecka rocznego - zachichotała dziewczyna.

- Uuu czyżby ta jego kochanica nie pomogła mu dobrać odpowiedniego rozmiaru? - Gabi nie kryła w głosie złości.

- Widać nie, zresztą powiem ci tak na marginesie, że ciekawie to on nie wyglądał. Zarośnięty i w pomiętej koszuli. Tomek mi mówił, kiedy był u nas z Aśką, że coś tam między ojcem a tą flądą nie do końca dobrze się układa. Ona zawsze lubiła rolę kochanki, ale nie praczki i sprzątaczkki. Nawet ponoć w pracy odnosi się

do niego bezczelnie, czym wprawia i jego, i otoczenie w osłupienie. Pytał, co u ciebie...

- Wydzwania do mnie i pisze SMS-y, ale telefonów nie odbieram, a wiadomości, nie czytając, od razu kasuję.

- Może to niedobrze, bo nie wiesz, o co chodzi. Żeby ci tylko jakiegoś numeru nie wywinął. Chociaż z drugiej strony myślę, że bada teren. Czuje, że coś z tą klaczą nic do końca jest tak, jak gdyby chciał, i zdaje sobie sprawę z tego, co naprawdę stracił. Boi się, że nie będzie miał do kogo wrócić.

- A to już nie moja sprawa! - odparła butnie Gabi.

- Chciał kochanicy, to ma. Ja nie będę po kimś resztek zbierać i czekać każdego dnia, że znowu mu się odwidzi i znajdzie sobie kolejną. Jak raz coś takiego zrobił, to tylko kwestią czasu jest to, kiedy zrobi po raz drugi.

- OK, mamó. Ja tylko mówię, co wiem, żebyś była poinformowana, bo mimo wszystko warto - odparła Sylwia ugodowo.

- Wiem, kochanie, przepraszam, że się uniosłam, ale krew mnie zalewa, kiedy sobie pomyślę, jak mnie ten narcyz upokorzył i zamienił na taką raszplę z ulicy.

- Gabi niemal pluła jadem. - Ale nie rozmawiajmy już o nim. Cieszę się, że wkrótce zobaczą nasze słoneczko. - Gabi szybko zmieniła temat.

- Kiedy planujecie ; chrzciny?

- Jak będzie cieplej, może latem. Nie ma pośpiechu, niech się dziewczyna wzmocni. Każdego dnia zauważamy w niej coś nowego! - z entuzjazmem odparła Sylwia.

- Oczywiście, okres niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa to największe zmiany, niemal z dnia na dzień - przytaknęła Spawik.

- Muszę mamę kończyć, bo słyszę, że się budzi. Czas na mleko. Zadzwoń za parę dni, a codziennie będę przysyłać ci jej zdjęcia, dobrze?

- Oczywiście, z niecierpliwością będę na nie czekać. To pa.

- Pa, mamę.

Gabi westchnęła, chowając do kieszeni telefon. Usiadła na krześle, oparła łokcie na stole. Czas mijał, następne pokolenie się rodziło. Młodość odeszła, a stałość? Ona powoli już się wkładała w jej życie. Codziennie była coraz bardziej widoczna na twarzy, odbijała się na samopoczuciu...

Na szczęście nie miała czasu uważać się nad sobą. Jeździła rowerem na budowę, aby doglądać, czy wszystko jest robione z planem. Kierownik prac był na nią zły, bo wtrącała się do wszystkiego i nie pozwalała na fuszerki, więc już po trzech dniach zaczęto robić wszystko tak, jak powinno być. Odwiedzała też mały cmentarzyk, gdzie w miarę swoich możliwości czyściła płyty nagrobne i pielęła chwasty. Kurs języka niemieckiego już rozpoczęła i szło jej nieźle. Jednak największą przyjemnością był wyjazd do Szczecina, aby poznać wnuczkę. Maluch zaskarbił sobie od razu względy babci szerokim, mimowolnym uśmiechem, choć zdawała sobie sprawę, że noworodki nie robią lego świadomie.

Robert ponownie odwiedził wnuczkę, chociaż Łukasz patrzył na niego krzywo i jedynie wzrok Sylwii powstrzymywał go, aby nie zepsuć wizyty, tym bardziej że co chwilę kochanka ojca do niego dzwoniła albo wysyłała SMS-y. Chcąc ojcu dopiec, opowiadał o matce, jak sobie świetnie radzi i jaki interes założyła, czym zainteresował go bardzo.

- Synu, nie rób ze mnie wroga. Wyszło jak wyszło. Powiedz lepiej tak naprawdę, co u matki? - zapytał, siadając na kanapie i swoim zwyczajem czochrając się po głowie.

- Co mam ci powiedzieć. To, co zrobiłeś, nikomu z nas nie mieści się w głowie. Widziałem tę twoją kochankę, nawet do pięt mamie nie dorasta. Pysk jak u konia, twarz obrzmiała, zresztą twoja nie lepsza. Za dużo chlejecie wody, a za mało mleczka! - Łukasz nic mógł się powstrzymać od sarkazmu.

- Hamuj! Jestem twoim ojcem! - Robert, czerwony na twarzy, poderwał się z kanapy, na której siedział.

- Bo co? - Młody mężczyzna doskoczył do niego, z jego oczu była nienawiść zmieszana ze wściekłością.

- Panowie! - Na szczęście w pokoju w porę pojawiła się Sylwia, niosąc na tacy herbatę. - Dzieci jesteście czy jak? Nie możecie porozmawiać spokojnie? - zapytała, stawiając na stole tacę i groźnie spojrzała na męża.

Łukasz cofnął się nieco, Robert usiadł przy stole, przysuwając do siebie cukierniczkę.

- Wiem, co zrobiłem, i jest mi przykro, ale co mogłem poradzić? Twoja matka przestała być dla mnie atrakcyjna. Coraz rzadziej rozmawialiśmy ze sobą, nigdzie nie bywaliśmy... - Robert uderzył w sentymentalną nutę, czym tylko bardziej rozsierdził syna.

- Tato, mieszkałem z wami przez ponad dwadzieścia lat i widziałem, jak traktujesz mamę! Była na każde twoje wezwanie i skinienie. Miałaś wyprane, ugotowane, wszystko podstawione pod nos. Ile razy chciała, abyście gdzieś razem pojechali, wyszli czy nawet obejrzeni film? Co wtedy odpowiadałeś?

Przypomnieć ci? - Łukasz pochylił się nad stołem w stronę ojca.

- Patrzysz na wszystko tylko ze swojego punktu widzenia - odparł Robert nieco niepewnym głosem. - Zostawmy to. Powiedz lepiej, co u matki, jak sobie radzi? Nie odbiera ode mnie telefonów, nie odpowiada na SMS-y, ale mimo wszystko dobrze jej życzę...

- „Mimo wszystko”? Mówisz to tak, jakby to ona ci krzywdę wyrządziła, a nie na odwrót. Ale wracając do odpowiedzi na twoje pytanie, to ponownie zapewniam cię, że ma się dobrze. Wraz z ciotką i przyjacielem z dzieciństwa - ostatecznie słowa Łukasz celowo zaakcentował - otwiera pensjonat wraz ze SPA. To duży projekt, prace już ruszyły i mama jest w swoim żywiole. Była u nas niedawno, aby zobaczyć Ewelinkę. Rozkwitła, nie poznałbyś jej. - Na ustach Łukasza zakwitł ledwo dostrzegalny uśmiech, wiedział, że wypuścił strzałę, która trafiła w cel. - Odmłodziła, niemal promieniała szczęściem.

- Fakt, sama jej nie poznałam - przytaknęła mężowi Sylwia.

Robert rzucał ukradkowe spojrzenia to synowej, to synowi, niby niedbale mieszając przy tym łyżeczką w filiżance. Zaległa niezręczna cisza.

- A ten przyjaciel matki, to kto to taki? - zapytał Robert, przerywając tym samym niezręczną ciszę.

- Mama poznała go, jeżdżąc w dzieciństwie do ciotki Hortensji, a teraz ona ich skumała. Wspólny interes łączy ludzi, wiadomo, muszą przebywać ze sobą, aby załatwić jakieś sprawy, omówić - odparł z satysfakcją w głosie Łukasz.

- A sprawdziłeś chociaż, czy on matki nie oszuka? Poza tym skąd ona ma takie pieniądze? Nawet to, co

mi ukradła z konta, nie starczyłoby! - niemal wrzasnął Robert, ale Sylwia wskazała na pokój dziecka, dając mu do zrozumienia, aby się uciszył. - Przepraszam. - Zreflektował się.

- Zabrała to, co jej się należało - odparł Łukasz. - Ciesz się, że tylko tyle. To, co zrobiłeś...

- Daj już spokój, znam twoje zdanie na ten temat - przerwał mu ojciec.

- Olka sprawdzać nie trzeba, skoro Hortensja mu ufa. Zrobiła mamę swoim pełnomocnikiem. Wracając zaś do Więcka, to naprawdę porządny facet, a w mamę zapatrzony jak w obrazek. Kiedy tu byli, chodził za nią niemal krok w krok - kontynuował Łukasz, nie zważając na zdziwione spojrzenie żony. - Chyba czekają tylko na wasz rozwód i się pobiorą...

- Szybko sobie znalazła amanta - syknął Robert, odsuwając ze złością filiżankę, tak że o mały włos, a przewróciłby ją.

- Przynajmniej uczciwie, bo w momencie, kiedy się rozstaliście. Jest wolna i ma prawo, prawda? - Łukasz spojrzał wymownie na ojca, nie kryjąc w głosie złośliwości.

- No cóż - odparł Robert i wstał od stołu. - Na mnie już czas. Nie wiesz, kiedy matka będzie znowu w mieście?

- Raczej nieprędko, najwcześniej na pierwszej rozprawie rozwodowej lub jak się stęskni za wnuczką, ale obiecaliśmy jej, że to my teraz do niej przyjedziemy, jak pogoda się trochę ustali - odparła pospiesznie Sylwia, wyczuwając, że mąż znowu rzuci jakieś ostre słowo, nie chciała już żadnych waśni. Dość miała jak na jeden dzień.

Olek wyjechał, aby załatwić kilka spraw i nie było go prawie trzy tygodnie, jednak codziennie dzwonił do Gabi, aby usłyszeć, jak prace na budowie postępują. Spawik złapała się na tym, że każdego wieczoru około dwudziestej czekała na jego telefon. Już przed tą godziną, o ile pogoda dopisywała, szła na plażę, aby tam swobodnie z nim rozmawiać.

Początkowo była zła, że zostawił wszystko na jej głowie, ale kiedy e-mailem przysłał projekt aquaparku i koszty z nim związane, wybaczyła mu. Z dnia na dzień plany stawały się dla niej coraz bardziej realne. Cieszyła się każdym dniem, chwilą, i czekała na lato. Zresztą pierwszymi gośćmi miały być jej dzieci. Aśka poleciła matce koleżankę, która nie tylko znała język niemiecki, ale była też świetnym grafikiem komputerowym i specjalizowała się w zakładaniu stron internetowych. Już po miesiącu wszystko było gotowe, łącznie z programem rezerwacyjnym. Teraz tylko czekali na koniec remontu.

Dzień był ciepły, słoneczny. Znad plaży dochodziły odgłosy fal lekko rozbijających się o falochrony i krzyki mew. Gabi siedziała przed domem na tarasie, chwilę spokoju poświęciła na czytanie książki. Tak dawno tego nie robiła, że sama się sobie dziwiła. Był już koniec maja. W tym roku słońce dopisywało, wszyscy w Pobierowie modlili się, aby całe lato takie było, bo to wróżyło dobry zarobek. W miasteczku z dnia na dzień otwierano kolejne restauracje, bary, kafejki i sklepy. Wszystko wraz z wiosną wracało do życia. A i pierwsi turyści pojawiali się już, wykorzystując słoneczne i czasami bezwietrzne dni na plaży, siedząc za parawanami. Gabi lubiła skoro



świt spacerować po plaży, wówczas czuła szczególną więź z morzem. Takie chwile pozwalały jej się odprężyć i puścić wodze fantazji, a także chociaż na chwilę zapomnieć o tym, co było nieprzyjemne. Zwłaszcza o Robercie, który nie dawał za wygraną i nękał ją telefonami. W końcu zmuszona była zmienić numer, podając go tylko najbliższemu z zastrzeżeniem, aby nikomu innemu go nie przekazywano.

Z domu wyszła Hortensja z filiżanką kawy.

- Mogę? - zapytała, stając przy stoliku.

- Też pytanie. - Gabi udała oburzenie. - Usiądź ciociu. - Odłożyła książkę na stolik.

- Jak prace na budowie? - zapytała Hortensja.

- A wiesz, że dobrze. - Gabi ożywiła się nieco. - Ale fakt, że samej jest mi trudno wszystkiego dopilnować, tym bardziej że nie na wszystkim się znam. Technicznie kuleję. Olek mógłby już wrócić. Ciągle ma jakieś wymówki... - skarżyła się.

- Tak to bywa, moja droga. A powiedz mi, brakuje ci go tylko ze względu na ten remont czy... - Ciotka zawiesiła głos i łypnęła okiem na kobietę.

- Oczywiście, że tylko ze względu na budowę, co ciocia sobie roi w głowie?

- Nic, tak tylko pytam. Olek to odpowiedni facet dla ciebie, wszyscy tak uważają.

- Co takiego? Chyba żeście poszaleli! Jeszcze rozwodu nie mam, nie otrząsnęłam się po jednym dupku, a już mnie swatacie z kolejnym! - Gabi nie wiedziała, co ma robić z rękoma, najchętniej chwyciłaby coś i rzuciła w ciotkę. - Poza tym jacy wszyscy?

- No ja, Balbina, twoje dzieci, matka... - zaczęła wymieniać z tajemniczym uśmiechem na ustach.

- A niby skąd oni mogą go znać. Wiedzą tylko, że to partner w interesach, nic więcej, bo tak faktycznie jest. Zresztą sama wiesz, że jestem tylko nominalnym współwłaścicielem.

- Ja im opowiedziałam o nim. Widzę, jak na ciebie patrzy, zwłaszcza od tego pamiętnego dnia, kiedy nagrmociłaś mu po łbie. Dostał dobrą lekcję, z której wyciągnął wnioski, a to już o nim dobrze świadczy. Nie każdy facet to potrafi. Zresztą, moja droga, ja mam nosa do takich spraw, a twoja rodzina... znaczy się... - poprawiła się - nasza rodzina ma do mnie zaufanie. Wiedzą, że ja się nie mylę.

- Ciocia da spokój. To wszystko jakieś bzdury. Jestem już babcią, bez grosza przy duszy, poza tym lata uniesień i porywów serca mam już za sobą - odparła nieco spokojniej.

- Kochanie, masz pół pensjonatu dla siebie. - Hortensja sięgnęła po filiżankę z kawą.

- Chyba zapomniałaś, że tylko na papierze, bo weksle, które ci podpisałam, opiewają na taką sumę, że musiałabym mieć kilka takich pensjonatów - odparła kwaśno Gabi. - W sumie to mnie ciocia urządziła na amen - podsumowała.

- Wszystko ma swój cel, nie bój się, nie skrzywdzę cię. Pomyślałaś o tym, co będzie podczas podziału majątku między tobą a Robertem? Gdybym zrobiła cię teraz właścicielką, to by cię oskubał z pomocą tej swoje lafiryndy. A tak? Posiadasz dokumenty, jakie masz dodatkowo długi, zresztą dobrze, że macie już rozdzielną majątkową. Wszystko sobie dobrze przemyślałam.

- Wiem, wiem. Mogę o coś zapytać?

- Słucham.
- Czy Olek kochał matkę swojej córki?
- A ty skąd o tym wiesz? - Ciotka nieco się ożywiła.
- Pan Jerzy mi opowiedział co nieco, ten, co przy lodach na Grunwaldzkiej ma smażalnię ryb - pośpieszyła z wyjaśnieniem.
- Ten to ma ozór - mruknęła do siebie staruszka. -Wiesz, sama nie wiem, czasami wydawało mi się, że tak, a czasami, że nie. Sam nigdy o tym nie chciał mówić, a ja nie naciskałam. To dość drażliwy temat, sama wiesz. Bardzo pragnął mieć dobry kontakt z Agatą, ale... Laurze zależało tylko na pieniądzach. Powiem szczerze, że dziwiłam się Olkowi, że wierzył we wszystko, co mu opowiadała, łącznie z tym, że niby go kocha i takie tam. Miał dla niej nawet pierścionek zaręczynowy. Chciał wszystko uczciwie załatwić, tak aby dziecko miało oboje rodziców, nawet gdyby nie było między nimi uczucia. Oczywiście to błędne myślenie, bo z czasem byłoby między nimi tylko gorzej...
- I co? - Gabi wygodniej usiadła w fotelu i pochyliła się ku ciotce.
- Pierścionek przyjęła, a jak wyjechała, to go sprzedała. Olekłożył i na nią, i na dziecko, nie musiała pracować, a wszystkiego w bród miała. Ale uszanować tego nie umiała, zresztą i on ślepy był jak kret. Wierzył we wszystko, co mu nagadała. Nie słuchał niczyich perswazji.
- A teraz? Teraz zrozumiał? - dociekała.
- Nie wiem, jak teraz, ale zanim ty przyjechałaś, był na każde jej zawołanie. Telefon wieczorem, a on już w nocy z kasą jechał do Szczecina... Głupi jest pod tym względem i tyle. - Westchnęła ciężko Hortensja.

- Widzi ciocia, a pcha mnie w jego ręce. Jeżeli jest w niej zakochany, to żadna inna kobieta nie zastąpi mu tamtej. To oczywiste... - odparła Gabi, a lekki zawód i smutek zabrzmiał w jej głosie.

- No... nie wiem. Odkąd ty się pojawiłaś, zmienił się nieco. Raz słyszałam, ale naprawdę niechętnie

zastrzegła zaraz - jak z nią rozmawiał przez telefon. Chciała, aby przyjechał, bo Agata potrzebowała nowego laptopa, powiedział, że nie może i robi przelew, więc najpierw się wściekła, że przelew będzie dopiero na trzeci dzień, a ona jutro musi go jej kupić i to koniecznie. Dość głośno krzyczała, a że był wieczór, to nietrudno było usłyszeć. Zresztą potem mi o wszystkim Olek sam opowiedział. Musiał się wygadać, wyzalić. Nic mu nie powiedziałam w zasadzie, bo tyle razy to robiłam, że nie widziałam już w tym sensu. Ale nie pojechał, faktycznie zrobił przelew. No a potem wyjechał w interesach.

- Rzeczywiście miłość jest ślepa - odparła nieco filozoficznie Gabi.

- Myślę, że to nasze wyobrażenia o drugiej osobie nie pozwalają jasno spojrzeć na rzeczywistość.

- Ta Laura ładna jest? - zapytała niepewnie Gabi, uciekając przed spojrzeniem ciotki, na ustach której pojawił się tajemniczy uśmiech.

- Kiedy była młoda, to była w sumie taka sobie, nawet dziwiłam się Olkowi, że tak za nią się ugania, bo nie była inteligentna, jej poziom kultury też miał, i nadal ma, wiele do życzenia. No, teraz zaś jest dojrzałą kobietą i... - zawiesiła głos - jest naprawdę ładna. Wysoka, zgrabna, smukła, piękna i zadbana cera. Faceci oglądają się za nią...

- A Olek?

- Co Olek? - ciotka powtórzyła za Gabi pytanie, udając, że nie wie, o co chodzi.

- No on nadal jest tak za nią?

- Przecież już o to chyba pytałaś. Mówiłam ci, że odmówił przyjazdu i zrobił przelew. Pewnie potem oberwał za to, ale... - Wzruszyła ramionami, nie dokańczając swojej wypowiedzi.

- Zaczynam się bać, co będzie, kiedy dowie się, że Olek ma pensjonat - odparła Gabi z niepokojem w głosie.

- Pół ma, moja droga, ma tylko pół. Druga część jest twoja. No, za jakiś czas będzie twoja, ale to już wiesz. A on chyba aż tak głupi nie jest, nie sądzisz?

- Sama nie wiem, nie znam go na tyle, a po lekcji, jaką dał mi Robert, to nie potrafię na trzeźwo ocenić. Muszę się przyznać do tego, że zaczęłam wszystkich facetów odmierzać jedną miarą. Sami nie wiedzą, czego chcą, byle spódniczka, byle zgrabna i odpowiednio młoda i... do widzenia - odparła kwaśno Gabi.

- Oj, tam. Mówiłam ci, że to ci przejdzie. Czas leczy rany. - Ciotka machnęła lekceważąco ręką. - Jesteś na tyle duża, aby zrozumieć, że niektórzy faceci w pewnym wieku potrzebują udowodnić samym sobie swoją atrakcyjność, a zwykle po przygodach i tak wracają na łono rodziny...

- Tak, a głupie żony wybaczą przekonane, że to dla dobra rodziny. Ja tak nie potrafię. Robert zranił mnie i upokorzył, oszukiwał, a tego wybaczyć nie potrafię. Zresztą coraz częściej łapię się na tym, że kiedy wspominam nasze wspólne chwile, to się wzdrygam, gdy przypomnę sobie, że mnie... dotykał. Czuję coś na kształt obrzydzenia... - Gabi przechyliła głowę na bok i spojrzała na ciotkę.

- Nareszcie, widzę w tobie oznaki powrotu do normalności i zdrowy rozsądek.

Gabi w odpowiedzi jedynie roześmiała się i wzruszyła ramionami. Zresztą ostatnia wizyta Łukasza z Sylwią i Ewelina oraz Aśki z mężem też dała jej wiele do myślenia. Gabi zrobiła kolację, na którą zaprosiła oczywiście i Olka, chciała, aby jej dzieci go poznały, skoro został jej współnikiem. Okazało się, że Więcek bardzo dobrze dogadał się z Łukaszem, co więcej, polubili się i to tak bardzo, że pijani jak beły zasnęli w gościnnym pokoju na jednym łóżku w pijackim uścisku. Rano zaś leczyli się tym, czym się struli, ku rozpaczy jej i Sylwii, bo Hortensja na ten czas wybyła do Balbiny, gdyż jej dom za wielki nie był i tyle osób pomieścić nie mógł.

- Dość już na dziś. Umówiłam się z Balbiną, zostanę u niej na noc, a ty sobie tu gospodaruj. - Hortensja wstała od stolika, wzięła filiżankę i skierowała się do domu.

- Jak to? Nic wcześniej nie mówiłaś o tym. - Gabi nie kryła zdziwienia.

- Tak nagle wypadło. Dorosła jestem, nie muszę ci się tłumaczyć. - Ciotka wzruszyła ramionami i weszła do domu.

Kiedy Hortensja już poszła z wielką torbą na ramieniu, Gabi wstała z fotela. Postanowiła wieczór spędzić na plaży, patrząc na zachód słońca. Co więcej miała do roboty? Ciotki nie było, Olka także. Teraz była przekonana, że jego przedłużająca się niebytność związana jest z Laurą. Ona przecież też w Szczecinie mieszka. Więcek w końcu jest rasowym facetem, więc ile może wytrzymać bez... fizycznego kontaktu z kobietą? Gabi poczuła ukłucie zazdrości w sercu.

Kiedy usiadła tuż przy samym brzegu morza i zapatrzyła się na słońce, które powoli chyliło się ku zachodowi, musiała sama przed sobą przyznać się do kilku rzeczy. Fakt, że przychodziło jej to z trudem, ale nie dało się okłamywać samej siebie. Patrzyła na słońce, na mewy, które z głośnym krzykiem przysiadły na spokojnej tafli wody. Wdychała głęboko rześkie powietrze. Szczelniej opatulila się kurtką. Mimo że za dnia było naprawdę bardzo ciepło, to jednak wraz ze zbliżającym się wieczorem robiło się chłodno. Nagle Gabi poczuła instynktownie, że ktoś jej się przygląda. Obejrzała się. Na wydmach dostrzegła jakąś postać, ale słońce, na które jeszcze przed chwilą patrzyła, nieco ją oślepiło, i mimo że wyteżala wzrok, nie mogła dobrze dostrzec, kto tam stoi. Zamrugła oczami, chcąc wyostrzyć wzrok, ale kiedy je otworzyła, na wydmie nikogo nie było. Przywidzenie?

- Dobry wieczór.

Gabi podskoczyła, słysząc znienacka tuż obok czyjś głos. Odwróciła się gwałtownie. Stała przy niej kobieta ubrana w dość zwiewną zieloną sukienkę w dziwne, fantazyjne wzory.

- Dobry wieczór - odparła Gabi, zadzierając głowę do góry.

- Mogę się przysiąc? - zapytała nieznajoma, Gabi skinęła przyzwalająco głową. - Jestem Marzena. Wyciągnęła rękę do Spawik, którą ta uścisnęła.

- Gabriela - zrewanżowała się.

Spawik, nie kryjąc ciekawości, poczęła się przyglądać kobiecie. Miała długie brązowe włosy z lekkimi przebłyskami koloru kasztanowego. Dziwna była jej twarz. Niby w rysach widać było dojrzałość, mogła być

w wieku Gabi, ale oczy o barwie słonecznego bursztynu miały w sobie młodzieńczy błysk, który kazał wątpić w pierwszą ocenę wieku.

- Nie jest ci zimno? - zapytała Gabi, bo na sam widok zwiewnej sukienki przeszły ją dreszcze.

Do tego kobieta miała dziwnie zimne i wilgotne dłonie, jakby była chora. A mimo że był to majowy wieczór, to nad morzem ciepło nie było o tej porze dnia. Od morza zawiewał zimny wiatr.

- Nie, jest mi ciepło, nigdy nie marznę. Taką mam naturę - odparła Marzena ciepłym i miłym dla ucha tonem głosu.

- Jesteś stąd? Czy przyjechałaś odpocząć? - Gabi chciała podtrzymać rozmowę.

Marzena dziwnym przypadkiem wzbudziła w niej od razu sympatię i zaufanie. Po raz pierwszy w życiu czuła, że ta kobieta mogłaby zostać jej przyjaciółką, której potrafiłaby się ze wszystkiego zwierzyć.

- Jestem i stąd, i nie stąd - odparła dziwacznie. - Ale widzę, że masz jakiś problem. Opowiedz - zachęciła. - Obcym łatwiej jest się zwierzyć, nie oceniają, bo nie znają naszej przeszłości. Patrzą na problem trzeźwym wzrokiem i zawsze łatwiej posłuchać ich rady. No, śmiało. Niczym nie ryzykujesz, nikomu nie zdradzę, bo nie obracamy się w tym samym środowisku, a jednak sobie ulżysz.

Gabi była zaskoczona swoim zachowaniem, bo opowiedziała nieznajomej ostatnie miesiące ze swojego życia. Oczy zachodziły jej łzami na wspomnienie zdrady męża, jego pogardy dla niej... Cholera, to ciągle ją bolało i czasami wręcz paliło żywym ogniem.

- Kochasz go jeszcze? - zapytała Marzena, bawiąc się małą muszelką.



Nagle od strony morza nadleciało ogromne stado mew, które zaczęły krążyć nad ich głowami. Gabi odruchowo zaciągnęła na głowę kaptur, bojąc się niespodzianki, która mogła na nią centralnie trafić. Marzena, widząc to, roześmiała się, a dźwięk, który wydobyła z siebie, był bardzo czysty i przyjemny dla ucha. Mewy zaś, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, odleciały z powrotem na łowisko.

- No więc kochasz go? - zapytała powtórnie Marzena.

- Nie... - Zawahała się. - Nie wiem. Czuję silne ukłucie w sercu, kiedy o tym myślę. Tyle lat byliśmy razem. Wiem, że z czasem było to przyzwyczajenie, ale kiedy to wszystko się wydarzyło... Coraz częściej łapię się na tym, że kiedy wspominam intymne chwile, to czuję wstręt na samo ich przypomnienie, bo wiem, że dotykał także i tamtą. A ile innych mogło jeszcze być wcześniej? Być może w jego naturze monogamia nie była zaprogramowana? - Ukryła twarz w dłoniach, łzy popłynęły po policzkach. Marzena otoczyła ją ramionami i przytuliła do siebie. Gabi poddała się temu pocieszeniu. - Chyba przegrałam swoje życie, miłość...

- Nie, moja droga, niczego nie przegrałaś. Myślę, że dopiero weszłaś na właściwą drogę. Czas pokaże... A co z tym mężczyzną, Olkiem, zdaje się?

Gabi podniosła głowę i spojrzała zapłakanymi oczami.

- Nie będę ukrywać, że zaczyna mi się coraz bardziej podobać. Nawet śni mi się nocami, jak się kocha... - Zaczerwieniła się. - Każdego wieczoru czekam na jego telefon. Długo ze sobą rozmawiamy, o wszystkim

i o niczym, jak to się mówi, ale on... - Westchnęła ciężko.

- Co on? - dopytywała Marzena.

- On kocha matkę swojej córki. Teraz też pewnie jest u niej, bo już kilka tygodni go nie ma w Pobierowie. Niby mówił, że wyjechał w interesach, wykląda w Gdańsku, ale na morzu prowadzi różne badania. Teraz jest w Szczecinie, a tam mieszka Laura, la jego... Ciotka mi o nim opowiadała, więc po jego zachowaniu wnioskuję, że nadal kocha tamtą. Nie chcę rozbijać czyjegoś związku, mój rozbito i wiem, jak to boli. Zapewniam cię, strasznie boli. - Pokiwała głową.

- Istotnie, nieciekawa sytuacja, ale czy podczas rozmów schodzi na tematy bardziej intymne?

- Czasami - Gabi roześmiała się nagle. - Wczoraj kazał mi obiecać, że jak już baseny będą gotowe, to razem wykąpiemy się w jacuzzi i będziemy pić szampana.

- Hm... to brzmi zachęcająco. Myślę, że nie jesteś mu obojętna, skoro coś takiego zaproponował.

- Nie wiem już sama. Czasami ma taki zmysłowy głos i mówi takie przyjemne rzeczy, a czasami wyczuwam jego zdenerwowanie, jakby telefon do mnie i rozmowa były dla niego przykrym obowiązkiem - odparła Spawik.

- Wiesz, myślę, że ty za dużo sobie wyobrażasz i przeinaczasz fakty na własną potrzebę. Lubisz się trochę użalać nad sobą, zamiast działać

- podsumowała ostro Marzena.

Gabi spojrzała na nią zaskoczona zarówno tonem jej głosu, jak i samą odpowiedzią.

- Nieprawda! - krzyknęła oburzona i rzuciła do wody kamyk, którym się wcześniej bawiła. - Nieprawda - powtórzyła z naciskiem.

- Prawda, prawda. Weź się kobieto w garść. Każda miłość ma swój czas i miejsce, zacznij działać, a nie płakać. Twój czas jeszcze się nie wypełnił, wiele zadań przed tobą... Poza tym jeśli kochałby ją, to dawno by z nią był. Prawda?

- Niekoniecznie. Teraz ona dowiedziała się o pensjonacie, a więc i pieniądzech, i że ma współniczkę, co prawda tylko na papierze, ale ma.

- Niezbadane są wyroki Boskie. Nie wiesz, co Bóg dla ciebie przygotował. Jeżeli coś zaczęło między wami iskrzyć, to pilnuj tego płomienia, aby za wcześnie nie zgasł. Pozwól mu naprawdę zapłonąć.

- Dziwnie mówisz. - Gabi spojrzała na Marzenę, teraz jej twarz wydawała się bardzo skupiona i jakby starsza niż wcześniej.

- No cóż, czas już na mnie. Ty też już idź, nadciąga sztorm. - Marzena wstała z piasku i spojrzała na morze.

Gabi podążyła za jej wzrokiem, ale niczego, co by zapowiadało zmianę pogody, nie zauważyła, wzruszyła tylko ramionami, jednak także wstała.

- Spotkamy się jeszcze? - zapytała Marzenę.

- Nie wiem, czas pokaże. A teraz głowa do góry, pamiętaj, że życie się zmienia, ale nie kończy. Zacznij wierzyć w swój urok i instynkt. Ciesz się każdym dniem, jakby był ostatnim.

- To nie jest łatwe - sarknęła Gabi.

- A kto powiedział, że jest? Tylko ludzie sami sobie je komplikują na zbędnych domysłach i wyobrażeniach.

Nagle zawiał silny wiatr, podrywając z plaży tumany piasku. Gabi instynktownie zasłoniła oczy ręką, a kiedy ją odsunęła, Marzeny już nie było. Rozejrzała się wokół. Do najbliższego zejścia z plaży było kilka-

dziesiąt metrów, nawet biegiem nie można było tego dystansu tak szybko pokonać. „Dziwne” - pomyślała i wzruszyła ramionami. Powoli ruszyła przed siebie.

Zaczynało zmierzchać. Kiedy weszła do lasu, zabręczał jej telefon, była pewna, że to Olek, więc z radością sięgnęła do kieszeni i odebrała połączenie, nie patrząc na wyświetlacz.

- Hej, moja kochana, co porabiasz? - Usłyszała głos... ciotki. Westchnęła.

- Nic, ciociu, wracam ze spaceru. Zaraz zrobię sobie kolację, pooglądam telewizję albo poczytam i pójdę spać - uprzedziła kolejne pytania.

- Olek dzwonił?

- Jeszcze nie - odpowiedziała zawiedzionym głosem.

- Nie martw się, na pewno zadzwoni - pocieszyła ją Hortensja.

- Ciociu! - upomniała ją zażenowana Gabi.

- No co? - Kobieta udała zdziwienie. - Spotkałaś kogoś znajomego na spacerze?

- Czemu pytasz?

- Tak sobie. Chciałabym, abyś poszerzyła tutaj grono znajomych - odparła ciotka pewnym siebie głosem.

- Tak, poznałam jakąś Marzenę. Może ją znasz? Długie brązowe włosy, bursztynowe oczy i ponoć nigdy nie jest jej zimno.

- Niestety nie znam. Fajna?

- Chyba tak, powiedziała mi kilka słów prawdy i zdaje się, że miała rację. Muszę niektóre sprawy na poważnie rozważyć.

- Mądra ta twoja znajoma, może chociaż jej posłuchasz w końcu. No to pa, muszę kończyć, bo Balbina mnie woła. Baw się dobrze!

- Pa.

„Baw się dobrze, też mi coś, niby gdzie i z kim?” - pomyślała Gabi z ironią.

- Cholera, mogłam wziąć latarkę - mruknęła do siebie, kiedy ponownie zaczęła iść w kierunku domu.

Las o zmierzchu wyglądał mniej przyjaźnie. Wszystkie dźwięki, które wydawał, przerażały, były wyraźne, głośne, jakby rozbrzmiewały tuż za idącym. Gdzieniegdzie słychać było spóźniony trel ptaka, moszczącego się w gnieździe. Gdzieś ułamana gałązka przeraziła odgłosem trzasku. Gabi wzdrygnęła się.

- Kurde, a jak nastąpię na zmiję albo innego stwora? - szepnęła do siebie, patrząc na swoje stopy obute w delikatne tenisówki.

Nim słowa przebrzmiały, poczuła, że coś mocno oplata się wokół jej kostki u nogi. Krzyknęła, ale było już za późno, coś szarpnęło nią do góry, przewróciła się i uderzyła głową o pień drzewa.

- Gabi?! Gabryśka! Gabrycha! - ktoś biegł w jej stronę, wydzierając się niemilosiernie.

Z trudem otworzyła oczy. Czuła ból z tyłu głowy i na nodze. Próbowwała się podnieść, ale coś skutecznie jej to uniemożliwiało. W końcu wydobyła z siebie coś na kształt krzyku czy pisku. Ktoś biegnący zatrzymał się na chwilę, odgłos jego stóp na leśnym poszyciu ucichł na chwilę, aby po kilku sekundach ponowić się.

- Matko jedyna, jesteś! - Pochylał się nad nią Olek, Gabi uśmiechnęła się z trudem.

- Jak dobrze, że jesteś. - Oprzytomniała już nieco.

- Co się stało? - zapytał, kucając przy niej. - Cholera, ale masz guza... Pokaż nogę. Złapałaś się we wnyki. Widzę, że kłusownicy w tym roku zaczęli już działać. Nie ruszaj się, bo tylko zaciskasz bardziej drut

wokół kostki, a i tak już wszedł dość głęboko, oby tylko ścięła ci nie przeciął - instruował z troską w głosie.

- Wracalam z plaży, ciotka zadzwoniła, a potem już nie pamiętam. Chyba uderzyłam się głową o to drzewo. - Z pomocą Olka podciągnęła się na rękach.

- Nieźle się urządziłaś. Poczekaj, skoczę do samochodu po nożyce do drutu. Zaraz będę. - Wstał i ruszył przed siebie.

- Olek, nie zostawiaj mnie, boję się - szepnęła, a on przystanął i po chwili ponownie do niej podszedł.

- Hej, będę tuż obok, nie bój się, nikt cię nie skrzywdzi - mówiąc to, pogłaskał ją delikatnie po twarzy, tak... tak jakoś pieszczotliwie, z czułością, jakiej dawno już nie zaznała.

Zawstydzona swoimi odczuciami, kiwnęła głową.

Po dwóch zaledwie minutach był z powrotem z apteczką i nożycami w ręku. Przyklęknął przy niej, wyjął z kieszeni latarkę i zaświecił ją. Skierował snop światła na jej twarz, a potem nogę.

- Cholera, niezbyt dobrze to wygląda - zaklął pod nosem. - Nie ruszaj się. Przetnę delikatnie ten drut. - Wskazał czubkiem nożyc na miejsce, gdzie chciał go przeciąć.

- Matko jedyna, cała skarpetka jest we krwi! - krzyknęła Gabi przerażona.

- Spokojnie... O, już drut zdjęty. Teraz zsunę ci ze stopy tenisówkę i zobaczymy, jak wygląda rana. Może to tylko jakieś naczynie krwionośne przecięte pocieszył i zdjął jej skarpetkę. - Poruszaj stopą, ale delikatnie... O tak, dobrze. Ścięła są całe. Teraz powierzchownie zdezynfekuję i pojedziemy do szpitala w Gryficach.

- Po co? Nigdzie nie trzeba jechać - zaprotestowała.
  - Żartujesz chyba. Ten drut był już lekko zardzewiały, może wdać się zakażenie. Trzeba zrobić ci zastrzyk przeciwężcowy i to jak najszybciej.
  - Nic nie potrzeba - fuknęła, usiłując stanąć na nogi, ale szybko zdała sobie sprawę, że musi ponownie skorzystać z pomocy Olka.
  - Dobra - pomógł jej stanąć. - Bierz Kopciuszku swój pantofelek - podniósł z ziemi but i jej podał - apteczkę i nożyce. - Wręczył jej resztę przedmiotów i nim się zorientowała, wziął ją na rękę.
  - No coś ty - próbowała protestować, ale nie zwracał na nią uwagi.
  - Przyświeć latarką, bo ciemno jak cholera - zakomenderował, z uwagą stawiając stopy na leśnym poszyciu.
- Kiedy byli już przy samochodzie, ostrożnie ją postawił przy drzwiach.
- Dobra, daj mi te klamoty, włożę je do bagażnika i jedziemy do szpitala - powiedział, jednocześnie biorąc z jej rąk przedmioty.
  - Zawieź mnie do domu, nie histeryzuj, noga jest cała, a to najważniejsze. Nawet głowa mnie już nie boli - odparła pewnym siebie głosem.
  - Kochana, jestem zmęczony, jechałem tutaj aż z Rzeszowa, nie będę się z tobą kłócił - odparł spokojnie, wyjmując z kieszeni telefon.
  - Co robisz? - zapytała, sadowiąc się na siedzeniu, kiedy otworzył jej drzwi auta.
  - Tak jak mówiłem, mam za sobą daleką drogę. Jestem zmęczony i nie zamierzam się jeszcze z tobą użerać, więc dzwonię do Hortensji. Może ona cię prze-

kona. Znajac ją, wiem, że zaraz ruszy od Balbiny do domu, po ciemku, lasem, będzie się spieszyć, może tak jak ty wpaść w jakieś sidła, a w lesie zasięgu telefon nie ma... - zaczął cedzić słowa przez zęby.

- Świnia jesteś! - syknęła Gabi w odpowiedzi, zaciskając szczękę. - Dobra, jedziemy. - Poddała się.

- Grzeczna dziewczynka - odparł z uśmiechem na ustach, kierując się do drzwi samochodu od strony kierowcy.

- Nie traktuj mnie jak dziecko - burknęła z wyrzutem.

- Skoro zachowujesz się jak dziecko, to muszę cię tak traktować - odparł spokojnie, odpalając silnik.

W szpitalu mieli szczęście, nie było pacjentów „doraźnych”, więc dyżurująca lekarka dość szybko do nich zeszła. Olek pomógł Gabi dokuśtykać do gabinetu i zamiast zostać na korytarzu, wpakował się razem z nimi do pomieszczenia, gdzie była już pielęgniarka.

- Jak to się stało? - zapytała lekarka, oglądając stopę po zdjęciu z niej prowizorycznego opatrunku.

Gabi opowiedziała wszystko ze szczegółami, podczas gdy kobieta wyginała stopę na różne strony.

- Na szczęście nie ma skręcenia ani złamania, a rana jest powierzchowna, nawet przestała już krwawić. Damy pani zastrzyk przeciw tężcowi, bo mogłoby się wdać zakażenie. Pani Aniu - zwróciła się do pielęgniarki. - Proszę zrobić zastrzyk. A pan niech pomoże żonie obrócić się na bok i zdjąć spodnie, zastrzyk jest domięśniowy - poleciła.

Gabi miała ochotę zaprotestować i wyjaśnić, że ten troglodyta z bananem na ustach to tylko współnik, i że... Nie zdążyła jednak, bo już przewrócił ją na



brzuch, niczym naleśnik na patelni, i zawzięcie ściągał spodnie.

- Panie! Wystarczy tylko trochę pośladka do zastrzyku, nie rozbieraj pan żony do naga - wtrąciła się pielęgniarka.

- Szkoda - westchnął do siebie cicho, odwracając się do kobiety.

W jej ręku widniała dość pokaźnych rozmiarów strzykawka z równie imponującą igłą. Gabi widziała kątem oka, jak Olek najpierw zzieleniał, potem raptownie zbladł, po czym osunął się na podłogę.

- Matko jedyna, jeszcze tego brakowało! - krzyknęła pielęgniarka, nie wiedziała, co ma robić: czy zastrzyk, czy ratować zwałone na podłogę cielsko.

- Pani Aniu, niech go pani zostawi w spokoju, niech leży. Przynajmniej nie będzie przeszkadzał. - Lekarka podeszła do Olka, kucnęła i zmierzyła mu puls. - Zemdląca sierota. Dobrze, proszę zrobić zastrzyk pacjentce. Pani Spawik, powiem szczerze, że chętnie zatrzymałabym panią na obserwacji, bo nie wiadomo, czy nie ma wstrząsu mózgu po takim gruchnięciu o pień drzewa...

- Pani doktor, nie ma takiej potrzeby - odparła pośpiesznie Gabi, naciągając spodnie, kiedy pielęgniarka zrobiła jej zastrzyk. - Jakby działo się coś niepokojącego, zaraz się zgłoszę. Zresztą ktoś musi poprowadzić auto, bo on - wskazała na Olka - chyba się do tego nie nadaje.

- No dobrze - lekarka zgodziła się. - Ale jakby co, to od razu karetka albo dzwonić do nas. Objawy mogą być i po dwóch dniach, różnie to bywa - wyjaśniła. - Panie Spawik! - Kucnęła przy Olku i zaczęła go delikatnie poklepywać po twarzy. - Budzimy się, halo...

Gabi nie prostowała pomyłki w nazwisku. W końcu jej dane zapisano w kartotece, a skoro sami myśleli, że jest jego żoną...

Olek otworzył oczy i rozejrzył się. Nad sobą zobaczył trzy twarze kobiece z kpiącymi uśmieszkami na ustach.

- Matko jedyna, chyba jestem w piekle - westchnął i znów zamknął oczy.

- Panie Spawik, budzimy się, już po wszystkim. Może pan zabrać żonę do domu - odparła lekarka, pomagając mu wstać. - Żonie już mówiłam, że jakby coś się działo, to macie zgłosić się do lekarza. Kto by pomyślał, że chłop jak dąb, a na widok strzykawki fajtnie o glebę - parsknęła śmiechem.

Z gabinetu Gabi wychodziła wsparta o ramię Olka, który natomiast wspierał się o nią. Spawik uśmiechała się na wspomnienie, kiedy to lekarka jej nazwiskiem zwracała się do Olka.

- Prowadził ślepy kulawego - mruknęła Gabi pod nosem.

Do domu zajechali około północy.

- Zapraszam cię na kolację, zrobię coś na szybko - zaproponowała Gabi, wysiadając z samochodu już samodzielnie.

- Nie będę się bronił - odpowiedział. - Ale pod warunkiem, że przestaniesz się w końcu ze mnie śmiać. Ty boisz się węży, ja strzykawek. Tak mam...

- OK, będę grzeczna. Chodź, bo zimno jest już i wiatr zaczyna się wzmagać.

Olek spojrział w niebo.

- Idzie sztorm i to niezły, trzeba pozamykać okiennice od strony morza - zdecydował.

- To zrób to, a ja zajmę się kolacją - zgodziła się.

- Kolacja była pyszna - stwierdził Olek, odsuwając od siebie talerz i biorąc do ręki kieliszek z winem.

- Cieszę się, że ci smakowało. - Gabi nie ukrywała w głosie zadowolenia z komplementu, były mąż nigdy nie chwalił jej kuchni.

- Masz w sobie ukryte talenty. Ciekawy jestem, jakie jeszcze poznam.  
- Uśmiechnął się.

- Czas spać, mój drogi, pościelę ci w gościnnym. Naczynia tylko umyję. - Wstała od stołu.

- Nie, pojedę do siebie. Sama wiesz, że najlepiej śpi się we własnym łóżku - odparł, wstając i pomagając jej zebrać talerze oraz zanieść do kuchni.

- Ale piłeś wino, i wcale nie tak mało - zauważyła, wstawiając naczynia do zlewu i odkręcając wodę.

- Dam radę, daleko nie mam - odpowiedział, wycierając podawane mu umyte już talerze i odkładając je na półkę górnej szafki. - Pomogę ci się dowlec do pokoju na górze.

- Nie ma takiej potrzeby, też sobie dam radę - odparła tym samym tonem, czując się nieco urażona, że odmówił noclegu. Liczyła, że...

- Dawaj, idziemy na górę, bo inaczej zasną na stojąco - stwierdził, udając, że nie zauważył znaczenia tonu jej głosu.

Zarzuciła mu rękę na szyję, Olek objął ją w pasie, drugą dłonią trzymał się poręczy. Krok za krokiem wspinali się powoli. W końcu dotarli do pokoju. Olek usiadł na łóżku, Gabi położyła się na boku z drugiej strony. Zapadła niezręczna cisza.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? - zapytała, przerywając krępującą sytuację.

- Kiedy przyjechałem, to dom był zamknięty. Dzwoniłem do ciebie, ale byłaś poza zasięgiem, no dryndnąłem do Hortensji. Ale z tego, co powiedziała, wnioskowałem, że dawno powinnaś być w domu. Ruszyłem więc nad morze, wołałem cię, potem poszedłem w stronę lasu. Dopiero po kilkunastu minutach odezwałaś się.

- Dziękuję ci jeszcze raz, naprawdę nie wiem, co bym tam sama zrobiła. Tym bardziej że chyba sztorm rozszalał się na dobre - stwierdziła, nasłuchując tego, co działo się na zewnątrz domu, za zamkniętymi okiennicami.

- Nie ma za co... Ale kretyn... - mruknął sennie, kładąc się na wznak. - Ja tylko chwilę poleżę. Opowiedz, co na budowie się dzieje.

- Kto jest kretynem? - Zainteresowała się Gabi, patrząc, jak Olek kładzie ręce pod głowę.

- Ten twój były...

Nachyliła się nad nim, aby lepiej usłyszeć odpowiedź, chociaż domyślała się już, bo wystarczająco dużo powiedział. Jedyne, co usłyszała, to głośnie chrapnięcie. Uśmiechnęła się do siebie, cicho zeszła z łóżka i kuśtykając, obeszła je. Powoli zdjęła Olkowi buty i okryła go kocem. Zachrapał i przewrócił się na bok.

- Faceci... - westchnęła. - Nawet okazji nie potrafią wykorzystać. - Zachichotała.

Tak jak poprzednio cicho obeszła łóżko i podeszła do szafy, wyjęła z niej swoją koszulkę nocną i poszła do łazienki.

Kiedy już leżała, wsłuchując się w szalejący za oknem sztorm, Olek ponownie obrócił się, położył rękę na jej piersiach i wtulił twarz w jej ramię.

Promienie słońca tańczyły na twarzy Gabi, odruchowo próbowała schować się przez sen pod kołdrę, ale mimo woli obudziła się. Spojrzała w okno, było otwarte, uśmiechnęła się i zerknęła na miejsce obok siebie. Olka nie było. Tylko wgniecenie na poduszce i odrzucony koc świadczyły o jego bytności. Przeciągnęła się i sięgnęła po telefon, który leżał na nocnej szafce obok łóżka. Spojrzała na wyświetlacz, dochodziła siódma rano. Wgniecenie na poduszce świadczyło, że jednak Olek w jej łóżku nie był tylko snem, ale cóż z tego? Czowała, jak śpiąc, obejmuje ją i wtula się. Nie protestowała.

Wstała i przeciągnęła się. Podeszła do szafy i wzięła szlafrok, który tylko narzuciła na ramiona. W łazience stanęła przed lustrem i spojrzała w swoje odbicie. Zmarszczki wokół oczu, na czole szeroka, pionowa bruzda, która zachodziła aż między brwi. Rozczochrane włosy też nie dodawały jej uroku. Faktycznie była babcią, nie tylko dlatego, że pojawiła się na świecie Ewelinka, ale ten wygląd... Czy mogła podobać się Robertowi? Tamta... zmełła w ustach określenie, była bardziej od niej atrakcyjna, na pewno... Co takiego miała w sobie, że go tak zafascynowała? Teraz on jest szczęśliwy, przeżywa drugą młodość, miłość, a ona? A ona spała z facetem, który przez sen bezwiednie ja objął! Tylko objął! Machnęła ręką i pokazała sobie język. Co innego mogła zrobić?

Odświeżona i ubrana, już na schodach prowadzących na parter, wyczuła aromat świeżo zaparzonej kawy. Pewnie Hortensja już przydreptała i krząta się po kuchni. Stanęła w progu i ku swojemu zaskoczeniu

zobaczyła Olka krzątającego się przy szafkach. Podrygiwał w rytm muzyki płynącej z radia, a do tego pogwizdywał. Widok był tym bardziej uroczy, że miał na sobie spodenki i w pasie przewiązany fartuszek. Gabi stała i patrzyła na niego. Szerokie plecy, mocne, umięśnione ramiona... Ech... Chrząknęła, aby zaznaczyć swoją obecność. Olek obrócił się.

- Hej, jak się spało? - zapytał, trzymając w ręku patelnię, na której widniała parująca jajecznica. - Śniadanie gotowe, zapraszam. - Głową wskazał na stół.

- Cześć. Po wczorajszych przeżyciach spałam jak kamień - odparła, starając się, aby głos brzmiał naturalnie.

Usiadła za stołem, pilnując się, aby jej wzrok nie zatrzymywał się na jego nagim torsie.

- Nie przeszkadza ci, że jestem tak ubrany? Gorąc jest już od rana...

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała, sięgając po filiżankę z kawą.

Olek uśmiechnął się i usiadł naprzeciwko niej, nakładając na talerze jajecznicę. Widział, jak Gabi stara się na niego nie patrzeć. Lubił peszyć i tym razem przyniosło mu to więcej satysfakcji niż zazwyczaj.

- Miałaś twardy sen - zaczął rozmowę. - Wlazaś na mnie...

- Co takiego? - Gabi zakrztusiła się kęsem chleba.

- No mówię przecież, że wlazaś na mnie - odparł spokojnie, jedząc jajecznicę i patrząc jej prosto w oczy.

- Chyba zwariowałeś! - podniosła głos, była zawstydzona i zła.

- Mogę ci pokazać zdjęcie. Zrobiłem je telefonem. - Ruchem głowy wskazał na aparat leżący przy radiu.

- Zdjęcie zrobiłeś? Po co? Na Facebooku chcesz opublikować?! Spróbuj tylko, a tak cię zdzielię w ten łysy łeb, że ruski miesiąc popamiętasz - zagroziła, wymachując przy tym widelcem.

- Spokojnie, kobieto. Ja się w takie rzeczy nie bawię. To tylko dowód, że tak było, bo wiedziałem, że mi nie uwierzysz - roześmiał się.

- Mogłeś mnie zrzucić - odpowiedziała nieco spokojniej.

- Mogłem, ale nie chciałem. Poza tym jestem dżentelmenem i istoty słabszej od siebie nie zrzucam, nie biję i nie tłamszę. - Szeroki uśmiech ponownie zagościł na jego ustach.

Serce zabiło jej mocniej, czuła, że na policzkach pojawiają się, tak znienawidzone przez nią, rumieńce.

- Dlaczego? - zapytała, starając się, aby głos brzmiał obojętnie.

- Bo mi przyjemnie było. - Wzruszył ramionami. Zapadła niezręczna cisza, którą w końcu przerwała Gabi.

- Zaraz pewnie Hortensja przyjdzie.

- Nie, dzwoniła już, będzie pod wieczór - odparł Olek, smarując masłem kromkę chleba.

- Do ciebie dzwoniła? - Zdziwiła się Spawik.

- No, prosiła, abym kury wypuścił, dał im jeść i wodę nalał do poidełka.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniła? - Szczerze zdziwiła się.

- Nie wiem, zapytasz ją, kiedy wróci. Aha, prosiła, abys wyciągnęła schabowe z zamrażarki na obiad - Ja zrobiłem śniadanie, ty zmywasz. - Wycelował w nią wskazujący palec. - Pojadę do siebie, zostawię

bagaze, potem po ciebie wrócę i pojedziemy na budowę. Zobaczą, jak zarządzałaś pod moją nieobecność.

- Nie bądź taki cwany - odparła, wstając od stołu i zbierając puste talerze.

- Hej, jeszcze nie skończyłem - zaprotestował, kiedy chciała zabrać mu talerz.

- Ile czasu można jeść? - zapytała z ironią.

- Bo ja nie łykam jak kaczką, tylko się delektuję odparł spokojnie, obracając w palcach widelec, na który nabity był plaster pomidora.

- No, to widać po twoim brzuszku - odgryzła się, wstawiając naczynia do zlewu.

- A co ty chcesz ode mnie? - Udał zdziwienie i wstał od stołu, rozwiązał fartuch i rzucił go na poręcz krzesła. Zaczął wciągać brzuch i przeżyć mięśnie.

Popatrz, jakie zgrabne ciało. - Na jego ustach zakwitł uśmiech. - Patrz, wyglądam jak czajnik. - Zaprezentował odpowiednią pozę, napinając przy tym mięśnie ramion i brzucha.

- Ta, jasne. Wypuść powietrze, a ten kałdun spadnie ci na kolana - odpysknęła, udając, że na niego nie patrzy.

- Oj, widzę, że ktoś ma zły humor. - Podeszedł do niej i z nienacką objął w pasie. - Zobacz, jaki piękny dzień, za oknem szum morza, śpiew mew...

- Skrzek mew - poprawiła go, ale nie próbowała oswobodzić się z jego ramion, chociaż jako przyzwoita kobieta, i w dodatku babcia, powinna! A można by jeszcze dodać, że nadal mężatka.

- Nic w tobie nie ma z romantyzmu - odparł. - Dobra, to ja leczę, za godzinkę będę, pa! - Cmoknął ją w czubek głowy i z pełną gracją ruszył ku wyj-



ściu z kuchni. Stał jeszcze w progu, uniósł ramiona w górę i naprężył mięśnie. - Patrz i podziwiaj, kobieto, w takich ramionach się zatopić, to sama rozkosz...

W locie złapał wilgotną ścierkę, którą Gabi rzuciła w niego. Roześmiał się. Po chwili słyszała, jak szybko wbiega po schodach do pokoju na piętrze. Westchnęła i uśmiechnęła się do siebie. Spojrzała na szybkę w kredensie, gdzie zobaczyła swoje odbicie. Odruchowo poprawiła niesforny kosmyk włosów. „Przydałoby się już odrosty pofarbować i jakiś krem wygładzający kupić do twarzy” - pomyślała i zaczęła myć naczynia.

\* \* \*

- No po prostu w szoku jestem - opowiadał Olek przy obiedzie, który jedli na tarasie.

- A co się stało? - zapytała Hortensja, podsuwając mu miskę z surówką, skąd nabrał sobie porządną porcję.

- Fakt, nie było mnie długo i wszystko zostawiłem na głowie Gabi. - Wskazał głową na Spawik, która jadła, nic nie mówiąc. - Spodziewałem się na budowie niedoróbek, bałaganu i takie tam. Tymczasem, kiedy tylko zajechaliśmy na miejsce, cała ekipa budowlana z kierownikiem na czele przycwalaowała do samochodu i dawaj całować Gabi po rączkach, komplementy prawić. Stałem jak wryty i nie wiedziałem, o co chodzi. Chudy Miecio, ten, co na Grunwaldzkiej za lodziarnią mieszka, myk i ją pod rączkę wziął i zaczął oprowadzać po budowie, i mówić, co zrobili. Za nimi kierownik tup, tup. Zgłupiałem w pewnej chwili, bo nie wie-

działem, kto tu zarządza: Krzysiu - właściciel firmy, czy ten pijaczyna Miecio. A nasza Gabrysia królowa, uśmiecha się, coś tam odpowiada. Na mnie, rzecz jasna, nikt nie zwracał uwagi, tylko zdawkowe „dzień dobry” było. Gabi z Mięciem na przedzie, za nimi Krzysiek, potem reszta ekipy, wszyscy wpatrzeni w Gabi jak w święty obraz, na końcu ja... - Hortensja parsknęła śmiechem, Gabi starała się zachować powagę, ale nie za bardzo jej to wychodziło. Olek łypnął na nie okiem, sam miał ochotę roześmiać się, ale chciał nadal zachować powagę dla lepszego efektu końcowego. -W końcu udało mi się Krzyśka odciągnąć i pytam, co jest grane. A on, prawie ze łzami w oczach, odpowiada: „Olek, ja cię błagam, zabierz tę kobietę. My naprawdę wszystko zrobimy, jak chcecie, ale tyją zabierz stąd”. Pytam go: „Co się stało?”. A on na to: „Kiedy wyjechałeś, ona zaczęła tu codziennie wpadać po kilka razy i sprawdzać. O wszystko się czepiała. Jakoś to znosiłem. A zaczęło się od tego, że Miecio był raz po piwku i klepnął ją w tyłek. Żebyś ty wiedział, co się potem działo! Obróciła się do niego, a ja za nim stałem, oczy jej się zrobiły wąskie jak u Chinki, jak się nie odwinie, jak nie zdzieli Mięcia w mordę z prawej strony, potem z lewej. Głowa to mu skakała jak piłeczka pingpongowa, a potem dla lepszego efektu, aby mu zdobytą wiedzę na temat kulturalnego traktowania kobiet utrwalić, nawaliła mu torebką po łbie. A wiesz, co Miecio na to? Znasz go przecież i wiesz, jak traktuje swoją żonę. Ja myślałem, że ją pobije i już szykowałem się do jej obrony, reszta chłopaków też była w gotowości. A ten pijaczyna, z nosem jak kartofel argentyński, uśmiecha się, w rączkę ją całuje i mówi: - Królowo, wybacz mi,

nędznemu ludkowi i cmokają po rękę, aż echo niesie. A ona, jak na królową przystało, wybaczyła mu. Odtąd Miecio pierwszy jest przy niej, kiedy tylko przyjeżdża, a jak uda mu się ją w rękę cmoknąć, to potem nawet piwa nie pije, bo twierdzi, że nie chce zepsuć smaku jej skóry na swoich usteczkach".

Teraz już cała trójka zaczęła się śmiać, Gabi odsunęła od siebie talerz, bojąc się, aby nie stracić go na posadzkę tarasu.

- Oj, już nie przesadzaj - wtrąciła, kiedy nabrała tchu.

- Jak nie przesadzaj? Kto przesadza? Tak było. - Spojrzał na nią wymownie, przytaknęła tylko twierdząco. - No, a potem, chyba w jakiś piątek, wpadła ' w południe, a ekipa pijana w sztok, oprócz Mięcia i kierownika. Robota stała, bo ile ten chudzielec z Krzyśkiem sami mogli zrobić? Gabrysia, kiedy to zobaczyła, to ponoć furii dostała. Wszyscy od razu poderwali się i zaczęli coś bełkotać. A co nasza królowa zrobiła? Ano chwyciła jakieś wiadro, które najbliżej niej stało, i pewna, że w środku jest woda: chlust w pijaczków. Pech chciał, że wiatr wiał w jej stronę,

a zawartością był sypki cement i... - Olek zrobił pauzę dla lepszego efektu - wszystko poszło na nią. Chłopaki w śmiech, Gabi zaś tylko się otrząsnęła, złapała za łopatę i zaczęła ganiać tego, który najwięcej się z niej nabijał. Chłopak, choć podpity zdrowo, niemal natychmiast otrzeźwiał, i chodu. Ale nasza pani Spawik dobra jest w sprintach i ganiała go tak po budowie przy aplauzie reszty. Chłopak miał dość i salwował się w końcu ucieczką na drzewo. No, tam go już dosięgnąć nie mogła...

- A co ja mała jestem, żeby po drzewach skakać? - Gabi beztrąsko wzruszyła ramionami.

- Niezrażona usiadła pod drzewem na zawałonym pniu, opierając się o łopatę, i czekała, aż delikwent zejdzie. Zaś ekipie zapowiedziała, że za ten dzień nie zamierza im płacić! Chłopaki w ryk, bo jak to? Weekend za pasem, a kasy na piwo nie będzie. Odbyła się szybka narada i pod okiem Krzyśka i Mięcia polecili otrzeźwić się w morzu.

- A ten na drzewie? - wtrąciła pytanie Hortensja.

- Ten twardo siedział, grał na telefonie, dopóki bateria mu nie padła. Ale Gabi nie w ciemną bita, zaczęła mu śpiewać najnowsze przeboje disco polo. Biedak wił się jak piskorz na tym drzewie. Nie wytrzymał przy piątej piosence, kiedy Gabi ryknęła „Majteczki w kropeczki...”. Przyrzekł na wszystkie świętości, że nigdy w pracy piwa do pyska nie weźmie, ale prosił, aby mu obiecała, że jak zejdzie, to go łopatą nie zdzieli po łbie. Gabi, której cement zalepił wszystko, co możliwe, obiecała, tym bardziej że zanosilo się na deszcz, a połączenie tego proszku i wody dałoby fatalny skutek...

Jego dalszą wypowiedź przerwał śmiech Hortensji, staruszka dostała czkawki i musiała wypić porządną szklankę kompotu.

- Ale śmieszne - sarknęła Gabi. - Przynajmniej robota ruszyła.

- To fakt. Krzysiek powiedział mi, że chłopaki chodzą jak w zegarku, ale mają też ogromny szacun dla Gabi. Miałaś rację, Hortensjo, że z niej będzie dobry wspólnik do naszego interesu. - W końcu i Olek nie był w stanie utrzymać powagi.

Koniec czerwca był niezwykle pracowity dla Gabi, nadal doglądała budowy, która w zasadzie była na etapie wykończenia wewnątrz, jeździła do Szczecina z Olkiem, gdzie zamawiali meble do pokoi w pensjonacie, załatwiali potrzebne zezwolenia na otwarcie restauracji i aquaparku. Na szczęście pogoda sprzyjała. SPA też już było gotowe, kilka gabinetów odnowy, jacuzzi, sauna. Otwarcie zaplanowali na połowę lipca, dzięki stronie internetowej mieli pełną rezerwację, co ich zaskoczyło. Na stronę dali w zasadzie projekty wystroju pokoi czy aquaparku. Jak potem się okazało, do wszystkiego przyczyniły się dzieci Gabi i ich profile na Facebooku. Samo otwarcie miało być bardzo uroczyste. Zaplanowano ognisko z pieczeniem dzika, stół szwedzki z wiejskim jedzeniem i oczywiście rybami w różnych postaciach.

Gabi od rana do wieczora w zasadzie przebywała w towarzystwie Olka, początkowo przed każdym spotkaniem wystawała przed lustrem, robiła makijaż i stroiła się. Nie była w stanie ukryć przed sobą sanuj że facet coraz bardziej jej się podobał. Niestety, ku jej rozpaczy, nie patrzył na nią jak na kobietę, ale jak na współnika. Zresztą dwa razy odebrał przy niej telefon, z rozmowy wywnioskowała, że to dzwoniła matka jego córki. Był miły, a w jego głosie wyczuła... jakby tęskne nuty. Zacisnęła zęby, tym bardziej że po tych telefonach wyjeżdżał od razu do Szczecina.

Po wielu próbach, sztuczkach, doszła do wniosku, że nie ma u niego szans i zaprzestała o niego zabiegać. Zresztą dostała za to burę od ciotki, która uważała, że to on powinien za nią się uganiać. Sama dziwiła się

sobie, że jej na nim w jakiś sposób zależy. A może była to rywalizacja o jego względy z kobietą, którą znała tylko z opowiadań.

Bywały jednak chwile, że łapała na sobie spojrzenie Więcka. Niczego z tego nie chciała wnioskować, bo wiedziała, że wybujała fantazja płatała jej często figle, a to nie było dobre dla jej psychiki. Codziennie obiecywała sobie, że zaprzestanie tych głupot i analizy każdego słowa, które wypowie w stosunku do niej cieplejszym tonem. Lubiła letnie wieczory, które spędzali na tarasie pensjonatu, kiedy nikogo już nie było. Otwierali wówczas butelkę wina lub bardziej prozaicznego piwa i rozmawiali o przyszłości, o ich wspólnej przyszłości... zawodowej. A plany były naprawdę imponujące: stadnina koni, korty tenisowe...

Na początku lipca miała odbyć się pierwsza sprawa rozwodowa. Gabi była trzy razy u swojego adwokata, który zapewnił ją, że wszystko pójdzie gładko, a szacowny małżonek nie dostanie nic... No, prawie nic.

Niestety rzeczywistość nie była tak różowa. Robert pojawił się ze swoją panią uwieszoną na jego ramieniu. Podczas rozprawy przedstawił Gabi jako zimną i wyrachowaną kobietę, która go wykorzystywała i nie dawała w zamian nic. Miał dość takiego życia. Potrzebował kobiety cieplej, czulej, inteligentnej, z którą spędzi resztę życia...

Sędzina, patrząc na Kaśkę, której makijaż mógł się każdemu kojarzyć tylko z jedną profesją, miała wątpliwości co do prawdomówności Roberta. Adwokat Gabrieli nie był mu dłużny, przedstawił świadków i zdarze-

nia, które mówiły coś zupełnie innego. Dzieci świadczyły na korzyść matki, czym ogromnie uraziły ojca i ten zaprzysiął, że nigdy się do żadnego nie odezwie. Sama zaś Spawik siedziała czerwona ze wstydu, gdy słyszała, co wygaduje jej mąż. Tego nigdy by się po nim nie spodziewała.

Kiedy na końcu, po podszeptach Kaśki, Robert oświadczył, że dodatkowo żąda zwrotu wszystkich pieniędzy, jakie w ciągu ich pożycia dawał jej na tzw. życie, sędzina zachowała powagę i zapytała, jak on sobie to wyobraża. Odparł bez ogródek, że żąda alimentów. Rozprawa została odłożona, sędzina zaproponowała małżonkom pojednanie. Gabi po raz pierwszy odkąd się rozstali, spojrzała mężowi prosto w oczy i doszła do wniosku, że chyba naprawdę była szalona, skoro kochała takiego człowieka! Z niedowierzaniem słuchała jego słów, nie mogąc pozbierać myśli w logiczną całość.

Gabi po wyjściu z sali rozmawiała ze swoim adwokatem, kiedy Robert wraz z kochanką z pogardą w oczach mijał ją. Spawik odwróciła głowę, nie była w stanie patrzeć na mężczyznę, którego tyle lat kochała i któremu tak ufała.. . Teraz została sama, a on? On miał kogoś, kogo kochał... A do tego chciał jej odebrać wszystko. Dobrze ciotka zrobiła z tym pensjonatem, oj dobrze. Niby śmiano się w rodzinie ze staruszki, ale miała głowę na karku.

Spawik szła do samochodu z opuszczoną głową. Nawet słońce skryło się za chmurami, jakby chcąc podkreślić jej nieszczęście i zawód. W zasadzie czego oczekiwała? Przed rozprawą była u fryzjera, kosmetyczki, kupiła sobie nową sukienkę. Chciała podobać się...

Robertowi. Może widząc ją inną, zmienioną, kobietą, ponownie by ją pokochał? „Matko jedyna! O czym ja myślę?! - karciała samą siebie. - Przecież czuję do niego nie tylko nienawiść, ale i obrzydzenie. Nie, tak nie można. Muszę w końcu wziąć się w garść i żyć własnym życiem. Skoro mam zostać sama do końca życia, to tak będzie. Nic, co jest nam pisane, nas nie ominie!”.

- Gabrycha! - ktoś krzyknął znienawidzoną przez nią formą imienia.

Przystanęła i odwróciła się. Kilka metrów za nią stał Robert z Kaśką.

- Czego jeszcze chcesz?! Mało mi wstydu narobiłeś w sądzie?! - syknęła w odpowiedzi.

- Porozmawiajmy spokojnie - zaproponował.

- Nie mamy o czym, na rozprawie pokazałeś swoją twarz - odparła, starając się, aby jej głos był obojętny. - Brzydzą się tobą, a teraz, widząc tę panią - pogardliwie wskazała na Kaśkę - dochodzę do wniosku, że na starość pogorszył ci się gust. Lepiej się opłacało za seks zapłacić profesjonalistce!

- Uważaj, do kogo mówisz! - Kaśka rzuciła się w stronę Gabi, ale Robert powstrzymał ją za ramię.

- Bo co mi zrobisz? - zapytała Spawik zaczepnie.

- Jestem policjantką! Obrażasz funkcjonariusza!

- Na to miano trzeba sobie zapracować. Nie rozśmieszaj mnie i nie zapominaj, że w tej branży mam swoich znajomych i rodzinę, postawioną znacznie wyżej od ciebie - Gabi prychnęła w odpowiedzi.

- Spokojnie. Rzeczywiście nie ma co zaogniać sprawy - wtrącił Robert.

- Jaki racjonalista z ciebie się zrobił, kto by to pomyślał - sarknęła Gabi.



- Odstąpię od alimentów pod warunkiem, że oddasz mi mieszkanie. I tak mieszkasz u ciotki i pewnie ta starucha zapisze ci ten dom po śmierci. Wiem, że mieszkanie jest na Łukasza, ale chyba przepisze z powrotem na ukochaną mamusię, aby nie miała kłopotów w sądzie.

- Co takiego? - Gabi nie wierzyła własnym uszom.

- Miśku, nie gadaj z tym ścierwem, to przygłup. Adwokat mówił wyraźnie, że mieszkanie tobie się należy. Całe życie pracowałeś na tego obiboka...

- Panią chyba nikt o zdanie nie pytał - przerwała jej Gabi.

Nagle Spawik poczuła, że ktoś ją obejmuje. Odwróciła głowę, za nią stał Olek. Pochylił się nad nią i pocałował w usta.

- Kochanie, już po rozprawie? - zapytał. - Musimy jeszcze się spakować przed wylotem do Wenecji. - Mrugnął do niej okiem, tak aby pozostała dwójka tego nie widziała.

- Tak, ale odroczyli ją - odpowiedziała niepewnie.

- To chodź, ja prowadzę. Daj kluczyki. - Wyciągnął w jej stronę rękę, a widząc, jak się trzęsie, wziął od niej torebkę, z której wyjął kluczyki.

- Przepraszam, a pan to kto? - Robert wysunął się do przodu, zostawiając za sobą Kaśkę.

- A co to pana obchodzi? - odparł zapytany, prostując się, czym uzyskał przewagę nad Robertem, który do najwyższych nie należał.

- Bo Gabrycha to moja żona!

- Tak? A ta Fiona, co stoi za tobą, to twoja opiekunka? - zakpił Olek, ponownie obejmując w pasie oniemiałą Gabi.

- To moja... - Robert zaczął się jąkać, postura Olka zbiła go z tropu.

- No, to chyba tę kwestię mamy wyjaśnioną - odpowiedział Więcek, otwierając drzwi auta i pomagając Gabi wsiąść.

- Chwileczkę, nie tak prędko! - zaprotestował Robert. - Ja jeszcze z nią nie skończyłem

- A gównu mnie to obchodzi, Gabi nie ma ochoty na rozmowę z tobą - odpowiedział Olek, zatrzasnął drzwiczki i skierował się w stronę miejsca dla kierowcy.

Robert wraz ze swoją kochanką stali oniemiałymi na parkingu i patrzyli, jak tamtych dwoje odjeżdża.

- Chyba tego tak nie zostawisz? On mnie nazwał Fioną! - krzyknęła Kaśka.

- Przysięgam ci, że na pewno nie zostawię tego tak. Zapłacą, i to słono, oboje.

Jadąc ulicami Szczecina, Olek nie odzywał się, był całkowicie skupiony na drodze. Zresztą Gabi nie doszła jeszcze do siebie po przeżyciach w sądzie i na parkingu. Kiedy wyjechali już na szosę goleniowską, odezwała się:

- Olek, dziękuję za pomoc, naprawdę nie musiałeś.

- Nie ma za co dziękować. Jednak uważam, że musiałem, bo te dwie harpie zjadłyby cię. Obserwowałem cię i widziałem, jaka jesteś wobec nich bezbronna. Atakowali cię, a ty w zasadzie nie broniłaś się.

- Nic z tego nie rozumiem, przecież byłeś daleko, no na tyle, aby tylko widzieć nas, a nie słyszeć - stwierdziła.

- Owszem, ale nie wiesz, że mój ojciec był głuchoniemy. Oboje z siostrą potrafimy czytać z ruchu warg,

a wzrok to ja mam dobry. - Uśmiechnął się szelmowsko.

- Aha, to niesamowite. - Gabi nie kryła podziwu. - A skąd wiedziałeś, że tutaj jestem? Jak w ogóle znalazłeś się w Szczecinie? Gdzie twój samochód? - zaatakowała go serią pytań.

- Kochana, zajedziemy na stację benzynową, napijemy się kawy. Należy ci się. Tam wszystko ci opowiem, OK? - Odwrócił w jej stronę głowę, a widząc, że potakuje przyzwalająco, skręcił w boczną drogę.

Usiedli przy małym stolczku, Olek zamówił dwie kawy.

- No, mów - ponagliła go Gabi.

- Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie Hortensja i powiedziała, jakie ma obawy co do dzisiejszego dnia, a że ja - wskazał demonstracyjnie na siebie - jej niczego nie potrafię odmówić, więc zgodziłem się przyjechać. Dobrze się złożyło, bo Jurek, wiesz, ten od smaźalni ryb, też jechał, więc zabrałem się z nim. Ot i wszystko w tym temacie.

- Aha, ale... - Gabi zawahała się. - Zrobiłeś to dla mojej ciotki, jak rozumiem? - Spojrzała na niego znad filiżanki kawy.

- No... e... A czy to ważne? - odpowiedział pośpiesznie pytaniem.

- Dla mnie tak. Odpowiedz - naciskała.

- Dobra, powiem - odparł, kładąc na jej dłoni swoją, której nie cofnęła... - Coś zaczyna się dziać w moim sercu, ale nie wiem jeszcze, co to takiego. Nie jesteś mi obojętna. Być może dlatego, że jesteś kobietą z charakterem, po przejściach jak ja... Sam nie wiem, ot, po prostu coś zaiskrzyło i nie mogę temu zaprzeczyć. Nie wiem, co będzie dalej, zresztą tego nikt

nie wie... - Zamilkł, bo w kieszeni spodni rozległ się dźwięk jego telefonu. - Przepraszam - dodał i odebrał połączenie, Gabi starała się udawać, że nie słucha jego zdawkowych odpowiedzi, jednak w miarę upływu rozmowy wyraz jego twarzy zmieniał się.

- Coś się stało? - zapytała Gabi grzecznościowo, kiedy zakończył rozmowę.

- Widzisz, kiedyś... A może inaczej. Mam córkę, nieślubną, jak to się teraz mawia, ale bardzo ją kocham. Niestety dziewczyna jest, mimo swego wieku, bardzo niedojrzała. Zdała maturę, bo powiedziałem, że inaczej grosza nie zobaczy ode mnie. Ciągle z nią coś jest nie tak... - Zamilkł, upijając łyk kawy.

- A jej matka?

- Laura? Początkowo utrudniała mi widywanie się z Agatą, a potem... jakoś się zmieniło. Ale kłopoty z dziewczyną zostały.

- Dlaczego nie ożeniłeś się z tą kobietą?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - W zasadzie jak ja chciałem, to ona nie, i tak w kółko, nie mogę zaprzeczyć swoim uczuciom. Zresztą nadal ma w sobie to „coś”, co na mnie działa, miękczy jak wosk, czasami przy niej robię wiele rzeczy wbrew swojej naturze... A potem przychodzi opamiętanie. Chociaż ostatnio coraz rzadziej jestem pod jej wpływem. A dlaczego tak jest, tego też nie wiem. Może faktycznie faceci po czterdziestce stają się naprawdę dorośli?

- A ona zapewne to wykorzystuje? - dodała Gabi. Czują, jak zazdrość wzbiera w jej sercu. No bo co

za idiota najpierw mówi kobiecie, że coś zaczyna do niej czuć, a potem opowiada o byłej? Chociaż w sumie sama zaczęła go o to pytać. Teraz przynajmniej wiedziała, po kim Agata jest niedojrzała emocjonalnie!

- Od razu wykorzystuje. - Obruszył się. - Po prostu... po prostu...  
- Dobra, zakończmy tę rozmowę i jedźmy, późno się robi, a dzisiaj miał być rozruch aquaparku - zakończyła jego wynurzenia i podniosła się z krzesła.

- Racja - przytaknął. - Aha, na następną rozprawę będziesz miała mojego adwokata.

- Nie, mój drogi, na następnej rozprawie, to w ogóle nie będzie adwokata. Zwyczajnie nie stać mnie na to, już zresztą mojego „papugę” poinformowałam o tym. Jego gaża przekracza moje możliwości, obiecywał, że już dziś wyjdę z rozwodem w rękę. I co? Guzik z pętelką. Będzie co będzie - podsumowała, idąc w stronę samochodu.

- Gabi. - Zatrzymał ją, łapiąc za ramię i obracając do siebie. - Przestań w końcu mówić o pieniądzach, nie one są tu najważniejsze - zaczął swoją przemowę.

- Fakt, ale sam widzisz, że bez nich daleko się nie zajedzie - przerwała mu i chciała się oswobodzić z silnego uścisku, ale przyciągnął ją do siebie, objął w pasie, podniósł za brodę palcem wskazującym jej głowę do góry.

- Pieniądzy wystarczy, nie martw się o to. Jesteśmy współnikami, jesteśmy... - nie dokończył, jej usta wyglądały tak kusząco, bez namysłu pochylił się nad jej twarzą i zaczął całować.

Nie opierała się, rozchyliła swoje usta, smakowała każdy ruch jego języka. Czuła ciepło rozlewające się po jej wnętrzu, dreszczyk podniecenia w podbrzuszu i... motylki w brzuchu! Przyłgnęła do niego mocniej, poczuł to szybko i odgadł, jak bardzo pragnie pieścioty, bliskości...

Dźwięk klaksonu otrzeźwił ich. Za nimi stało niebieskie BMW, a w nim podenerwowany kierowca, który przez uchyloną szybę krzyknął:

- Amorów wam się zachciało na środku parkingu? Stare pierdziele!

Gabi zaczerwieniła się, Olkowi niebezpiecznie zwężyły się oczy, rzucił okiem na tablicę rejestracyjną, jakby chciał z niej odczytać wszelkie informacje o kierowcy.

- Uważaj, synku, jak się odzywasz, bo może cię to drogo kosztować - syknął przez zaciśnięte zęby.

- Straszysz mnie, dziadku? - Około trzydziestoletni mężczyzna wyskoczył z auta, dłonie miał zaciśnięte w pięści.

Gabi szybko stanęła między nimi.

- Spokojnie, panowie. My już odjeżdżamy, pan wsiada do swojego auta i po sprawie. Istotnie, nie powinniśmy tego robić w tym miejscu...

- Zamknij się, stara wy włóko! - odkrzyknął butnie napastnik. - Zaraz pokażę dziaduniowi, gdzie jego miejsce. Amant się znalazł, do kruchty dziadu!

Olek wyprostował się, jego twarz niemal stężała. Gabi po raz pierwszy widziała go takim. Miała wrażenie, że nie jest to ten sam mężczyzna, którego poznała kilka miesięcy temu, który przed chwilą tak czule ją obejmował i całował. Rozpaczliwie szukała w głowie pomysłu na to, jak ich rozdzielić. Wiedziała, że Olek ma przewagę nad tamtym, bo był wyższy i dobrze umięśniony, ale napastnik ze względu na swój wiek na pewno był sprawniejszy fizycznie. Na szczęście z budynku stacji wyskoczyło dwóch ochroniarzy. Młodzian, widząc to, cofnął się w stronę swojego auta.

- Jeszcze się spotkamy, dziadku - syknął i pospiesznie wsiadł do samochodu, ruszając z miejsca, celowo przejechał tak blisko Gabi, że gdyby nie odskoczyła w tył, najechałby na jej stopy.

- Wybacz. - Olek przygarnął ją do siebie, wystraszona oddychała szybko. - Tacy idioci się zdarzają, ale też i muszą zapłacić za swoje błędy - dodał po chwili.

- Halo?! Wszystko w porządku? - zapytał jeden z ochroniarzy, podbiegając do nich. - A to pan, panie Olku. Co się stało?

- Nic, panie Waldku, nic... Proszę zadzwonić i... -Spojrzał wymownie na mężczyznę. - Tu ma pan dane rejestracyjne. - Pospiesznie zapisał numer na kartce z małego notesu, który wyciągnął z kieszeni marynarki i podał ochroniarzowi.

- Oczywiście, już się robi - odparł szybko i ruszył w stronę budynku, gdzie przy drzwiach dołączył do niego kolega.

- Znasz go? - Zaciekawiała się Gabi, ciągle będąc w jego objęciach.

- Tak, załatwiłem mu tu pracę - odparł Olek zdawkowo. -No, jedziemy, bo szkoda czasu. Pamiętasz, co mi obiecałaś? - zapytał z uśmiechem, kiedy odpalał silnik.

- Co takiego? - Gabi nie wiedziała, o co mu chodzi.

- No, że na rozruch basenów wykąpiesz się razem ze mną. Wypijemy też szampana dla uczczenia tego wydarzenia - wyjaśnił.

- E... no... - zaczęła kręcić, ale widząc jego znaczące spojrzenie, przytaknęła głową. - Oczywiście, zawsze dotrzymuję słowa. A powiedz mi, o co chodziło z tym ochroniarzem?

- To znaczy? - zapytał, wyjeżdżając z parkingu na główną drogę.  
- No, że ma gdzieś zadzwonić, zapisał mi numer rejestracyjny tamtego samochodu.  
- Nic takiego, nie zwracaj sobie głowy.

- A co ty, moja droga, taka dziś podekscytowana?  
- zapytała Hortensja, sadowiąc się na kanapie przed telewizorem.  
- Bo dziś był rozruch basenów, napuszczali wodę. Wszystko jest w porządku, nic nie przecieka.

- Ta, jasne, tylko dlaczego nie możesz usiedzieć i obejrzeć wiadomości w spokoju? - dociekała staruszka, uśmiechając się przy tym szelmowsko.

- Oj, ciociu. - Gabi się zaczerwieniła. - Wieczorem będziemy z Olkiem to oblewać, więc po prostu cieszę się na tę okoliczność.

- Ładna mi „okoliczność” - zaakcentowała ciotka.

- Dobra, teraz już cisza, wiadomości lokalne podają, pogoda mnie najbardziej interesuje.

„Szosa goleniowska została zablokowana na odcinku Dobropola na cztery godziny. Kierowca niebieskiego BMW stracił panowanie nad samochodem i wpadł na drzewo. Świadkowie twierdzą, że czarny Lexus zajechał mu drogę i zepchnął z szosy. Kierowcę w stanie ciężkim przetransportowano do szpitala w Szczecinie...”.

Gabi patrzyła w ekran jak zahipnotyzowana. Był to ten sam samochód, którego kierowca ich zaatakował na parkingu.



„... Kierowca przeżył, ma złamanych kilka żeber i rękę. Jak twierdzą świadkowie, jeden z pasażerów Lexusa wyskoczył z auta i podbiegł do BMW, ale nie w celu udzielenia pomocy poszkodowanemu, a po to, aby go uderzyć. Policja nie chce wypowiadać się na temat tego zdarzenia. Można jedynie wnioskować, że to porachunki mafii. Śledztwo jest w toku”.

- Cholera, to ten kierowca zaatakował nas na parkingu. Chciał Olka bić, wyzywał nas... - Gabi zaczęła mówić na głos, bardziej do siebie niż do ciotki, przypatrując się uważnie wrakowi auta pokazanemu na ekranie.

- O czym ty mówisz? - Zainteresowała się ciotka.

- No, bo w drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na kawę, a potem na parkingu gość z tego BMW skoczył do nas i chciał Olka bić, wyzywał nas od staruchów... - Zamilkła, zdając sobie sprawę, że zaraz ciotka będzie dopytywała się o szczegóły. - Zresztą nieważne, idę się przebrać. - Wstała z kanapy, kierując się w stronę wyjścia z pokoju.

- Chwileczkę, moja panno, wróć i siadaj - zarządziła Hortensja.

Gabi westchnęła ciężko.

- Nie wzdychaj mi tu, siadaj. - Poklepała dłonią miejsce na kanapie obok siebie. - Co robiliście na parkingu, że go wkurzyliście?

- Oj tam, ciociu. - Gabi machnęła lekceważąco ręką. - Nie ma o czym mówić...

- Gabrysiu, nie wkurzaj ciotki, bo będzie źle!

- Olek mnie objął i pocałował - odparła szybko Spawik, czerwieniąc się na twarzy.

- W końcu - mruknęła Hortensja pod nosem, bardziej do siebie niż Gabi. - I to tak wkurzyło tego bubka?

- Tak, bo staliśmy na drodze wyjazdu. Wyskoczył z auta, wyzwiał nas i chciał się bić, ale na szczęście ze stacji wyskoczyli ochroniarze, więc dał dyla, a teraz widzę, że to jakiś mafiozo, skoro policja mówi o porachunkach. - Ruchem głowy wskazała na telewizor.

- No cóż, oliwa sprawiedliwa - odparła niewzruszona ciotka. - Należało mu się za takie zachowanie. Ktoś za was wymierzył mu sprawiedliwość. Grunt, że smarkacz żyje, będzie miał nauczkę na drugi raz.

- Ale żeby ciocia widziała minę Olka! Ja sama się wystraszyłam, wyglądał tak groźnie. Nie rozumiem dlaczego ta sytuacja tak go wkurzyła. On nie był nawet tak zły, kiedy ja mu natłukłam torebką po głowie - odparła Gabi.

- Moja droga, wtedy to go ubawiłaś, mimo guza i śliwki pod okiem, teraz zaś został urażony, jego męska duma ucierpiała. Wierz mi, z Olkiem się nie zadziera. .. - Ciotka zamilkła, jakby bojąc się, że za dużo powiedziała. - No dobra, to idź już. A strój porządny masz? - zmieniła temat.

- Mam, mam, nie bój się - odpowiedziała Gabi, idąc ponownie w stronę wyjścia z pokoju.

Budynek aquaparku połączony był z pensjonatem oszklonym tunelem. Gabi szła ubrana w szlafrok i z ręcznikiem przewieszonym przez ramię. Miała ochotę pomalować rzęsy tuszem wodoodpornym, ale

pamiętała, że kiedyś Sylwia też tak zrobiła i mimo to pod wpływem wody „puścił”, a dziewczyna wyglądała nieco żenująco.

Już idąc podświetlonym przez lampy podłogowe tunelem, czuła zapach chloru, typowy dla takich miejsc. Przeszła przez szatnię i kabiny prysznicowe, weszła do hali głównej. W nocy prezentowała się o wiele lepiej niż za dnia, szybko to stwierdziła. Zawsze lubiła oświetlenia boczne i podłogowe. Dodawały każdemu miejscu uroku, przytulności. Z głośników sączyła się leniwie spokojna, relaksująca muzyka. Rozejrzała się wokół, basen główny z falami był wyłączony, dwie zjeżdżalnie także, basen pływacki był podświetlony. Ruszyła do przodu, ostrożnie stąpając po mokrej podłodze, która jeszcze nie wyschła po popołudniowym rozruchu próbnym.

- Olek? Olek, gdzie jesteś? - zawołała, szukając go po hali.

- Tutaj, w jacuzzi, tak jak się umawialiśmy! - odkrzyknął.

Gabi wzięła głęboki wdech i ruszyła w kierunku oszklonej kopuły, w której były zbudowane cztery jacuzzi, każde z innymi minerałami mającymi wpływ na ciało, skórę, mięśnie.

Olek siedział zanurzony w jednym z nich. Bąbelki buzowały, biała piana minerałów zbierała się na powierzchni. Zgarniał ją do siebie. Obok na podłodze stał kubełek z lodem i szampanem oraz dwa kieliszki, zaś w szklanej misce truskawki.

- Wow, postarałeś się - powiedziała z uznaniem Gabi, stając przy schodkach prowadzących do jacuzzi. - Truskawki w maju kosztują majątek.

- A co sobie myślałaś, w końcu to nie tylko praca, ale chyba troszkę i randka, jak myślisz? - zapytał, mrugając do niej szelmowsko okiem.

- Nie wiem, nic wcześniej nie mówiłeś o randce -odparła, ściągając z siebie powoli szlafrok.

Kątem oka spojrzała na Olka, którego oczy zrobiły się wielkie niczym koła młyńskie. Była przekonana, że go oczarowała swoim wyglądem. W końcu nigdy jej nie widział w bikini, co najwyżej w bluzce i krótkich spodenkach.

- A to co? - zapytał, wskazując na nią.

- O co ci chodzi? - zapytała zdziwiona pytaniem, które zadał.

- No te barchany...

- Jakie barchany?

- Te majtki od stroju i ten spłaszczający biustonosz, czy co to tam jest. Skąd to wytrzasnęłaś? Z ubiegłego stulecia? Czy może Fiona ci pożyczyła?

- Zarechotał.

- No wiesz?! Bezczelny jesteś i chamski po prostu. To normalny strój, nie widzę w nim nic śmiesznego

- odparła urażona, miała ochotę odwrócić się i wyjść.

Łzy upokorzenia zakręciły się jej w oczach. Olek spostrzegł, że popełnił gafę. Zręcznym ruchem złapał za barierkę schodów, podniósł się i wszedł na schodki. Po chwili stał obok niej.

- Wybacz, czasami jak coś walnę, to... - Szukał odpowiednich słów, objął ją za ramiona. Dopiero teraz dostrzegła, że stoi całkiem nagi, zażenowana odwróciła głowę w bok. - Chodź... - szepnął jej do ucha.

Powoli zdjął z ramienia jedno ramiączko jej biustonosza, drugą ręką zgrabnie odpiął zameczek na ple-

cach. Gabi westchnęła i położyła rękę na jego ramieniu, czuła ciepło rozchodzące się po ciele. Nie broniła się, kiedy ukląkł i powoli zsunął jej z bioder bieliznę, nie broniła się, kiedy zaczął całować jej brzuch, kiedy...

- Olek - szepnęła, zanurzając palce w jego włosach.

Więcek wstał szybko i wziął ją na ręce, powoli zszedł do jacuzzi. Zaczęli pieścić nawzajem swoje ciała, delikatnie, z rozmysłem, odpowiednio dozując odczucia. Gabi tak dawno nie kochała się... Z Robertem nigdy nie było jej tak dobrze, a przynajmniej nie w ostatnich latach. Wszystko bardziej przypominało rutynę niż namiętność. Teraz zaś z każdym dotykiem Olka pragnęła więcej.

Mężczyzna odgadywał, który dotyk sprawia jej przyjemność, które miejsce jest najwrażliwsze... Gabi nie pozostawała mu dłużna. Centymetr po centymetrze badała jego ciało, było tak różne od Roberta. Niby to samo, a jednak powierzchnia w dotyku wydawała się bardziej szorstka, a zarazem przyjemna w kontakcie z jej ciałem. Wstyd przed własną nagością schował się głęboko w jej umyśle. Nie myślała już o sobie jako kobiecie, która młodość ma za sobą, która przecież została babcią, bo taka jest kolej rzeczy. Nie myślała nigdy, że będzie się czuła tak swobodnie w jego objęciach. Nawet przed Robertem skrywała mankamenty swojej urody, zmarszczki... Kiedy widziała zachwyty w oczach Olka, wszystko inne szło w zapomnienie. Po raz pierwszy od wielu lat poczuła się naprawdę szczęśliwa i doceniona jako kobieta.

Kiedy zmęczeni odpoczywali wśród wzburzonej wody jacuzzi, Gabi zapytała:

- Czy nie zawiodłam cię?

- Ale się rumienisz, jak o to pytasz. Kto by pomyślał, że dojrzała, piękna kobieta jest taka wstydliva -odparł, uśmiechając się i przytulając ją do siebie.

- Nie zawstydzaj mnie, ja spałam tylko z Robertem. Nigdy nie miałam innego faceta.

- Żartujesz?! - Olek nie krył zdziwienia. - Naprawdę? On był jedynym?

- Tak, bardzo poważnie zawsze traktowałam małżeństwo, on jak widać nie. No cóż...

- Hm... niesamowite. - Olek pokręcił głową. - Że takie kobiety jak ty jeszcze istnieją, to przywraca wiarę w moralność.

- A ty kochasz jeszcze Laurę? - zapytała.

- Nie, już nie. Zauważyłem, że odkąd cię poznałem, to ma na mnie coraz mniejszy wpływ. Fakt, ma w sobie coś z jakiegoś magnetyzmu, potrafi oczarować, ale to jak bajka o Królowej Śniegu. Nadszedł czas, że okrucuch lodowego lustra w moim sercu zaczął topnieć, a ja otwieram oczy coraz szerzej. Ale bardzo Kocham Agatę, mimo że nie jest dobrze wychowana. Niestety nie miałem na to wpływu, obie traktowały mnie i traktują jak bankomat. - Westchnął i sięgnął po kieliszki z szampanem.

- Dlaczego na to pozwalasz? Rozumiem, że pomagasz córce, ale jej matce? Nie może pójść do pracy? Sąd tak zarządził? - dociekała.

- Sam nie wiem, chyba słaby jestem. Laura nigdy nie pracowała zawodowo...

- No pewnie, skoro dawałeś jej pieniądze, to nie musiała - podsumowała Gabi.

- Pewnie masz rację, ale chyba jest już za późno, aby to zmienić. - Wzruszył ramionami.

- Olek, nigdy nie jest za późno. Musisz postawić twarde warunki. Agata się uczy?

- Agata... Agata zdała maturę, ale nie złożyła papierów na studia, uważa, że nie potrzebuje dalszej edukacji, bo potem nic z tego i tak się nie ma. Laura ją popiera. Teraz Agata siedzi w domu z matką, lata po sklepach...

- I wydaje twoją kasę z mamusią - dokończyła Gabi, nie kryjąc sarkazmu.

- Gabi, kochanie, nie zawsze układa się po naszej myśli - odparł zażenowany.

Nie mógł nie przyznać jej racji. Wiedział, że Laura i Agata wykorzystują go. Miał pieniądze, miał świetnie prosperujące biznesy, nie tylko ten pensjonat czy pracę na uczelni, zresztą ta ostatnia była bardziej hobby. Westchnął.

- To co mam zrobić? Co radzisz? - Spojrzał na Gabi, która zajadała się truskawkami.

- Nie wiem, ale na pewno powinieneś z Laurą porozmawiać i postawić ultimatum: albo Agata zacznie się dalej uczyć, albo koniec z kasą - stwierdziła, podając mu ustami truskawkę. - Tym bardziej że skończyła osiemnaście lat i nie podjęła dalszej nauki, nie ma orzeczenia o niepełnosprawności, więc nawet sąd nie przyznałby alimentów. Agata, rozumiem, w dzieciństwie też ciężko nie chorowała, więc Laura mogła rozpocząć pracę. Dobrze się żyje cudzym kosztem, ja tak nie potrafię. Fakt, jako sekretarka nie zarabiałam dużo, ale jednak pracowałam, dzieci były w żłobku, potem w przedszkolu. Z pomocą mamy i babci jakoś szło. Cieszyłam się każdym dniem. Pamiętam, jak marzyłam, że kiedy dzieci się usamodzielnią, to wraz

z Robertem zaczniemy myśleć tylko o sobie, wiesz, podróże, wspólne spędzanie wolnego czasu... Niestety tego etapu nie doczekałam. Może to i dobrze, bo prędzej czy później ten lowelas pokazałby mi, na co go stać. A wracając do tematu, musisz coś z tym zrobić. Nie chcę się wtrącać, jeżeli taki układ ci pasuje, ale na jak długo? Na co liczysz, na wdzięczność? Laury nie zmienisz, ewentualnie Agatę może dałoby się jakoś ukształtować? - dywagowała.

- Masz rację, tak dłużej być nie może. - Pokiwał głową. - W końcu to dla dobra Agaty. Kiedyś mnie zabraknie, a co wtedy?

- Przestań tak mówić. - Gabi usiadła mu na kolanach. - Będziemy żyć długo i szczęśliwie! Bo tak planuję...

- Tak jest, moja królowo. - Zawtórował jej śmiechem.

- Chciałam ci jeszcze raz podziękować za to, że stanąłeś w mojej obronie. Ale jakbyś nie mrugnął okiem, kiedy mówiłeś o tej wycieczce, to chyba bym nie zajarzyła, o co chodzi.

- No cóż, musiałem improwizować na potrzeby sytuacji. A teraz już na poważnie, dam ci swojego adwokata, to bardzo sprytny facet. Zresztą ma twarz Lisa Przechery, nie popuści...

- Fabrykuje dowody? - Gabi spojrzała na Olka podejrzliwie.

- Nie, no bez przesady! On potrafi każdy przepis odpowiednio zinterpretować, ale w taki sposób, że sąd przyznaje mu rację. Współpracuję z nim od lat.

- No dobrze, ciekawa jestem, co dla mnie wywalczy?

- Wasz majątek i alimenty - odparł spokojnie Olek, obejmując kobietę i delikatnie masując jej nagie piersi.



- No chyba żartujesz?! To niemożliwe!
- Spokojnie, na kogo przychodziły rachunki za energię, gaz...
- Na mnie, ja zawsze je opłacałam.
- Pracowałaś zawodowo, potem zakupy, dom, dzieci?
- No tak, jak wszyscy. -A on?
- Pracował do późna - padła kolejna szybka odpowiedź Gabi.
- Ile dawał ci na utrzymanie domu? Tyle co ty sama wkładałaś? Przelewał ci na konto? Masz wyciągi bankowe?
- Matko jedyna, spokojnie, bo mam już mętlik w głowie. - Gabi odchyliła nieco głowę do tyłu i oparła się o ramię Olka. - Faktycznie, tak naprawdę nie wiem nawet, ile on zarabiał. Przez dwa ostatnie lata przelewał około tysiąca ośmiuset złotych, moja pensja wynosiła dwa tysiące...
- Na pewno zarabia około czterech tysięcy na swoim stanowisku, więc resztę brał dla siebie. Musisz z banku wziąć wszystkie wyciągi, całą historię operacji za dwa ostatnie, no może trzy lata.
- A jak on w sądzie przedstawi sfałszowane zaświadczenie? - Zwątpiła.
- A twój zięć, czy nie stoi nad nim? - zapytał Olek ponownie, a szelmowski uśmiech zagościł na jego ustach.
- Racja, a dzieci na pewno staną w mojej obronie, szczególnie Asia, bo zna tę... tę - Zabrakło jej słowa na tyle obraźliwego, aby określić kobietę, która zniszczyła jej rodzinę i spokój.

- Sama widzisz, głowa do góry, wszystko będzie dobrze. A teraz... - Olek szybko obrócił Gabi twarzą do siebie. - Teraz zaczniemy zabawę od nowa...

- Hm... nie wiem, czy taki starszy pan może tak raz po razie. - Zachichotała Spawik.

- Starszy pan? Starszy pan?! Ja ci pokażę staruszka! - Więcek udał oburzenie.

Znowu zmysły wzięły górę, kobieta poddawała się pieścizotom, brała je i oddawała. Z niczym się nie spieszyli. Wszystko wydawało się, że dzieje się jak w filmie w zwolnionym tempie. Kiedy zmęczeni siedzieli na kaflowej ławeczce, Gabi czuła się tak, jakby jej zmysły, erotyzm po długiej śpiączce obudziły się i były nienasycone. Teraz odnosiła wrażenie, że z Robertem seks był ze wszech miar poprawny, brakowało mu tej pikanterii, tego głodu, który budził się w niej tuż po tym, kiedy zmęczeni obejmowali się w miłosnym uścisku.

- Czas chyba już wychodzić - stwierdziła Gabi, sięgając po swój ręcznik, który leżał obok jacuzzi. -A ty musisz chyba do Laury zadzwonić.

- Nie będę dzwonił, jak jutro nie zobaczy przelewu, to sama zadzwoni, to mam jak w banku. A gdzie idziemy, do twojego pokoju czy mojego? - zapytał, łapiąc ją za biodra i z powrotem sadowiąc ją sobie na kolanach. - Nie spiesz się tak, chodź tu na chwilkę. Zrobimy małą powtórkę, szampan i truskawki jeszcze są.

- No chyba przesadzasz! Na viagrze jedziesz czy jak? - Gabi naprawdę nie kryła zdziwienia.

- Ty jesteś moją naturalną viagrą. - Uśmiechnął się ponownie. - Dzięki tobie taki jestem i powiem ci

szczerze, że sam się sobie dziwię, ale z drugiej strony tyle czasu nie byłem z kobietą, a w dodatku z kobietą, na której mi zależy. No chodź... - kusił.

- No nie wiem - odparła, ale w jej głosie nie było przekonania. - Ale tylko na chwilkę, obiecujesz?

- Jasne... Tylko na chwilkę, aż zacznę i skończę, aż zobaczę ponownie iskry w twoich oczach i ten dziwny głód, który jest w tobie... - szeptał jej do ucha, kiedy jego ręka wędrowała wnętrzem jej ud ku górze.

Patrzył na jej twarz, widział, jak ponownie zapada w uniesienie, jak ekstaza obejmuje jej ciało, zanurkował w wodzie...

- Pani Agnieszko, widzę, że ma pani odpowiednie doświadczenie do prowadzenia recepcji. Będzie pani pracować na zmianę z panią... - Gabi zawiesiła głos i sięgnęła do kalendarza, gdzie miała zapisane nazwiska zatrudnionych pracowników - Beatą Nowak. Jeżeli będzie potrzebne wolne, urlop czy coś w tym rodzaju, ja będę was zastępować. Pracę rozpocznie pani w poniedziałek, wszystko wytłumaczę i pokażę. Proszę przyjść godzinę wcześniej, godzinę wcześniej pani wyjdzie. Lista obecności będzie leżała na stoliku przed moim gabinetem, proszę zaraz po przyjściu podpisać ją, obok będzie grafik, zawsze przed wyjściem trzeba zerknąć, czy coś się nagle nie zmieniło. Zna pani też niemiecki i angielski? - Spawik spojrzała na młodą dziewczynę, która wyglądała na wystraszoną i niepewną siebie, ale rekomendowała ją Hortensja, więc wątpliwości nie było co do jej przyjęcia.

- Tak, proszę pani, znam języki obce, mam certyfikaty nawet... - zaczęła tłumaczyć dziewczyna.

- Dobrze, doniesie je pani później. Proszę mi powiedzieć, dlaczego mając takie wykształcenie, nie chce pani pracować w Gryficach, Szczecinie? - Gabi nurtowało kilka pytań.

- Sama wychowuję dwuletnią córkę, sąsiadka mi pomaga. Dojazd do Gryfic zabierał mi dużo czasu, a i dojazdy też swoje kosztują, nie wiązałam końca z końcem... - Agnieszka opuściła głowę, palce nerwowo zaciskała i prostowała. - A mała potrzebuje klimatu morskiego, tutaj nie choruje. Kiedyś, to znaczy rok temu, mieszkałam ze swoim chłopakiem, a ojcem dziecka w Szczecinie, ale nas wyrzucił z domu, bo znalazł sobie inną...

Gabi westchnęła ciężko, sytuacja dziewczyny nie była jej obca. Spojrzała na Olka, miał poważny wyraz twarzy.

- Dobrze, pani Agnieszko, na razie nie możemy więcej pani zaproponować, ale z czasem, kiedy rozkręcimy się, a pani się sprawdzi, to na pewno krzywdy u nas pani nie będzie miała. W razie czego może pani dziecko wziąć ze sobą, ale wówczas proszę mnie uprzedzić. Posiłki będzie pani jadła tutaj, to też pozwoli pani zaoszczędzić pieniądze. To do poniedziałku. - Wstała z kanapy, dając tym samym do zrozumienia, że spotkanie się zakończyło.

- Bardzo pani dziękuję, bardzo... - Dziewczyna nie wiedziała, jak ma wyrazić swoją wdzięczność za takie warunki pracy, bo jak się okazało płaca była lepsza niż ta w Gryficach.

- Dobrze, już dobrze. Proszę już iść, bo mam jeszcze trochę pracy, spotykamy się w poniedziałek - powtórzyła Gabi nieco zażenowana.

Nigdy nie była szefową, nowa funkcja ją nieco peszyła, ale z drugiej strony dodawała pewności siebie, zwłaszcza że mogła zrobić coś dobrego dla tej dziewczyny.

Agnieszka wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Po chwili wszedł Olek z teczką, w której były dokumenty do podpisania.

- Biedna dziewczyna - westchnęła Gabi, przeglądając jej CV.

- Fakt, źle ulokowała swoje uczucia. Znam ją od dziecka, pojechała na studia, a wróciła z dzieckiem - odparł Olek, podchodząc do okna w saloniku, w którym przeprowadzali rozmowy z przyszłymi pracownikami.

- Nie ma rodziny? - Gabi podniosła głowę znad papierów.

- Ma, ale jej się wyrzekli, sprzedali dom i wyprowadzili się na południe, gdzie mieszka ich syn.

- Nieźle. A tutaj gdzie mieszka? Wynajmuje coś?

- Nie, na szczęście babcia przed śmiercią zapisała jej niewielki domek, chyba z sześćdziesiąt metrów kwadratowych ma.

- To miała chociaż tyle szczęścia. Ale nie mogę pojąć, jak rodzice mogą tak postąpić z własnym dzieckiem?

- Za namową synalka. A wiesz, kim jest? Gabi pokręciła przecząco głową.

- Księdzem i do tego proboszczem w jakiejś parafii. Kasę za sprzedaż domu zgarnął, a rodziców wziął na plebanię. Zaś Agnieszka figę dostała.

Spawik nie zdążyła odpowiedzieć, bo zadzwieczał telefon Olka leżący na ławie. Kątem oka zerknęła na

wyświetlacz. Więcek podszedł do stolika, wziął telefon do ręki, ciężko westchnął zanim odebrał połączenie.

- Słucham.

- Jaja sobie robisz?! - odpowiedział głos z drugiej strony.

Olek włączył mikrofon i położył telefon na ławie, usiadł z powrotem obok Gabi. Kobieta czuła się nieco zażenowana, że ma być świadkiem rozmowy Olka i Laury. Z drugiej zaś strony była wdzięczna za zaufanie, jakim ją w tym momencie obdarzył.

- O co ci chodzi? - zapytał ze stoickim spokojem Więcek.

- Gdzie jest przelew?! Ja mam rachunki do spłacenia!

- To idź do pracy. Skoro Agata postanowiła, że nie idzie na studia, ja nie mam obowiązku płacić, a już na pewno nie tyle, ile płaciłem do tej pory.

- Ty chyba zwariowałeś?! Skąd masz takie informacje? Agata złożyła podanie na dwie uczelnie.

- Jakie?

- Na uniwersytet i politechnikę. Olek parsknął śmiechem.

- Ty masz mnie za durnia? Agata i politechnika? Poza tym jeszcze w maju sama mówiłaś mi, że dalej nie chce się uczyć, zapomniałaś? Zresztą Agata to potwierdziła.

- OK, Olek, posłuchaj, mam naprawdę duże wydatki...

- To niech twój kochaś idzie do pracy, ja was więcej utrzymywać nie zamierzam. Tyle w tym temacie.

- Pożałujesz tego! Myślisz, że nie wiem, że masz jakąś kochanicę? Ona cię nastawiła przeciwko mnie

i Agacie. Fajny z ciebie tatuś, ciekawe, jak Agata zareaguje na informację, że jej tatuś woli jakąś wywłokę od niej! - wrzeszczała do słuchawki.

- Sorry, ale nie mam ani czasu, ani ochoty wysłuchiwać twoich obelg pod adresem kogoś, kogo nie znasz. Jak zobaczę indeks, zapłacę alimenty. Ponadto powiedz, jak nazywają się twoi przyjaciele, których ja utrzymuję? - odparł ze stoickim spokojem, a kiedy Laura milczała, dodał: - Muszę kończyć, bo mam ważniejsze sprawy od ciebie. - Olek rozłączył się i schował telefon do kieszeni. - Przepraszam cię, że byłeś tego świadkiem... Ale chciałem, abyś widziała, że jestem wobec ciebie uczciwy, to raz, a po drugie to dodawało mi odwagi.

- Nie musisz przeproszać, nie odpowiadasz za to, co ktoś mówi. Ale jestem z ciebie dumna, taki biedny miś, a okazał się lwem! - zaśmiała się. - Swoją drogą, ostry ma język ta kobieta - ostatni wyraz specjalnie zaakcentowała.

- To fakt, rzadko jej się to zdarza, chyba że się naprawdę wkurzy - odpowiedział z uśmiechem.

- Teraz mogła się zdenerwować, odciąłeś jej niezły dopływ gotówki.

- Powinienem ci za to podziękować, w końcu się opamiętałem. Kocham Agatę, to moje dziecko, ale jest już dorosła. Zresztą za każdym razem mi to powtarza, ilekroć usiłuję jej czegoś zabronić.

- Czyli masz dawać kasę i cicho siedzieć, a na dodatek cieszyć się jeszcze, że zechciała przyjąć? - zapytała, spoglądając na Olka, który stanął przy oknie, patrząc na morze, które dzisiejszego dnia było spokojne.

- Niestety tak. Wiem, jakie to przykre, ale nic na to nie mogę poradzić. - Wzruszył ramionami.

- Myślę, że dzisiaj zrobiłeś pierwszy krok do zmian, które mają zajść. Nie obwiniaj się, że byłeś zbyt surowy, ale Agata została chyba źle wychowana. Musi zacząć odpowiadać za siebie i swoje decyzje - tłumaczyła Gabi, pakując dokumenty do plastikowej teczki.

- Masz rację. Aha, zapomniałbym, muszę na jakiś czas wyjechać do Poznania, to sprawy związane z uczelnią. Oczywiście po oficjalnym otwarciu pensjonatu. Kiedy nasz interes będzie przynosił dobre dochody, to chyba zrezygnuję z uczelni. Mam nadzieję, że sobie poradzisz? - zapytał, podchodząc do kanapy i siadając obok Gabi.

- Teraz to już mały pryszcz. Mamy wykwalifikowanych pracowników, wszystkie terminy do końca września pozajmowane, więc dam radę. Zresztą będziemy się chyba codziennie kontaktować telefonicznie, prawda?

- Oczywiście, chociaż seks przez telefon chcę z tobą uprawiać, bo inaczej nie wytrzymam. Wczoraj zrobiłem ci zdjęcie, kiedy spałaś naga, zobacz. - Pokazał jej wyświetlacz swojego telefonu z folderem galerii. - Będę patrzył i marzył!

- No wiesz! Zrobiłeś to bez mojej zgody! - Spawik udała oburzenie.

Olek pochylił się w jej stronę, objęła go za szyję.

- Ej, jeszcze ktoś wejdzie. - Udawała, że się broni, jednak nie wychodziło jej to zbyt przekonująco.

Otwarcie Pensjonatu pod Meduzą wypadło w piątek. Wszyscy zaproszeni goście przybyli, do nich dołączyli też wczasowicze, którzy na ten okres mieli rezerwacje.



Gabi wraz z Agnieszką wpadły na pomysł, aby zrobić Aqua Party na basenach, podczas którego oczywiście obowiązywał strój kąpielowy. Początkowo telefony w biurze Spawik urywały się, wszyscy chcieli upewnić się, czy nie doszło do pomyłki podczas drukowania zaproszeń. Gabi rozwiewała dzielnie wątpliwości, ale była wykończona. Olek też od samego rana biegał, dzwonił, załatwiał. Spawik nie miała nawet czasu, aby nacieszyć się wnuczką, bo zaprosiła całą swoją rodzinę, pomijając oczywiście męża.

Kompleks, w którym znajdowały się baseny, przybrano w piłki plażowe różnych wielkości. Wiele firm zadeklarowało dostarczenie ich, oczywiście z własnym logo. Tak więc było ich wszędzie pełno, ku radości szczególnie dzieci. Z sufitów zwisały girlandy balonów i małych parasolek. Przy każdym basenie i na tarasie rozłożono leżaki i stoliki, na których stały dzbanki z sokami i wodą. Wynajęci na ten dzień kelnerzy uwijali się jak w ukropie. Było to w zasadzie dziwne i śmiesznie wydarzenie, zwłaszcza kiedy Olek wyszedł w szlafroku na niewielki podest, zainstalowany specjalnie na tę okazję, i zaczął przemawiać. Wokół stali zaproszeni goście, podobnie jak on ubrani, z kieliszkami szampana lub wina w dłoniach. Na tarasie zewnętrznym ustawiono szwedzki stół, z głośników puszczano, ku zgrozie młodszego pokolenia, piosenki disco polo. Po oficjalnym otwarciu i przemówieniach rozpoczęła się zabawa. Jedni goście tańczyli, inni korzystali z uroków basenów lub po prostu, leżąc na leżakach, opalali się w popołudniowym słońcu. Było gwarno i głośno.

Olek tylko śmiał się, kiedy Gabi przedstawiła mu swój projekt odnośnie oprawy muzycznej podczas otwarcia pensjonatu.

- Jak myślisz, dobrze się bawią? - zapytała Gabi, podchodząc do Olka z kieliszkiem wina w dłoni.

- Smętnych min nie widać. Zobacz, wójt dokazuje jak małe dziecko. - Wskazał na grubego jegomościa, który skakał z trampoliny do wody na tzw. bombę.

- Cholera, czy nie za dużo alkoholu? - martwiła się Gabi, patrząc na kelnerów roznoszących kieliszki z winem i szampanem.

- Nie, jest OK, ale więcej podawać nie będziemy. Poza tym mamy kilku ratowników, krążą jak sępy nad padliną. Bartek już jakiegoś wczasowicza delikatnie upomniał i facet odstawił kieliszek. Będzie dobrze, nie martw się - pocieszał.

- Chciałabym, aby to już się skończyło. Całą noc będziemy wszystko doprowadzać do porządku. - Westchnęła ciężko, upijając łyk wina.

- Hm... Ale pomyśl, że będziemy tutaj sami... -szepnął jej do ucha.

W odpowiedzi jedynie skarciła go wzrokiem.

Więceć jak tylko mógł, towarzyszył Gabi we wszystkim, przy okazji nawiązali ciekawe znajomości, które mogły w przyszłości pomóc w prowadzeniu pensjonatu. W końcu Spawik znalazła chwilę, aby pobyć z wnuczką. Była zdumiona, jak bardzo urosła i rozwinęła się przez okres, kiedy jej nie widziała. Łukasz puchł z dumy i co chwilę chwalił się matce nowymi odkryciami rozwojowymi u córki, aż Sylwia musiała go mitygować, ale tylko machnął ręką. Kiedy jego żona poszła z małą do pokoju, aby ją nakarmić, Łukasz stanął bliżej matki.

- Mamo, nie to, żebym się wtrącał, ale ciekawość mnie zżera. Czy między tobą a Olkiem coś jest? - wydukał, nie patrząc nawet na Spawik.

- No coś ty?! Jesteśmy tylko współnikami, nic więcej - zachnęła się Gabi.

- Mamo, przecież ja widzę, zresztą nie tylko ja - odparł Łukasz nieco już pewniejszym głosem.

- O czym rozmawiacie? - zapytała Aśka, podchodząc do nich.

- Mama twierdzi, że z Olkiem łączą ją tylko interesy. - Łukasz uśmiechnął się nieco ironicznie.

- Ta, jasne... - odparła sarkastycznie Aśka.

- Co was napadło? Uspokójcie się smarkacze w tej chwili! - Gabi, czerwona jak burak, rozpaczliwie szukała w głowie słów zaprzeczenia, ale w tej właśnie chwili wszystko jakby wyparowało.

- Mamo, daj spokój, nie zaprzeczaj. Widać, jak on na ciebie patrzy, nawet gdy rozmawia z kimś innym, kiedy przechodzisz obok. O, nawet teraz, gada z wójtem, a łypie okiem na ciebie. - Wskazała Aśka ruchem głowy na Olka stojącego przy okrągłym zewnętrznym basenie.

Gabi odruchowo spojrzała w tamtą stronę i napotkała wzrok Więcka skupiony na niej, ponownie zaczerwieniła się niczym pensjonarka.

- Pierdoły gadacie, lepiej pomóżcie zabawiać moich gości - zarządziła Gabriela.

- Mamo, my nie mamy nic przeciwko temu. Jesteś atrakcyjną kobietą, a jeżeli on tobie się podoba i jesteście szczęśliwi, to co w tym złego? Z powodu ojca masz odgrywać rolę umartwionej i nieszczęśliwej kobiety do końca życia? - Łukasz wzruszył ramionami, przy czym Aśka mu przytaknęła:

- Wszyscy trzymamy za was kciuki - dodała.

- Chwila, bo czegoś tu nie rozumiem. Jak to wszyscy? - Gabi spojrzała przenikliwie na swoje dzieci, jak

wtedy, kiedy były małe i narozrabiały, ale żadne nie chciało się przyznać, kto był prowodyrem w całym zamieszaniu.

I tym razem zaczęli się rozglądać wokoło lub opuszczali głowy na dół, ale na ich ustach błąkał się zdradziecki uśmiezek.

- Hortensja? - rzuciła Spawik, a Łukasz przytaknął.

- Adwokat diabła - sarknęła Spawik i roześmiała się. - Na razie jesteśmy na etapie poznawania się, rozmawiamy ze sobą, a wspólne interesy zmuszają nas niemal automatycznie do tego, żeby dużo czasu ze sobą przebywać...

- Tak, widziałem jakieś pół godziny temu, jak się poznawaliście w ogrodzie. On to z zawodu stomatolog? - zapytał Łukasz, usiłując opanować śmiech.

- Dlaczego stomatolog? On z zawodu jest... - Gabi zamilkła, bo nagle zorientowała się, że chłopak był świadkiem tego, jak Olek złapał ją w objęcia, kiedy szła do małego pawilonu sprawdzić, czy tam też wszystko jest gotowe na przyjęcie gości, i zaczął całować jak szalony, rękoma wędrując po jej ciele. - Smarkaczu jeden, lepiej idź zobacz, czy Sylwii nie trzeba pomóc przy małej - ucięła szybko, widząc, że jest na przegranej pozycji.

- Dobrze, już dobrze. My naprawdę się cieszymy. - Łukasz cmoknął matkę w policzek i pobiegł w kierunku pensjonatu.

Zabawa trwała w najlepsze. Nie było gościa, u którego Spawik nie zauważyłaby uśmiechu na ustach. Podchodzili też do niej i Olka i gratulowali przyszłych sukcesów. Gabi patrzyła na Więcka z podziwem w oczach. Wydawało jej się, że ma niespożyte siły witalne. Wszędzie było go pełno, dostrzegął niemal każdy pusty kie-

liszek gościa, puste tace na stolikach, od razu kazał kelnerom wszystko uzupełniać. Spawik marzyła jednak o tym, aby wszystko już się skończyło, była zmęczona przygotowaniami, remontem i co tu dużo kryć... Robertem.

Co kilka dni wydzwaniał, najpierw prosił, potem groził... Wiedział od dzieci, że żona wzięła sobie nowego adwokata, a ze względu na profesję znał tego człowieka i wiedział, że sprawa w sądzie naprawdę może być dla niego przegrana. Próbował prawnika przekupić, ale to mu się nie udało. Wiedział, że adwokat bierze łapówki i daje się ugiąć. Nie rozumiał teraz, dlaczego jest w tym momencie taki nieugięty.

- Panie Pawle, dla mnie to sprawa życia albo śmierci. Pan wie, że może pan odebrać mi wszystko, bo to potrafi. Czy to kwestia pieniędzy? Ja moją byłą przebiję! - przekonywał go Robert podczas rozmowy telefonicznej. Miał z nim już wcześniej do czynienia, kiedy prowadził sprawy oskarżonych i z racji tego musiał kontaktować się z ich adwokatem.

- Panie Robercie, przykro mi, ale muszę tym razem odmówić pomimo tego, że tyle lat ze sobą współpracujemy. To nie kwestia pieniędzy - odparł adwokat, cedząc słowa przez zęby.

- A czego w takim razie? No nie oszukujmy się! - naciskał Spawik.

- Panie Robercie, zakończmy tę rozmowę, bo do niczego nie doprowadzi, a zdania nie mogę zmienić dla własnego dobra. Proszę poszukać godnego dla mnie przeciwnika. Do zobaczenia - zakończył bezceremonialnie rozmowę prawnik.

Robert zaczął się nie na żarty bać. Za namową Kaśki postanowił zastraszyć Spawik. Nie za bardzo mu się to

udawało. Owszem, Gabryś telefonów odbierała, odnosił wrażenie, że podczas ich rozmów, a w zasadzie jego monologu, kobieta nieźle się bawi jego kosztem, będąc pewna swoich racji i wygranej w sądzie.

Postanowił przyjechać. Jednak w tym okresie niełatwo było zarezerwować sobie miejsce nad morzem. Lubił wygody, ale nie chciał za nie słono płacić. Spa-wik mogłaby to wykorzystać w sądzie, że stać go na takie wczasy, a żąda od niej alimentów. Coraz bardziej zdawał sobie sprawę z tego, że wyegzekwowanie od żony należności mija się z celem. Na pomysł alimentów wpadła jak zwykle Kaśka, przy kolejnej butelce wódki. Zaczynało go to irytować. Starał się trzymać fason, zwłaszcza wobec Gabi, i pokazywać, jaki jest szczęśliwy przy boku innej, ale prawda była zgoła inna.

Popołudnie nie było zbyt upalne, ale słońce dopisywało. Jednak już w późniejszej porze od północy nadszedł chłodny front. Co prawda nie padało, ale o opalaniu wczasowicze mogli zapomnieć. Na szczęście Pensjonat pod Meduzą oferował wiele innych rozrywek. Najnowszą były jazdy konne. Gabi również zaczęła się w nich lubować. Idąc na cmentarzyk, widziała kilkoro swoich gości. Kalinę i Jerzego Ćwików, którzy przyjechali do pensjonatu z okazji swojej dziesiątej rocznicy ślubu. Gabi zdążyła się zaprzyjaźnić z dziewczyną i wysłuchać jej zwierzeń.

Pewnego wieczoru Spawik spacerowała po ogrodzie, Olka nie było, więc chwilami, kiedy wszystko było zrobione, lubiła zatapiać się we własnych marzeniach.

- Witam, chciałam się o coś zapytać.

Gabi usłyszała damski głos za sobą. Przystanąła i odwróciła się.

- Dzień dobry, pani Kalino. Coś się stało? - zapytała Spawik, nie kryjąc w głosie obawy, że być może coś gościowi nie odpowiada. Zdawała sobie sprawę, że nie wszystko jest dopięte na ostatni guzik i jakieś niedociągnięcia mogą wystąpić.

- Nie. - Zaprzeczyła gorliwe ruchem głowy dziewczyna. - Ja chciałam zapytać o coś, a w zasadzie o kogoś. To trudna sprawa, w zasadzie dość krępująca.

- Śmiało, pani Kalino. Szłam na cmentarzyk, gdzie leży rodzina Brundchein, to byli poprzedni właściciele tego pensjonatu. Pójdziemy tam razem, a po drodze opowie mi pani, jaki ma problem - zaproponowała Spawik.

- Proszę mi mówić po imieniu. - Dziewczyna wyciągnęła w kierunku Gabi rękę, którą ta uścisnęła serdecznie.

- Gabrysia - odparła. - Chodźmy tędy. - Wskazała na ścieżkę, która z ogrodu prowadziła na cmentarzyk.

Ruszyły powoli. Gabi obserwowała Kalinę. Czuła, że chce zapytać o coś ważnego, ale coś ją blokuje.

- A więc z czym masz problem? - zagadnęła w końcu.

- Ponoć tutaj mieszka kobieta, która para się czarami... - wydukała Kalina.

Gabi ledwo powstrzymała się od tego, aby nie roześmiać się na głos. Udała, że podnosi z ziemi patyk.

- Zapewne mówisz o Balbinie, ale ona nie zajmuje się czarami. Ot, zwykła staruszka, nic więcej. Przyjaźni się z moją ciotką, mieszka tutaj na terenie ośrodka - wyjaśniła Gabi.

- Moja koleżanka była tutaj w zeszłym roku i ona jej pomogła... - Kalina urwała nagle, wciągnęła głęboko powietrze - zajść w ciążę.

- Niby jak? - Gabi spojrzała na dziewczynę zdziwiona.

- Coś tam nad nią poszeptała i już. - Kalina wzruszyła ramionami.

Zbliżały się do ogrodzenia cmentarzyka, Gabi szła przodem, otworzyła furtkę i przepuściła Kalinę.

- Chodź, usiądziemy na tamtej ławce. - Spawik wskazała na kamienną ławeczkę, którą kazała zamontować przy nagrobku Luizy. - Tutaj leży córka właścicieli. Przeżyła tragedię...

- Wiem, słyszałam tę historię - odparła Kalina, sadowiac się na ławce obok Gabi.

- Rozumiem, że chcesz spotkać się z Balbiną. - Gabi wróciła do poprzedniego tematu, widząc, że dziewczynę nie interesuje temat Luizy, który znowuż często jej zaprzętał głowę.

- Tak, bardzo chcę. Wiesz, kiedyś ktoś powiedział, że człowiek nie może mieć wszystkiego. Ja do niedawna myślałam, że to nieprawda. Uważałam, że mam wszystko. Z Jerzym poznaliśmy się na studiach, pobraliśmy się. Z pomocą rodziców otworzyliśmy własną firmę i krok po kroku rozbudowaliśmy ją do korporacji. Mamy pieniądze, wielki dom, wakacje dwa razy w roku za granicą, czyli zdawałoby się, że wszystko. W końcu postanowiliśmy, że czas na dzieci. Ale tu zaczął się problem. Rok po roku nic nam nie wychodziło, nawet in vitro. Badania wykazały, że nie mogę zajść w ciążę, a tym bardziej jej utrzymać. - Kalina zapatrzyła się na pomnik, gdzie wykute było imię i nazwisko Luizy. - Oboje biegaliśmy po lekarzach i nic. Re-



asumując, to moja wina z punktu widzenia medycyny. Jerzy nie obwinia mnie o to, zaczyna mówić o adopcji, ale tak bardzo chciałabym zajść w ciążę, urodzić... sama. Do tego zatrudnił w naszej firmie dziewczynę, która patrzy w niego jak w obrazek i ma synka z poprzedniego związku, a więc może zajść w ciążę i urodzić dziecko. Nawet proponował mi, że zapyta, czy by dla nas nie urodziła, ale musiałby się z nią przespać. Ja wiem, że to dziwne i nienormalne, ale... taka jest prawda. Kiedy czegoś bardzo pragniesz, chwytasz się każdej możliwości. Myślisz, że z każdej iskierki uda się rozpaścić ognisko, a to nieprawda. Czasami myślę, że nie ma człowieka, który byłby szczęśliwy jednocześnie pod każdym względem. Nie ma takiej możliwości. Wracając do tej dziewczyny, to czuję podświadomie, że ona po pierwsze nie oddałaby nam dziecka, a po drugie Jerzy szybko doszedłby do wniosku, że lepiej rozwieść się ze mną i ożenić z matką swojego dziecka niż na odwrót. - Wierzchem dłoni przetarła oczy. - Mimo że mnie kocha... chyba kocha. - W jej głosie dało się jasno wyczuć wahanie.

- Trudna sytuacja, ale czy trochę nie dramatyzujesz z tym jego odejściem? Widać, że cię kocha - odparła spokojnie Gabi, starając się nadać tonowi głosu nieco nonszalancji.

- Już od jakiegoś czasu, kiedy mi to zaproponował, zaczął od niej dostawać SMS-y. Widzę, że gdy je czyta, to się uśmiecha i... - Zaczepnęła gwałtownie powietrza.

- Skąd wiesz, że to od niej te wiadomości? - Gabi odwróciła głowę w stronę Kaliny.

- Boje czytałam - odpowiedziała spokojnie.

- Dał ci je przeczytać? - Spawik nie kryła zdziwienia.

- Ta, jasne, dał! On mi ufa i nie uwierzyłby, że jestem zdolna do tego, aby czytać cokolwiek w jego telefonie. Wiem, że to poniżej krytyki, ale nie mogłam się oprzeć. Chciałam znać prawdę. To mnie dusiło jak nieczyste sumienie. Zżerała mnie zazdrość. To było okropne uczucie. Do tego musiałam zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Kiedy mi zaproponował, że tamta nam urodzi dziecko, a ja wówczas odmówiłam i zagroziłam, że ją zwolnię, to wszystko się zaczęło. Myślę, że to był tylko pretekst. - Kalina ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się. Gabi przysunęła się do niej bliżej i objęła ręką za ramię. Po chwili podniosła głowę. - Ja muszę poprosić tę kobietę o pomoc. Jeżeli nie mogę mieć dziecka, to niech przynajmniej on przy mnie zostanie. Niech będzie tak jak kiedyś. Ja nie przeżyję tego, jeżeli odejdzie do niej. Wszystko straci dla mnie sens. Nie będę mieć ani dziecka, ani jego...

- A czy kiedy mu zagroziłaś, coś powiedział?

- Próbował mnie ponownie namówić, widział moje wahanie. Faktycznie zaczęłam się zastanawiać, ale kiedy przemyślałam to... to - zaczęła się jąkać - nie zgodziłam się ponownie. Widziałam w jego oczach zawód. Teraz nie wiem, czy przyjął moją odmowę, czy może... jednak spał już z nią. Może ona jest już w ciąży? A on cieszy się i czeka na szczęśliwe rozwiązanie, a potem pożegna się ze mną dla dobra dziecka, jego matki i swojego. Wiem, że to egoizm z mojej strony, ale tak bardzo go kocham. Dopiero teraz sobie to uświadomiłam.

- Rozumiem twoją rozpacz, ale wątpię, aby Balbina ci pomogła. To staruszka, nawet nie wiem, ile ma

lat, ale nie jest żadną czarownicą, zielarką czy szeptuchą. No, zielarką to jednak jest, bo coś tam zbiera, suszy, gotuje. To zwykła kobieta, zapewniam cię. Tu trzeba by użyć jakiegoś podstępu, czegoś, co... - nie dokończyła, bo usłyszała trzask łamanych gałęzi.

Ktoś szedł w ich stronę. Kroki były ciężkie, wolne. Jakby ten ktoś z rozmysłem stawiał stopę za stopą, krok po kroku, wybierając najlepszą drogę. Gabi podniosła głowę, zza krzaka jarzębiny wyszła... Balbina. „Chyba ją myślami ściągnęłyśmy” - pomyślała Gabi, wstając z ławki.

Staruszka idąc, podpierała się drewnianą łaską. Na głowie miała chustkę przewiazaną w węzeł na karku. Przez ramię przewiesiła swoją płócienną torbę. Spawik chciała kiedyś kupić jej nową, bo ta, którą miała, ledwo trzymała się w szwach. Jednak Balbina nie dała się przekonać do tego pomysłu. Gabriela zdawała sobie sprawę z tego, że starsi ludzie mają swoje dziwactwa, więc nawet nie nalegała. Zresztą Olek także mówił, że ledwo dała się namówić na remont domu. Dopiero Hortensja ją przekonała, mówiąc, że kiedyś całkiem się zawali i będzie musiała zamieszkać z nią. To poskutkowało. Uwielbiała swoją przyjaciółkę, ale przebywać z nią cały czas? To już nie było na jej siły ani lata.

- To jest Balbina - szepnęła Gabi na ucho Kalinie, pochylając się w jej stronę.

Dziewczyna natychmiast wyprostowała się, otarła wierzchem dłoni łzy z policzków. Machinalnie poprawiła bluzkę i włosy, po czym wpatrywała się w kroczącą w ich stronę kobietę. Kiedy była zaledwie kilka kroków od nich, Kalina wstała i podeszła do niej. Balbina stanęła, oparła się obiema dłońmi o łaskę.

- Szukasz pomocy? - zapytała ją od razu, wpatrując się intensywnie w twarz Kaliny, która jeszcze nosiła ślady łez.

- Tak... mój mąż, ja... - Kobieta nie potrafiła wykrztusić słowa, znowu zaczęła płakać. - Skąd pani wie? Nikomu o tym nie mówiłam - szlochała.

- Nie płacz, wszystko będzie dobrze i to wcześniej, niż byś się spodziewała. Chodź, usiądziemy na ławce. Witaj, Gabrysiu - przywitała się ze Spawik i usiadła na środku ławki, torbę położyła na trawie. - Nie ma co płakać, wszystko się ułoży.

- Bo widzi pani, mój mąż... - zaczęła opowiadać na nowo Kalina.

- Wszystko wiem - przerwała jej Balbina. - Znajdziemy jakąś radę. Nie ma sytuacji bez wyjścia - dodała, pochylając się nad swoją torbą i czegoś w niej szukając. Po chwili wyprostowała się. - Masz. - Podała jej niewielką buteleczkę. - Dolej mu to do wina, a podając kieliszek, powiedz po prostu „kochaj mnie”.

- E... i tyle? - Zwątpiła dziewczyna.

- Ano tyle, a co byś jeszcze chciała? Wróżenie z kuli, afrykańskie obrzędy?

- No nie wiem. - Wzruszyła ramionami, obracając w dłoni fiolkę. - Przyjaciółka mi opowiadała, że jak była u pani, to...

Balbina podniosła rękę do góry i ciężko westchnęła.

- Moje dziecko, nie każdy przypadek jest taki sam. Może być podobny, ale jednak zawsze jest jakaś różnica.

- To prawda, ale boję się, czy nie jest już za późno. - Kalinę ponownie naszły wątpliwości.

- Nie jest, zapewniam cię. A ty, Gabrysiu, co tak milczysz? - Balbina obróciła się do Spawik, która

wpatrywała się w pomnik Luizy. - Nie wierzysz w to?

- W to, że wszystko będzie dobrze, to wierzę, ale żeby ten płyn miał pomóc? To już... wybaczyć, ale nie wierzę. To średniowieczne zabobony.

- Wzruszyła ramionami. Zresztą, Kalina myślała, że ty jesteś kimś na kształt szeptuchy czy czarownicy.

- Aha - Balbina roześmiała się serdecznie. - Nawet mam taką prawdziwą miotłę, ale nie próbowałam na niej jeszcze latać.

Gabi jej zawtórowała. Wyobraziła sobie starowinkę siedzącą na miotle i latającą nad plażą, a za nią stado mew.

- Jak masz na imię? - Balbina z powrotem obróciła się do dziewczyny.

- Kalina. Myślałam, że pani wie, skoro znała pani moją sprawę. - Wskazała głową na buteleczkę.

- Wiem, nie wiem, ale usłyszeć chciałam jego brzmienie, bo inaczej jest, jak samemu coś się wypowiada, a inaczej, kiedy ktoś drugi. Gabi, a ty gdzie myśłami bujasz? - zwróciła się do zamyślanej Spawik.

Kobieta myśłami była w czasach, które minęły. Przypomniała sobie Roberta i chwile, kiedy byli razem, kiedy byli szczęśliwi... Szkoda, że wtedy, kiedy zaczął ją zdradzać, nie miała „cudownego” eliksiru, który by jej zwrócił męża. Coś ścisnęło jej serce. Żal za minionym czasem? Za młodością bezpowrotnie utraconą? Za chwilami, których nie wykorzystała?

Nagle poczuła dłoń Balbiny na ramieniu.

- On nie był cię wart, moja droga. Dla ciebie los przygotował inne życie. Teraz czas, abyś poszła inną ścieżką, ale niejedna niespodzianka cię czeka. Musisz uważać na to, co było, i na to, co przyjdzie.

- Skąd wiesz, o czym myślę? - zapytała zaskoczona Gabi.

- Ech... jeszcze niczego, jak widzę, nie nauczyłaś się. Mam swoje lata i to wcale niemało, więc znam się na ludziach, znam grę ich twarzy, ona jest jak lustro, wszystko w niej można zobaczyć. Trzeba tylko uważnie patrzeć. No cóż, ty Kalino idź do męża, bądź dobrej myśli - zwróciła się do dziewczyny, która natychmiast wstała, ściskając w dłoni buteleczkę.

- Dziękuję, wierzę, że to zadziała. Wierzę! - zaczęła mówić gorączkowo.

Kiedy oddaliła się już, znikając za drzewem jarzębiny, Gabi nie wytrzymała:

- Naprawdę dałaś jej jakiś magiczny płyn?

- Wierzysz w magię? - odparła Balbina pytaniem.

- Nie - odpowiedziała stanowczo Spawik.

- To się głupio nie pytaj. - Kąciki ust staruszki uniosły się lekko.

- To co to było?

- Sok z brzozy - odpowiedziała Balbina, biorąc swoją torbę na kolana i wyciągając z niej znicze. -W zasadzie przyszedłam tu, aby zapalić znicze na grobach. Muszę ci podziękować, że tak dbasz o nie, ja już siły nie mam na schylenie się i pielenie. Teraz wszystko tak pięknie wygląda. - Zapaliła znicze i podała je Gabi. - Ustaw je na płytach rodziców Luizy.

Spawik posłusznie spełniła życzenie.

- A dla Luizy? - zapytała po chwili, odwracając głowę w stronę Balbiny. - Przyznaję, że dzisiaj sama nie pomyślałam o zniczach.

- Jej nie znicz potrzebny, ale ci, których straciła -odparła cicho Balbina i zapatrzyła się przed siebie.

- Wiesz, kiedyś jak tu byłam, to wydawało mi się, że słyszę kobiecy głos, ale to chyba przywidzenie było, czy coś w tym rodzaju - zaczęła po chwili Gabi.

- Co mówiła? - zapytała Balbina, nie dziwiąc się temu.

- Żeby ich odnalazła. Przypuszczam, że chodzi o Johna i córkę, a raczej ich szczątki. - Gabi wzruszyła ramionami i ponownie usiadła na ławce.

- A jak myślisz, czyj to był głos?

- Odnoszę wrażenie, że Luizy, ale... A jeżeli jej mąż wrzucił ich ciała do morza? Przecież na pewno chciał pozbyć się ciał jak najszybciej. Mieszkał blisko wydm, to byłoby najprostsze. Ale z drugiej strony, prędzej czy później woda oddałaby ciała. Jeżeli tak, to mogły wypłynąć w innym miejscu i ktoś je pochował. Nigdy ich nie znajdziemy.

- Za dużo w tobie wątpliwości. To one utrudniają ci życie, zacznij normalnie żyć. Wierzyć w siebie i w to, co los ci wyznaczył. Bóg wie, co jest dla nas dobre. Czasami tego nie rozumiemy, ale on wie... Będę już szła, a ty... - zawiesiła głos, podnosząc się ciężko z ławki - zacznij żyć, bo jeszcze wiele przed tobą niespodzianek. Nie bój się kochać, bierz od losu, co ci daje, i ciesz się tym.

Olka nie było już drugi tydzień, wprawdzie dzwonił regularnie i Gabi potrafiła z nim rozmawiać nawet dwie godziny, ale jednak jego brak odczuwała boleśnie. I wcale nie chodziło o prowadzenie pensjonatu. Brakowało jej jego zapachu, dotyku, czułości, spojrzenia. Coraz częściej łapała się na tym, że... czuje do niego coś więcej niż tylko sympatię. Przy nim czuła się

po prostu kobietą docenioną, spełnioną. Odliczała dni do jego powrotu.

Na szczęście w pensjonacie wszystko szło swoim torem, goście byli bardzo zadowoleni, zwłaszcza że gdy padało, nie mogli narzekać na nudę. Pomysł z aquaparkiem okazał się strzałem w dziesiątkę.

Pewnego popołudnia do jej gabinetu wkroczyła Kalina z tajemniczą miną. Gabi podniosła głowę znad laptopa.

- Hej, Kalino, coś ostatnio cię nie widziałam, a jutro już wyjeżdżacie - zaczęła pierwsza mówić.

Kalina nie odpowiedziała od razu, podeszła do biurka i usiadła na fotelu przed nim.

- Faktycznie, ale... - zawiesiła głos - byliśmy z Jerzym bardzo zajęci - zaakcentowała.

- To znaczy? - Gabi udała, że nie rozumie. Czuła, że dziewczyna chce się wygadać, więc ułatwiać jej tego nie musiała.

- To, co doradziła Balbina, zadziałało! Zrobiłam tak, jak kazała! Było cudownie! Jerzy jeszcze nigdy nie był dla mnie taki... taki... - zabrakło jej słowa - czuły, kochany, troskliwy.

- Czyli wszystko jest na dobrej drodze? - wtrąciła Spawik, wygodniej opierając się o tył fotela, na którym siedziała.

- Tak. Wyobraź sobie, że po wszystkim, no wiesz - spojrzała wymownie na Spawik, która kiwnęła głową potakująco - opowiedział mi o tej dziewczynie, no wiesz... - Spojrzała ponownie na Gabi, oczekując potwierdzenia. - Faktycznie zaproponował jej ten układ, ale wystraszył się w momencie, kiedy zaczęła słać mu SMS-y i to coraz bardziej natarczywe. Nie chciał mi o tym mówić, bo bał się mojej reakcji... Wiedział, że ja się na taki układ nie zgodziłam.



- Ale mówiłaś, że uśmiechał się, kiedy je czytał -wtrąciła Gabi.

- Tak, to prawda. Sama go o to zapytałam, więc mi je pokazał i zapytał, czy sama bym się nie uśmiechnęła, czytając takie głupoty? Istotnie były to jakieś wyznania, plany na przyszłość. Ich wspólne plany, które ona snuła. Sama wiesz, że znałam ich treść i oczywiście źle zinterpretowałam, bo to były jej plany, a nie Jerzego -zaakcentowała.

- Czyli propozycję Jerzego przyjęła jako oświadczyni? - dopytała Gabi.

- Dokładnie. Zaczęła sobie co innego roić w głowie. Ja zaś obserwowałam go i męczyłam się, snując domysły i katując się psychicznie. - Westchnęła ciężko na wspomnienie tamtych chwil. - A wystarczyło go zapytać. .. Zachowałam się jak masochistka - roześmiała się nieoczekiwanie. - A on czytał mi SMS-y i komentował. Powiedział, że na początku bawiło go to i schlebiali nawet, ale potem przyszło opamiętanie i doszedł do wniosku, że najlepiej, kiedy adoptujemy dziecko czy też nawet rodzeństwo. Stać nas na to, mamy doskonałe warunki, aby wychowywać dzieci. Wczoraj już podjęliśmy decyzję. Zgłosimy się do ośrodka adopcyjnego. Na pewno musimy przejść jakieś kursy, będzie wywiad środowiskowy. Ale to nic nie szkodzi. Najważniejsze, że on mnie naprawdę kocha. A wiesz, że on myślał, że ja tak pragnę dziecka, że mogę nawet próbować od niego odejść, bo mimo wszystko podświadomie jego obwiniam o bezpłodność. Co za głuptas z niego.

Gabi pokręciła głową ze śmiechem.

- Cieszę się, że sobie wszystko wyjaśniliście. A co z nią? - zapytała Gabrysia, sięgając po butelkę z wodą mineralną.

- Jerzy tłumaczył jej, że ma się opanować i on odwołuje wszystko, bo jednak nie mógłby z nią pójść do łóżka. To ona zaproponowała in vitro, ale... - zawahała się - wydaje się nam, że to podstęp z jej strony, potem nie chciałyby oddać dziecka albo żądałyby więcej pieniędzy lub chciałyby alimenty. Po powrocie przeniesiemy ją do filii, a jak nie zechce, to się ją po prostu zwolni, nie będzie wyjścia. Szkoda, że w ogóle wdepnęliśmy w to bagno. - Westchnęła.

- Chyba twój mąż wdepnął, przecież to jego propozycja była, a nie twoja - zauważyła Gabi. - Chcesz wody? - Zreflektowała się po chwili, łapiąc spojrzenie Kaliny na butelce.

- Nie, dzięki, tak się zapatrzyłam na nią bezwiednie - wytłumaczyła pospiesznie, wstając z fotela. - Muszę już iść, żeby dokończyć pakowanie, potem jeszcze ostatni spacer nad morzem, a rano powrót do rzeczywistości - ściszyła głos - ale mam nadzieję, że już innej. Podziękuj Balbinie ode mnie za tę miksturę, szukałam jej domku, ale nie mogłam znaleźć. - Wzruszyła ramionami. - Uratowała moje małżeństwo i, co tu dużo kryć, życie.

Olek w końcu wrócił. Był już późny wieczór. W dzień słońce paliło niemiłosiernie. Wieczorem goście po kolacji w większości rozeszli się po pokojach. Niby cały dzień leżeli na plaży, ale sam skwar bez najmniejszego wiatru męczył. Niewielu z nich postanowiło przejść się po plaży czy skorzystać z basenów.

Gabi siedziała w swoim pokoju przy stercie rachunków, które segregowała, kiedy ktoś wszedł do poko-

ju bez pukania. Spawik odruchowo podniosła głowę i spojrzała w kierunku wchodzącego.

- Olek! - Podskoczyła z miejsca, zrzucając tym samym z kolan stertę papierów.

- Wow! Takiego powitania się nie spodziewałem, ale o nim marzyłem! - odparł ze śmiechem, tuląc do siebie Gabi.

Kobieta po kilku sekundach zmitygowała się i zawstydziała.

- Faktycznie, chyba przesadziłam z tym powitaniem - podsumowała.

- Aleja nie mam nic przeciwko temu - odparł, kładąc swój plecak na podłodze obok fotela. - Powiem ci szczerze, że nigdy żadna kobieta mnie tak nie powitała. To naprawdę było miłe - dodał, przyciągając do siebie Gabi na powrót.

- Nie myśl, że będzie tak cały czas! - dorzuciła asekuracyjnie ze śmiechem.

Olek odsunął ją od siebie i zaczął przyglądać się jej twarzy, jakby badał, czy przez czas, kiedy go nie było, zmieniła się. W głębi duszy mógł jedynie stwierdzić, że wypiękniała. Słońce i morska bryza służyły jej. Pochylił się nad jej twarzą. Znowu poczuła, jak ciepło rozlewa się we wnętrzu jej ciała, kiedy zaczął ją całować. Przywarła do niego całym ciałem. Poczuł, jak kobieta drży, zaczął rękoma pieścić jej plecy. To było ponad jej siły. W pośpiechu zaczął rozpiąć jej bluzkę. Chciał jak najszybciej dotknąć ustami jej piersi. Uwolnione z ubrań ciało wywołało w nim falę pożądania. Odruchowo zamknął drzwi na klucz. Wziął kobietę na ręce i zaniósł do łóżka.

- Nawet nie wiesz, jak ja tęskniłem za tobą - szeptał jej do ucha.

- Ja też - odparła równie cicho. - A teraz mnie kochaj...

Ich ciała ponownie splotły się w uścisku. Olek uwolnił się ze swojej odzieży. Teraz kobieta w pełni czuła jego skórę na swojej. Jego dłonie gładziły jej ciało, zmysłowo pokonując kolejne jego centymetry. Kiedy zatrzymał się na udach, spojrzał na jej twarz, widział, jak szybko oddycha, jak podniecenie zamyka jej usta w niemym krzyku, jak przymyka oczy, jak porusza swoim ciałem, aby się nie zatrzymywał. Uwielbiał patrzeć na nią, kiedy była w takim stanie. To go podniecało, ale zarazem sprawiało, że czuł się w pełni dojrzałym mężczyzną, który może dać kobiecie to, czego ona pragnie. A już wiedział, czego oczekuje od niego Gabi. Znał jej ciało, znał miejsca, które pod wpływem jego dotyku dłońmi lub językiem sprawiały, że kobieta była podniecona. Dzisiaj on chciał być zdobywcą.

- Pewnie jesteś zmęczony? - zapytała Gabi, kiedy leżeli objęci i spoceni po miłosnych uniesieniach.

- Nie bardzo - odparł ciężko.

- Akurat, sapiesz jak parowóz - zaśmiała się.

- Kochana, dzisiaj ja byłem wojownikiem! - Przygarnął ją mocniej do siebie.

- No weź mnie nie rozśmieszaj, ledwo mnie dotknąłeś, a już myślałam, że będzie po wszystkim. - Zachichotała złośliwie. - Zdobywca i wiking, a nie może się opanować jak młokos...

- O żesz ty! Co ja mam poradzić, że tak na mnie działasz? Ale przyznaj, kochanie, że się opanowałem i jednak stanąłem na wysokości zadania. - Przymilał się.

- No już w porządku. Faktycznie było cudownie. Ale naprawdę tak bardzo cię podniecam? - zapytała

Gabryśka, a w jej głosie dało się wyczuć nutę niedowierzania.

- I to jeszcze jak! Nawet sam zapach twojej skóry

- zapewnił, gładząc jej nagie piersi.

- A... Laura?

- Co Laura?

- Też tak na ciebie działała? - zapytała niepewnie. Spojrzała na Olka, mars pojawił się na jego czole.

Zreflektowała się, że posunęła się za daleko. Chciała z tego wybrnąć, ale nie bardzo wiedziała jak. Czar przysł.

- Gabi, wtedy byłem młodym chłopakiem, mnie widok samego stroju kąpielowego podniecał. Poza tym...

Zaległa cisza. Gabi podniosła się i oparła głowę na dłoni. Wpatrywała się uporczywie w twarz mężczyzny, oczekując odpowiedzi.

- Wówczas grały hormony, a nie uczucia, a to nie to samo. To po prostu było zwykłe uprawianie seksu, a nie miłość.

- A teraz? - Padło z ust Spawik kolejne pytanie.

- Ale ty mężczyz, kobieto. - Westchnął ciężko.

- Teraz sama wiesz, nie jesteś mi obojętna, coś się w moim sercu obudziło. Tęsknię, kiedy cię nie widzę, uwielbiam słyszeć twój głos, czuć zapach twojego ciała...

- Czyli to nie jest tylko burza hormonów starszego pana? - zapytała, złośliwie się przy tym uśmiechając.

- Ja ci pokażę starszego pana! - zawołał z udawanym oburzeniem w głosie i przyciągnął ją do siebie, aby udowodnić, co ten „starszy pan” i jego hormony potrafią jeszcze zdziałać.

Pół godziny później leżeli oboje w wannie, nawzajem pieszcząc swoje ciała.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że przyjechało ze mną dwóch gości. Ulokowałem ich w pokojach na poddaszu - zakomunikował Olek, zgarniając pianę na jej piersi.

- Ale tam są pokoje dla personelu sezonowego - odparła Gabi.

- No właśnie, zatrudniłem ich jako ochronę.

- Jako ochronę? - powtórzyła niczym echo w lesie. - Po co? Coś nam zagraża? - Odwróciła głowę i spojrzała na Więcka ze strachem w oczach.

- Nie, nie, spokojnie, nie denerwuj się. W tych czasach wszystko może się wydarzyć, to takie działanie asekuracyjne. Wiesz, w takich miejscowościach jak nasza, latem i nawet w zimie pojawiają się amatorzy cudzych pieniędzy.

- Haracz! - krzyknęła przerażona Gabi.

- E... no... tak. Dlatego wolę się zabezpieczyć, dopóki nie załatwię wszystkich swoich spraw i nie będę częściej na miejscu. Boję się nie tyle o pensjonat, ale o ciebie, nie chcę, aby cokolwiek ci się stało...

Nie dokończył, bo Gabi w podzięcie za troskę, której się nie spodziewała, zamknęła mu usta pocałunkiem.

- No, kolego, do dzieła, dasz radę - mruknął do siebie cicho, obejmując Gabi tak energicznie, że woda z wanny zaczęła wylewać się na podłogę.

Była już niemal połowa sierpnia. Pensjonat miał wynajęte pokoje do połowy października, czym sama Spawik była zaskoczona. Dla niej morze istniało tylko latem, a tu okazało się, że są chętni i jesienną porą na morskie uroki.

Gabi szła uliczką, przedzierając się wśród turystów. Musiała iść do apteki po leki dla ciotki. Hortensja starała się latem nie wychodzić na miasto, aby uniknąć tłoku, którego nie lubiła. Dzięki obecności Gabi mogła tego nie robić, wysługując się krewną. Spawik ubrała się nietypowo jak dla niej, bo w szorty. Mieszkając w mieście, chodząc do pracy, nie miała okazji tego robić, po prostu wstydziła się. Uważała, że kobiecie w jej wieku nie wypada tak się ubierać. Dopiero Olek przekonał ją, że nie powinna wstydzić się ani swoich lat, ani ciała. Początkowo miała opory, bała się, że każdy będzie na nią patrzył i po prostu śmiał się. Nic takiego nie nastąpiło. Wręcz odwrotnie, nikt nie zwrócił na to uwagi. Zresztą zauważyła, że nawet kobiety starsze od niej i znacznie grubsze spacerują w strojach kąpielowych. No tak, czasy się zmieniły, z nimi przysłała rewolucja modowa, inne zasady kultury, do których Spawik trudno było się dostosować.

Przy okazji wizyty w sklepie Gabi postanowiła trochę pospacerować i popatrzeć, co jest w sklepikach i na straganach. W zasadzie do tej pory nie miała ku temu okazji. Od początku lata wszystko kręciło się wokół pensjonatu, więc cały czas poświęcała jemu. Dziś na miejscu byli wszyscy pracownicy wraz z Olkiem i ciotką, mogła zatem pozwolić sobie na małe szaleństwo w postaci powłóczenia się uliczkami Pobierowa. W aptece oczywiście, jak to w sezonie, musiała odstać swoje. Na szczęście spotkała w niej znajomą, Halinkę Marnot, która podobnie jak ona prowadziła pensjonat, ale tylko w okresie letnim.

- Cześć, Gabi - przywitała ją znajoma.

- Witaj. Co tam u ciebie? - zapytała Gabryśka grzecznościowo, stając za nią w kolejce.

- Wszystko po staremu, sama wiesz, jak to jest, kiedy trwa sezon.
- Racja, dużo pracy - przytaknęła Spawik. - Ale goście dopisują? - zapytała po chwili, patrząc na półkę z kosmetykami i uświadamiając sobie, że bardzo dawno nic sobie z takich rzeczy nie kupiła. Praca ją całkowicie pochłonęła.
- Wiesz, w tym roku postanowiłam do opłaty doliczyć kaucję za wyposażenie pokoi - oznajmiła Halina.
- Gabi spojrzała na nią, nie kryjąc zdziwienia.
- Jak to kaucję?
- Normalnie. Mam dość dokupowania wszystkiego. W zeszłym roku, kiedy niektórzy turyści wyjeżdżali, to sprzątając pokoje, zauważyłam znaczne braki - odparła Marnot, wzruszając ramionami. - Dlaczego mam ciągle wszystko dokupować, a ktoś mi to kradnie? Przyjeżdża, pana wielkiego udaje, a kiedy wyjeżdża okazuje się, że brak ręczników, szklanek, czajników elektrycznych.
- Naprawdę tak kradną? - zapytała Gabi szeptem, pochylając się w stronę Haliny.
- A pewnie! - wtrąciła się stojąca przed Haliną kobieta.
- Była to Krystyna Jaśmot, która miała niewielki hotelik umiejscowiony w lesie, niemal na końcu Pobierowa. - Mnie już w tym roku buchnęli z dwóch pokoi pościel! To już było chamstwo. Ja chyba też wprowadzę kaucję.
- Ty też powinnaś coś takiego u siebie wprowadzić. Turyści kradną co się da, od ręczników po, jak tu sama słyszałaś, pościel. O pilotach do telewizorów czy małych radiach nie wspomnę. Człowiek chce, aby taki gość odpoczął, stwarza mu jak najlepsze warunki, a ten



- kradnie co się da na koniec! - przytaknęła skwapliwie Marnot.
- Nigdy w ten sposób nie podchodziłam do swoich gości - odparła konspiracyjnym głosem Garyśka.
  - Bo to dopiero twój pierwszy sezon. Kiedy zaczniesz po sezonie liczyć straty, to sama zobaczysz odparła pewna swych osądów Halina.
  - Sama nie wiem, to może zrazić ludzi...
  - Kochana, grzecznie tłumaczysz, o co chodzi, a kiedy wyjeżdżają i zdają pokój, to kogoś wysyłasz i sprawdza szybko rzeczy, które zwykle giną - wzruszyła ramionami Krystyna.
  - Dokładnie. Są tacy, którzy notorycznie kradną lub dewastują pokoje. Na zasadzie: nie moje, to mogę psuć. Mój syn powiedział, że trzeba by stworzyć taką czarną listę turystów, która byłaby tylko dla nas, każdy z nas wpisywałby gościa, który coś zniszczył lub ukradł. Wtedy, kiedy następowałaby rezerwacja, to by taki program alarmował, że ten gościu to tak zrobił w danym hotelu czy pensjonacie. Taki program jest prosty do zrobienia, syn sam by go zrobił, tylko musielibyśmy po sezonie zebrać się i wyrazić zgodę na to - zaproponowała Halina.
  - Ale czy to zgodne z prawem? - Gabi miała wątpliwości.
  - A kradzież jest zgodna? - odpowiedziała pytaniem Krystyna.
  - Byłoby jak w filmie Barei, gdzie w sklepie wywieszano zdjęcia klientów, których nie obsługują. -Zachichotała Gabi.
  - Trudno, skoro ludzie tacy są, to nie zostawiają nam wyboru! - podsumowała Krystyna i obróciła się do okienka, bo była jej kolej.

Z apteki Gabi ruszyła chodnikiem wzdłuż ulicy, rozglądając się dookoła i podchodząc do straganów, szczególnie interesowały ją ceny warzyw i owoców. Miały tutaj ceny tak wyśrubowane, że teraz rozumiała Olka, dlaczego jeździł raz na jakiś czas do Szczecina na giełdę, aby tam zrobić zakupy. Chodząc niespiesznie, miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje, kilka razy nawet się obróciła, ale nie zauważyła nikogo, kto by się w nią wpatrywał. Jednak niemiłe uczucie jej nie opuszczało.

Postanowiła zakończyć spacer i wracać skrótem do pensjonatu. Z Grunwaldzkiej skręciła na leśną dróżkę. Tędy dość często wracali z miasteczka goście, a i ona korzystała z niej, kiedy spieszyła się. Wokół panował spokój i cisza, zadarła głowę do góry. Lubiła w ten sposób patrzeć na kołyszące się korony sosen. Cichutko szumiały i zdawały się płynąć wraz z białymi obłokami. Mimo że kręciło jej się w głowie od niewygodnej pozycji, to i tak z uporem maniaka za każdym razem spoglądała na drzewa. Gałązki cicho pękały pod jej stopami, kiedy stawiała stopy, kierując się do pensjonatu. Raptem usłyszała za sobą ciężkie kroki. Pierwszą jej myślą było to, że to któryś z gości jej pensjonatu, bo na końcu ścieżki, którą podążała, był jej ośrodek. Zatrzymała się i obróciła.

- Robert?! - Głos niemal zamarł jej w gardle.

Nigdy by się nie spodziewała go tutaj. Prawdą było to, że od razu poczuła niemiły dreszcz strachu przechodzący jej po plecach i uczucie kamienia w żołądku. Rozejrzała się wokół siebie, z nadzieją wypatrując, że może ktoś będzie nadchodził. Nadaremnie. Cisza przerywana jedynie szumem morza i konarów drzew zalegała dookoła.

- No witaj - odparł, stając naprzeciwko niej. - Dawno się nie widzieliśmy - zaczął.

- Trochę... Od ostatniej rozprawy minęło kilkanaście tygodni. Co, stęskniłeś się? - zapytała ironicznie.

- Chciałem porozmawiać właśnie o rozwodzie. Może gdzieś pójdziemy, aby spokojnie wszystko omówić, tylko we dwoje, bez adwokatów? - zaproponował.

- Nie widzę sensu - odparła Gabi - ale - zawahała się - jeżeli chcesz, to możemy zawrócić, przy ulicy jest mała knajpka, tam usiądziemy.

- Świetnie. Zapraszam. - Robert przepuścił przed siebie żonę, ruszyli.

Gabi szła przodem, czuła na plecach spojrzenie męża i to ją krępowało. Zdawała sobie sprawę, jak w tej chwili są bardzo daleko od siebie. Wzbudził w niej emocje, ale jakie? Nie potrafiła na to pytanie odpowiedzieć. Bała się, że nie będzie potrafiła odeprzeć jego ataku. Zdawała sobie sprawę, że jest dobrze przez Kaśkę i adwokata poinstruowany. Wie, jakich ma użyć argumentów wobec niej, a ona nie jest na taką rozmowę przygotowana. A jak ulegnie pod jego wpływem? Jak podda się jego argumentom? A może nawet urokowi, bo wróć wspomnienia, dobre wspomnienia?

Wyszli na uliczkę, przy której po obu stronach stały mniejsze i większe knajpki, stragany z warzywami, sklepiki z tanimi pamiątkami.

- Chodź, pójdziemy tam. - Wskazała na niewielką restaurację „Muszelka”. - Usiądziemy na zewnątrz.

- Nie ma sprawy - odparł ugodowo, czym wzbudził jej czujność, bo w zasadzie zawsze chciał czegoś innego niż ona; spojrzała na niego przenikliwie.

- Nigdy nie byłeś nawet w takich sprawach zgodny. W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

Usiedli przy okrągłym drewnianym stoliku, niemal od razu pojawiła się przy nich kelnerka, złożyli zamówienie.

- Zmieniłaś się od naszego ostatniego widzenia w sądzie - zaczął rozmowę Robert.

- Wydaje ci się. Trochę jestem opalona, bo jednak zmiana klimatu robi swoje - odparła Gabi, starając się, aby w jej głosie nie mógł wyczuć drżenia i niepokoju, bo to dałoby mu poczucie pewności siebie, a tego nie chciała.

- Ty widzisz siebie codziennie w lustrze, ja nie widziałem cię od prawie kilkunastu tygodni. Zeszczuplałaś, stałaś się taka... taka - zabrakło mu słów - piękna

- wypalił.

Gabi zaczęła się śmiać, trwało to dobrych kilka chwil, zanim się opanowała.

- Robert, daj spokój, na mnie już to nie działa. Przejdźmy do rzeczy, bo ja naprawdę nie dysponuję czasem. Mam na głowie pensjonat - odpowiedziała, kiedy już zdusiła śmiech.

- Gabi, ja naprawdę tak myślę. - Robert zachował spokój, jego twarz była bardzo poważna, czym zaintrygował Spawik. - Miałem z tobą porozmawiać o ugodzie, ale teraz, kiedy cię zobaczyłem, sam już nie wiem, czy to dobry pomysł... Czy nie lepiej... - Zamilkł.

- Tak? No, powiedz, z czym przyjechałeś? - zapytała, kiedy kelnerka postawiła przed nimi zamówioną kawę i odeszła.

- OK. Będę szczery. Wiem, kim jest twój adwokat

- rozpoczął Spawik.

- Też wiem, prawnikiem, który będzie mnie bronił przed twoimi i tej... twojej kochanki atakami. - Gabi wzruszyła ramionami.

- Naprawdę nie wiesz, kim on jest? Kogo często broni w sądach? - Robert spojrział przenikliwie na żonę.

Jak bardzo się zmieniła! To była inna kobieta niż ta, która po pracy w domu gotowała, sprzątała, z nadwagą, w poplamionych dresach, rozmemłana...

Teraz siedziała przed nim elegancka kobieta, ubrana na sportowo. Zapomniał już, jak piękne ma nogi, jak uśmiech, który zakwita na jej ustach, rozpromienia jej twarz. Kiedy szedł za nią w lesie, uważnie obserwował jej ruchy, figurę. Niby była to jego żona, ale zdawała się inną kobietą, piękną, uwodzicielską, pragnął jej. Po raz pierwszy przyszła mu do głowy myśl, że jeżeli zrobi jeszcze jeden krok do przodu, to będzie za późno, aby wszystko odwrócić. Straci wszystko, co w życiu osiągnął. Chciał, aby Gabi wróciła do niego. Chciał, aby było tak jak kiedyś. Teraz potrafiłby docenić to, kim ona jest. Z zamyślenia wyrwały go słowa Gabi.

- Wiem, moim adwokatem - ponowiła odpowiedź.

- Gabrysiu - zaczął czule. - On broni szefów mafii, współpracowałem z nim przy wielu sprawach. On nigdy by się nie zajął takim rozwodem, dla niego to tak jak splunąć...

- Chwila, bo czegoś tu nie rozumiem. Insynuujesz, że ja jestem z mafii? - Gabi nie kryła zdziwienia i uporczywie wpatrywała się w twarz Roberta, oczekując jasnej odpowiedzi.

- Nie ty, to oczywiście, mówię raczej o osobie, która ci go załatwiła. Wiem, ile on bierze, i ciebie nie byłoby na niego stać. Dobrze wiesz, kogo mam na myśli...

- Olek?! Haha! - roześmiała się na głos.

- Ja bym się tak nie śmiał na twoim miejscu, bo nie wiesz, w co wdepnęłaś. Na razie szukam na moją teorię dowodów...

- I coś znalazłeś? - zapytała Gabi ironicznie, biorąc do ręki filiżankę z kawą.

- Na razie nic, ale nie wierzę, aby był czysty, skoro zna się z twoim adwokatem.

- Anie przyszło ci do głowy, że może to są koledzy z dawnych lat? I teraz ten robi Olkowi przysługę? - Gabi pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć, że tak jasnej sprawy nie mógł się domyślić.

- Nie znasz wszystkich okoliczności i spraw, którymi zajmował się twój adwokat, ja zaś tak - odparł pewnym siebie głosem, czym wzbudził w Gabi niepokój, chociaż nie chciała tego okazać.

- Myślisz, że gdyby Olek był jakimś gangsterem, to chciałoby mu się bawić w pensjonat?

- A wiesz, co to są przykrywki albo pranie brudnych pieniędzy? - Robert odpowiedział jej pytaniem.

- Powiem ci szczerze, że nie chodzi już o to, że Paweł jest twoim adwokatem i sprawę można uważać za wygraną na twoją korzyść...

- Jaki Paweł? - przerwała mu Gabi.

- To ty nawet nie wiesz, jak nazywa się twój prawnik? - Tym razem to Robert nie krył zdziwienia.

- Nie wiem, Olek wszystko kontroluje, ja miałam tylko dostarczyć wszystkie potrzebne dokumenty i tyle.

- Rozumiem, ale wracając do sprawy. Myślę, że ten twój kochaś - Robert podkreślił celowo ostatnie słowo - wykorzysta cię w swoich ciemnych interesach i wplącze w jakąś sprawę, rozumiesz? - Wziął jej dłoń w swoje ręce, nie wyrwała mu jej, siedziała zamyślona.

- Gabi, słuchasz, co mówię? Boję się o ciebie i tyle.

- Słyszę, ale nie mogę uwierzyć, aby coś takiego mogło być prawdą. Wiesz, co naprawdę myślę? - Zabrała swoją rękę z jego dłoni. - Uważam, że to twoja zagrywka, w ten sposób chcesz mnie rozmiękczyć, boisz się i tyle, bo wiesz, że sprawę w sądzie przegrasz. Chcesz mnie nastraszyć? Myślisz, że nadal wierzę we wszystko, co mówisz? Nawet nie wiesz, jaką szkołę życia mi dałeś. Jesteś ostatnią osobą, której bym zaufała. A teraz wybacz, ale muszę już iść. Ty też lepiej jedź już, bo zaraz korki na drogach będą i ta twoja kochani-ca pewnie już stęskniona.

- Gabi, poczekaj. - Złapał ją za rękę, kiedy wstała od stolika. - Wróć do mnie, zaczniemy wszystko od nowa. Zrozumiałem wiele rzeczy, wiem, co utraciłem. Miałaś rację, Kaśka chciała mnie tylko wykorzystać...

- Czy ty siebie słyszysz?! Masz mnie za idiotkę?! - Gabi podniosła znacząco głos.

- Powiem ci prawdę, usiądź jeszcze na minutę -prosił.

Gabryśka na powrót usiadła na krześle przy stoliku.

- Streszczaj się, bo i tak zmarnowałeś tylko mój czas! - syknęła przez zęby, dobrze już rozeźlona.

- Prawda jest taka, że faktycznie przyjechałem tutaj, aby cię odwieść od twoich żądań. Tak, faktycznie wystraszyłem się twojego adwokata, bo wiem, co on potrafi. I jestem pod tym względem przegrany, ale... ale kiedy cię zobaczyłem, taką zmienioną, pewną siebie i taką młodą...

- Przestań, myślisz, że ja taka głupia jestem i dam się nabrać po raz kolejny? - Zachnęła się Spawik.

- Udowodnię ci to! - Robert zaperzył się, dawny grymas złości powrócił na jego twarz, ale Gabi już się

go nie bała. Istotnie, zmieniła się, była inną kobietą, silniejszą, pewniejszą siebie.

- Daj spokój z tymi głupotami, zachowujesz się jak nastolatek, któremu hormony uderzyły do głowy. Mogę się jedynie domyślać, że Kasiénka nie okazała się w pożyciu codziennym tą, którą sobie wyobrażałeś. Sam widzisz, że kochanka od żony nie różni się niczym. Tyle tylko, że ta ostatnia była na każde twoje zawołanie. To był twój wybór, nie mój. Ja też mam prawo do własnego życia i wyboru, i tego wyboru dokonałam. Gześć - odpowiedziała, wstając ponownie od stołu i nie czekając nawet na pożegnanie Roberta, ruszyła znaną sobie ścieżką do pensjonatu.

Myśli wirowały w jej głowie. Analizowała każde słowo Roberta. Nadal nie wiedziała, czy to była kolejna zagrywka jej męża, czy może...? Faktycznie patrzył na nią pożądliwie, co sprawiło jej przyjemność, musiała to przyznać sama przed sobą. A jeżeli faktycznie jego podejrzenia co do Olka były prawdziwe? Musi koniecznie zadzwonić do zięcia, on na pewno też będzie znał tego Pawła. Westchnęła i zatrzymała się, oparła się plecami o pień sosny, przymknęła oczy. Usłyszała trzask łamanych gałązek za sobą, jakby ktoś cicho szedł. Otworzyła szybko oczy i wyjrzała zza sosny, ale nikogo nie zobaczyła. Wzruszyła ramionami, odgłosy lasu, zwłaszcza wieczorem i w nocy potęgują się, przybierając na sile. Postanowiła ruszyć ponownie do pensjonatu. Dość długo jej nie było, rano będzie musiała podrzucić ciotce leki.

Idąc, ponownie zastanowiła się nad tym, co Robert mówił o Olku. Nie zauważyła niczego niepokojącego. Wyjeżdżał dość często, to fakt, ale miał pracę na



uczelnia, na statku, dodatkowo doszedł pensjonat. Nic dziwnego w tym nie było. No, może ci ochroniarze, którzy co pewien czas się zmieniali. Podpytywała innych właścicieli pensjonatów i hoteli, czy mają problem z ludźmi, którzy wyłudniają od nich pieniądze, ale każdy zaprzeczył. Może Olek wolał zapobiegać niż potem leczyć. Wzruszyła ramionami do swoich myśli. Znowu usłyszała dziwny dźwięk za sobą, jakby ktoś się skradał, odwróciła się i rozejrzała, ale nikogo nie było.

- No jesteś nareszcie, kochanie - powitał ją Olek, kiedy stanęła przy kontuarze recepcji i zaczęła rozmawiać z Agnieszka. - Gdzie tak długo byłaś, zaczynałem się niepokoić, telefonu nie odbierałaś...

- Telefonu nie wzięłam ze sobą celowo, aby trochę odsapnąć od niego. Wiesz, że poszłam po leki dla Hortensji, a potem trochę spacerowałam po miasteczku. Dawno tego nie robiłam. Sam wiesz, że od rana do wieczora tutaj siedzę i pracuję - zaczęła się tłumaczyć.

Gabi zauważyła lekki grymas niezadowolenia na twarzy Olka, który szybko jednak zniknął.

- Dobrze, już dobrze. Nie denerwuj się - uspokajał, całując ją w czoło.  
- Spotkałaś kogoś ciekawego? - zapytał od niechcienia.

- Nie. Tylko w aptece znajome z innych pensjonatów. Trochę pogadałyśmy na temat gości, których mamy u siebie - odpowiedziała spokojnie, przeglądając księgę gości, którą jej podsunęła Agnieszka

- Aha, to dobrze. Coś ciekawego mówiły? - zapytał ponownie, opierając się plecami o kontuar recepcji.

- W zasadzie nic, oprócz tego, że zaczęły od gości pobierać kaucję za wyposażenie pokoi. Bo jak się oka-

zuje, niektórzy potrafią nawet pościel wynieść z pokoju, o zniszczeniach sprzętu nawet nie wspomnę.

- Żartujesz? Kto by to pomyślał? - Olek pokręcił głową z niedowierzaniem. - Aha, muszę jeszcze skoczyć dzisiaj do Gryfic, mam tam spotkanie, za jakieś dwie godziny będę - dodał i ruszył ku wyjściu.

- Czekać na ciebie z kolacją? - zapytała Gabi, kiedy był już w drzwiach.

- Nie, bo spotkanie będzie w restauracji, więc tam coś zjemy. Jakby co, to dzwoń do mnie - nakazał.

- Dobrze, jedź ostrożnie.

- Pan Olek bardzo troszczy się o panią - wtrąciła Agnieszka, kiedy Olek już wyszedł. - Widać, że zakochany w pani.

- Aga, co ty opowiadasz, jaki zakochany? - Gabi zachnęła się, słysząc to.

- Wstydzi się pani? Przecież to widać, jak on patrzy na panią. A jak pani nie było tak długo i nie odbierała pani telefonu, to chodził tutaj jak zraniony lew i szukał tylko zaczepki. Ciągłe wychodził przed pensjonat i patrzył na drogę. W końcu zawołał jednego z tych ochroniarzy i chyba kazał mu panią szukać. Po godzinie uspokoił się, domyśliłam się, że tamten panią znalazł.

- Aha, teraz rozumiem skąd ten odgłos w lesie za mną, jakby ktoś szedł. To ten ochroniarz musiał się skradać.

- To teraz ma pani swojego bodyguarda! - Agnieszka roześmiała się szczerze, w czym Gabi zawtórowała jej.

- Dobra, idę do restauracji, bo to pora kolacji, muszę zobaczyć, czy wszystko gra.

Wieczór był ciepły, wielu gości korzystało z basenów zewnętrznych. W pensjonacie późno kładziono

się spać. Liczne atrakcje sprawiały, że gościom było szkoda czasu na sen. Gabi była dumna, kiedy wchodziła na stronę internetową swojego pensjonatu i czytała opinie, jakie zamieszczali goście. Wszystkie były pozytywne i wiele zawierało notkę o powrocie w następnym sezonie. Gabi przeglądała w swoim pokoju na laptopie stronkę, kiedy drzwi otworzyły się i stanął w nich Olek. Wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego. Gabi poczuła w sercu lekkie zaniepokojenie, widząc minę Więcka.

- Coś się stało? - zapytała, odkładając laptopa na stolik i podchodząc do Olka, który wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że widziałas się ze swoim mężem? - zapytał ponurym głosem.

- Bo to nie ma znaczenia. Przyjechał, bo chciał się dogadać w sprawie rozwodu, ale nie dałam mu się... - odparła Gabi, patrząc w zdumieniu, jak Olek obejmuje ją za ramiona i mocno ściska.

- Co chciał, co mówił? Powiedz mi prawdę - nalegał.

- Olek, to boli, puść mnie! - Wyrwała mu się z uścisku i podeszła do okna, objęła się rękoma za ramiona i zaczęła masować bolące miejsca.

- Wybacz - odparł, podchodząc do niej i obejmując ją w pasie. - To był odruch, jestem zazdrosny i jednocześnie boję się o ciebie - powiedział cicho.

- To nie znaczy, że możesz mnie tak traktować! Nie jestem i nie będę twoją własnością. Zaczynam żałować, że tu przyjechałam i dałam się wplątać w to wszystko. Może nie miałabym z czego żyć i szukałabym nadal pracy, ale nikt nie traktowałby mnie w ten sposób i co najważniejsze miałabym spokój.

- Gabi, proszę, wybacz. Przyrzekam, to się nigdy nie powtórzy. Zrozum, nigdy nie czułem do żadnej kobiety tego, co do ciebie. Kiedy dzisiaj usłyszałem, że spotkałaś się ze swoim mężem, to zalała mnie fala zazdrości. Miałem ochotę dopaść do niego i skrócić mu kark! Radziłbym mu dla własnego dobra, aby nigdy więcej nie zbliżał się do ciebie - ostrzegł.

- A czy mógłbyś przy tych swoich groźbach pomyśleć chwilę o mnie, a nie tylko o sobie? A może ja postanowię wrócić do niego? Może zrobię to, co chcę? Może jeszcze go Kocham? Zdajesz sobie sprawę, ile nas łączy? Dzieci, lata spędzone razem, wnuczka... - nie dokończyła, bo znowu poczuła, jak Olek ją obejmuje mocno w pasie.

Spojrzała w jego oczy, odniosła wrażenie, że niemal płoną z gniewu. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, podniósł ją i położył na łóżku. Chciała zaprotestować, coś powiedzieć, wyrwać się, ale trzymał ją mocno, władczo. Po chwili już czuła, jak jego dłonie gładzą jej piersi, jak szybko zdejmuje z niej ubranie. Westchnęła. Przymknęła oczy. Olek przez chwilę wpatrywał się w jej twarz, widział rosnące w niej pożądanie, kiedy błądził rękoma po wnętrzu jej ud. Pochylił się nad jej brzuchem, zaczął pieścić jej skórę językiem. Czuł, jak jej ciało napręża się, wiedział, czego pranie i oczekuje od niego. Powoli schodził niżej...

Gabi poczuła, jak jego język i usta delikatnie pieszczą jej podbrzusze, jak schodzi coraz niżej. Chciała tego, pragnęła całą sobą. Czuła, że to on dzisiaj chce nad nią panować, chciał dawać, chciał czuć się zwycięzcą nad jej ciałem. Nie broniła się już. Ciepła fala pożądania obejmowała jej ciało. Rozchyliła uda, Olek uśmiechnął się do siebie, widząc, że jeden po drugim grymas podniecenia przebiega przez jej twarz, a ciało

obejmuje drzenie. Z każdą chwilą jego pieszczoty stawały się coraz bardziej intensywne. Gabi ręką przysłoniła sobie usta, nie chciała, aby jej krzyk usłyszeli goście.

Czuła, jak jego język niemal wibruje po jej łonie, jak bada każdy jej zakątek. Ruchem ciała naprowadzała mężczyznę na miejsca, które chciała, aby były pieszczone. Nawet nie zorientowała się, kiedy w tym czasie Olek pozbył się swojego ubrania. W momencie, kiedy myślała, że osiąga już zenit podniecenia, poczuła, jak kochanek wchodzi w nią zdecydowanym ruchem. Otworzyła oczy, widziała jego twarz nad swoją. Pochylił głowę, wsunął swój język w jej usta. Uniosła głowę, aby lepiej czuć, jak wibruje w jej ustach, pieszcząc wewnątrz. Olek powoli wykonywał rytmiczne ruchy, jakby chciał dozować przyjemność. Wpatrywał się z upodobaniem w jej twarz. Widział, jak powoli znowu zaczyna szczytować. Przyspieszył... Coraz szybciej, mocniej, głębiej! Gabi nie wytrzymała, krzyknęła, Olek momentalnie, nie przerywając silnych, rytmicznych ruchów, wpił się niemal siłą w jej usta. Chciała go odepchnąć, myślała, że nie wytrzyma fizycznie tej dozy ekstazy, ale trzymał ją mocno i coraz brutalniej poruszał się w jej wnętrzu. Pragnęła tego, bo nigdy czegoś podobnego nie doznała. Podobała jej się ta pozorna brutalność, potęgowała tylko podniecenie. Niemal jednocześnie osiągnęli orgazm, a mimo to Olek nie przestawał, chciał wydłużyć czas jej doznań. Podświadomie pragnął jej pokazać, że nawet w sprawach miłości fizycznej jest lepszy od jej byłego! Na tym polu mógł czuć się zwycięzcą.

- Olek, nigdy czegoś podobnego nie doznałam -szepnęła Gabi, kiedy zmęczeni leżeli przytuleni do siebie.

- Bo tylko ja tak potrafię - odparł dumny jak paw Olek.

- No nie wiem, nie sprawdzałam tego z innymi. Ale facetów tutaj nie brakuje, muszę któregoś wyhaczyć - zaśmiała się, a Więcek, słysząc to, szybkim ruchem znalazł się na niej. Wpatrywał się w jej roześmianą twarz.

- Ja ci popróbuję! - zagroził żartobliwie. - Od teraz tylko ja - przerwał, aby móc językiem pieścić jej piersi - będę cię kochał.

- Oluś, wierzę i nie mam nic przeciwko temu, ale już daj odpocząć, nie dam rady - broniła się, ruchem ciała próbowała wysunąć się spod jego ciężaru. Nie zdawała sobie sprawy, że jej posunięcia tylko sprawiają, że ponownie doprowadza go do podniecenia.

Nim zdążyła się zorientować, poczuła, że ponownie wszedł w nią, tym razem wolno, delikatnie, aby z czasem ponownie zwiększyć gwałtowność ruchów. Odrzuciła ręce nad swoją głowę. Nigdy nie było jej tak dobrze, nigdy nie czuła się tak zaspokojona.

Praca w pensjonacie w końcu unormowała się. Spawik i Więcek mieli szczęście do personelu. Wszyscy mieszkali w zasadzie na miejscu i wyrazili chęć pracy poza sezonem, tym bardziej że pracodawcy coraz lepiej płacili, kiedy widzieli, że nikt nie bumeluje i dobrze wykonuje swoje obowiązki. Gabi mogła częściej pozwalać sobie na spacer po miasteczku czy po plaży.

Sprawa Luizy jakoś zeszła na dalszy plan. Bo co ona mogła zrobić? Nie miała bladego pojęcia, gdzie baron mógł pochować ciała dziecka i jego ojca. Do

Balbiny zachodziła rzadziej, bo ta ciągle jednoznacznie przypominała jej o tym. A w końcu niczego takiego nie obiecała! Niemniej jednak czuła się w pewnym stopniu winna, że ta sprawa nie ruszyła ani o krok do przodu. Postanowiła pojechać do miejscowej biblioteki i tam poszukać jakichś informacji. Może na coś się natknie?

Chciała mieć to jak najszybciej za sobą. We wtorek około czternastej udała się do biblioteki. Olek został w pensjonacie, więc nie musiała się o nic martwić. Tym bardziej że Agnieszka była naprawdę wspaniałym pracownikiem i czasami zauważała szybciej jakieś „niedoróbki” niż ona. Wynikało to nie tylko z samego charakteru dziewczyny, ale i z tego, że pracując w pensjonacie, mogła utrzymać siebie i dziecko, poświęcić mu więcej czasu, a do tego w oko wpadł jej kucharz.

Krzysztof był od niej starszy o cztery lata i także samotnie wychowywał córkę, fakt, że pomagali mu rodzice. Matka dziecka krótko po porodzie zostawiła ją partnerowi, a sama wyjechała za granicę i wszelki śluch po niej zaginął. Krzysztof starał się sądowo otrzymać wyłączne prawa do małej i jednocześnie chciał pozbawić ich swoją byłą. Gabi szybko zauważyła, jak coś iskrzy między młodymi i szczerze temu przyklaskiwała.

Pomimo sezonu i miasteczka pełnego turystów, biblioteka świeciła pustkami. Za biurkiem siedziała, a w zasadzie przysypiała starsza kobieta.

- Dzień dobry - zawołała Gabi, wchodząc do wnętrza przestronnej sali.

- A... dzień dobry - odparła zaspana kobieta. -W czym mogę pomóc?

- Jestem tutaj od kilku miesięcy, mam pensjonat w domu po Brundcheinach i chciałam dowiedzieć się czegoś na ich temat. Może są jakieś stare zapiski, wzmianki?

- Hm... chwileczkę... A co w szczególności panią interesuje? - zapytała kobieta, wstając od biurka.

- Śmierć dziecka Luizy - odparła Gabi.

- To nic pani tu nie znajdzie - odparł szybko kobieta i z powrotem usiadła przy biurku.

- Zna pani wszystkie dokumenty, które są tutaj? - Spawik nie kryła zdziwienia.

- Pracuję tutaj od samego początku, każda książka i dokument przechodziły przez moje ręce, więc proszę się nie dziwić. Zresztą swego czasu sama bardzo się interesowałam tą historią. Kiedyś niedaleko dworku była studnia. Z niej brano wodę dla koni i bydła. Ale kiedyś po takim napojeniu zwierzęta zaczęły strasznie chorować i zdychały. Wszyscy doszli do wniosku, że ktoś wodę w studni zatruił, zasypano ją i ślad po niej zaginął. Dziwnym trafem stało się to w bardzo krótkim czasie po tej tragedii, kiedy baron zamordował dziecko Luizy i samego Johna. Nie wiadomo, gdzie ta studnia jest, pewnie drzewa, krzewy i trawa ją skutecznie zarosły. Niestety w żadnym dokumencie dotyczącym dworku też nie ma informacji, gdzie ona była. Myślę, że baron tam mógł wrzucić ciała. Z czasem zaczęły się rozkładać i zwierzęta padły, kiedy wypily tę wodę. Ludzie mówili też, że po pewnym czasie słychać było w tym miejscu płacz dziecka i wołania mężczyzny. No ale to możemy wziąć za legendę.

- Kurczę, i naprawdę nie ma żadnej notatki, rysunku, które naprowadziłyby na to miejsce? - Gabi czuła zawód.



- Ano nie - odparła kobieta, przeciągając się na krześle.
- A dlaczego baron miałby ich tam wrzucić? Nie łatwiej było do morza? - dociekała Spawik.
- Nie. Wówczas bardzo modna była wiara w to, że jeżeli ktoś utopił się w studni, to nigdy nie będzie mógł już połączyć się ze swoimi najbliższymi, nawet po ich śmierci. Cembrowina studni symbolizowała krąg, w który wpadli i nie mogli po śmierci się stamtąd wydostać i przejść na drugą stronę.
- Rozumiem, ale przecież tych dwoje zostało zamordowanych, to nie byli samobójcy - stwierdziła Spawik.
- Owszem, ale nie zostali pochowani po chrześcijańsku, w dodatku zginęli śmiercią gwałtowną, zaś Luiza popełniła samobójstwo, więc i ona nie może zaznać spokoju, bo popełniła je z rozpacz, szukając najbliższych. Tak więc po śmierci nadal ich szuka, o ile oczywiście ktoś wierzy w te podania.
- Czyli teoretycznie należałoby odnaleźć tamtych dwoje i pochować ich wraz z Luizą?
- Teoretycznie tak.
- Rozumiem. Dziękuję za pomoc. Muszę to przemyśleć i porozmawiać ze znajomą, może ona będzie wiedziała, gdzie mniej więcej była ta studnia.
- Zapewne myśli pani o Balbinie? - Kobieta spojrzała na Gabi znad swoich okularów.
- Tak, znają pani?
- A kto z tutejszych by jej nie znał? - odparła pytaniem. - Czasami mam wrażenie, że ona jest tutaj od początku powstania osady, tyle na jej temat wie, ale z drugiej strony, kiedy swego czasu pytałam ją o Luizę, to wielu rzeczy nie wiedziała. Widziałam, jak po za-

daniu pytania, szuka czegoś w swojej pamięci, ale nic z tego nie wyniknęło. Liczyłam na to, że z pokolenia na pokolenie wraz z legendą przechodziła też informacja o studni.

- No cóż, mimo wszystko spróbuję. Nie wiem dlaczego, ale to jej tak bardzo na tym zależy.

- Czasami myślę, że ona jest daleką krewną baronowej, a może jej obiecała, że pomoże zaznać spokoju wiecznego? - dywagowała kobieta.

- Jak to jej? Kiedy ona od dawna nie żyje. - Gabi próbowała zachować zdrowy rozsądek, jakby sama zapominając, że i ona miała spotkanie z Luizą.

- Jeżeli pani zna Balbinę, to zapewne opowiadała i o spotkaniach z baronową, a raczej jej duchem.

- Racja. Widzę, że Pobierowo ma wiele tajemniczych duchów, łącznie z Ewą Braun - odparła Gabi, siadając na krześle, które stało obok niej, bo nogi zaczynały ją już boleć.

- A tak, widziała pani zapewne, jak zdewastowany jest ten dom? - Bibliotekarka spojrzała na Gabi.

- Tak, aż żal patrzeć. Szkoda, że popada coraz bardziej w ruinę.

- Zwłaszcza że naprawdę można by go tanim sumptem wyremontować i coś w nim zrobić, jakieś wystawy, spotkania. A do tego i tam pojawia się ponoć duch Ewy Braun, która uwielbiała ten dom...

Gabi spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Wstała z krzesła i postawiła je przy niewielkim stoliku.

- No cóż, muszę już iść, dziękuję pani za informacje.

- Niewiele mogłam pomóc.

- Zawsze to jednak jestem o krok do przodu. Do widzenia.

- Do widzenia i zapraszam do siebie, porozmawiamy sobie zawsze i opowiem o innych ciekawych wydarzeniach, które miały tu miejsce.

- Na pewno przyjdę.

Z biblioteki Gabi musiała pojechać do Gryfic, potem Trzebiatowa i na dodatek do Kamienia Pomorskiego. W tych trzech miejscach miała do załatwienia kilka spraw, których Olek nie zdążył zamknąć, a terminy różnych płatności goniły. Około siedemnastej wracała już do Pobierowa, była zadowolona, bo los jakoś tak ułożył jej działania, że wszystko szybko zostało załatwione i niemal od ręki. Gdziekolwiek nie wymieniała nazwiska Olka jako współnika i okazywała na to dokument, tam od razu było niemal „po sprawie”.

W tym dniu musiała jeszcze tylko zajechać do Balbiny, aby opowiedzieć, co ustaliła w bibliotece. Być może kobieta będzie wiedziała, gdzie jest ta studnia. Gabi oczami wyobraźni już widziała ją odkopaną i odrestaurowaną, wokół niej klomby z kwiatami, ławeczki, niewielkie altanki, wszystko w stylu, w jakim zbudowano tę studnię.

Zanim skręciła na rondo w Dziwnówku, odebrała telefon od Olka:

- Hej, kochanie, i jak tam, wszystko załatwiłaś?

- Tak, nie miałam żadnych problemów. Kiedy tylko mówiłam, kto jest współnikiem, wszystko załatwiano mi od ręki - odparła, pogłaśniając zestaw głośnomówiący. - Twoje nazwisko jest niczym złoty klucz, otwierający wszystkie drzwi - zaśmiała się.

- Cieszę się, że wszystko poszło zgodnie z planem. U nas też wszystko dobrze. Wiesz, że Agnieszka dzisiaj zrobiła rezerwacje już na listopad?

- Żartujesz? Cudownie! - Gabi nie kryła zadowolenia. - Wiesz, myślałam sobie, czy nie byłoby dobrze, aby odmawiać rezerwacji, w razie czego oczywiście, na okres świąteczny. Chcę zaprosić swoich, więc nie bardzo miałabym ochotę ganiać wokół gości, a i nasi pracownicy mają prawo do wolnego. Chciałam na czas świąt i Sylwestra zamknąć pensjonat. Wszystkim nam należy się odpoczynek.

- Hm... w sumie masz rację. Też wolę spędzić je w otoczeniu najbliższych z kapciami na nogach i pilotem w ręku.

- Gadasz jak stary piernik - zażartowała.

- Widziałas kiedyś starego piernika, który potrafi kilka razy pod rząd kochać się z kobietą do utraty tchu? - roześmiał się.

- A wiesz, że to mnie zastanawia i doszłam do wniosku, że ty chyba na jakichś prochach musisz być.

- A i tu się zdziwisz, bo nie jestem, mam dobrą kondycję, zresztą morze hartuje.

- Dobra, dobra, lepiej powiedz prawdę - nalegała, w jej głosie słychać było żartobliwe nutki.

- Ty na mnie tak działasz. Nawet i ja się nad tym zastanawiałem. Nie powiem, że po Laurze żyłem w celibacie, bo w to nikt by nie uwierzył, ale z żadną kobietą nie kochałem się z taką fantazją jak z tobą. Przy tobie nie mam żadnych zahamowań, a czasami miałbym ochotę cię po prostu schrupać.

- Oj, ty. Niegrzeczny z ciebie chłopczyk - odparła Gabi. - Ale fakt, że i ja skorzystałam przy tobie. Nigdy nie byłam przy Robercie tak podniecona jak przy tobie. Zresztą, wracając myślami do tamtych chwil, to odnoszę wrażenie, że kochaliśmy się „po Bożemu” przy

zgaszonym świetle, bez fantazji i polotu. Teraz dopiero odkrywam, jak piękna może być miłość fizyczna.

- Dzisiaj pokażę ci coś, na co miałem od dawna ochotę - szepnął.

- A co takiego? - zapytała Gabi również konspiracyjnym głosem.

- Tego dowiesz się w domu, w naszym łóżku. Za ile będziesz?

- Oj, nie wiem, bo do Balbiny muszę zajechać, pogadać o mojej wizycie w bibliotece.

- A faktycznie. Tylko nie siedź tam za długo, nie lubię, kiedy wracasz późno.

- Dobrze, skarbie, będę grzeczna i wrócę o przyzwoitej porze. Tylko proszę cię, czy możesz tego ochroniarza zabrać? Nie widzę go, ale czuję, że ciągle za mną podąża i obserwuje mnie. Cały czas odnoszę wrażenie, że wisi mi wzrokiem na plecach.

- Ale... - Olek zawahał się, po kilku sekundach szybko dodał: - Dobrze skarbie, zadzwonię i poproszę, aby wracał. A teraz go widzisz?

Gabi spojrzała we wsteczne lusterko, jechały za nią jakieś samochody, ale które należało do ochroniarza, nie wiedziała.

- Nie wiem, tyle aut za mną jedzie.

- Dobrze. Uważaj na siebie koniecznie - odparł głosem, w którym można było wyczuć zaniepokojenie.

- Niedługo będę, pa - zakończyła rozmowę.

Wjechała na niewielką leśną polanę, gdzie zaparkowała, resztę drogi chciała przejść pieszo, co prawda mogła dojechać pod dom Balbiny, ale potem miałyby trudności z wyjechaniem, bo droga była dość wąska i wymagała sporych umiejętności za kierownicą, a takich Gabi jeszcze nie miała. Olek oczywiście bez pro-

blemu by sobie z tym radził, ona była niestety typowym niedzielnym kierowcą.

W lesie panował lekki zmrok, gęste korony drzew nie przepuszczały za dużo światła słonecznego. Wokół było też pełno zarośli, część tego terenu należała do Balbiny, a ona nie pozwoliła niczego karczować, chciała, aby wszystko rosło tak, jak sama przyroda chciała. Gdzieś w gęstwinie borówek można było jeszcze dostrzec pozostałe główki jagód. Gabi przypomniała sobie, że w tym roku obiecała sobie, że pójdzie je zbierać, kiedy tylko zaczęły się pojawiać, ale praca w pensjonacie uniemożliwiła jej to.

W pewnym momencie po obu stronach drogi pojawił się szpaler jarzębiny, był to znak, że za chwilę ukaże się dom Balbiny. Patrzyła na drzewa, na których owoce zaczęły się już znacząco czerwienić, co oznaczało, że niedługo nadejdzie jesień. Gabi westchnęła, czas tak szybko leciał. Nawet nie obejrzała się, kiedy nadeszła wiosna, która minęła w mgnieniu oka, za nią szybko przyszło lato, a teraz zaczęło zbierać się powoli do drogi powrotnej.

Dzień był już znacznie krótszy, zmrok zapadał szybko i niemal niespodziewanie. Chłodne poranki i zimne noce otulały wszystko dookoła mglistą kołderką. Dało się też już zauważyć babie lato, które w tym roku przyszło bardzo szybko.

Nie wiadomo skąd, nagle przyszyły Gabi do głowy słowa piosenki Marka Grechuty „Wiosna, ach to Ty”. Zaczęła ją nucić, idąc lekkim krokiem wśród kłaniających się jej jarzębin.

- Gabi! - Usłyszała nagle, zatrzymała się i odwróciła.

Nieopodal stał Robert. Powoli szedł w jej stronę.

- Co ty tu robisz? - zapytała nerwowo.

Nie spodziewała się ponownie go zobaczyć. Uważała, że wtedy w knajpce wszystko sobie wyjaśnili.

- Chciałem z tobą porozmawiać - odpowiedział, stając przy niej.

Spojrzała na niego, miał kilkudniowy zarost, potargane włosy, w których były resztki gałązek i igliwia, czyli nie szedł drogą za nią, ale lasem, wzdłuż ścieżki, którą podążała.

- Robert, daj sobie spokój, wracaj do tej swojej i daj mi spokój. Powiem ci szczerze, że dziękuję Bogu, że tak się stało, bo teraz naprawdę zaczęłam żyć i cieszę się każdym dniem.

- Widziałem cię z nim... Kochaliście się na basenie - odparł Robert, grymas złości przebiegł po jego twarzy.

- Podglądałeś? I co, podobało ci się? - zapytała z ironią.

- Gabryśka, proszę, przestań, jakby nie było, nadal jesteś moją żoną i nie wypada, abys...

- Abym co?! - Gabi oparła dłonie na biodrach, stała w wyzywającej pozie. - A czy ty mnie pytałeś o zgodę, kiedy zacząłeś mnie zdradzać z Kaśką? Tobie wypadało? Co ty myślisz, że ja z kamienia jestem? Nie mam uczuć, potrzeb? - bombardowała go pytaniami, na które jednak nie oczekiwała odpowiedzi.

- Ale przyjechałem i powiedziałem ci, że chcę, abys do mnie wróciła...

- Ty chyba żartujesz - roześmiała się szczerze. -Zdradzałeś mnie, traktowałeś jak służącą, a kiedy ci się zachciało, to jak materac. I ja miałabym do ciebie wrócić?! Człowieku, ty się zastanów, co mówisz!  
-Gabi przestała panować nad nerwami.

Robert wytłumaczył sobie to po swojemu, był przekonany, że ten wybuch oznacza jedno: jej na nim zależy, tylko tak po kobiecemu zaczyna się z nim droczyć!

- Gabi, wybacz mi. Uwierz mi, naprawdę żałuję tego, co się stało. Nie da się cofnąć czasu, wiem o tym. Zdaję sobie sprawę z tego, jak wielką krzywdę ci wyrządziłem! Żałuję tego, uwierz mi! — krzyknął, łapiąc ją za nadgarstki.

- Puść mnie, do jasnej cholery! Myślisz, że to nie boli?! - Usiłowała się wyrwać, ale bezskutecznie.

- Gabi, wróć, wszystko się ułoży. Wybaczę ci romans z tym... - Zabrakło mu słów. - Zobaczysz, wszystko się znowu między nami ułoży, będzie tak jak dawniej. - Jego uścisk nieco zelżał, Gabi szybko wyrwała mu się z rąk.

- Jak dawniej? - ponownie zaśmiała się ironicznie. - W życiu nie chciałabym do tamtego wrócić. A Olkowi nie dorastasz do pięt! Teraz dopiero wiem, co znaczy prawdziwy orgazm i jak można się kochać fizycznie, z jaką fantazją i finezją. Z tobą to było jak parzenie się zwierząt, aby tylko przedłużyć gatunek. Zresztą... - zawiesiła głos - spójrz na siebie... Sama nie wiem, co widziałam w takim mięczaku jak ty, psychologicznym damskim bokserze - mówiąc to, odwróciła się, uważając rozmowę za zakończoną.

Nie zwróciła uwagi na twarz Robert, która zmieniała się coraz bardziej wraz z padającymi z jej ust słowami, które raniły go z każdą sekundą coraz bardziej, niczym drobne szpilki wbijane jedna po drugiej obok siebie. Nim Gabi zdążyła odejść, złapał ją znienacka za włosy i przyciągnął do siebie. Nagły atak sparaliżował kobietę, zaskoczona nie umiała się obronić. Nie wiedziała,



co się dzieje. Usiłowała się wyrwać, ale Robert szybkim i mocnym ruchem unieruchomił ją i począł ciągnąć wzdłuż ścieżki w stronę niewielkiego zagajnika.

- Ty suko! Myślisz, że bezkarnie będziesz mnie opluwać! Myślisz, że bezkarnie pozwolę ci się pieprzyć z tym mafioso?! Należysz do mnie! Rozumiesz to? -zapytał retorycznie, a Gabi nie mogła zrobić żadnego ruchu, wleczona po ziemi. Zresztą zatkał jej usta drugą dłonią. - Wrócisz ze mną do domu i to ja będę decydował, czy będziesz w nim służącą czy dziwką na noc! Kiedy będę wracał do domu, będziesz czekać w progu z kapciami w zębach!

Rzucił ją na poszycie leśne, uderzyła głową o wystający z ziemi korzeń drzewa, to na chwilę ją zamroczyło. Po kilku sekundach ocknęła się, kiedy Robert usiłował zdjąć z niej spódniczkę. Próbowwała go zrzucić z siebie, ale był zbyt silny, zaczęła krzyczeć, wykorzystując moment, kiedy ściągał z niej ubranie. Poczowała silne uderzenie w twarz, zabrakło jej tchu, zanim zdążyła zaczerpnąć powietrza, aby znowu krzyknąć, znowu poczowała uderzenie, tym razem w skroń. Świat zawirował, widziała korony wysokich sosen, które ugiwały się wraz z wieczornym wiatrem i cicho szumiały, jakby płacząc nad jej losem. Zdążyła zobaczyć ciemną postać, która wyrosła znikąd. Potem była już tylko ciemność...

W pokoju mrok rozświetlała nocna lampka. Gabi otworzyła oczy, w skroniach czuła pulsujący ból. Dotknęła głowę dłonią, bolało. Próbowwała poruszyć się, ale czuła jedynie ból, zrezygnowała więc. Rozejrzała się wokół, nadal nie wiedziała, co się dzieje. Usiłowała pozbierać myśli w obolałej głowie. Robert, las... Uderzenie, ściągane z niej ubranie, potem cios i ciemność,

i jeszcze... Tak, ktoś pojawił się... Wzdrygnęła się na przypomnienie tamtych chwil. Ale jak znalazła się w swoim pokoju? Spojrzała w bok, przy łóżku wisiała umieszczona na wieszaku od ubrań kroplówka. Po co? Spojrzała na swoją prawą rękę, miała w nią wbity wenflon, przez który kropla po kropli spływała jakaś przezroczysta ciecz.

Wzięła głęboki oddech. Chciała wygodniej ułożyć się, ale ból sprawił, że tylko jęknęła bezsilna. Raptem cicho otworzyły się drzwi, do pokoju weszli Hortensja i Olek, który trzymał miskę z parującą wodą, po pokoju rozszedł się zapach lawendy.

- Obudziłaś się w końcu - powitała ją radosnym szeptem Hortensja. - Jak się czujesz?

- Pić, daj mi pić - wychrypiała Gabi.

Olek szybko odstawił miskę na stolik i wziął z niego butelkę z wodą. Jedną rękę podłożył pod kark kobiety i lekko uniósł jej głowę, drugą przytknął butelkę do jej ust. Piła łapczywie, strużka wody spłynęła z kącika ust, mocząc poduszkę. Kiedy zaspokoila pragnienie, zapytała już pewniejszym głosem:

- Co się stało? Nie wszystko pamiętam...

- Najpierw powiedz, jak się czujesz? - zapytała z troską w głosie Hortensja.

- Boli mnie wszystko, ale ogólnie chyba dobrze, tylko głowę mi rozsadza.

- Olek, zawołaj lekarza - ciotka wydała komendę, mężczyzna bez słowa wybiegł z pokoju, aby po trzech minutach pojawić się ze znanym Gabi lekarzem z tutejszego ośrodka, Adamem Łeckim.

- Widzę, że się pani w końcu obudziła - stwierdził. - Zbadam panią - powiedział, stawiając na stole swoją torbę i wyjmując z niej stetoskop i małą lekarską latar-

kę. - Wszystko wydaje się w porządku - powiedział, kiedy zakończył ją badać. - Boję się, że może doznała pani wstrząsu mózgu. W zasadzie powinna być pani w szpitalu na obserwacji. Odłączę już kroplówkę, to elektrolity i silny środek przeciwbólowy. Zaraz zaczniesz działać - poinformował. - Panie Olku, proszę pilnować, aby chora przez trzy dni nie wstawiała z łóżka, ewentualnie tylko do toalety, a jakby coś się działo, proszę dzwonić albo po mnie, albo po karetkę - nakazał, chowając swój sprzęt medyczny do torby. - Recepty są na dole w biurze, jak brać leki też rozpisałem. No cóż, to tyle, jeżeli chodzi o mnie. Pani Gabrielo, życzę szybkiego powrotu do zdrowia.

Gabi jedynie nieznacznie kiwnęła głową na pożegnanie, Olek wyszedł z pokoju z lekarzem.

- Oj, nieźle nas wystraszyłaś. Kiedy Olek zadzwonił i powiedział, co się stało, myślałam, że zawału dostanę. Dobrze, że Krzysiek, ten kucharz, przyjechał po mnie. Byłaś trupio blada, jakby cała krew wypłynęła z ciebie, skroń miałaś zakrwawioną. Olek stracił głowę, nie wiedział, co ma robić, musiałam przejąć stery.

- Przepraszam, nie chciałam tego... - odparła z trudem Gabi.

- Przecież wiem, nie musisz o tym mówić. Cholera, woda wystygła, zadzwonię po Agnieszkę, ma dzisiaj nockę, to przyniesie. Olek pomoże ci się umyć.

- Nie trzeba, nie dzwoń po nią, i tak muszę do toalety - odpowiedziała Spawik, usiłując podnieść się do pozycji siedzącej, ale ciotka od razu ostro zaprotestowała.

- Leż, Olek zaraz wróci, to cię zanieś. Słyszałaś, co mówił lekarz.

- Ile tu już leżę? - zapytała Gabi, stosując się do rozkazu ciotki.
  - Od wczorajszego wieczoru. Lekarz, którego wezwał Olek, zbadał cię i dał od razu kroplówkę z lekkim środkiem nasennym, abyś przespala najgorszy ból.
  - Tyle to nawet po ostrej imprezie nie spałam. -Gabi usiłowała zażartować, ale na ustach zakwitł jedynie kwaśny uśmiech.
- Do pokoju wszedł Olek, uśmiechał się do Gabi już od progu. Hortensja dyskretnie wymknęła się z pokoju. Mijając mężczyznę, szepnęła mu:
- Jakby co, to będę w swoim pokoju.
- Olek tylko kiwnął w odpowiedzi głową. Kiedy ciotka zamknęła za sobą drzwi, Więcek podszedł do łóżka chorej i delikatnie przysiadł na jego brzegu.
- Jak się czujesz, skarbie? - zapytał, odgarniając z jej spoconego czoła włosy i delikatnie całując w głowę.
  - Już lepiej, ten ból w skroniach ustąpił, więc już naprawdę znacznie lepiej. Pomożesz mi dojść do toalety? - zapytała.
- Bez słowa wziął ją delikatnie na ręce i zaniósł do łazienki. Jej protesty, że sama się obsłuży, na nic się zdały. Jedynie odwrócił się, kiedy usiadła na sedesie.
- Olek, chciałabym się wykąpać, czuję się taka brudna, spocona - poprosiła.
  - Słyszałaś, co powiedział lekarz. Masz bezwzględnie leżeć - odpowiedział spokojnie, pomagając jej wstać z sedesu.
  - Z twoją pomocą czy bez, i tak się wykąpię. W wannie też będę leżeć
  - odparła nieco rozdrażniona.

- Dobrze. - Westchnął ciężko. - Chodź tu do mnie, pomogę ci się rozebrać. - Przyciągnął ją do siebie delikatnie i zaczął rozbierać. Potem posadził na klapie od sedesu, przytrzymując ją jedną ręką, drugą zaś puszczając do wanny wodę. Kiedy kąpiel była gotowa, wziął Gabi na ręce i powoli zanurzył ją w ciepłej wodzie.

Westchnęła z ulgą, ciepła woda odprężała obolałe ciało. Olek przysiadł na brzegu wanny, zanurzył rękę w wodzie i ciepłą strużką obmywał jej piersi.

- Powiedz mi, jak doszło do tego wszystkiego? -poprosił.

- Jadąc do Balbiny, postanowiłam zaparkować na tej leśnej polanie. Nie lubię wjeżdżać do niej autem, bo potem mam problem z wyjazdem. Wsiadłam i ruszyłam ścieżką. Raptem usłyszałam, że ktoś mnie woła po imieniu. Kiedy odwróciłam się, zobaczyłam Roberta, podszedł do mnie. Zaczął znowu gadać od rzeczy, żebym do niego wróciła. Zaczęłam się śmiać. W sumie to chyba go sprowokowałam, bo powiedziałam, że w łóżku to ci do pięt nie dorasta. I chyba to go rozwścieczyło. Złapał mnie i zaciągnął do lasu, przewrócił, uderzył i zaczął rozbierać. Zdążyłam raz krzyknąć, potem znowu oberwałam w skroń, zanim jednak straciłam przytomność, dojrzałam jakąś postać, która się nad nami pochyliła... Potem już nie wiedziałam, co się dzieje.

- Ta postać to Janek, ten nowy ochroniarz. On cię uratował.

- Skąd tam się wziął? - zapytała, biorąc do ręki gąbkę i nalewając na nią żel. - Masz, umyj mi plecy. -Lekko podciągnęła się do pozycji siedzącej.

Olek przytrzymał ją jedną ręką za ramię, drugą wziął gąbkę i delikatnie zaczął myć jej plecy.

- Kiedy rozmawialiśmy przez telefon i powiedziałaś mi, że odnosisz wrażenie, że ktoś za tobą chodzi, zaniepokoiłem się, bo akurat nie wysłałem za tobą chłopaków. W tamtym momencie jednak posłałem ich za tobą, jednego w jedną stronę, drugiego w drugą. Janek zobaczył twój samochód, a kiedy wysiadł, usłyszał twój krzyk. Na szczęście ten kretyn daleko od ścieżki cię nie zawlókł. Dopadł do niego niemal w ostatniej chwili, oderwał od ciebie i rzucił o drzewo jak szmacianą lalkę. Gościu stracił na chwilę przytomność, potem wypadki szybko się potoczyły.

- Gdzie on teraz jest? - Gabi spojrzała na Olka.

- W areszcie w Szczecinie, będzie tam przez trzy miesiące...

- Jak to? To za takie rzeczy mogą dać areszt tymczasowy na tyle czasu? - Gabi nie kryła zdziwienia.

- Paweł, wiesz, ten adwokat, przekonał prokuratora, że ten facet ci zagraża. Teraz rozwód to zwykła formalność. Nie bój się, nie dam cię skrzywdzić - zapewniał.

- Czy on zdążył mi... - Gabi z trudem przyszło to pytanie.

- Nie zdążył, szarpał się z własnymi spodniami. Wtedy Janek go załatwił.

- Muszę mu podziękować. Nie myślałam, że coś takiego będzie mi zagrażać z jego strony. Ale mam nadzieję, że do moich dzieci nie dzwoniłeś? - Spojrzała na Olka, który w tym momencie zmieszał się.

- Gabi, pomyśl, twój zięć jest jego przełożonym, prędzej czy później by się dowiedział. Musiałem zadzwonić...

Gabi oparła się o ściankę wanny. Miał rację, to i tak by wyszło, ale bała się, jak bardzo przeżyją to Łukasz

i Asia. Ich relacje z ojcem nigdy nie należały do najlepszych, a po czymś takim to już w ogóle ich nie będą mieli. Westchnęła ciężko.

- Tak, masz rację.

- Rozmawiałem też z Joanną, mówiła, że Robert niedawno zaszedł do nich z butelką wódki. Kiedy sobie popił, to zaczął się użalać, że z Kaśką trudno się żyje na co dzień. Nie chce robić tego, co według niego należy do kobiecych obowiązków...

- Męski szowinista - wtrąciła Gabi.

- A kiedy Aśka pokazała mu na telefonie zdjęcia, kiedy tu u nas ostatnio byli, to aż go zatkało. Poprosił, aby mu przesłała te, na których jesteś z Ewelinką, niby po to, aby mieć fotki wnuczki. Ale nawet Tomek zauważył, jak intensywnie wpatrywał się we wszystkie zdjęcia, na których ty jesteś. Pewnie wtedy zrodził się w nim ten chory plan twojego powrotu do niego. I powiem ci szczerze, że nawet jestem w stanie uwierzyć w jego skruchę i prawdomówność. Zobaczył, co stracił. Tym bardziej że zdawał sobie sprawę, że jesteście razem, a uwierz mi, dla faceta to największa obelga i znieważenie. On kipiał z zazdrości.

- A wiesz, że niewiele brakowało podczas pierwszego spotkania, kiedy tutaj przyjechał, a może bym do niego wróciła - Gabi celowo to powiedziała, chciała wzbudzić w Olku zazdrość i usłyszeć zapewnienia o jego uczuciach w stosunku do niej.

- No chyba żartujesz?! - Istotnie te słowa go ubodły. Spojrzał jednak uważnie na jej twarz i dostrzegł lekki uśmieszek, który próbowała ukryć. - O żesz ty, jak możesz tak droczyć się ze mną? Ja też mam serce i cierpię, nie zapominaj!

Gabi roześmiała się i wyciągnęła w jego kierunku ręce, pochylił się, nie zważając na to, że moczy w wodzie koszulę. Jego język wślizgnął się w jej usta, delikatnie, z rozważą, tak jakby bał się, że pocałunek tylko doda jej jeszcze fizycznego bólu. Jednak mimo woli jedna z jego dłoni zaczęła pieścić jej piersi i wolno posuwała się w dół, aby w końcu zatrzymać się między jej udami. Na chwilę oderwał się od jej ust:

- Nie sprawiam ci bólu? - zapytał szeptem.

- Nie, nie przerywaj, jest mi tak dobrze - odparła cicho i rozchyliła uda...

Niedzielę czuło się nawet w pensjonacie. Była już połowa września. Wszystko poruszało się jakby na wolniejszych obrotach, sennie. Goście, którzy zarezerwowali sobie pokoje, byli to albo ludzie starsi, albo tacy z małymi dziećmi, którym zależało na tym, aby podreperować zdrowie, nawdychać się jodu, a jednocześnie uniknąć tłoku na ulicach czy plaży. W niedzielę jedni goście po śniadaniu szli na plażę, spacer lub do kościoła, reszta rozchodziła się po ośrodku, szukając atrakcji, które oferowano.

Gabi odwiedziła Balbinę, potem poszła na cmentarz, gdzie natknęła się na Hortensję. Dzień był ciepły, od morza wiał lekki wiatr, który orzeźwiał. Gabi liczyła na to, że dzieci przyjadą ze swoimi rodzinami, niestety w ostatniej chwili każdemu z nich coś wypadło, więc przyjazd musiał być odłożony. Nie wiedziała dlaczego, ale poczuła się nagle opuszczona, samotna, a przecież Olek dzwonił codziennie, czasami nawet po



kilka razy, puszczając wodze fantazji i opowiadając, co będą robić razem, kiedy wróci. Była ciotka, zawsze skora do rozmowy, porad, byli goście, którzy wieczorami zbierali się w saloniku i albo rozmawiali, albo grali w bilard. Nudy nie było, ale... tak brakowało jej męskiego wsparcia, przytulenia, pieszczot... Olek wyjechał już ponad tydzień temu.

Pod wieczór przyznała się sama przed sobą, że nie nadaje się do samotnego życia. Niby była wolna, mogła robić, co chciała, ale... sama. Rozprawa odbyła się kilka dni temu, na której Roberta reprezentował adwokat, ale jej prawnik zmiotł go. Rozpad małżeństwa został umocniony prawem, a dzięki znajomościom Pawła i Olka od razu orzeczono podział majątku. Gabi musiała zapłacić Robertowi jedną trzecią wartości mieszkania. Więcek, kiedy powiedziała mu o tym, tylko się roześmiał. Na drugi dzień otrzymała od niego potwierdzenie wpłaty na konto byłego męża.

Czym więc tu się martwić? Na koniec swoich rozmyślań stwierdziła, że zaczyna się nad sobą uzalać, a to nie przystoi kobiecie w jej wieku i w dodatku babci wspaniałej wnusi! Wzięła się w garść i poszła do recepcji.

Agnieszka, jak zwykle, miała dla niej naszykowane dokumenty do podpisu, przeważnie faktury. W poniedziałek musiała je zawieźć do księgowej, do Gryfic. Zwykle zajmował się tym Olek, ale teraz nie miała wyjścia i musiała sama się tym zająć.

- Szefowo, wszystko jest w porządku, może wykorzysta pani tę pogodę i na spacer pójdzie? Chodzi pani jak zombie - stwierdziła Agnieszka, podsuwając kolejną fakturę do podpisu.

- Może masz rację, faktycznie, czuję się taka rozbita - przytaknęła Gabi, składając na papierze kolejny podpis.

- Dobrze, że mój Krzyś jest na miejscu, na pewno też bym taka była - zapewniła Aga.

Gabi spojrzała na nią i uśmiechnęła się szczerze.

- Jak wam się układa? - zapytała z niekłamany zainteresowaniem w głosie.

- Doskonale! On uwielbia moją córkę, a ona jego. Nawet ostatnio stworzyli front przeciwko mnie. Każdy dzień z nim jest inny, zaskakujący. Nawet nie wiedziałam, że tak może być. Planujemy już ślub i kolejne dzieci... ale - zastrzegła zaraz - nadal będę pracować. Mama i babcia Krzysztofa powiedziały, że po porodzie mogę wracać do pracy, kiedy chcę, one się dziećmi zajmą. Moja mała już woła do nich „babcia”. Po prostu sielanka. Aż się boję, że w pewnym momencie obudzę się i okaże się, że to wszystko tylko sen... - Agnieszka pociągnięta za język nie dała się długo prosić, aby opowiedzieć o swoim szczęściu.

- Kochanie, nie możesz tak myśleć, bo sama wiesz, negatywne myśli przyciągają to, co sobie wizualizujemy i na odwrót, więc myśl pozytywnie. To nie sen, Krzysztof, jak widać, jest nie tylko świetnym kucharzem, ale też doskonałym kandydatem na męża i ojca, to najważniejsze. Nie martw się o pracę, poradzimy sobie przez jakiś czas bez ciebie, bo gdzie ja bym znalazła tak dobrego pracownika... - zapewniła Gabi.

- W razie czego w domu mogę obrabiać dokumenty czy prowadzić stronę, jak dotychczas - przytakiwała Aga, szczęśliwa o zapewnieniu, że będzie miała dalej pracę, mimo jej planów na przyszłość.

- Porozmawiamy o tym, kiedy będziesz w ciąży. A teraz faktycznie idę się przejść, muszę zobaczyć jedno miejsce. Widziałam ścieżkę, która tam prowadzi, ale nie byłam tam jeszcze.

- Niech pani tylko uważa na siebie - ostrzegła Agnieszka.

- Wiem, ale mój były na razie siedzi w areszcie, potem będzie sprawa o napaść. No idę, na razie, pa.

Gabi wyszła przed pensjonat, poszła wzdłuż parkingu, na którym stały samochody gości. Dzień był słoneczny, ale w lesie panował już lekki mrok. Szła powoli, nie miała powodu, aby się spieszyć. To miał być spacer i relaks. Na drzewach jarzębiny pyszniły się w pełnej krasie korale, skupione w grona. Młode klony przybierały z dnia na dzień barwy od żółtej do czerwonej, na krzewach rozwieszane były pajęczyny, na których krople porannej rosy tworzyły wspaniałe naszyjniki. Między źdźbłami traw i gałęzi na drzewach snuły się nitki babiego lata. Jesień stała już w drzwiach, już podnosiła rękę, aby zapukać. Nie dało jej się nie wpuścić i zatrzymać tym samym lata, przyroda kierowała się swoimi prawami.

Gabi zdała sobie też sprawę z tego, że żyjąc tyle lat w mieście, nigdy nie przyglądała się temu, jak pory roku następują po sobie. Ot, widziała je tylko jako deszcz, śnieg, mróz, wiatr czy słońce. Ale nie zauważała, jak krok po kroku zmienia się wokół otoczenie. Codzienny pośpiech, życie tylko w blokowisku uniemożliwiło jej oglądanie tego, co najpiękniejsze. Teraz chłonęła całą sobą wszystko to, co widziała. Na jednej z sosen dzięcioł w czerwonej czapeczce zawzięcie ostukiwał pień, skacząc po nim to wyżej, to niżej. Od razu przypomniała jej się książeczka z czasów dzieciń-

stwa o krasnalu Hałabale. Uwielbiała ją, potem czytała ją swoim dzieciom, a wkrótce będzie i wnuczce.

Idąc, zadarła głowę do góry, a przyglądając się drzewom, nawet nie zauważyła, kiedy weszła na niewielką polankę porośniętą niskimi świerkami. Raptem potknęła się i upadła twarzą w trawę, w ostatniej chwili asekurowując się rękoma.

- Cholera jasna, znowu jakiś korzeń, ja to mam farta - zaklęła pod nosem, podciągając się do pozycji siedzącej.

Oparła się o pień sosny i zaczęła nogą rozgarniać trawę, aby zobaczyć przyczynę swojego upadku. Zdawała sobie sprawę, że w zasadzie to jej wina, bo wiedziała, że trzeba uważać, gdyż wysokie jeszcze trawy skrywają różne niespodzianki. Ku swojemu zdumieniu zobaczyła rząd kamieni zespolonych ze sobą jakimś spoiwem. Pewna myśl błysnęła w jej głowie niczym błyskawica. Szybko przyklęła przy znalezisku i już dłońmi zaczęła odgarniać trawę. Wzięła do ręki jakiś gruby kij leżący obok i za jego pomocą w kilkanaście minut odgarnęła liście i trawę, które zasłaniały kamienie. Potem wstała, aby z góry lepiej przyjrzeć się swojemu znalezisku.

- O matko, to chyba pozostałości studni! - krzyknęła sama do siebie, odruchowo sięgnęła zaraz po telefon i zadzwoniła do Olka.

Mężczyzna znał całą historię Luizy od dziecka, a Gabi udzielała się w tej sprawie od niedawna. Co prawda wiadomość ta nie wywołała w nim takich emocji jak u niej, ale stwierdził, że to możliwe i trzeba zawołać jakąś ekipę, a przede wszystkim zawiadomić gminę.

Gabi jak zwykle skwapliwie przytakiwała, ale wiedziała, że kiedy zawiadomi gminę, to oni ściągną tu

archeologów, a to znowu spowoduje, że ona nie będzie miała tu dostępu, bo złączą przekopywać cały teren. Sama postanowiła zająć się tą sprawą.

Po trzech godzinach dwóch mężczyzn ze sprzętem pojawiło się na miejscu. Zнали się już ze Spawik, bo remontowali pensjonat, a obiecana zapłata nie przeszkadzała im w tym, że zarywają sobie dzień wolny. Z zapalem przystąpiono do pracy, sama Spawik też zawięzcie pomagała. Niestety pod wieczór musieli przerwać pracę, gdyż potrzebowali dodatkowego sprzętu oraz drabin, po których mogliby zejść w dół i tam usuwać ziemię. Umówili się na wczesne popołudnie, bo tak obaj panowie kończyli pracę na budowie. Gabi była niezwykle podniecona, zamierzała od razu poinformować o wszystkim Balbinę, ale w porę uzmysłowiła sobie, że może w studni nie ma szczątków rodziny Luizy i tym samym staruszka będzie odczuwała rozżalenie. Postanowiła, że powie jej, kiedy faktycznie coś znajdą.

Na drugi dzień praca poszła znacznie szybciej, budowlańcy zaopatrzyli się w odpowiedni sprzęt, po trzech godzinach jeden z nich, będący na dnie, zawołał:

- Szefowo, proszę tutaj zejść, tylko z latarką, bo ciemnica, ale chyba coś znalazłem!

Gabi chwyciła latarkę i zaczęła schodzić po drabinie. Kiedy znalazła się na dnie, uważnie zaczęła oświetlać mury wewnątrz i ziemię, na której stała. Kucnęła i zaczęła dłonią rozgarniać piasek. Po chwili jej oczom ukazał się fragment jakiejś kości.

- To musi być to! - zawołała uradowana. - W końcu znaleźliśmy!

- Czyli legenda była prawdą - podsumował budo właniec, opierając się o trzonek łopaty. - Ale teraz

to już musimy zawiadomić policję, bo jakby nie było, jest fragment kości i czaszka. Oni zrobią resztę. Pewnie pod spodem jest drugi szkielet.

Spawik miała ochotę wszystko zrobić sama, ale zdawała sobie sprawę, że prawa nie da się ominąć. Wyszła ze studni, aby zadzwonić, bo na dole nie miała zasięgu.

W godzinę później pojawiła się ekipa policjantów, którzy zabezpieczyli teren. Koroner ze wstępnych oględzin stwierdził, że kości mają ponad sto lat, więcej zaś powie, kiedy je zbada. Gabi pokrótce opowiedziała mu o rodzinie Luizy, pomijając własne doświadczenia paranormalne, których doświadczyła. Kiwał głową i zapisywał coś w notesie. Jeden z policjantów spisał jej dane, ponieważ będą ją musieli wezwać na komendę w Gryficach, aby złożyła wyjaśnienia, jak doszło do tego odkrycia.

Wstępnie ustalono, że znaleziono dwa szkielety, jeden człowieka dorosłego, drugi dziecka. Wyniki bardziej dokładne miały być za kilka dni, potem oddane zostaną szczątki, aby je pochować.

Balbina nie posiadała się z radości, kiedy usłyszała dobre wieści od Gabi. Dziewczyna ledwo obroniła się przed jej nadmiernymi uściskami. Była naprawdę szczerze zdumiona, że to wydarzenie wzbudziło taką radość staruszki.

Piątego dnia od odkrycia, kiedy będąc na przesłuchaniu, otrzymała informacje potwierdzające przypuszczenia odnośnie szkieletów, wieczorem poszła na cmentarzyk. W zasadzie sama uważała, że to trochę śmieszne, ale czuła potrzebę, aby przy grobie Luizy opowiedzieć jej, co się wydarzyło i że znalazła jej rodzinę.

Szła szybkim, zdecydowanym krokiem, jednak tym razem uważnie patrzyła pod nogi. Kiedy dotarła na

cmentarzyk, lekko zasapana usiadła na ławeczce. Słońce było jeszcze dość wysoko i przyjemnie ogrzewało jej plecy. Wzięła głęboki oddech, nim jednak wypowiedziała pierwsze słowo, usłyszała za plecami dziecięcy śmiech. Obróciła się gwałtownie na ławce, aby zlokalizować źródło tego dźwięku. Nikogo za nią nie było. Śmiech powtórzył się, dołączył do niego drugi - kobiecy, potem trzeci - męski. Były szczere, przepojone radością i miłością. Gabi zrozumiała, Luiza połączyła się z rodziną. Wszystko trwało zaledwie kilka sekund, ale wydawało się, że czas stanął w miejscu. Niepotrzebne były już żadne słowa. Spawik postanowiła wracać, nie była już im potrzebna. Wstała z ławki i rozejrzała się wokół. Nim jednak postawiła pierwsze kroki, usłyszała głos kobiety tuż koło ucha:

- Dziękuję ci, nawet nie wiesz, jak wiele zrobiłaś. Dzięki tobie znowu jestem z córką i Johnem. Dziękuję.-.

- Ja... niczego takiego nie zrobiłam. W sumie to zwykły przypadek, gdybym wtedy nie potknęła się, to nie odnalazłabym studni.

- Nic nie dzieje się przez przypadek. Wszystko jest już zaplanowane, jest to tylko kwestia czasu. - Do Luizy dołączył męski głos.

- Jesteś John? - zapytała Gabi, po plecach mimo woli przebiegł jej nieprzyjemny dreszcz.

- Tak, ale nie bój się. Z naszej strony nic ci nie zagraża - zapewniał, w tym momencie poczuła wewnętrzny spokój, który objął jej wnętrze. Istotnie lęk odszedł.

- Wiem, ale to... - nie dokończyła. - Teraz możecie już odejść na drugą stronę, prawda? - zapytała, nie chcąc ciągnąć poprzedniej myśli.

- Jeszcze nie, mamy tu jeszcze coś do spełnienia, ale nie ma dla nas znaczenia, ile będziemy musieli czekać, skoro jesteśmy razem. Nawet nie jest dla nas ważne to, kiedy szczątki Amelki i Johna spoczną przy mnie, bo już jesteśmy razem. Ty to sprawiłaś. Odnajdując ich kości, uwolniłaś dusze, mogliśmy się odnaleźć. Dziękuję ci. A teraz wracaj do domu, bo ciężkie dni cię czekają...

Zaległa cisza, tylko gdzieś z głębi lasu dochodził do uszu Gabi śmiech całej trójki, jakby bawili się, dokazywali. Spawik ruszyła do pensjonatu.

Chciała o wszystkim opowiedzieć Olkowi, ale jego telefon był poza zasięgiem.

W piątek po kolacji miał przyjechać jeden gość, rezerwacja była na hasło. Gabi sprawdziła, czy przelew rezerwacyjny znalazł się na koncie. Wszystko się zgadzało. Musiała więc jedynie czekać na wczasowicza.

Z radia sączyła się cicho muzyka, do wieczornej zmiany, na którą miała przyjść Agnieszka, zostało trochę czasu. Gabi zaczęła na komputerze bez większego entuzjazmu układać pasjansa. Najchętniej jednak zaszyłaby się w swoim gabinecie, bo miała jeszcze dokończyć kilka spraw. Ze zniecierpliwieniem patrzyła na wskazówki zegara wiszącego w holu.

- Ale się wlecze - mruknęła do siebie zniechęcona.

- Dobry wieczór! - Drzwi wejściowe otworzyły się i stanęła w nich Agnieszka.

- Witam, dobrze, że jesteś, mam jeszcze trochę roboty papierkowej - poinformowała ją na wstępie Spawik. - Ma przyjechać jeszcze jeden gość, ale nie wiem



kiedy. Ma na tydzień zarezerwowany pokój numer pięć, do tego dwa posiłki dziennie.

- A kiedy była rezerwacja, bo nie kojarzę tego terminu. - Agnieszka zajrzała przez ramię Gabi wpatrującej się w program rezerwacyjny.

- Miała lub miał, bo nawet nie wiem, kto to, sporo szczęścia. Jacyś ze Śląska zrezygnowali w ostatniej chwili i pokój się zwolnił. Będzie sama lub sam - zaznaczyła - a zapłaci za pokój dwuosobowy, nam się opłaci - podsumowała Gabi, wstając z krzesła. - To idę do siebie, jakby co, to wołaj - dorzuciła, idąc wąskim korytarzem do swojego gabinetu. - Dziwne tylko to nazwisko, nie można określić, czy to kobieta, czy mężczyzna, niby zapłaci całość na miejscu. Niczym w sumie nie ryzykujemy, ale opłatę od razu pobierz, inaczej nie wydawaj kluczy do pokoju.

- OK - odkrzyknęła Aga, szykując sobie w filiżance kawę.

Gabi szybko zatopiała się w dokumentach. Rachunki, zlecenia, rezerwacje, wszystko musiało grać. Księgowa, do której oddawała dokumenty na koniec miesiąca, piekliła się o każdy najmniejszy detal. Gabi wolała poświęcić zatem więcej czasu i zrobić wszystko należycie, niż potem wszystko poprawiać. Nie szło jej jednak to zbyt dobrze. Ciągle szukała pretekstu, aby się od tej nudnej pracy oderwać. A to kwiatek na parapecie miał sucho, a to przez okno dojrzała źle zamkniętą furtkę... Preteksty były, ale przez to jej praca nie postępowała do przodu.

Nagle do gabinetu wpadła Agnieszka. Była bardzo zdenerwowana, z ledwością łapała oddech.

- Co się stało?! - Gabi skoczyła ze swojego fotela i podbiegła do dziewczyny.

- Przyjechała wczasowiczka, ta, na którą czekałyśmy. I od razu zaczęła się kłócić, stoi tam i wrzeszczy. Nie wiem, o co jej chodzi!

- Spokojnie, Aga. Mów od początku, ale w miarę szybko - poleciła Gabi.

- No więc wchodzi do pensjonatu kobieta. Wysoka, elegancka, z niewielką walizką, którą ciągnęła za sobą. Wstałam i od razu uśmiechnęłam się do niej i powitałam. Ta nawet nie odpowiedziała, tylko od razu powiedziała, że chce rozmawiać z właścicielem. No to zapytałam, o co chodzi, a ta zniecierpliwiona zaczęła krzyczeć i domagać się rozmowy z nim. To przybiegłam po panią.

- Dobrze zrobiłaś, nie przejmuj się. Może to jakaś pomyłka albo co innego - dywagowała Gabi bardziej do siebie samej niż do Agnieszki. Odruchowo poprawiła włosy i bluzkę.

Agnieszka ruszyła pierwsza, Gabi za nią. Do tej pory nie zdarzyło się jeszcze, aby wczasowicz tak się zachowywał. Przyjeżdżali zwykle zmęczeni, ale uśmiechnięci, wyjeżdżali wypoczęci i z lekką nutą zawodu, że urlop tak szybko minął.

- To jest właściciel. - Agnieszka wskazała na Gabrielę, idącą za nią.

- Dobry wieczór, czy coś się stało? - Spawik zapytała uprzejmie z uśmiechem na ustach.

- Powiedziałam wyraźnie tej młodej - wskazała lekceważąco głową na Agnieszkę - że chcę rozmawiać

z właścicielem, a nim jest Olek Więcek, tak?! - ostatnie wyrazy wypowiedziała bardzo głośno i dobitnie.

- Proszę pani, pana Olka nie ma w tej chwili, ale ja także jestem właścicielem, więc proszę spokojnie powiedzieć, o co chodzi. Na pewno dojdziemy do porozumienia...

- A! To ty! To ty namówiłaś Olka, aby nie płacił alimentów na Agatę!

Gabi nagle poczuła gulę, która nie chciała przejść przez jej gardło. Żelazna obręcz zacisnęła się na krtani, zimny pot zaczął płynąć wzdłuż kręgosłupa. Tego się nie spodziewała. Olek nic nie mówił o przyjeździe Laury...

- Chyba pani się pomyliła, ja do niczego Olka nie namawiałam, nie mam do tego żadnego prawa, a po drugie nie interesuje mnie to - odparła Gabi, kiedy jej gardło nieco się rozluźniło, a niewidzialna gula rozplynęła się w niebycie jej wyobraźni.

- Istotnie! Nie masz prawa wtrącać się w nasze życie rodzinne! Jak widzę Olka stać, aby płacić więcej niż te marne grosze, które przelewał dotychczas... -zakupiła Laura, ostentacyjnie rozglądając się po wnętrzu recepcji i holu, który do niego przylegał. - Dobrze, że nie odrzuciłam jego oświadczyn - dodała po chwili, patrząc drwiąco na Gabi.

Spawik poczuła, że nogi robią się jej miękkie, jakby zrobione były z waty. Bała się, że za chwilę upadnie, a nie chciała dawać satysfakcji tej kobiecie.

- O czym pani mówi? - zapytała, siląc się, aby jej głos brzmiał naturalnie, jednak nie była pewna, czyjej się to udało.

- O zaręczynach. Olek cię nie poinformował? - za pytała ironicznie. - Niedawno mi się oświadczył, po prosiłam go o czas do namysłu. I właśnie się zastano

wiłam i osobiście przyjechałam, aby mu powiedzieć tę radosną nowinę.

- Nadal czegoś tu nie rozumiem - Gabi nie dawała za wygraną.

Obeszła kontuar recepcji, Agnieszka już chwilę wcześniej dyskretnie wyszła, a raczej uciekła, do saloniku.

- Niby czego? - Laura przybrała wojowniczą postawę, stała w lekkim rozkroku, a dłonie opierała o biodra.

Spawik patrzyła na nią uważnie. Wysoka, zgrabna, chociaż na twarzy widać było oznaki dość szybkiego i ekscentrycznego życia na co dzień. Zresztą co się dziwić, skoro miała co miesiąc tyle pieniędzy od Olka. Zdawała sobie sprawę, że może ją podejść tylko podstępem, aby dowiedzieć się, co jest prawdziwą przyczyną jej przyjazdu. A przy okazji będą musieli w programie zmienić niektóre opcje, aby w przyszłości uniknąć niespodzianek.

- Może przejdziemy do mojego gabinetu i na spokojnie porozmawiamy? - zaproponowała Gabi.

- Nie mam ochoty na jakieś gadki. Proszę o klucze do pokoju - odparła Laura, obracając się do kontuaru i ostentacyjnie stukając długim, wystylizowanym paznokciem.

- Jednak nalegam. Nie wiem, czy Olkowi spodoba się historia o cyrku, jaki urządziła jego narzeczona - podkreśliła ostatni wyraz celowo - w jego pensjonacie.

Laura spojrzała na nią z ukosa, po chwili wahania zapytała:

- No więc gdzie ten gabinet?

- Tam. - Gabi wskazała ręką za siebie. - Agnieszka! - krzyknęła w stronę saloniku. - Każ zanieść wa-

lizkę do pokoju. A panią zapraszam. - Przepuściła kobietę przed siebie. - Prosto, drugie drzwi na lewo - poinformowała dodatkowo.

Po dziesięciu sekundach Gabi siedziała za swoim biurkiem, zaś Laura rozsiadła się wygodnie na niewielkiej sofie.

- Coś do picia? - zapytała grzecznościowo Spawik.

- Wódkę z lodem - odparła spokojnie zapytana.

- Tutaj tego nie mam, mogę służyć wodą mineralną, ewentualnie sokiem jabłkowym.

- Też coś - prychnęła Laura, zakładając nogę na nogę. - Streszczaj się, bo szkoda mi czasu na bezcelowe gadki.

- Dobrze, więc proszę mi powiedzieć, po co pani tutaj przyjechała? - zapytała Spawik, celowo zachowując formę „pani”.

- Jeszcze się pytasz?! - Laura wychyliła się do przodu, opierając się dłońmi o siedzisko sofy. - Przez ciebie Olek nie przelał pieniędzy dla Agaty. Szybko domyśliłam się, że to twoja sprawka! Ale nie myśl sobie, że tak łatwo ci pójdzie. Wylecisz stąd szybciej, niż myślisz!

- Droga pani...

- Bez ceregieli! - syknęła Laura.

- Dobrze, a więc do niczego go nie namawiałam, ale dlaczego ma płacić tyle pieniędzy na kogoś, kto nie chce się dalej uczyć, kto go nawet nie szanuje, bo tak mamusia nauczyła?! - Tym razem ton głosu Gabi nie był już tak przyjemny. - Poza tym skoro jesteście rzekomo zaręczeni, to naprawdę nie widzę problemu, na pewno jako przyszły mąż nie odmówi pani pieniędzy.

- Oczywiście, ale zanim wróci, muszę z czegoś żyć. Masz mi wypłacić natychmiast w gotówce dziesięć tysięcy złotych - zażądała Laura.

- Ta, jasne - mruknęła do siebie Gabi.

- Coś mówiłaś? Bo chyba się przesłyszałam? - odparła kpiąco Laura.

- Posłuchaj kobieto, niczego nie zamierzam ci dawać. W twoje i jego zaręczyny nie wierzę. Zresztą zaraz możemy to z nim skonsultować. - Gabi wyjęła z kieszeni telefon, uważnie patrzyła na twarz przeciwniczki.

Nawet jeden miesiąc jej nie drgnął. „Albo jest tak dobrą aktorką, albo to, co mówi, jest prawdą” - pomyślała, z trudem przełykając ślinę i czekając na sygnał w telefonie, który jak na złość nie następował. Dopiero po trzydziestu kilku sekundach odezwał się głos automatu, że abonent jest poza zasięgiem lub ma wyłączony telefon. Gabi zakląła pod nosem. Teraz naprawdę nie wiedziała, co ma robić. Na pewno pieniędzy jej nie da, ale wywalić ją z pensjonatu mogła, tylko jaki pretekst znaleźć?

- Nie mogę się połączyć z Olkiem...

- Wiem, wczoraj z nim rozmawiałam i mówił mi, że będzie przez jakiś czas poza zasięgiem. Sprawdź skrzynkę e-mailową, miał ci wysłać wiadomość, która wszystko wyjaśnia - odparła spokojnie Laura. - A teraz proszę o klucze do mojego pokoju. - Wstała i ruszyła do wyjścia. Stojąc przy drzwiach, obróciła się jeszcze w stronę Gabi. - Bądź tak miła i powiedz tej młodej w recepcji, aby wydała mi klucze bez ceregieli. Jestem zmęczona i nie mam ochoty dzisiaj na utarczki. A od jutra zajmę się pensjonatem. Ty możesz zarządzać

sobie kuchnią. Na jutro przygotuj mi login i hasło do konta pensjonatu, muszę posprawdzać, czy nie zrobiłaś jakichś nadużyć. Zresztą Olek mnie prosił o sprawdzenie, bo znam się na finansach bardzo dobrze...

- Ciekawa jestem, kiedy je tak dobrze poznałaś? Chyba licząc kasę od niego, bo sama się pracą nie splamiłaś - odparowała Spawik, starając się ukryć nerwy, które targwały nią na wszystkie strony.

Po wyjściu kobiety pospiesznie włączyła laptopa, niecierpliwie czekała, aż system się uruchomi. Włączyła swoją pocztę, była tam wiadomość od Olka. Otworzyła ją i zaczęła czytać.

„Cześć. Przez jakiś czas będę poza zasięgiem telefonu, więc pisz na e-maila. Na dniach przyjedzie do pensjonatu Laura, a potem Agata, daj im najlepszy pokój. Laurze wypłać dziesięć tysięcy. Ten wyjazd pozwolił mi trzeźwo spojrzeć na wszystko. Postanowiłem, że jednak chce być z Laurą. Oświadczyłem się jej, poprosiła o czas do namysłu. Chcę mieć rodzinę, swoją rodzinę, mam już córkę, więc chcę, aby jej matka została moją żoną. Laura zajmie się finansami pensjonatu, daj jej hasło i login. Ty zajmij się mniejszymi sprawami. Laura jest świetna w finansach. Przepraszam, jeżeli dotychczas robiłem Ci jakieś nadzieje, ale sam nie byłem pewien swoich uczuć. Kiedy wyjechałem najpierw do Szczecina, a potem w dalszą trasę, to odwiedziłem Laurę. Spędziliśmy wspaniały wieczór, a potem noc. Z nią miłość fizyczna jest jak lot ku gwiazdom, z Tobą też nie było źle, ale to nie to. Proszę, abyś przyjęła ją z należytych szacunkiem i spełniła wszelkie prośby. Odezwę się w swoim czasie. Chcę, aby Laura zaaklimatyzowała się na miejscu i weszła dobrze w swoje zadania zawodowe w pensjonacie. Zamierzam odku-

pić udziały Twojej ciotki, więc dobrze byłoby, abyś zaczęła szukać sobie już jakiejś pracy w Szczecinie. Pozdrawiam, Olek".

Zanim treść e-maila dotarła do niej, musiała go przeczytać powtórnie, a potem ponownie. Za każdym razem kolejne słowa, zdania otwierały przed nią swoje znaczenie. Nie mogła w to uwierzyć, nie chciała w to wierzyć, to nie było prawdą. Olek by tak nie napisał! Nie mógł jej tak oszukać! Nie! Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. W gardle pojawiła się znajoma gęła, która rosła z każdą sekundą i uciskała, tamując dopływ powietrza. Zerwała się z fotela i doskoczyła do okna. Otworzyła je i niczym ryba wyrzucona na brzeg zaczęła łapać haustami rześkie powietrze. Dopiero po kilku minutach bicie jej serca wróciło do normy i mogła swobodniej oddychać. Myśli kłębiły się w głowie. Argumentom stawiała kontrę. Nie chciała uwierzyć w to, o czym przed chwilą przeczytała. To niemożliwe, aby Olek był tak zakłamany! Rozmawiała z nim przez telefon zaledwie wczoraj... a może przedwczoraj. Teraz nawet tego nie potrafiła ustalić w pamięci. Mogła spojrzeć do telefonu na historię połączeń, ale w tej chwili nawet tak proste rozwiązanie nie znalazło miejsca w jej umyśle. Zrobiło jej się niedobrze, szybko pobiegła do łazienki.

Kiedy z niej wyszła, podeszła do laptopa ponownie, mokrym ręcznikiem wycierała sobie twarz. Jeszcze raz zaczęła czytać, analizując każde zdanie, każde słowo. Miała wrażenie, że słyszy je wypowiedziane głosem Olka. Spojrzała na adres nadawcy, знаła go, chociaż rzadko pisali do siebie e-maile. Korzystali raczej z telefonów, a jedynie w takich wypadkach, kiedy nie było to możliwe, z poczty elektronicznej. Adres był jednoznaczny: olekwiecl970... To był jego adres, a więc



jednak. Co ma zrobić? Rozsądek podpowiadał jej, że powinna poczekać na jego bezpośrednie wyjaśnienia, ale serce i urażona duma nie chciały się na to zgodzić. Fakt, mogła wrócić do domu, do Szczecina, ale... Nie chciała tego, to tutaj poczuła się jak u siebie.

Łzy napłynęły do jej oczu. Co ma teraz zrobić? Znowu ma zacząć szukać swojego miejsca? Pracy? Cholera, ona Olka pokochała! Z nim wiązała swoją przyszłość. Była już dojrzałą kobietą, ile jeszcze jej zostało? Teraz znowu będzie musiała wziąć się w garść, tak! Będzie silna, nie podda się! Jednak żal, rozgoryczenie znowu spowodowały, że łzy bezwiednie zaczęły spływać po jej policzkach, sięgnęła po chusteczki. Wstała z fotela i zaczęła chodzić po pokoju, musiała pozbierać myśli i podjąć jakieś decyzje, zacząć działać.

Przede wszystkim musiała poinformować o wszystkim Hortensję, oczami wyobraźni widziała już, jak ciotka wpada we wściekłość. Wzięła telefon do ręki i wybrała jej numer. Na wszelki wypadek usiadła w fotelu, który stał przy oknie, a z którego rozciągał się widok na morze, dzisiaj wyjątkowo spokojne, jakby na przekór uczuciom, które targały sercem Gabi.

- Cześć ciociu, to ja, Gabryśka - zaczęła spokojnie rozmowę.

- A co tam? Olek odzywał się, bo dzwonię i dzwonię, a tu ciągle, że poza zasięgiem jest - odpowiedziała Hortensja.

- Tak, wiem, u mnie to samo, ale dzwonię, aby ci o czymś opowiedzieć, bo nie mogę sobie z tym poradzić-jąkała się.

Po chwili, starając się, aby ton jej głosu był w miarę spokojny, opowiedziała o całym zajściu wraz z treścią wiadomości od Więcka. Kiedy skończyła, doszło do

niej, że ciotka po raz pierwszy ani razu jej nie przerwała, to było niepokojące. - Ciociu! Ciociu! Jesteś tam?!

- Jestem, dziecko, jestem - odparła ciężkim tonem. - Ale nie mogę w to uwierzyć, coś mi tu nie pasuje, znam tego chłopaka od dziecka. On by takiego numeru nie wywinął.

- Ja go na tyle nie znam, ale ten e-mail nie kłamie. Zresztą ta jego cała Laura była tak pewna tego, co mówi, że naprawdę coraz bardziej upewniam się co do prawdziwości tej sytuacji - odparła Gabi, chlipiąc między jednym a drugim wyrazem. - Nie wiem, co mam robić...

- Na razie jesteś moim pełnomocnikiem, ja na pewno nie wyrażę zgody na sprzedaż swoich udziałów, zresztą nie zapominaj, że to ja mam 60%. Masz wziąć się w garść i poczekać do kontaktu telefonicznego albo do przyjazdu.

- Wiem, ciociu, ale co to da? On przyjedzie i co? Będzie mną pomiatał razem z nią? Jakie czeka mnie tu życie, praca? Ja nie dam rady przeciwstawić się tym dwojgu, a do tego ma przyjechać jeszcze jego córka, która podobno charakter ma po mamusi... - Gabi wpadała w coraz większą panikę.

- Gabryśka, uspokój się do jasnej cholery! Weź się w garść! Ja po prostu nie wierzę w to wszystko i tyle. Coś mi tu nie pasuje, nie wiem jeszcze co, ale dojdę do tego. A poza tym to ja od niego mogę kupić udziały, a nie na odwrót - podsumowała spokojnie Hortensja.

- Niby jak? Skąd weźmiesz taką kasę? Nie zdajesz sobie z tego sprawy, ja widziałam faktury, to są niemal setki tysięcy! - Gabi coraz bardziej się nakręcała, złość mieszała się w niej z żalem. Czy Hortensja jest naprawdę tak stetryczala, że niczego nie pojmuję?!

- Moja panno, przede wszystkim nie krzycz, bo ja sobie tego nie życzę, a po drugie to mam jego weksle...

- Co masz? - zapytała Gabi, nieco jednak ściszej głoś i mitygując ton, jakim do tej pory mówiła.

- Mam jego weksle. Otóż kilkanaście lat temu Olek chciał otworzyć swój pierwszy interes, potrzebował na to niezłej kwoty. Zgodziłam mu się pożyczyć, ale spisaliśmy na tę okoliczność umowę. Zgodnie z nią zarobione pieniądze będzie inwestował i pomnażał, zaś mnie, jeżeli będzie chciał zwrócić, to musi oddać dwie bańki.

- Co musi zwrócić? - Gabi nie rozumiała sensu wyjaśnień ciotki.

- No, dwa miliony złotych. W przypadku, jeżeli chciałby mnie wysiudać ze swojego, a raczej naszego interesu, obowiązuje ta sama umowa. Może mnie wykupić, ale musi mi zwrócić dwa miliony złotych - podkreśliła cyfrę.

- I on zgodził się na taką umowę? - Gabi nie mogła uwierzyć.

- A miał wyjście? Miał tak szalony pomysł na interes, że żaden bank nie dałby mu takich pieniędzy, zwłaszcza że wtedy był tylko na etacie profesora na uczelni w Gdańsku.

- OK, zaczynam łapać. A ile pożyczył, że takie, powiedzmy sobie w cudzysłowie, odsetki mu naliczyłaś? - drażyła Spawik.

- Sto tysięcy - odparła ciotka niezmiennie spokojnym tonem.

- O matko jedyna, ale z niego idiota. A tak a propos, to skąd miałaś tyle kasy?

- Kiedyś ci chyba już o tym wspominałam, na co ja miałam wydawać? Nie podróżowałam, emerytu-

rę mam dość wysoką, to się uzbierało. Tak więc zbyt wielu wyjść z sytuacji to on nie ma.

- A ten jego prawnik? Sama wiesz, że ten Paweł jest bardzo dobry w tym, co robi i może nas niezłe wysadzić z siodła. - Spawik miała jednak wątpliwości.

- Pawełka to ja znam od dziecka, to syn mojej przyjaciółki. I przede wszystkim jest moim prawnikiem, a nie jego. Zresztą zaraz do niego zadzwonię i zapytam co i jak w razie takiej sytuacji - podsumowała Hortensja. - A ty się niczym nie przejmuj, oddzwonię, jak będę coś wiedzieć. Weź się w garść, pilnuj swojego interesu! - poleciła i, nie czekając na odpowiedź, rozłączyła się.

Istotnie, po tej rozmowie, chociaż serce nadal było złamane, Gabi poczuła się silniejsza i pewniejsza siebie. Chociaż... Tak, zraniona duma i serce bolały. Wynikało z tego jedynie to, że dla niej na miłość i szczerze uczucie jest za późno. W takim razie musi zadbać o swoją przyszłość!

Wzięła głęboki wdech i ruszyła ku recepcji.

- Aga, gdzie jest ta... - Miała ochotę na wulgarne określenie, ale się powstrzymała.

- Polazła do kuchni i zawraca głowę Krzyškowi - odparła smutnym głosem. - Szefowo, jeżeli ona ma tu rządzić, to my z Krzysztofem odejdziemy, zresztą podejrzewam, że reszta personelu także. Nikt nie pozwoli na to, aby go tak traktować, jak ona to robi. Proszę pójść do kuchni i samej zobaczyć.

- Dobrze - ciężko westchnęła Gabi. - Czas jej pokazać, kto tu rządzi.

W kuchni zastała dość ciekawy widok. Krzysztof stał przy parujących garnkach, a Laura wydawała mu polecenia i instrukcje podniesionym tonem, używając przy tym słów jak najbardziej obraźliwych.

- To, co przed chwilą tutaj próbowałam, nadaje się na paszę albo ewentualnie dla takich ćwoków jak ty! Tu stworzę pensjonat dla elity, dla celebrytów, a taki jak ty będzie mógł co najwyżej kible szorować! Rozumiesz?! Co to za jadłospis? Dla domu starców z uciętym budżetem? - darła się.

Krzysiek zauważył stojącą w drzwiach Gabi, zdjął fartuch i rzucił go na podłogę, wyminął Laurę i ruszył ku drzwiom. Gabi zastąpiła mu drogę.

- Chłopcze, proszę, nie przejmuj się, zaraz zrobię z tym porządek. Wróć do pracy - poprosiła spokojnym, ale stanowczym tonem.

Krzysztof spojrzał na nią i bez słowa zawrócił.

- O, kogo ja widzę, kandydatkę na sprzątaczkę w moim pensjonacie - zadrwiła Laura, sięgając do puszki z orzeszkami przygotowanymi do panierki mięsa.

Nim się zreflektowała, poczuła silne uderzenie w dłoń.

- Weź te brudne łapska! Jak zapłacisz, to będziesz mogła sobie jeść - powiedziała spokojnie Gabryśka, uderzając ją mocno w rękę.

W drzwiach stanęła Agnieszka, ciekawa, jak sytuacja się potoczy po wejściu do kuchni szefowej.

- Dobrze, że jesteś, Aga. Czy ta kobieta zapłaciła za pobyt? - Spawik zwróciła się do dziewczyny.

- Nie, proszę pani, nie zapłaciła, powiedziała, że jako narzeczona pana Olka ma prawo rozporządzać tu wszystkim i tylko jej polecenia mamy wykonywać -odparła z lekkim strachem w głosie.

- No to ta pani się myli, w akcie notarialnym i umowie nie ma o niej mowy. W chwili obecnej jest tylko gościem, jeżeli zapłaciła, to może przebywać na terenie pensjonatu w ustalonym terminie - odparła spokojnie Gabi, co kosztowało ją sporo wysiłku, aby ukrywać zdenerwowanie, które w niej niemal buzowało. - A jeżeli chodzi o panią, to proszę mi pokazać swoje pełnomocnictwo...

- Chyba moje słowa są ważniejsze niż jakieś tam papiery! - zawołała w odpowiedzi oburzona Laura, stając w wojowniczej postawie i opierając ręce na biodrach.

- Pani słowa nic dla mnie nie znaczą, to po pierwsze, a po drugie, to ja jestem pełnomocnikiem udziałowca, który ma 60%. Tak więc podsumowując - Gabi zawiesiła głos - won mi stąd, bo jak cię zdzieję w pysk, to ci ta cała tapeta odpadnie w jednej warstwie! - Spawik krzyżąc to, wzięła do ręki drewnianą chochlę i zamachnęła się na Laurę, która nie czekając na rozwój wypadków, czmychnęła z kuchni, w progu o mały włos nie przewracając Agnieszki. -Jeżeli w ciągu pół godziny nie zapłaci za pobyt, wyślij do pokoju któregoś z chłopaków, niech zbierze do worków na śmieci jej rzeczy i wywali do kubła - rozkazała.

Aga tylko kiwnęła głową i wycofała się, puszczając porozumiewawczo oko do Krzyśka, który zaskoczony stał z otwartymi ustami nad kuchenką.

- A ty co się tak patrzysz jak sroka w gnat? Zamieszaj lepiej, bo się przypali - zwróciła się do kucharza, który natychmiast wziął podaną mu chochlę.

Gabi z uniesioną głową, dumna, ale i zmęczona psychicznie, wyszła z kuchni. Krzysiek takiej jej jeszcze nie widział, w jego oczach był podziw dla stanowczości szefowej.

Spawik odetchnęła dopiero, kiedy usiadła w altance za pensjonatem. Nerwy powoli opuszczały jej ciało, ale czuła, że wszystkie mięśnie nadal są naprężone niczym struna. Tę potyczkę wygrała, ale co dalej? Tego nie wiedziała.

\* \* \*

Kolejne dni pokazały, jak bardzo Laura potrafi być pomysłowa, aby dokuczyć wszystkim wokół, a w szczególności Gabi. Kobieta znosiła to najciężej wtedy, kiedy nieprzyjemne uwagi były rzucane w obecności innych gości. Chociaż ci nie zgadzali się z nimi i patrzyli na Laurę jak na osobę chorą umysłowo. Wzruszali tylko ramionami i odchodzili do swoich spraw.

Kiedy jednak obie były sam na sam, Laura wyciągała ostrzejszą broń. Dokuczała Gabi wyzwiskami, snuciem perspektyw na wspólne życie z Olkiem, czym najbardziej ją raniła. Spawik jednak zauważyła, że im bardziej jest spokojna i nie reaguje na jej zaczepki, a do tego dołącza ironiczny uśmiech, tym bardziej wyprowadza przeciwniczkę z równowagi. Na całe szczęście okazało się, że Agata nie może na razie przyjechać, co przyjęła z ulgą. Zresztą sama odebrała od niej telefon, kiedy siedziała w recepcji, aby zastąpić na

chwilę Agnieszkę, która musiała pojechać z córką na szczepienie.

- Witamy w Pensjonacie pod Meduzą. - Odebrała telefon. - Gabriela Spawik, w czym mogę pomóc?

- Dzień dobry, z tej strony Agata Więcek, czy mogę prosić do telefonu panią Laurę Łącz? Chyba telefon jej się rozłądował i nie mogę się z nią skontaktować. To moja matka - odparł głos po drugiej stronie.

W pierwszej chwili Gabi zatkało, nie wiedziała, co ma powiedzieć. Głos wydał jej się miły i spokojny, nie arogancki, jak sobie wyobrażała.

- Niestety nie wiem, gdzie jest w tej chwili - odparła Spawik. - Coś przekazać?

- Tak, będę bardzo wdzięczna. Miałam wczoraj przyjechać, ale nie mogłam. Proszę powiedzieć mamie, że dotrę dopiero za kilka dni...

- Ale o ile wiem, rezerwacja kończy się za trzy dni, chyba że pani matka ją przedłuży i zapłaci za dalszy pobyt - odparła Gabi, oczekując reakcji dziewczyny, która nie zorientowała się, z kim rozmawia, a może nawet nie wiedziała, że ktoś taki jak Spawik istnieje albo raczej istniał w życiu jej ojca.

- Zapłaci? - W głosie dziewczyny dało się wyczuć niemałe zdziwienie. - Ona zapłaciła za pobyt?

- Tak, proszę pani, inaczej nie otrzymałaby pokoju - odparła spokojnie Gabi.

- Chwileczkę, czy ja rozmawiam ze współwłaścicielką? - padło kolejne pytanie.

- Tak, w czymś jeszcze mogę pomóc? - odpowiedziała Gabi, starając się nie zdradzić, że jest naprawdę zdenerwowana.

- Przepraszam, nie wiedziałam, z kim rozmawiam. Matka mówiła mi, że jedzie, aby objąć prowadzenie



pensjonatu ojca, bo jego współniczka nie radzi sobie i... - zaczerpnęła tchu, ale Gabi jej przerwała.

- Pani Agato, mogę tak się do pani zwracać?

- Proszę mi mówić po imieniu - odparła spokojnie dziewczyna.

- Nie wiem, jakie ustalenia zrobili twoi rodzice, ale zapewniam, że dają sobie radę od samego początku. Nie rozumiem zaistniałej sytuacji, tym bardziej że od kilku dni nie ma kontaktu z twoim ojcem. Na e-maile nie odpowiada, telefon jest poza zasięgiem. W chwili obecnej to ja mam większość udziałów, więc pani... znaczy się twoja matka nie ma tu nic do powiedzenia.

- Tak myślałam, ale ona żyje ciągle marzeniami. Przedostatni jej facet wydoił ją i zostawił, znalazła innego i oskubała go, zresztą zawsze tak jest, raz oni ją, raz ona ich.

Gabi zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno rozmawia z córką Olka, z tą, o której zbyt wiele dobrego raczej nie słyszała. Czyżby kolejna aktorka w tej rodzinie?

- Nie masz zbyt dobrego zdania o matce - stwierdziła.

- A co mam powiedzieć? Ojciec dawał jej pieniądze na moje utrzymanie, a ona wydawała je na kolejnych kochasi. A dwa miesiące temu wykopała mnie z domu. Teraz pracuję jako kelnerka, aby się utrzymać. Wynajęłam z koleżanką kawalerkę...

- Dlaczego nie powiedziałaś o tym ojcu? - Zainteresowała się Spawik.

- Bo to nie miało sensu, nie uwierzyłyby, że się zmieniłam, że w końcu zrozumiałam, co jest ważne w życiu.

- Aprobowałaś?

- Tak, ale matka zaprzeczyła wszystkiemu i powiedziała, że chce, aby kasę mi bezpośrednio przelewał. Matka zawsze miała na niego wpływ, zresztą nie znam faceta, który by się jej oparł, oprócz tych leserów, co ją oskubali. No nic, będę już kończyć. Dziękuję za rozmowę, a na moją matkę to radzę uważać. Zdolna jest do wszystkiego. Do widzenia.

- Chwileczkę - Gabi nie dała jej dokończyć. - Czy wiesz coś na temat zaręczyn swoich rodziców?

- Prawie nic, w zasadzie tyle, co matka mi powiedziała, że jej się oświadczył, ale musi najpierw zobaczyć, jak pensjonat wygląda i takie tam, zanim wyrazi zgodę. Ale to była krótka rozmowa na telefon. Lubi się chwalić przede mną swymi sukcesami, czy raczej pseudosukcesami. Przyjaciółek nie ma, bo każda kobieta widzi w niej zagrożenie, więc na ten czas zawiesza broń i dzwoni do mnie, żeby się pochwalić.

- Rozumiem. W takim razie nie zabieram ci więcej czasu, do widzenia, no i powodzenia życzę - odparła Gabi, rozłączając się.

Spawik nic z tego nie rozumiała. Czyżby faktycznie Agata tak się zmieniła? Czy może to kolejny misterny plan utkany wraz z Laurą? Wzruszyła ramionami, sprawdziła skrzynkę i... ku swojemu zaskoczeniu, ale i uldze, zobaczyła wiadomość od Olka.

„Napisałem Ci jasno: masz dać mojej narzeczonej dziesięć tysięcy i oddać w jej ręce finanse. Olek”.

Zrobiło jej się niedobrze, pobiegła do toalety, kiedy z niej wyszła, była niemal zielona na twarzy, napiła się zimnej wody, to przyniosło ulgę. Ostatnie wydarzenia źle wpływały na stan jej żołądka. Znowu łzy szczypały pod powiekami, wierzchem dłoni wytarła te, które uwolniły się i spływały po policzkach.

Zostały dwa dni do wyjazdu Laury. Kłóciła się z Gabi zaciekle o wszystko, robiąc z siebie widowisko i przynosząc wstyd na cały pensjonat. Goście byli zniesmaczeni, Spawik bała się, że to źle wpłynie na wizerunek pensjonatu.

Więcej nie napisała do Olka, nie widziała w tym sensu. Hortensja podtrzymywała ją na duchu, ale na niewiele to się zdało. Po południu, kiedy Gabi była w swoim gabinecie i opłacała elektronicznie faktury, zniecka wparowała Laura, drzwi zatrzasnęła za sobą z takim hukiem, że o mały włos, a wyleciałyby z futryną. Zaskoczona Spawik podniosła głowę znad monitora laptopa i patrzyła na nią.

- Tak dalej nie będzie! - wrzasnęła przybyła. - Natychmiast masz mi dać kasę! Rozumiesz?!

- No, żebyś się nie zdziwiła. Wróci Olek, to ci przeleje z prywatnego konta, właśnie wysłałam mu za ten miesiąc przelew...

- Ile?! - zapytała Łącz, podchodząc do Gabi.

- A guzik ci do tego - odparła. - Jak Olek wróci, to ci powie, ja nie mogę, bo to tajemnica służbowa. Tak zwana ochrona danych osobowych i innych wartości pracowniczych - odpowiedziała z całym cynizmem, na jaki mogła się w tym momencie zdobyć.

- Ty zdiro! - Laura doskoczyła do niej i złapała za włosy, pociągnęła do tyłu, tym samym unieruchamiając zaskoczoną atakiem Spawik.

Kobieta próbowała się oswobodzić, ale nie było to łatwe. Po kilku sekundach poczuła ulgę, odwróciła głowę i ku swojemu przerażeniu zobaczyła wycelowaną-

nią w siebie lufę pistoletu. Zimny pot zlał jej ciało... Tego się nie spodziewała.

- Teraz grzecznie napiszesz mi login i hasło do konta - zasyczała Łącz.

- Olek ci nie podał? - Gabi próbowała grać na zwłokę, jednocześnie szukając bezpiecznego rozwiązania w tej sytuacji.

- Nie interesuj się! Pisz! - Podsunęła jej kartkę i długopis, Gabryśka napisała, nie miała wyjścia. - Teraz wyjdź ze strony, odsuń się - wydawała komendy, które Spawik potulnie wykonywała.

Lura jedną ręką celowała w nią, a drugą wpisywała podane dane. Strona otworzyła się. Gwizdnęła z podziwem.

- No nieźle prosperujecie. Za taką kasę można zwiać na wyspy tropikalne i żyć dobrych kilka lat. Skąd wam się tyle uzbierało? - Jednak nie czekała na odpowiedź, miała swój plan. - Wstawaj, gdzie tu jest jakieś boczne wyjście, aby nie iść przez recepcję? - zapytała, chowając kartkę z zapiskami do kieszeni żakietu.

- Tam. - Wskazała Gabi na drugie drzwi. - Wychodzi się na parking dla gości.

- Dobra, to idziemy, nie próbuj robić żadnych głupich ruchów, bo będzie wówczas obojętne, czy zastrzelę ciebie, czy jakiegoś twojego gościa, rozumiesz? - Szturchnęła ją w ramię lufą pistoletu.

- Tak - odparła Gabi drżącym głosem.

Wstała, Laura schowała broń do kieszeni żakietu, ale nadal trzymała ją za kolbę. Szły powoli. Na parkingu nie napotkały nikogo, więc swobodnie weszły do lasu. Gabi poznała, że Laura prowadzi ją do starej stajni, której jeszcze nie wyremontowali, stała nieco na

uboczu i kiedyś służyła dla koni pracujących w polu. Stajnie dla koni, które służyły baronowi do jazdy wierzchem, były zbudowane nieco bliżej pensjonatu.

- Co planujesz? - zapytała przerażona Gabi.

- To, na co i ty, i ta świnia zasłużyliście! - syknęła w odpowiedzi.

- Co ja ci zrobiłam? - zapytała ponownie Spawik.

- Co?! Jeszcze się pytasz? Do tej pory mogłam żyć swobodnie, o nic się nie martwiłam, ale od kiedy ty się pojawiłaś, zaczęły się moje problemy! Olek nawet przestał ode mnie odbierać telefony. Kiedyś tak nie było, był na każde moje zawołanie, czekał pod drzwiami wierny jak pies, patrzył w oczy i odgadywał życzenia! Idź szybciej, bo nie mam czasu, rano mam samolot do Warszawy, a potem dalej! Teraz zacznę prawdziwe życie! - entuzjasmowała się.

- A pomyślałaś o Agacie? - zapytała Gabi, przedzierając się przez krzewy; teraz żałowała, że nie udroznili ścieżki, ostre gałęzie raniły jej twarz.

- Mam ją gdzieś! Całe życie była tylko kulą u nogi, niech sobie sama radzi. Ostatnio zrobiła się podobna do tatuśka, rozsądna, rozważna, chciała iść od października na studia zaoczne. Kasę chciała ode mnie na to wyrwać! Głupia gówniara - sarknęła. - Szybciej! -ponagliła Spawik, która ociągała się, chcąc zyskać na czasie i mając nadzieję, że z jakiejś strony nadejdzie ratunek.

- Co zamierzasz? Przecież to nie ma sensu, wszystko i tak się wyda - powiedziała cicho Gabi, kiedy stanęły przed ruiną stajni, z której zachowały się trzy ściany i część dachu.

- Wiem, że się wyda, aż taka głupia nie jestem, ale mam fałszywy paszport. Zaraz, kiedy wrócę do pensjo-

natu, zrobię przelew pieniędzy na swoje konto, zanim znajdą twoje dyndające ciało, będę po drugiej stronie globu!

- Chcesz mnie powiesić? - Gabi nie wierzyła własnym uszom, myślała, że może zechce ją związać i zostawić, aby zyskać na czasie, ale zabić z premedytacją?

- Najpierw chciałam cię jedynie związać i dobrze unieruchomić, ale - Laura, jakby czytała w jej myślach - pomyślałam, że tobie i Olkowi należy się zemsta za to wszystko, co mi oboje zrobiliście, a nic tak nie boli, jak śmierć ukochanej, prawda? Właż, wszystko już przygotowałam. - Wyjęła z kieszeni kartkę z jakimś wydrukiem. - Masz, poczytaj sobie swój list pożegnalny, tylko mi się jeszcze podpiszesz - oznajmiła, podając jednocześnie Gabi długopis.

Spawik zaczęła czytać.

„Olku, wybac mi to, co zrobiłam, ale nie mogłam inaczej. Poznałam kogoś, kogo pokochałam. Kiedy przelałam mu wszystkie pieniądze i postanowiłam do niego dołączyć, okazało się, że mnie oszukał. Nie mogę z tym żyć. Przekaż moim dzieciom, że bardzo je Kocham, ale nie mogłabym po tym wszystkim spojrzeć im w oczy. Tak naprawdę nigdy Cię nie kochałam, nie potrafiłam. Robiłam to wszystko dla pieniędzy, ale ten, którego szczerze kochałam, oszukał mnie. Nie mam już po co żyć”.

- To absurd! Olek w to nigdy nie uwierzy! - zaprotestowała Gabi. - Nie podpiszę!

- Podpisz, bo ci łeb odstrzelę! A potem włącz na ten taboret i załóż tamtą pętelkę od sznura, którą ci tak pieczołowicie naszykowałam.

- Nie, jest w tej chwili obojętne, czy zginę od kuli, czy powieszona...

Nim jednak dokończyła to zdanie, poczuła silne uderzenie w skroń, na chwilę straciła poczucie miejsca i czasu, zakręciło jej się w głowie. Poczowała, że Laura z impetem na nią wpada i okłada pięściami i kolbą pistoletu. Gabi oprzytomniała nieco i zaczęła odparowywać jej atak. Upadły na klepisko, Gabi poczuła nagle, jak dostaje w twarz czymś twardym, zamroczyło ją, po sekundzie uderzona ponownie, ocknęła się. Laura kopała ją po całym ciele, a potem z impetem rzuciła się na nią całym ciężarem swojego ciała. Zamknęła oczy i zasłaniała dłońmi twarz. Kiedy ponownie je otworzyła, zobaczyła siedzącą na niej okrakiem Laureę, która z przerażeniem patrzy przed siebie. Spawik podążyła za jej wzrokiem i zobaczyła unoszący się w powietrzu pistolet z lufą wycelowaną w stronę Łącz. Nie zastanawiała się nawet, jak to się dzieje, nie obchodziło ją to. Bolało ją podbrzusze, w ustach czuła żelazny smak krwi. Pragnęła, aby wszystko już się skończyło.

Poczowała nagle ulgę, jakby ktoś odjął jej wielki ciężar. Zorientowała się, że Laura z wrzaskiem zsunęła się z niej na czworakach i zaczęła uciekać w panice, wrzeszcząc. Jej głos odbijał się echem po lesie, coraz dalej i dalej.

- Już nic ci nie grozi. - Gabi ocucił z letargu znajomy głos, nie otwierała nawet oczu, kąciki ust podniosły się lekko w uśmiechu. Poczowała się bezpiecznie. - Pomoc już nadchodzi. Nie bój się, winni zostaną ukarani. Teraz już możemy odejść, spłaciliśmy dług, żegnaj i bądź szczęśliwa, wiele dobrych dni przed tobą. Uważaj na siebie, bo czasem świeci słońce, czasem pada deszcz.

- Luizo, dziękuję - wychrypiała Gabi.

- Nie ma za co, gdyby nie ty, nie wiadomo, ile jeszcze musiałabym się błąkać i szukać swoich ukochanych... Dzięki tobie dziś już możemy odejść na właściwą stronę. Żegnaj, a raczej do zobaczenia... kiedyś...

- Gdzie ja jestem? - Gabi otworzyła oczy, otaczała ją biel i oślepiające światło, przymknęła powieki.

Czuła pulsujący ból w skroniach, nie mogła wykonać żadnego ruchu, wszystko ją bolało.

- Panie doktorze! - Ktoś chyba wybiegł z krzykiem z sali, w której leżała.

Po chwili wszedł postawny mężczyzna w białym kitlu, a za nim Olek. Gabi ponownie otworzyła oczy, ale z trudem jej to przychodziło, próbowała wyostrzyć wzrok, aby lepiej dostrzec postacie, które się do niej zbliżały.

- Witam pani Gabrielo, w końcu wróciła pani do nas - zagadnął nieznany jej mężczyzna, biorąc z poręczy łóżka kartę informacyjną i coś w niej notując.

- Wszystko mnie boli i chce mi się pić - odparła z trudem.

- Zaraz mąż poda pani wodę. Czy wie pani, gdzie się znajduje? - zapytał ponownie, jednocześnie dając Olkowi znak, aby podał jej wodę do picia.

- Chyba w szpitalu - odparła niepewnym głosem.

- Tak, ma pani rację, a pamięta pani, co zaszło, zanim się pani tutaj znalazła?

- Pewna kobieta zaatakowała mnie - odpowiedziała, patrząc na Olka, który nieco się zmieszał, ale szybko odzyskał rezon i podał jej wodę.



Lekarz poczekał, aż się napije, zanim zaczął ponownie mówić.

- Czyli wszystko na razie jest w porządku, tomografia głowy nie wykazała żadnych zmian, jest pani poobijana, ma nadwyrężone mięśnie, ale to drobiazgi, które z czasem miną. Najważniejsze, że dziecku nic nie jest...

- Dziecku? - powtórzyła z trudem, patrząc nierozumiejącym wzrokiem to na lekarza, to na Olka.

- Nie wiedziała pani? Nie miała żadnych objawów? Poranne nudności, lekkie osłabienie, brak miesiączki? -dopytywał mężczyzna, cały czas coś notując w karcie.

- Faktycznie... - stwierdziła po chwili, sięgając do zakamarków pamięci. - Byłam tak zaganiana w pensjonacie, że w zasadzie nie zwróciłam na to uwagi... Matko jedyna, ale ja skończyłam już dawno czterdziestkę, kilka miesięcy temu babcią zostałam - oponowała. - To niemożliwe.

- Proszę pani, a co do tego ma wiek? Czterdzieści czy czterdzieści kilka, nie ma w tym wypadku żadnego znaczenia, jest pani zdrowa i przystosowana do rodzenia. Skoro nie przekwitła pani jeszcze, to nie widzę problemu. Organizm wie najlepiej, co może, a co nie. Ale teraz musi pani zwolnić tempo. Pan jako jej mąż - lekarz zwrócił się do Olka, który stał obok jej łóżka z butelką wody w ręku i głupawym uśmiechem na twarzy - musi na to zwrócić uwagę i dopilnować, aby dużo spała, chodziła na spacer, dobrze się odżywiała i regularnie była na wizytach u lekarza, dobrze?

- Oczywiście - wybąkał Olek.

- A teraz zostawiam państwa, proszę, aby pani odpoczywała. Za dwa dni wypiszę panią, jeśli wszystko będzie dobrze - podsumował lekarz i wyszedł z sali.

- Olek! Siadaj tutaj - wskazała na brzeg łóżka -i mów wszystko. Należą mi się wyjaśnienia! - rozkazała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Mężczyzna posłusznie wykonał polecenie.

- No wiesz - zaczął. - Musiałem powiedzieć, że jestem twoim mężem, bo inaczej nie mógłbym niczego się dowiedzieć o twoim zdrowiu...

- Dobrze wiesz, że nie chodzi mi o takie głupoty!

- Aha, rozumiem - zaczął ponownie. - No to wiesz, jak jest kobieta i mężczyzna, i się kochają, i sypiają ze sobą bez żadnych zabezpieczeń, to istnieje ryzyko, że ona zajdzie w...

- Olek! Jestem obolała, ledwo kontaktuję, ale za chwilę znajdę w sobie na tyle siły, aby cię huknąć w ten pusty łeb! Dobrze wiesz, że chcę wiedzieć wszystko. Nic mi się nie klei! Co z Laurą, jak mnie znaleziono, skąd znasz tego prawnika, dlaczego jesteś winien mojej ciotce tyle kasy i te e-maile od ciebie... - atakowała z prędkością pepeszy, Olek musiał przyznać, że jej język jednak nie ucierpiał, a szkoda...

Więcek wziął głęboki wdech.

- Nie wiem, od czego zacząć...

- Od czego chcesz, byleby miało to ręce i nogi -odparła twardo, wpatrując się w niego i nie zabierając dłoni, którą wziął w swoje ręce i lekko gładził.

- Hm... no więc tak naprawdę długu nie mam. Twoja ciotka jest szefem wielkiej korporacji, ja jestem jej prawą ręką, ale dość często muszę latać czy jeździć po całym świecie, aby załatwić niektóre sprawy osobiście. Nie mamy nigdzie biura, ale teraz to nie stanowi żadnego problemu w dobie internetu, aby prowadzić interesy. Ostatnio, kiedy wyjechałem, istotnie nie miałem na Bali zasięgu, ale ciotka znalazła sposób, aby

się ze mną skontaktować i kazała natychmiast wracać. Powiem ci, że bardzo bałem się o ciebie, ciotka od razu zaalarmowała ochroniarzy, pilnowali cię.

- No właśnie widzę, jak pilnowali - przerwała mu z ironią w głosie.

- Skarbie, Laura wkradła się do ich pokoju i do dużego baniaka nasypała środka usypiającego, widziała, że zawsze chodzą z butelkami i piją...

- Rozumiem...

- Ja pojawiłem się w pensjonacie kilka minut po tym, kiedy cię wyprowadziła. Nie wiedziałem, w którą stronę ruszyć, biegałem jak w amoku wokół pensjonatu, aż raptem niemal jak spod ziemi wyrosła mała dziewczynka, miała może z pięć albo sześć lat i bez słowa wskazała mi drogę prowadzącą do starej stajni. Biegłem jak oszalały, wołałem cię, ale tylko echo mi odpowiadało. Aż usłyszałem wrzask, byłem już niedaleko stajni, widziałem jej ściany. Zobaczyłem, jak wybiega z nich Lura, co chwilę przystawała i wykonywała takie ruchy, jakby z kimś walczyła. Po chwili znowu pobiegła przed siebie i straciłem ją z pola widzenia. Wbiegłem do stajni i zobaczyłem cię, leżącą na klepisku, zwiniętą w kłębek. Oddychałaś i coś mówiłaś, ale niewyraźnie. Zaniósłem cię do pensjonatu, przyjechała karetka i zawieźli cię do szpitala. I to wszystko.

- A co z Laurą? - Spojrzała na niego, a kiedy nie odpowiadał, ponagliła uściskiem ręki.

- Znaleźliśmy ją dwa dni temu, wisiała powieszona na pasku swojej sukienki. Miała otwarte oczy, zgasłe, ale ciągle pełne przerażenia. Było to o tyle dziwne, że miała na sobie szpilki, a w nich nie weszłyby na drzewo, bo powiesiła się na pierwszym konarze. Nie było też śladów walki na jej ciele ani wokół drzewa.

Jakby ktoś ją uniósł i powiesił. Nie wiem, jak to możliwe, ale to nieważne, niedaleko stajni znaleziono broń, którą kupiła nielegalnie od jakiegoś handlarza.

- Dziwne, ale mi jej nie szkoda. Nie czuję żalu ani współczucia... A ile ja tu w ogóle jestem?

- Od tygodnia. Początkowo wprowadzono cię w śpiączkę farmakologiczną ze względu na to, abyś nie straciła dziecka. Wyraziłem na to zgodę - od razu zaznaczył.

- Dobrze, wszystko w porządku. - Gabi poklepała go uspokajająco po dłoni. - Dobrze zrobiłeś.

- Wczoraj odbył się jej pogrzeb i... - zawahał się na chwilę, nie wiedząc, czy wiadomość, którą i tak musiał jej przekazać, wpłynie na jej stan.

- No wykrztuś to! - ponagliła.

- Musiałem zabrać Agatę do nas, została sama. Opowiedziała mi, jak ostatnio miały się sprawy z Laurą. Złożyła papiery na uniwersytet na architekturę, bo to ją interesuje, będzie studiować zaocznie w weekendy, a w powszednie dni będzie pracować w pensjonacie. Uwielbia konie i chce się nimi zajmować. Otworzymy szkołę jeździecką... - przerwał i spojrzał na Gabi niepewny jej reakcji.

- Bardzo dobrze zrobiłeś - zapewniła go, co przyjął z ulgą. - A jak przyjęła śmierć matki?

- Mimo wszystko przeżyła to, ale nasz stajenny Kacper stara się ją wspierać i jak na razie dobrze mu to wychodzi. - Mrugnął porozumiewawczo do Gabi. - Mam nadzieję, że obie znajdziecie wspólny język.

- Będzie dobrze, na pewno się dogadamy. Wiesz, coś bym zjadła... Najlepiej śledzia w śmietanie, a do tego kiszzonego ogórka...

- Oczywiście, skarbie, zaraz będę. - Wybiegł jak strzała.
- No kochany, teraz to ja ci pokażę, co znaczy kobieta w ciąży po czterdzieste z kapryсами i wzmożoną ochotą na seks - mruknęła do siebie, uśmiechając się nieco złośliwie.

Od wypadku Gabi minęły trzy lata, w Pobierowie znowu nastąpiło lato, a wraz z nim wzmożony ruch turystów. Gabi razem z Agnieszką i Agatą dwoiły się i troiły, aby ze wszystkim zdążyć na czas. Czasami jednak Gabriela lubiła wymykać się samotnie na krótkie spacerki. Tym razem poszła na cmentarzyk, aby zapalić znicze. Przybyły tam trzy kolejne groby: Johna, Amelii i...

W dniu napaści na Gabi przez Laurę w nocy zmarła Balbina. Hortensja była przy niej do końca. Ukrywano dość długo przed Spawik tę informację, bojąc się, aby nie zaszkodziło to ani jej, ani dziecku, ale przyszedł czas, kiedy jednak trzeba było ją poinformować. Zrobiła to Hortensja, przekazując jednocześnie od zmarłej prezent - bryłkę bursztynu z zatopionym w środku granitowym sercem. Gabi przyjęła tę wiadomość w miarę spokojnie, ale długo rozmyślała nad tym, nie rozumiejąc wielu spraw. Jednak już niczego nie chciała dociekać.

Teraz też odwiedziła groby, a wracając rozmyślała, jak jest szczęśliwa jako żona Olka, który okazał się nie tylko wspaniałym mężem, ale i ojcem dla Agaty i Jaśka.

Weszła na teren pensjonatu i zastała dość dziwny widok. Agata trzymała Jasia za rączki i oprowadzała go na bosą po trawie, zaś Olek na czworakach szedł przed nimi i czegoś szukał wśród źdźbeł. Przy czym Agata ledwo prowadziła braciszka, bo tak się zaśmiewała. Gabi stanęła zaskoczona tym widokiem, potem po cichu podeszła do pasierbicy i syna.

- Agatko, co twój ojciec wyprawia? - zapytała konspiracyjnym głosem.

- Gabi, nie uwierzysz. Jasiu nie chce chodzić w sandałkach, płacze, kiedy tylko mu je zakładam. Lubi chłopak na boską, zresztą czytałam, że dla takich maluchów to bardzo zdrowe, bo się stopa prawidłowo kształtuje. No, a tato powiedział, że to niebezpieczne, bo w trawie może być szkło, ostre kamienie czy jakieś muszelki. No i dawaj Jasiowi z powrotem te buty, Jasiu w ryk, a wiesz, że tato nie znosi naszego płaczu, zaraz ulega. Toteż postanowił, że będzie nam na czworakach torować drogę i zbiera do wiaderka wszelkie niebezpieczne przedmioty, nawet biedny ślimak tam wylądował, bo ma skorupkę - przy ostatnim wyrazie Agata ponownie parsknęła śmiechem, w czym Gabi jej zawtórowała.

Jednak patrzyła na tę swoją sklejoną nową rodzinę z miłością i radością w sercu. Cieszyła się na nadchodzące lato, tym bardziej że za kilka dni miały zjechać i jej dzieci wraz z Anną, Ewelinką i dwumiesięcznym Grzesiem, synem Asi.

„Dni mijały coraz dłuższe, coraz cieplej było u mnie Coraz lżejsze miała suknie, lekko płynął wiosny strumień.

Wreszcie nocy raz czerwcowej zobaczyłem ją jak śpi  
Bez niczego. Zrozumiałem lato, echże ty!  
Lato, lato, lato, echże ty!"<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup>Fragment tekstu piosenki „Wiosna, ach to Ty” Marka Grechuty.